



Laila Brenden

Potęga życia

Hannah 32



Przekład: Ewa Partyga

Rozdział pierwszy

Ashild wstrzymała oddech. Wsłuchiwała się w odgłosy dochodzące z izby, przede wszystkim jednak w oddech męża. W alkierzu zrobiło się całkiem ciemno. Musiała zasnąć. Po tylu nieprzespanych nocach jej ciało potrzebowało odpoczynku.

Obudziły ją jakieś dźwięki. Knut po raz pierwszy ośmielił się zagrać na skrzypcach w domu. Ashild spodziewała się, że prędzej czy później chłopak zlekceważy ojcowski zakaz. Zdziwiło ją jednak, że zrobił to w środku nocy.

Słysząc było jednak coś jeszcze. Tłumiony szloch i ciężki oddech. Z łóżka Olego. Ashild się nie poruszyła. Leżała tylko i nasłuchiwała. Ole Rudningen płakał, a jego żona udawała, że śpi. Domyślał się chyba, że Ashild czuwa, ale w tej chwili na pewno wolał być sam. Nie mogła mu pomóc.

Z izby obok wydobywały się tak harmonijne tony, jakby niebo się otworzyło nad tym domem. Spokojna, trochę rzewna melodia, prosto z serca przeppełniła duszę Olego takim ciepłem, że pękła w nim jakaś tama. Nigdy nie przypuszczał, że jego syn, Knut, potrafi wydobyć ze skrzypiec tak cudowne dźwięki. Ole z trudem przełknął ślinę. Musiał przyznać, że Knut umie grać nie tylko do tańca i szalonej zabawy. Oby ta melodia trwała jak najdłużej. Oddech Olego zaczął się wyrównywać. Na jego ustach błąkał się uśmiech. Od tej pory Knut będzie grał w domu częściej, pomyślał ojciec. Nie będzie już kruszyć z nim o to kopii. Latem rodzice przeniosą się do domku dla dziadków. W Rudningen zacznie rządzić Knut.

Knut siedział tymczasem w izbie, z zamkniętymi oczami wodząc smyczkiem po strunach. Ogień w palenisku powoli dogasał, ze świeczki stojącej na stole został ledwie ogarek. Ale skrzypek przebywał w swoim własnym świetle i nie zauważył nawet, że w izbie będzie za chwilę zupełnie ciemno. Liczyła się tylko muzyka. Znużenie, jakie jeszcze niedawno odczuwał, znikło bez śladu. Powrócił spokój. Troska o ojca i Emmę nabrała nowej barwy. Barwy nadziei, a nawet pewności. Ojciec wyzdrowieje. Emma sobie poradzi. Powinien się raczej zatroszczyć o swoją rodzinę i gospodarstwo. I częściej sięgać po skrzypce.

Gdy Knut wydobył ze strun ostatnią nutę, poczuł się tak, jakby siedział przy łóżku ojca. I jakby dzielili się wszystkimi niewypowiedzianymi myślami, rozumiejąc się bez słów. Ole po raz pierwszy od dawna oddychał swobodniej, nie czuł ołowianego ciężaru na piersiach. Choroba zaczęła ustępować. Knut Rudningen wróci za chwilę do łóżka, by przytulić się do Emilie. Życie w gospodarstwie będzie takie jak przedtem.

Następnego dnia nie rozmawiali za wiele na temat koncertu Knuta. Wprawdzie matka podziękowała mu za niezapomniane chwile, ale Ole nie potrafił wyrazić swoich uczuć. Gdy Knut przyszedł do niego po śniadaniu na pogawędkę, ojciec powiedział tylko, że czuje się lepiej. Ale rozumieli się bez słów.

- Dawno już tak dobrze nie spałem, jak tej nocy - powiedział Ole. Na jego ustach zaigrał uśmiech, a spojrzenie było bardzo wymowne. - Za parę dni wstanę z łóżka.

Knud przytaknął i zaczął opowiadać ojcu o tym, co zamierza tego dnia zrobić w obejściu. Ojciec lubił wszystko wiedzieć, a czasem miał swoje zdanie na temat tego, co i jak należy przedsięwziąć. Najczęściej jednak Knud przeprowadzał swoją wolę.

Ole z każdym dniem czuł się lepiej. Pod koniec stycznia, mógł już normalnie siedzieć. W lutym całkiem odzyskał siły. Martwił się jednak, że Knud nie znalazł czasu na wizytę u Andersa Finseta, żeby zamówić płyty kamienia łupkowego i przestrzec go przed niebezpieczeństwami, jakie czyhają w kamieniołomie. Pewnego dnia wspomniął o tym synowi.

- Wiem, że pora tam pojechać - odparł Knud pojednawczo. - Jutro wyruszę. Droga jest ubita, nie powinienem mieć zatem żadnych kłopotów, o ile tylko nie spadnie świeży śnieg.

- Zamierzasz się wybrać aż do Leśnego Rogu? - zaniepokoił się Ole, który uważał, że wystarczyłaby wizyta w gospodarstwie Finseta.

- Chętnie bym zobaczył kamieniołomy. Pracują tam przecież nawet wtedy, gdy w górach jest dużo śniegu. - Knud miał ochotę zobaczyć miejsce, z którego będzie pochodził zamówiony kamień, żeby wybrać stosowną grubość i fakturę. - No i zastanawiamy się nad imionami dla bliźniąt.

- Może Hermod? Po ojcu Emilie? - Ole sądził, że najwyższy czas, by jedno z dzieci odziedziczyło imię po teściu Knuta. Chociaż na pewno brat Emilie nazwie tak swojego pierworodnego.

- Nie, tym razem nie będzie to żadne z imion najbliższej rodziny. Uzgodniliśmy z Emilie, że nazwiemy chłopców Bjom i Harald.

- Dostojne imiona. - Ole podrapał się w brodę. - Nieczęsto spotykane w tej okolicy, ale ładne. A co na to Ashild?

- Nie sprzeciwia się. Ale uważa, że starszy powinien się nazywać Bjom. Bo jest trochę większy niż brat.

Ole zaśmiał się i pomyślał, że to bardzo w stylu Ashild. Zawsze zwracała uwagę na to, czego inni nie dostrzegali.

- I chyba ma rację - ciągnął Knud. - Myślę, że tak już zostanie.

Spojrzał na ojca i ucieszył się, że widzi go w porządnej koszuli i kamizelce. Ashild bardzo dbała, by Ole ubierał się, jak należy. Teraz, gdy większość czasu spędzał na krześle, mógł nawet codziennie nosić niedzielne ubranie. Jak przystało na zamożnego gospodarza.

W tej chwili w drzwiach stanęła Sebjorg z zaróżowionymi od mrozu policzkami.

- Ivar przyszedł dziś do szkoły - powiedziała, odkładając swój worek. - Zna całą Biblię na pamięć.

- No, chyba nie całą. - Ole uśmiechnął się do córki. Ucieszył się, słysząc, że Ivar będzie się uczył z rówieśnikami, a nie sam, na plebanii. Pewnie Emma postanowiła go posłać do szkoły. - Nauczyciel go pytał?

- Tak. Chyba chciał go sprawdzić. - Sebjorg usiadła na stołku i rozpięła sweter. - Chłopcy z Uppigard się z niego śmiali. - Dziewczyna zmarszczyła czoło. - A przecież Ivar i tak czuł się nieswojo.

- Nie powinni mu dokuczać. Przecież niedawno stracił ojczyma. - Ole spojrzał na córkę. - Nikt go nie bronił?

- Sondre Moen i Trygve Lien byli dla niego mili. Lepiej, żeby chłopcy załatwiali to między sobą. Nie wypada, żeby dziewczyna broniła chłopaka.

- Udało ci się utrzymać język za zębami? - Knut spojrzał przekornie na siostrę. Sebjorg nie należała do tych, którzy w milczeniu patrzą na niesprawiedliwości.

- W szkole tak. Ale po drodze do domu, musiałam odepchnąć tych chłopców z Uppigard. Bo ciągle potrącali Ivara. I nas też.

- Mocno ich odepchnęłaś?

- Na tyle, że jeden z nich wpadł w zaspę. I ledwo się wygrzebał. Oni są tacy głupi!

- Tylko uważaj, żebyś ty nie została ich ofiarą - poradził Knut siostrze. - Z dwoma braćmi nawet ty możesz sobie nie poradzić.

- No wiesz? Myślisz, że byliby aż takimi tchórzami? Dwóch na jedną? - Sebjorg była całkiem krzepką dziewczyną, więc bez trudu obroniłaby i siebie, i Ivara. - Niech tylko spróbują.

Knut nie miał wątpliwości, że chłopcy z Uppigard nie zrobią krzywdy jego siostrze. Powinna dać sobie z nimi radę. Przypomniał sobie lata spędzone w szkole. Oboje z Hannah często musieli znosić docinki. Całe szczęście, że mieli siebie nawzajem. Sebjorg była zdana na siebie. Ale chyba przywykła do tego.

- Tylko nie bij ich za mocno - zaśmiał się Knut. - Chłopcy nie lubią, gdy dziewczynki mają przewagę.

- Ivar się przeprowadzi do Gamlehaugen - ciągnęła Sebjorg, udając, że nie słyszy żartu brata. - Będziemy częściej wracać razem ze szkoły.

A więc Emma będzie ich sąsiadką, pomyślał Knut. Tylko czy poradzi sobie sama z gospodarstwem? Pewnie raczej wydzierżawi ziemię. Dostanie za to trochę zboża. Oprócz tego parę krów w oborze i kilka... Knut przerwał gwałtownie te rozmyślenia. To nie jego zmartwienie. Emma powinna ułożyć sobie życie tak, jak będzie chciała. Dobrze, że ma to gospodarstwo.

- Świetnie - powiedział Ole. - Emma sobie poradzi. Ivar na pewno jej pomoże.

Ole zauważył, że Knut nagle umilkł. Postanowił więc zakończyć ten temat. Sam czuł się nieswojo, ilekroć ktoś wspominał o Emmie Gamlehaugen. Gryzło go sumienie, bo kiedyś zachował się w sposób niewybaczalny.

- Czy nowy pastor zjawi się przed konfirmacją? - Ole obawiał się, że uroczystość trzeba będzie odłożyć.

- Tak. W przyszłym tygodniu przyjedzie pastor z Nes. Będzie nas pytał i sprawdzał, czy jesteśmy dobrze przygotowani. Nauczyciel twierdzi, że nie ma potrzeby przekładać konfirmacji.

- To dobrze - pokiwał głową Ole. - Tylko ucz się, dziecko. Sebjorg pokiwała głową i wstała, by zanieść worek do swojego pokoju. Bardzo chciała pójść do konfirmacji tej wiosny, bo matka zapowiedziała, że dopiero wtedy będzie mogła zacząć się uczyć obróbki srebra. Może rodzice pozwolą jej także pojechać do Danii, do Hannah. Mama kiedyś o tym wspomniała. Wprawdzie tylko raz, ale to nie przeszkadzało Sebjorg snuć plany na przyszłość. Już się cieszyła na wizytę w Serholm.

Dwa dni później Knut wyruszył do Leśnego Rogu. Pocałował Emilie na pożegnanie, przytulił bliźnięta i obiecał, że przywiezie Małemu Olemu jakiś ładny kamień. Ole chodził za ojcem jak cień. Emilie musiała się pogodzić z tym, że zeszła na drugi plan. Chyba że trzeba było synka pocieszyć. Z każdym siniakiem czy zadrapaniem Ole biegł prosto do matki.

Knut wskoczył na koński grzbiet. Zrobiło się jakby cieplej, ale śnieg wciąż skrzypiał pod butami i końskimi kopytami. Knut ruszył stępą, żeby wierzchowiec się trochę rozgrzał, dopiero potem przyśpieszył. Młody ogier był z każdym dniem silniejszy i zwinniejszy, coraz przyjemniej się na nim jeździło. Knut wolał wprawdzie kare konie, ale musiał przyznać, że ten gniadosz w białych skarpetkach, z jasną grzywą prezentuje się wspaniale. Silniejszy niż większość innych koni, a przy tym zadziwiająco szybki. W pięknej posrebrzanej uprzęży ze zdobionej żłobieniami skóry wyglądał imponująco.

Knut pozdrowiał mijanych znajomych, nie zatrzymując się. Chciał jak najszybciej porozmawiać z Andersem Finsetem. Dziś w kamieniołomach zaplanowano nowe wybuchy. Knut obawiał się, że w końcu zdarzy się coś złego.

Gdy droga zaczęła wspinać się pod górę, Knut wstrzymał nieco konia. Lepiej go nie nadwerężyć w rym chłódzie. Wkrótce wydostali się z brzozowego lasku na otwarty teren. Nad doliną, po drugiej stronie królował majestatyczny wodospad Hydne. Zamarznięty, wyglądał jak lodowy pałac zbudowany z niebieskawych, zwisających, potężnych sopli. Wkrótce jednak droga skręciła i z za zakrętu wyłonił się Leśny Róg. Zimą ruch był tu niewielki, ale ze względu na transport skalnych bloków, droga była szeroka i ubita. Koń nie musiał więc brnąć przez śnieżne zasy. Lada moment widać będzie kamieniołomy.

Gdy droga zrobiła się bardziej płaska, Knut ponaglił konia. Wprawdzie przez całą drogę nie przystanął ani na chwilę, więc i koń, i jeździec byli już bardzo zmęczeni, ale zbliżali się już do celu. Knut miał nadzieję, że uda mu się przenocować w którejś z letnich chat stojących na pobliskiej hali. Może nawet znajdzie jakieś schronienie dla konia.

- To tutaj - mruknął pod nosem, gdy jego oczom ukazała się ciemna plama pod samym szczytem. Widać było konie, ludzi, wozy, słychać było pokrzykiwania i postukiwanie. Tu w kamieniołomach ludzie nigdy nie próżnowali. Nawet zimą.

- Wio! - Knut ponaglił konia. - Musimy się pośpieszyć. - Chłód zaczął mu już mocno doskwierać, bo tu na płaskowyżu mroźny wiatr nie znał litości. - Nie, nie - mruknął Knut z przerażeniem, widząc, jak ktoś macha rękami i słysząc ostrzegawcze krzyki. - Nie teraz! Zaczekajcie! Nie teraz! - krzyknął, co sił w płucach, ale śnieg stłumił jego wołanie.

Mężczyźni nawet nie spojrzeli w jego stronę, biegli właśnie skuleni, by skryć się za wielkimi głazami. Ale jeden z nich zatrzymał się wcześniej. Przykucnął za mniejszymi skałkami, uniósł ręce w górę i czekał.

- Głupiec! - krzyknął Knut. - Odsuń się! Odsuń się dalej!

Ale i to wołanie nie poniosło się zbyt daleko i nim Knut dotarł do kamieniołomu, rozległ się huk. Gwałtowny wybuch wstrząsnął ziemią i porwał w górę masę kamyków i śniegu. Chmura dymu pomieszanego ze śniegiem przesłoniła na chwilę kamieniołom. Knut pochylił się, żeby uspokoić konia. Wybuch nastąpił dość nagle, na szczęście koń się nie spłoszył. Zatrzymał się tylko i przebierał niespokojnie nogami.

- Dobry konik, dobry. Już po wszystkim. - Knut zeskoczył na ziemię i wyprostował nogi. Ciało mu zdrętwiało od siedzenia w siodle na tym mrozie.

Szybko jednak otrząsnął się z odrętwienia i pobiegł w stronę kamieniołomu. Wiedział, że trzeba tam jego pomocy.

Gdy dym i kurz opadł, zza skały zaczęli się wyłaniać robotnicy. Nie przejmując się, że ich twarze i dłonie pokryła gruba warstwa pyłu, podchodzili kolejno do Knuta, żeby się przywitać.

- Świetny wybuch, prawda? Myślę, że udało się nam odłupać ładny kawałek skały.

Anders Finset spojrział na Knuta z uśmiechem, ale szybko się zorientował, że coś jest nie tak. Knut Rudningen błyskawicznie przywiązał swojego konia i zamiast odwzajemnić uśmiech, zadał pytanie:

- Czy wszyscy byli w bezpiecznym miejscu podczas wybuchu? - Knut obrócił się w stronę gruzowiska. - Kto dba o to, by wszystko było odpowiednio przygotowane do wybuchu?

- Ja... wszyscy się schowaliśmy za skałami. - Anders rozejrzał się niepewnie dokoła. Ale spostrzegł tylko dwóch towarzyszy. - Gdzie Ellef?

- Wydawało mi się, że biegł razem z nami - odpowiedział jeden z braci Eikre. - Do tej pory jeszcze nigdy...

Anders pobladł i popatrzył na Knuta, który już szedł w stronę rumowiska. Jak mogłem nie zatroszczyć się o własnego syna, pomyślał Finset. Przykazał chłopakowi surowo trzymać się dorosłych podczas wybuchów. Ale nie sprawdził, czy Ellef go usłuchał. Gdzie go teraz szukać?

Knuta wiedział jednak dokładnie, gdzie leży Ellef. Znaleźli go między dwoma potężnymi blokami skalnymi, z nogą przygniecioną trzecim. Nieprzytomnego. Pył i brud pokrywał ciało, nie widać było nawet, jak rozległe są rany. Trzeba czym prędzej wydobyć chłopaka i zanieść pod dach.

- Spróbujmy podważyć ten głaz, który przygniała mu nogę - zawołał Knut. - Potem ktoś musi jechać po doktora. Galopem.

Anders nic nie powiedział, wsunął tylko metalowy drąg pod głaz, by czym prędzej uwolnić syna. Miał wielkie doświadczenie i wprawę, bez trudu podważył kamień i odsunął go na bok. Mogli teraz wydobyć chłopca z pułapki.

Knuta udało się nie widzi poszarpanej pod kolanem nogawki i wilgotnej plamy. Dał znak, by jeden z braci Eikre jechał czym prędzej po doktora, a sam pomógł dwóm pozostałym mężczyznom dźwignąć ciało. Mimo trudności, udało im się przenieść Ellefa na sanki przygotowane do przewozu kamieni.

- Położymy go w najbliższej letniej chacie - powiedział Anders. - Mam klucz.

Ellef poruszył niespokojnie głową i jęknął, gdy układali worki z sianem na taczkach. Chłopak był wciąż nieprzytomny więc nie czuł ani chłodu, ani bólu. Na razie... Knut odwiązał swojego konia i poszedł za sankami.

Słońce skryło się już niemal za górami. Za chwilę mróz znacznie bardziej doskwierać. Płaskowyż pod szczytem Leśnego Rogu był skąpany w niebieskopurpurowej mroźnej poświacie. Wyglądał pięknie, ale Knut nie zwracał uwagi na uroki zimowego krajobrazu. Czuł tylko dotkliwy chłód. Wszedł do chaty, gdy gasły ostatnie promienie bladego słońca.

- Niech jeden z was rozpali ogień, a drugi nabierze śniegu do zagotowania - powiedział.

Mężczyźni położyli nieprzytomnego chłopca na jedynym, krótkim łóżku. Anders rozpalil ogień, nie szczędząc drewna, a gdy zrobiło się ciepło, pomógł Knutowi ściągnąć z Ellefa spodnie. Knut przestrzegł obu mężczyzn, że widok ran może ich przerazić. Nie miał ochoty zajmować się jeszcze jednym zemdlonym.

- Noga jest pogruchotana - wyjaśnił. - Czy chcesz, żebym ja usunął z rany resztki tkaniny?

Anders zawahał się chwilę, ale pokręcił głową. Nie wolno mu odejść od boku syna, bez względu na to, co zobaczy. Usunął ostatnie skrawki i mocno zacisnął zęby. Dawno nie widział takiej ilości krwi...

- Uff - jęknął Eikre.

- Odcięło mu nogę? Pod kolanem? - szepnął Anders zeszywniałymi wargami, przytrzymując się krawędzi łóżka, żeby nie upaść. Noga Ellefa wyglądała znacznie gorzej niż przypuszczał.

- Jeśli nie całkiem, to prawie. - Knut zrzucił kurtkę i podwinął rękawy koszuli. Chłopak nie przeżyje, jeśli nie uda się zatamować krwi. - Podaj mi ten sznurek z nosidła na wiadra. Szybko!

Eikre odciął czym prędzej zwisający kawałek sznura i rzucił go Knutowi. A Knut natychmiast przewiązał nim udo rannego. W oczach pociemniało mu z wysiłku. Ale udo powinno być ściśnięte najmocniej jak się da.

- Nawińcie końcówki sznura na kije i ściśnijcie jeszcze mocniej - wydyszał z trudem Knut. - I nie puszczajcie nawet na chwilę.

Mężczyźni zrobili, co im przykazał. Ale tylko Eikre zachowywał się przytomnie. Anders pobladł i ruszał się jak lunatyk, patrząc wciąż osłupiałym wzrokiem na nogę syna. Jakby zupełnie opuściły go siły.

Knut wziął głęboki wdech i usiadł na stołku koło łóżka. Podczas gdy tamci starali się ścisnąć udo jeszcze mocniej, on przyłożył dłonie do kolana rannego i zamknął oczy. Jeśli nie uda się powstrzymać krwotoku, będzie po chłopaku.

Knut wkrótce zapomniał, gdzie jest, skupiony wyłącznie na pulsującej krwi. Czuł, że ciało chłopaka ciągle opada z sił. Ale nie cofnął dłoni. Walczył o życie Ellefa. Pozostali mężczyźni ani na moment nie puszczali sznura. Żaden nie odważył się jednak nic powiedzieć. Twarz rannego bladła, żar bijący z paleniska nie zdołał już jej zarumienić. Anders pomyślał, że trzeba będzie tu zostać. Jeśli nawet Ellef przetrwa tę noc, nie ma mowy, by przeżył podróż do domu w czasie takiego mrozu. Trzeba się przygotować na długi pobyt tu, w górach. O ile dREW im nie zabraknie, dadzą sobie jakoś radę.

Na znak towarzysza Anders zsunął się z łóżka i zaczął dokładać do ognia. Nad paleniskiem zawiesił kociołek wypełniony śniegiem. Nie było tu porządnego pieca, tylko zwykłe palenisko, ale na szczęście nad nim wbito solidny hak do zawieszania garnków. Potem Anders przyniósł jeszcze jedno wiadro pełne śniegu, żeby nie zabrakło wody. Zastanawiał się tylko, po co im ta woda, skoro nikt na pewno nie zacznie opatrywać rany przed przybyciem doktora. A doktor zjawi się nieprędko.

Anders zerknął z niepokojem na Knuta, zapalając lampę i przytrzymując ją nad łóżkiem. Może uda się zobaczyć, czy krwotok ustał? Ale widać było tylko zakrwawione mięso. Anders odwrócił wzrok i skupił się na przytrzymywaniu sznura. Jeśli Knut nie zdoła uratować życia Ellefa, nikomu innemu się to nie uda.

Knut był coraz bardziej wyczerpany, lecz nie oderwał dłoni od nogi chłopca. W najwyższym skupieniu walczył z niewidzialnymi mocami. Wszyscy czuli, że powietrze aż drży z napięcia. Czas jakby się zatrzymał, mrok coraz bardziej spowijał izbę.

Mężczyźni czekali. Trzymali sznur i napinali go z całych sił. Śledzili każde drgnienie twarzy Knuta. Knut zaciskał zęby i siedział z zamkniętymi oczami. Wyglądał jak woskowa figura. Anders i Eikre zaczęli już tracić nadzieję, że Ellef przeżyje. Chłopak wciąż leżał blady, bez życia. Tylko nieznaczne poruszenia klatki piersiowej świadczyły o tym, że wciąż żyje. Czasem jednak i tego nie było widać.

Nagle z gardła rannego dobył się chrapliwy, przerażający dźwięk. Anders drgnął. To już koniec... I nikt inny, tylko on, Anders, jest temu winien. Finset spuścił głowę. Wiedział, że nigdy sobie tego nie wybaczy. Pamiętał doskonale, że właśnie przed tym go przestrzegał ojciec Knuta. Ole Rudningen prosił, by młodzi nie zbliżali się do najcięższych bloków skalnych i trzymali się z dala od wybuchów. Anders wiedział, że nie ma żadnego usprawiedliwienia. Sam skazał syna na śmierć...

Rozdział drugi

- Możecie puścić. Tylko ostrożnie - szepnął Knut. Otworzył oczy i spojrzał na niemal odciętą nogę. Jeśli udało mu się zatrzymać krwotok, można mieć nadzieję, że Ellef z tego wyjdzie. - Wystarczy. - Knut był bardzo zmęczony. - Rana już nie krwawi.

Anders spojrzał z powątpiewaniem na rozszarpaną nogę. Nie był w stanie ocenić, czy krew rzeczywiście przestała lecieć.

- To koniec? - Ojciec spojrzał na syna. Nie był pewien, czy pierś Ellefa się unosi, czy to tylko migoczący ogień płata mu figle.

- Nie. Chłopak żyje. - Knut ześlizgnął się z łóżka i wypuścił powietrze. - Ale stracił bardzo dużo krwi.

Knut wyjął butelkę z gorzałką. Dobrą gorzałką. Anders i Eikre sądzili, że Knut chce się wzmocnić. Słyszeli nieraz, że gdy Knut zdoła zatamować krwotok czy zapobiec wypadkowi, jest kompletnie wycieńczony. Teraz przekonali się, że to prawda.

Knut jednak nie podniósł butelki do ust. Zdjął koszulę i skropił ją obficie alkoholem. Potem wylał parę kropli na ranę Ellefa. Gdy chłopak gwałtownie drgnął, wszystkim wyrwało się westchnienie ulgi. Więc naprawdę żyje... I czuje ból... Nikt się nie odezwał, ale w oczach obecnych rozbłysła nadzieja.

Knut tymczasem uniósł nogę Ellefa, by owinąć ranę koszulą, a potem przykrył chorego. Gdy się wyprostował, spoglądały na niego dwie przerażone twarze. Mężczyźni nie mieli pojęcia, co robić. Pozostało tylko czekać.

- Napijcie się po kropelce. - Knut podał butelkę Andersowi. - Jeszcze długo poczekamy na doktora.

- No tak, na pewno nie dojedzie tu po ciemku. - Anders wypił łyk gorzałki i podał butelkę towarzyszowi. - Trzeba pilnować ognia.

- I zaprowadzić konie do szopy - mruknął Knut, siadając ciężko na stołku. - Na wypadek, gdyby grasował tu jakiś wilk.

- Ja się tym zajmę - powiedział szybko Eikre; już dawno chciał zaczerpnąć świeżego powietrza. W niewielkiej chacie unosił się ciężki zapach krwi. To mogło każdego przyprawić o mdłości.

- Ellef tak się rwał do wszystkiego. - Anders spojrzał na syna z rozpaczą. Chłopak wciąż leżał blady i nieprzytomny, zawieszony między życiem a śmiercią. - Nie upilnowałem go...

Knut nic nie odpowiedział. Nalał wody do miski i dokładnie umył ręce. Był głodny i zmęczony, lecz nie mógł przecież zasnąć. Musiał czuwać i kontrolować ucisk przewiązanego na udzie sznura.

- Macie coś do jedzenia? - Knut wyjął z worka kawał szynki i trochę masła. - Wartoby się wzmocnić.

- Tak, zawsze bierzemy dużo jedzenia. - Anders nie był głodny, ale zauważył, że Knut nie wypił gorzałki. Pewnie wolałby raczej coś zjeść. - Nigdy nie da się przewidzieć, ile dni spędzimy w górach. Pogoda się zmienia. Zapasy mamy spore. - Anders rozsznurował skórzany worek i wyjął kiełbasę i mięso. - To ciężka praca. - Westchnął.

Knut pokiwał głową i wyjął nóż, by odkroić kawałek szynki. Jedli w milczeniu.

To jak zły sen, pomyślał Anders z trudem przełykając kawałek placka. Mój syn umiera, a ja siedzę przy stole i jem, myślał z goryczą. Ale w żaden sposób nie mógł pomóc Ellefowi.

- Powinniśmy czuwać na zmianę. - Knut otarł usta przedramieniem. - Wtedy każdy się trochę prześni.

- A na co mamy zwracać uwagę? - zapytał Eikre. - Na oddech?

- Tak. I na sznur. Udo powinno być cały czas mocno ściśnięte.

W tej samej chwili z łóżka dał się słyszeć jęk. Anders w okamgnieniu przypadł do syna. Ellef nieznacznie poruszył głową, ale oczy miał zamknięte. Jęczał i stękał, lecz nikogo nie widział.

- Leż spokojnie - powiedział Anders. - Zaraz przyjedzie doktor, on ci pomoże.

Ale czy syn usłyszał słowa ojca, nie wiadomo.

- Ja posiedzę przy nim pierwszy - postanowił Anders.

- Potem ja - zaproponował Eikre. - Może doktor przyjedzie o świcie.

Knut i Eikre położyli się na ławie pod oknem, Anders usiadł koło syna, pilnując też ognia. Na płaskowyżu mróz jest siarczysty, szczęście, że konie stoją w szopie, pomyślał.

Wkrótce z ławy dały się słyszeć wyrównane oddechy. Andersowi wcale nie chciało się spać. Nie mógł się pozbyć myśli, że może zawiezie do domu trupa syna. Nie pomagało przekonanie, że Knut z pewnością nie położyłby się spać, gdyby tej nocy Ellef miał umrzeć.

Gdy zaczęło świtać, przy łóżku rannego dyżurował Knut. Ellef był teraz niespokojny, na jego czole perlił się pot. Poruszał ustami i unosił brodę w górę, jakby miał trudności z oddychaniem. Jedną dłońią ciągle szukał jakiegoś oparcia, powieki mu trzepotały jak motyle skrzydła. Knut chwycił chłopca za rękę i mocno ją ścisnął. Jakby chciał przelać swoje siły w wycieńczone ciało Ellefa. Gdy chory się uspokoił, Knut zwilżył szmatkę letnią wodą i przetarł mu twarz. Potem wyprostował się i spojrzał w okno. Patrzył jak wstaje dzień,

przepędzając resztki mroku. Gdy obudzili się pozostali mężczyźni, blade promyki słońca, nieśmiało muskały mroźne malunki na szybach.

- No, jak tam? Odzyskał przytomność? - Anders zapragnął przerwać nieznośną ciszę. Niewiele spał tej nocy i wiedział, że syn wciąż jest nieprzytomny.

- Powoli ją odzyskuje - odparł Knut. - Ale lepiej by było, gdyby leżał nieprzytomny, póki doktor nie zrobi swego.

Eikre zadrżał nerwowo; doktor będzie miał trudne zadanie. Nie wiadomo, czy zdoła ocalić nogę. Oby tylko uratował chłopcu życie...

- Doktor będzie tu za godzinę. - Knut podniósł się z krzesła. - Trzeba nam znacznie więcej wody niż mamy w kociołku.

Wyszedł na dwór, by napełnić wiadro śniegiem. Czując na twarzy poranny mróz, natychmiast otrzeźwiał. Całe szczęście, że nie brakuje im drew.

Śnieg skrzypiał mu pod butami, lecz Knut nie czuł zmęczenia. Cieszył się, że doktor wkrótce zajmie się chorym. Sam nie mógł nic więcej zrobić.

- Palec Boży w tym, że zjawileś się tu właśnie wczoraj - powiedział Anders, gdy przekazali coś na śniadanie. - Gdybyśmy byli sami, nie byłoby już dla Ellefa żadnej nadziei.

- Przyjechałem wybrać trochę kamienia - odparł cicho Knut. - Ale szkoda, że nie dotarłem wcześniej. - Spojrzał w stronę łóżka i zorientował się, że Ellef się zaraz ocknie.

- Często stosujecie tak potężne wybuchy?

- Dość często - odparł Eikre. - Trudno inaczej pracować w kamieniołomach.

- Może i tak. - Knut wziął do ust kawałek wędzonego mięsa. - Dobrze, że nigdy dotąd nie zdarzył się taki wypadek.

- Pewnie w to nie wierzysz, ale my naprawdę bardzo uważamy - westchnął Anders.

- Może Ellef chce pić? - Knut wskazał głową łóżko. Mężczyźni obrócili się, jak na komendę i zobaczyli, że z bladej twarzy chłopca błyszczy para oczu. Z ust chłopaka nie dobiegły się żadne dźwięki, ale był przytomny i wpatrywał się w sufit.

- Ellef? Jak się czujesz? - Anders natychmiast podbiegł do łóżka. - Nie ruszaj się, póki doktor nie przyjdzie. Na pewno jest już niedaleko. Chcesz pić?

Ojciec uniósł głowę syna i wlał mu parę kropel wody do ust. Knut i Eikre zauważyli, że chłopak próbuje to przełknąć. To dobry znak. Ale w tej samej chwili ból przedarł się do świadomości rannego i jego twarz wykrzywił straszliwy grymas, a z ust wydobył się pisk. Rana i sznur zaciskający udo musiały sprawiać mu ból trudny do zniesienia.

- Jest i doktor - zawołał Eikre, zrywając się, by posprzątać ze stołu. - Doktor się tobą zajmie. Tak, tak. - Przez twarz mężczyzny przebiegł uśmiech, tak bardzo mu ulżyło.

Knut się pochylił, by zasznurować buty. Zamierzał wyjść i zajrzeć do koni, gdy tylko doktor wejdzie do chaty. Doktor sam sobie poradzi...

Słońce było już wysoko na niebie, gdy lekarz wreszcie skończył swoją pracę. Był zlany potem i wycieńczony. W chacie cuchnęło nie do wytrzymania, a przed drzwiami leżał zakrwawiony tłumok. Doktor musiał amputować nogę pod kolanem, a potem długo zszywał ranę. Mężczyźni pobledli, najbardziej Anders, który koniecznie chciał asystować przy operacji. Teraz siedział blady jak kreda, z trudem łapiąc powietrze.

Knut podał mu kubek lodowatej wody i otworzył na oścież drzwi. Świeże, zimne powietrze wszystkim dobrze zrobi, nawet Ellefowi. Ale chłopak dostał tyle ziół nasennych, że sporo czasu upłynie nim poczuje górskie powietrze.

- Kawy?

Nie czekając na odpowiedź, Knut nalał kawy do drewnianych kubków. Emilie zmeła trochę świeżej kawy przed wyjazdem. Mężczyźni z wdzięcznością przyjęli napój, a po chwili po izbie rozszedł się jego aromatyczny zapach.

- Jeśli znajdzie się dość skór i futer, żeby go dobrze zawinąć, będzie lepiej, jeśli pojedzie do domu - stwierdził doktor. - Wprawdzie lepiej by było poczekać, ale we wsi będzie miał wygodniejsze łóżko, cieplejszą izbę i więcej osób do opieki.

Anders rzucił Knutowi pytające spojrzenie. Czy to bezpieczne?

Knut pokiwał głową. Jeśli chłopak do tej pory żyje, podróż na saniach nie powinna mu zaszkodzić.

- Skór i koców nie powinno nam zabraknąć. - Knut rozejrzał się po chacie. - A w saniach macie chyba jakieś futro?

- Na pewno - odparł Eikre, podnosząc się z miejsca. - Pójdę przygotować sanie. To trochę potrwa.

- Pojadę z wami - postanowił doktor. - Żeby się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Knut wyszedł z Eikrem do koni, rad, że jego zadanie się skończyło. Teraz inni będą doglądać Ellefa. Dopiero za parę tygodni chłopak zacznie próbować poruszać się z jedną nogą. Ale jest młody, więc się przyzwyczai. Knut stanął przed chatą, żeby zaczerpnąć powietrza. Po prawej stronie po płaskowyżu sunęło stado reniferów. Wyglądało jak rzeka płynąca do Valdres. Mróz był

siarczyste, ale gdy tylko dotrą do granicy lasu brzoźowego, powietrze zrobi się łagodniejsze.

- Myślisz, że to się uda? - Eikre podniósł oczy znad upręży. - Jest zimno.

- Uda się. - Knut pokiwał głową, naciągając czapkę na uszy. - Pojadę z wami do Gravset, a potem ruszę w swoją stronę.

- Nie powinniśmy zabierać takich młodych chłopców do kamieniołomów. Są tacy niedoświadczeni, wydaje im się, że ze wszystkim sobie poradzą. - Eikre pokręcił głową. Po raz pierwszy od wypadku powiedział więcej niż cztery słowa na raz.

- Wiadomo. Młodymi trzeba kierować.

- Wiele razy mu tłumaczyliśmy, I pilnowaliśmy. I ten jeden raz...

Knut zrozumiał, że nie tylko Anders czuje się winny. Pewnie nie bez przyczyny. Ale co się stało, to się nie odstanie. Nie ma sensu się obwiniać. Uśmiechnął się więc pokrzepiająco do kamieniarza i poklepał go po ramieniu.

- Ellef jest uparty. Nie na wiele by się zdało, gdyby ojciec na niego wczoraj nakrzyczał. Za ten wypadek nie można nikogo winić.

- Tak uważasz?

W oczach mężczyzny błysnęła wdzięczność. Słowa Knuta Rudningena dużo dla niego znaczyły. Knut pokiwał głową i bez słowa poszedł do swojego konia. Kamień zamówi innym razem.

W południe dwie pary sań wyjechały z Veslestolen. Pierwsze sunęły sanie, wiozące Ellefa, za nimi - sanie doktora. Eikre dosiadł się do doktora, więc sanie, na których leżał ranny, mogły jechać szybciej. Orszak zamykał Knut Rudningen.

Góry były nieskazitelnie białe, o tej porze roku nikt tu nie zaglądał. Finset nie powinien zaczynać pracy w kamieniołomach, nim stopniały śniegi, pomyślał Knut. Skusiła ich pewnie chęć dodatkowego zarobku. Knut wyprostował się w siodle i spojrzął na pierwsze sanie. Ellef raczej nie zmarznie, nie będzie też odczuwał bólu w trakcie podróży.

Niewielki orszak sunął po śniegu w stronę Helsingvatn. Ciemne plamy pośród roziskrzanej bieli mogły z góry wyglądać jak jakieś bezbronne zwierzątka, ale szczęśliwie żaden orzeł nie polował tego dnia w okolicy. Nie widać też było kruków. To dobry znak.

Gdy zbliżali się do Gravset i pokrzywione pnie brzoź zaczęły osłaniać ich przed wiatrem, pierwsze sanie się zatrzymały. Anders kiwnął na Knuta, by ten czym prędzej do niego podjechał.

- Wydawało mi się, że Ellef coś zawołał. Czy on jest przytomny?

Knut pośpiesznie zdjął rękawice i wsunął dłoń pod koce. Przyłożył ręce do szyi chłopca i przytrzymał mu delikatnie głowę. Po chwili chory przestał się rzucać, napięcie opuściło jego ciało.

- Zmarł? - Doktor pojawił się tuż obok. - Nie możemy tu stać.

- Zaraz się rozgrzeje. Jedźcie prosto do Finset, bez postoju. Chyba się nie przebudzi. - Knut wciąż trzymał dłoń na szyi chorego, przekazując mu własne ciepło. - Wszyscy powinni jak najszybciej znaleźć się pod dachem.

- Bardzo ci dziękuję za wszystko, co zrobiłeś. - Doktor zrozumiał, że Knut pojedzie zaraz w swoją stronę. - Gdyby nie ty, Ellef Finset już by nie żył. - Mężczyzna podał rękę Knutowi. - Jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś z oderwaną nogą przetrwał tak długo bez pomocy lekarza. Szczerze mówiąc, sądziłem, że dotrę za późno.

- Miejmy nadzieję, że chłopak się z tego wygrzebie. - Knut uniósł dłoń na pożegnanie. Powinni ruszyć w drogę zanim płozy przymarzną do drogi.

- Dziękuję ci - zawołał Anders. - Do zobaczenia. Knut pomachał mu tylko i wsiadł na konia, po czym ruszył kłusem w stronę wsi. Przez pewien czas słyszał skrzypiący pod końskimi kopytami śnieg i własny oddech. Był tak wycieńczony, że powieki mu opadały, ale to było dobre zmęczenie. Wiedział, że Ellef wyzdrowieje, jechał więc z lekkim sercem.

Gdy zbliżał się do doliny, pomyślał o domu dziadków, w którym tego lata mieli zamieszkać rodzice. Oboje tego chcieli, a Emilie, choć nigdy nie powiedziała tego głośno, cieszyła się, że będzie gospodynią w głównym domu. Ale dla ojca łatwe to nie będzie. Choć zadziwiająco dobrze zniósł swoje kalectwo po ataku byka, przeprowadzka do domu dziadków będzie oznaczać utratę władzy. A to znacznie większa zmiana.

Knut skręcił na gościniec i poluzował wodze. Koń ruszył z kopyta prosto do domu. Mężczyzna powrócił myślami do ojca. Ole nawet słowem nie wspomniał o skrzypcach i pamiętnej nocy, kiedy to Knut zagrał w izbie. Knut był tym trochę rozczarowany. Nie wiedział wprawdzie, czego się spodziewał; może uznania albo pochwały? Od tej pory jednak będzie grał na skrzypcach, kiedy tylko zechce. We własnym domu. Przez lata przyzwyczał się do wypraw do lasu ze skrzypcami, więc pewnie szybko z tego nie zrezygnuje. Na szczęście matka nie kryła zachwytu nad jego grą. Wspomniała też, że i ojciec mocno przeżył tamtą noc. Ole Rudningen był jednak dumny i uparty, rzadko przyznawał się do własnych błędów. Knut musiał jakoś znieść dumę ojca. Zresztą to Ole najbardziej się z tym męczył. Knut był dorosły i już się tak nie przejmował tym, co myśli ojciec.

Mijając Jordheimsgardene, Knut zmrużył oczy. Doliną sunęły sanie. Wstrzymał nieco swojego konia, bo tych sań nie mógł minąć obojętnie. Woźnica też wyraźnie zwolnił, po czym się zatrzymał. Knut uchylił czapki. Na koźle siedział stajenny z plebanii, a w saniach - Emma. Knut ucieszył się, widząc, jak dobrze wygląda młoda wdowa. Jej oczy były bardziej promienne i przytomne niż ostatnimi czasy, policzki jakby okrągłejsze. Emma ubrała obszerne futro i przykryła się skórą. Spod czapki z wilczego futra posłała Knutowi ciepły uśmiech. Mężczyznę przepełniła radość. Radość i coś jeszcze, o czym wolał nie myśleć. Rad był, że Emma wygląda tak zdrowo.

- Dzień dobry - przywitał się. - Jak się miewacie, ty i dzieci?

- Dziękuję, bardzo dobrze... jak na tę sytuację - dodała pośpiesznie. Knut nie mógł się oprzeć wrażeniu, że dodała to ze względu na stajennego. - Ivar chodzi do szkoły, mały jest zdrowy.

- Słyszałem, że chcesz się przeprowadzić do Gamlehaugen i prowadzić gospodarstwo ojca? - Knut starał się mówić lekko i swobodnie, ale sam poczuł, że głos mu trochę drży. Dawno już nie rozmawiał z Emmą sam na sam.

- Tak, przeniesiemy się, gdy tylko stopnieją śniegi. Wydzierzawiłam większość ziemi, ale zatrzymałam część zwierząt. To będzie wielka zmiana w naszym życiu.

Knut pokiwał głową, ale domyślił się, że Emma tej zmiany się nie lęka. Przeciwnie. Wyglądało na to, że młoda wdowa po pastarze wyraźnie cieszy się na nowe życie; wreszcie wyprowadzi się z plebanii. Oboje długo patrzyli sobie w oczy. Rozumieli się bez słów. Wreszcie Emma spuściła wzrok.

- Daj znać, gdybyś potrzebowała pomocy. Na pewno będziesz miała niemało roboty w domu, który znów ma zacząć żyć.

Emma uśmiechnęła się nieśmiało i pokiwała głową. Knut zawsze potrafił znaleźć właściwe słowa... Takie wieloznaczne...

- A co słyszać w Rudningen? Ole wyzdrowiał?

- Na to wygląda. Ale z utęsknieniem czeka na wiosnę i lato, bo chciałby wreszcie wyjść z izby. Jego największą radością są teraz wnuki. Nie pamiętam, żeby ojciec kiedykolwiek opowiadał mi tyle historii. - Zaśmiał się Knut.

- Każdy dziadek, który ma czas, odkrywa w sobie talent do opowiadania. A dzieci nigdy nie mają ich dosyć. - Emma otuliła się szczelniej futrem, jakby chciała już ruszyć w dalszą drogę. - Jadę do Marit Sletten. Ona tak się cieszy, gdy ktoś ją odwiedza zimą.

- Miło z twojej strony, Emmo. - Knut wiedział, że rodzice bardzo cenią to, co Emma robi dla nieszczęsnej Marit. - U niej wszystko dobrze?

- Tak. Jest spokojna i pogodna, ale nie potrafi się długo skupić na rozmowie. Póki jednak będzie się cieszyła na mój widok, zamierzam ją odwiedzać.

- Wszystkiego dobrego, Emmo. - Knut uniósł dłoń na pożegnanie. - Spotkamy się zapewne, gdy wrócisz do Gamlehaugen. Cieszę się, że zamieszkasz tak blisko...

Stajenny pociągnął za wodze i sanie ruszyły w dalszą drogę. Knut patrzył jeszcze przez chwilę za Emmą, po czym skierował konia w stronę Rudningen. Nareszcie Emma będzie wolna, pomyślał. Od życia na plebanii. Coś go zakłuło w sercu, choć wiedział, że oboje z Emmą będą już zawsze żyli osobno. On miał Emilie i trójkę cudownych dzieci. Ona miała swoich chłopców. Nie wątpił, że wokół Gamlehaugen wkrótce zacznie się kręcić wielu adoratorów. Młoda, całkiem zamożna wdowa po pastorze to łakomy kąsek.

Rozdział trzeci

Wiosna 1863 roku przyszła łagodnie. Śnieg topniał powoli, nie było ani powodzi, ani szkód spowodowanych piętrzącymi się krami. Pogoda zmieniała się stopniowo, wszystkie strumyki szemrały i bulgotały życzliwie, pomagając śniegom spłynąć z gór.

Gdy Sebjorg szła do konfirmacji, ptaki koncertowały już pełną piersią pośród gałęzi drzew i krzewów. W izbie w Rudningen przyszykowano wspaniałe przyjęcie, na które zaproszono wszystkich sąsiadów. Ole chciał, by jego najmłodsza córka przeżyła swoją konfirmację równie uroczyście, co Hannah i Knut. Tamten dzień zepsuł jednak epizod ze skrzypcami i choć Ole starał się wymazać to z pamięci, sumienie nadal mu dokuczało. Miał nadzieję, że w przypadku Sebjorg będą to tylko radosne wspomnienia.

Łzy zakreśliły mu się w oczach, gdy siedział u szczytu stołu i witał wszystkich gości. Niedawno w tej samej izbie świętowali chrzciny Bjorna i Haralda. Tym razem jednak Ole był szczególnie wzruszony, bo po raz ostatni zasiadł przy tym stole jako gospodarz Rudningen. Lada dzień Knut zajmie jego miejsce. Tak być powinno, ale Ole dziwnie się z tym czuł. Teraz chrząknął i przeprosił za to, że nie może wstać, by powiedzieć parę słów...

- Od dziś będziesz dorosła, Sebjorg. Czekają cię nowe doświadczenia, nowe obowiązki i nieznane ścieżki. Udowodniłaś, że potrafisz być samodzielna, dlatego bardziej się cieszymy niż niepokoiśmy tym, że wkrótce opuścisz Rudningen. - Ole przerwał i spojrzał na żonę.

Goście coś zamruczeli. Sebjorg też w napięciu czekała, aż ojciec wyjaśni, co ma na myśli, mówiąc „wkrótce”. Gdy jednak spojrzała na matkę, w odpowiedzi otrzymała promienny uśmiech.

- Wiem, że żałujesz, że nie ma tu dziś Hannah - ciągnął Ole z powagą. - Ale trudno by jej było wybrać się w tak daleką podróż tuż po przeprowadzce do Danii. Wkrótce jednak zobaczysz swoją siostrę. Jesienią, tydzień po powrocie z letniego pastwiska, do Rudningen przyjedzie powóz. - Ole spoglądał na córkę i widział, jak błyszczą jej oczy. Zaczynała rozumieć, co ją czeka. - Ten powóz zawiezie cię do Christianii. Tam wsiądziesz na statek do Danii. Cały następny rok spędzisz w Sorholm.

- Och, czy Hannah już o tym wie?

- Wie i bardzo się cieszy. Ale musisz się w tym roku dobrze spisać na letnim pastwisku i w ogóle słuchać matki.

Ashild wstała i przyniosła pięknie wypolerowane krzesło. Było bogato rzeźbione, a na oparciu wyryto litery: SCO, Sebjorg córka Olego 1863. Zgodnie

z obyczajem dziecko miało otrzymać trwałą pamiątkę z dnia swojej konfirmacji.

- Ojciec miał tej zimy sporo roboty - rzekła Ashild, wręczając córce krzesło.
- Latem przyjdzie pora na ciebie. Będiesz pracowała na górskim pastwisku i trochę w warsztacie złotniczym. O ile w dalszym ciągu chcesz się uczyć obróbki srebra...

Sebjorg była zachwycona i natychmiast rzuciła się matce na szyję. Potem gorąco uściskała ojca. Rodzice dobrze wiedzieli, o czym ich córka marzy. Dostała to, na czym jej najbardziej zależało: obietnicę, że nauczy się obróbki srebra i pojedzie do Danii.

- Bardzo dziękuję! Och, jak się cieszę.

- I jeszcze to. - Ashild miała w zanadrzu jeszcze jeden upominek. - Żebyś pamiętała o rodzicach, gdy już stąd wyjedziesz.

Wiele par oczu śledziło Sebjorg, gdy rozwijała papier. Dziewczyna uniosła w górę srebrną broszkę, złożoną z dwóch części. Każda z nich miała kształt serca - jedno symbolizowało Olego, drugie - Ashild. Połączone były trzema łańcuszkami, które można było różnie napinać, w zależności od tego, jak się broszkę przypięło.

- Bardzo dziękuję, mamó. Myślisz, że kiedyś będę miała takie zręczne palce jak ty?

- Jeśli tylko zechcesz, będziesz znacznie zręczniejsza - roześmiała się Ashild. Wiedziała, że Sebjorg potrafi osiągnąć wszystko, co tylko zechce.

Przyszła pora na wyśmienity posiłek, a potem goście udali się na podwórze. Słońce świeciło, nastrój był radosny i pogodny. Wszyscy się śmiali, jedni tańczyli w kręgu do przyśpiewek, inni zaś rozmawiali w ożywieniu, ciesząc się wolną chwilą.

- Ellef Finset dobrze sobie radzi z jedną nogą - odezwał się Torseten. - Ale gdyby nie Knut, Anders miałby dziś jednego syna mniej. A teraz Ellef kuśtyka o tych swoich kulach.

- Chyba będzie miał drewnianą nogę? - Sebjorg kręciła się to tu, to tam, starając się wszystkich zabawić rozmową. To należało dziś do jej obowiązków.

- Tak. Ale nie bardzo ma ochotę jej używać. Łatwiej mu posługiwać się kulami.

- Chyba jednak lepiej mieć wolne ręce - zauważyła rozsądnie Sebjorg. - Teraz nie może ani na chwilę wypuścić żadnej z kul.

- Z czasem przekona się do drewnianej nogi - pokiwała głową Ingeborga Flogo. - Jedna lekkomyślność nie musi pociągać za sobą następnych. Wszyscy

wiedzieli, że Ellef wiele razy lekceważył zakazy ojca i podchodził za blisko miejsca wybuchu. Sam się do tego przyznał. Chyba ojcu po tym bardzo ulżyło.

- Ingeborga pokręciła głową. - Nie mam pojęcia, co ten chłopak sobie myślał. Chyba podczas tych wybuchów całkiem mu rozum odjęło.

Mimo, że temat nie był wesoły, komentarze Ingeborgi wywołały uśmiechy na twarzach. Wiele osób podzielało jej zdanie.

Sebjorg pokiwała głową, po czym podeszła do grupy młodzieży. Byli to jej znajomi, choć nieco od niej starsi. W towarzystwie siedemnasto- czy osiemnastolatków czuła się zawsze jak dziecko, zwłaszcza, że nie raz żartowali sobie z młodszymi. Ale dziś byli przyjaźni i miło ją przywitali. Byli przecież jej gośćmi.

- No, Sebjorg, jak się czujesz jako dorosła?

- Teraz będziesz mogła chodzić na tańce, kiedy tylko zechcesz.

- I pojedziesz do Danii na cały rok.

Młodzi byli ciekawi, jak wygląda życie w majątku, więc zasypywali dziewczynę pytaniami. Za to jeden z chłopców, nieco bardziej milczący Torjus Mork, nie spuszczał jej z oczu. Dotąd nie zwracał na Sebjorg uwagi i teraz tego pożałował. Dlaczego wcześniej nie zadał sobie trudu, by ją lepiej poznać? Okazji nie brakowało, bo jego ojciec i ojciec Sebjorg sporo razem pracowali. Rodziny też się czasem spotykały, ale Torjus wykręcał się od tych spotkań.

- Gdy tylko zajadę do Danii, na pewno dostanę coś do roboty - śmiała się Sebjorg. - Nie myślcie, że będę tam leniuchować.

- No, co ty? Goście przecież nie pracują - wtrąciła wesoło jedna z dziewcząt.

- A może będą ci usługiwać?

- Zobaczymy.

Sebjorg nie zamierzała zbyt wiele opowiadać o życiu w Sorholm. Rodzice jej tłumaczyli, że nie powinna mówić wszystkiego. Od podziwu do zazdrości niedaleka droga. Starła się więc nie mówić za wiele o zwyczajach w majątku.

- A słyszeliście, że Jon i Kaja pewnie przyjadą do domu z Ameryki? - przypomniało się nagle Tulli Berget. - To chyba ci, którzy stąd uciekli?

- Tak. A ten Jon to chyba był parobkiem w Rudningen? - Ingrid spojrzała na Sebjorg z zainteresowaniem.

- Skąd wiesz, że przyjadą? - zapytała Sebjorg, nie odpowiadając na pytanie.

- Od matki Kai. Dostała list.

- Może tam także ziemia jest nieurodzajna - mruknął najcichszy z chłopców.

- Nie wszyscy znajdują tam swoje szczęście.

- No, ale może im się udało - wtrącił inny. - A jeśli wracają jako bogacze?

- Przecież Jon jest mężem Marit Sletten. Więc jak to się skończy?

Młodzież wyraźnie się ożywiła. Zdania były podzielone. Sebjorg skorzystała z okazji, by się wycofać; chciała jeszcze porozmawiać z innymi gośćmi. Nieustannie natomiast czuła na sobie spojrzenie Torjusa.

- Sebjorg, chciałem tylko powiedzieć, że... że byłaś dziś najpiękniejsza w całym kościele.

Sebjorg uśmiechnęła się do Torjusa, nieco zakłopotana. Chłopak spoglądał łagodnie, kręcąc guzikami od kurtki.

- Chyba wszystkie wyglądałyśmy podobnie; wszystkie w odświętnych strojach i żadna się nie wyróżniała.

- Ale ty miałaś taką promienną twarz. I głośno odpowiadałaś na pytania pastora.

- Chciałam jak najszybciej mieć to za sobą. Gdy pastor skończył mnie pytać, miałam wielką ochotę krzyknąć „hura!” - zaśmiała się Sebjorg. - Ale wtedy musiałabym na pewno pójść do confirmacji jeszcze raz. Za rok.

Torjus też się roześmiał i wtedy zauważył, że Sebjorg ma na nosie kilka piegów. Sprawiała wrażenie żywej i energicznej dziewczyny, dziwił się nawet, że tak spokojnie chodzi po podwórzu.

- Może zobaczymy się latem na górskich pastwiskach? - Torjus pomyślał, że jeśli wybierze się na halę ze swoim stryjecznym dziadkiem, będzie miał blisko na pastwisko Rudningenów. W jego rodzinnym gospodarstwie nie brakowało rąk do pracy, nic więc nie stało na przeszkodzie, by w tym roku pomógł krewnemu.

- A będziesz w okolicy naszego pastwiska?

- Tak. Mój stryjeczny dziadek nie ma dzieci i potrzebuje pomocy przy sianokosach. W zeszłym roku też mu pomagałem.

- W takim razie pewnie spotkamy się w górach - odparła lekko Sebjorg. Spodobał jej się ten chłopak, chociaż słabo go znała. Małomówny, ostrożny, ale zgrabny i pewnie pracowity. - Porozmawiamy jeszcze, zanim wyjadę do Danii.

- Jeśli zechcesz...

- Jasne.

Sebjorg nie miała nic przeciwko miłemu towarzystwu. Imponowało jej, że starszy chłopak proponuje jej spotkanie. W tej znajomości nie ma chyba nic złego. Zwłaszcza, że Torjus wydał jej się dojrzały niż chłopcy w jej wieku. Tamtym w głowie były tylko psoty i żarty. Torjus Mork mógł mieć pewnie osiemnaście lat. Ze trzy lata więcej niż ona.

- Więc do zobaczenia.

Sebjorg posłała mu ciepły uśmiech i ruszyła w stronę spiżarni. Na schodkach zastała matkę i Emilie w towarzystwie kilku innych kobiet. Nikt nie zauważył

Knuta, który stał pod stajnią i słyszał rozmowę siostry z Torjusem. Uśmiechnął się na myśl, że jego młodsza siostra wkrótce będzie miała pierwszego adoratora. Na pewno znajdzie się wielu chętnych do żeniaczki, ale Knut dobrze znał Sebjorg; wiedział, że nie łatwo będzie ją zdobyć miłymi słówkami. Ta dziewczyna ma swoje zdanie. Niejeden chłopak się zawiedzie.

Knuta skierował się do strumienia. W odświętym stroju zgrzał się i zapragnął się nieco odświeżyć. Kucnął koło strumyka i nabrał zimnej wody w dłonie. Wypił trochę, po czym spryskał sobie twarz. Źródłana woda była orzeźwiająca i bardzo smaczna. Knut z westchnieniem ulgi otarł dłonią spoczone czoło. Z miejsca, w którym stał, widział siedzącego na podwórzu ojca. Goście wciąż go otaczali. Knut pomyślał, że Ole przeżywa miły dzień. Ale o skrzypcach nadal nie chciał słyszeć. Sebjorg pytała, czy Knut nie mógłby tego dnia dla niej zagrać, ale ojciec odmówił. Bez złości, ale odmówił. Stwierdził, że Knut nie powinien grać przy gościach. A syn nie miał ochoty psuć mu tego dnia nieposłuszeństwem. Ani jemu, ani siostrze.

- Zamyśliłeś się. Planujesz rozbudowę?

Na dźwięk głosu Hermoda, ojca Emilie, Knut drgnął. Widać nie tylko jemu zrobiło się gorąco w świątecznym stroju.

- Nie, nie. Pomyślałem tylko, że mamy dzisiaj piękny dzień - odparł Knut. - Zapowiada się urodzajny rok, jeśli pogoda w dalszym ciągu dopisze.

- Oby. - Hermod kucnął obok zięcia i nabrał wody w dłonie. - Na razie jest aż za ciepło. A w Rudningen będzie mniej rąk do pomocy, gdy Sebjorg wyjedzie do Danii. - stwierdził, prostując się. - Emilie przybędzie obowiązków.

Knuta zdumiał się nagłą troską teścia o córkę. Hermod nie należał do tych, którzy martwili się tym, że kobiety mogą być przepracowane.

- Możliwe. Ale wciąż mamy Dagmar. W razie potrzeby kogoś jeszcze najmiemy.

- No tak, oczywiście. - Hermod spojrział na dwór, a potem przeniósł wzrok na dolinę, tam, gdzie leżało jego gospodarstwo. Podrapał się w brodę i zamyślił się. Po chwili jednak dodał: - Postanowiłem tego lata rozbudować gospodarstwo. Drewno mam już gotowe.

- Myślisz o dużej rozbudowie? - Knut już coś o tym słyszał, nie wiedział jednak, że plany teścia są tak zaawansowane.

- Skoro już się do tego zabiorę... - Hermod uśmiechnął się pod wąsem.

- Nowa stodoła?

- Zamierzam powiększyć starą i zbudować jeszcze jedną. Będzie więcej miejsca na paszę i narzędzia.

- Chcesz mieć dwie stodoły, rozumiem. - Knut zastanawiał się, po co Hermodowi tyle miejsca.

- Tak. Zamierzam zagospodarować więcej ziemi, więc i zbiory będą większe.

- Ale wtedy chyba przyjdzie ci dokupić więcej koni? - Knut zaczął się zastanawiać, czy Hermod ma na to wszystko pieniądze.

- Kto wie. Jeśli gospodarstwo się powiększy, będę potrzebował więcej koni.

- I więcej rąk do pracy - dodał Knut. - Anneli się pewnie cieszy z tych planów?

- Cieszy się, że będzie miała nową kuchnię i paradną izbę.

- Chcesz też rozbudować dom? - zdziwił się Knut.

- Tak. Nająłem paru mężczyzn z Torpo. Kiedy już coś postanowię, nie lubię zwlekać z wykonaniem.

- No, to Skogstad będzie wielkim gospodarstwem - powiedział Knut z powagą, ale Hermod zauważył, że nie aż imponował zięciowi swoimi planami. - Czeka cię więc pracowite lato. - Knut ruszył w stronę podwórza, a Hermod za nim. - W takim razie niedługo zabawisz na letnim pastwisku.

- Tylko w czasie sianokosów. Potem wrócę do domu. - Hermod spojrzał na Knuta z zainteresowaniem. - A ty nie planujesz jakiejś rozbudowy?

- Owszem. - Knut się zawahał. Ale przecież wszyscy wiedzieli, że i on ma przygotowane drewno. - Potrzebna nam nowa stajnia.

- No proszę. Więc ty też chcesz mieć więcej koni. - Hermod uśmiechnął się trochę krzywo.

- Można powiększać gospodarstwo, póki nie trzeba się zapożyczać - Knut nie spojrzał na teścia, ale poczuł na sobie jego ostre spojrzenie. Nie miał wątpliwości, że Hermod Skogstad bardzo się zadłużył, by zrealizować swoje marzenia o wielkim gospodarstwie.

- Tak, tak. Jakoś sobie radzimy - zaśmiał się Hermod. Po raz kolejny przekonał się, że Knut wie znacznie więcej o tym, co się dzieje w Skogstad, niż Hermod by sobie tego życzył. I znów ugryzł się w język.

Wkrótce zmienili temat, bo spotkali Małego Olego. Dzieciak uśmiechnął się i wyciągnął ręce do ojca, skupiając na sobie całą jego uwagę.

Emilie zauważyła przez okno w alkierzu, że ojciec i Knut wracają razem znad strumienia. Ojciec miał wyraz twarzy, który dobrze знаła, a to źle wróżyło. Dlaczego tak się nachmurzył? Knut potrafił przecież unikać niebezpiecznych tematów, od kiedy się przekonał, że ma wybuchowego teścia.

Emilie przykryła bliźnięta lekkim kocymkiem. Gdy tylko malców położyła, chłopcy zasnęli, nie zważając na hałasy i śmiechy dochodzące z podwórza.

Przez ostatnią godzinę wszyscy się nimi interesowali. Bjorn i Harald byli podobni jak dwie krople wody, nawet ona miała kłopoty z ich odróżnianiem. I wszyscy byli maluchami zauroczeni. Emilie postąpiła chwilę koło łóżeczka, żeby trochę odpocząć, ale wkrótce musiała wracać do swoich obowiązków. Na szczęście nie brakowało jej rąk do pracy i dziś mogła zająć się rozmową z gośćmi.

Ole i Ashild tym razem najęli wiele osób do pomocy. Mało kto tak hucznie świętował confirmację, ale jej teściowie wydali prawdziwą ucztę. Emilie domyślała się dlaczego. To było ostatnie przyjęcie, jakie zorganizowali jako gospodarze Rudningen. Za parę dni mieli się przenieść do domku dziadków.

Emilie wyszła na podwórze i uśmiechnęła się do męża. Knut trzymał Olego wysoko w górze, a mały aż piszczał z radości. Emilie znów pomyślała, że jest bardzo szczęśliwa, mając trójkę wspaniałych dzieci, dobrego męża i wielkie gospodarstwo. Los był dla niej łaskawy. Emilie często dziękowała za to Bogu.

Knut żałował, że jego żona ukryła włosy pod świątecznym czepcem. Wyglądała znacznie piękniej, gdy jej lniane włosy spływały na ramiona i lśniły w słońcu. Ale twarz miała równie piękną jak zawsze, a ruchy miękkie i łagodne. Choć była przecież taka zajęta. Emilie świetnie sobie ze wszystkim radziła, była pracowita i energiczna, nie narzekała, nie gderwała, jak inne gospodynie. Była naprawdę dobrą żoną.

- Bliźniaki śpią?

- Jak dwa niedźwiadki zimą. - Emilie ściszyła głos. - Czy ojciec był dla ciebie niemiły?

- Nie. - Knut pokręcił głową, nie chcąc martwić żony. - Rozmawialiśmy o jego planach rozbudowy gospodarstwa.

- No tak... On sobie zawsze coś ubzdura.

Emilie ucieszyła się, że mąż i ojciec się nie pokłócili. Mogła odetchnąć z ulgą. Ojciec na pewno zaraz znajdzie sobie kogoś, kto będzie słuchał jego opowieści. Lubił zabawiać innych swoimi dykteryjkami, a ludzie chętnie go słuchali.

Ashild gwarzyła tymczasem wesoło z Ingeborgą Flogo, żoną Syversbratena, młodą gospodynią z Sjastad, z Gundą Huso i kilkoma innymi kobietami z południowej części doliny. Kobiety rozmawiały o młodym pastorze i o tym, jak odprawił ostatnie nabożeństwo. Część z nich uważała, że kazanie było za krótkie, inne zaś, że za krótko pytał kandydatów do confirmacji. Wszystkie jednak zgodnie uznały, że to przystojny mężczyzna.

- Szkoda, że jest żonaty - mruknęła Ingeborga. - Byłby niezłą partią dla naszej wdowy po pastorze.

- No tak. Ale Emma i tak wkrótce znajdzie sobie męża. Jest młoda i miła.
- Może zresztą teraz wolałaby kogoś innego niż pastora - rzuciła inna. -
Życie żony pastora chyba nie jest takie różowe, jak nam się czasem wydaje.
- Skoro już rozmawiamy o adoratorach, to zdaje się, że twoja córka jednego
już ma - zauważyła Ingeborga, śmiejąc się do Ashild.

Wszystkie kobiety podążyły za spojrzeniem Ingeborgi. Pod ścianą stał młody chłopak, chroniąc się przed słońcem i patrzył w stronę gromadki dziewcząt, które śmiały się i wesoło o czymś rozprawiły. Nie było jednak wątpliwości, że jego uwagę przyciąga tylko jedna z nich. Jego spojrzenie i uśmiech mówiły za siebie. Torjus Mork pożerał wzrokiem Sebjorg.

Ashild zaśmiała się, kręcąc głową. Dawno już nie widziała w niczyich oczach takiego uwielbienia. Ale Sebjorg nie zwracała na niego uwagi, choć Ashild podejrzewała, że dziewczyna czuje na sobie jego spojrzenie.

- Tak, tak. Każda z nas ma chyba za sobą jakiś młodzieńczy flirt. Tyle że było to bardzo dawno...

- Trzeba się cieszyć ze swojego wieku - zauważyła Gynda. - Tej zimy trzy osoby, nie, nawet cztery, zmarły przedwcześnie. Nie wiemy, co nas czeka.

Na twarzach kobiet pojawiła się powaga, gdy przypomniały sobie małżeństwo Elvestadów. Oboje małżonkowie zachorowali na płuca i wkrótce zmarli, ona w wieku zaledwie trzydziestu, on trzydziestu ośmiu lat. Najstarszy syn kowala też zapadł na gruźlicę, choć miał tylko czterdzieści pięć. Kościelne dzwony zadzwoniły też dla Helgi Bakkeli, która cierpiała z powodu choroby żołądka. A skończyła ledwo pięćdziesiąt lat. Ashild ciarki przeszły po plecach. Tego lata będzie przecież miała czterdzieści siedem, a Ole czterdzieści dziewięć lat. W tym wieku łatwo o chorobę.

- I bardzo dobrze, że nie wiemy, co nas czeka. Nie musimy się tym martwić - westchnęła Ingeborga.

Po tej uwadze kobiety zmieniły temat. Rozmawiały o górskim wypasie, o przenosinach na letnie pastwiska. Ashild zamyśliła się. Co ją czeka tego lata? Spojrzała na nowy budynek w obejściu, domek dziadków, do którego wkrótce miała się przeprowadzić. Jeszcze przed wyprawą na górskie pastwiska. Powinna też przed wyjazdem Sebjorg przeznaczyć parę dni na pracę w warsztacie złotniczym. Obiecała przecież córce, że nauczy ją czegoś nowego. W Danii dziewczyna będzie z pewnością zajęta innymi sprawami. Przez ten rok zastanowi się, czym chciałaby się w życiu zajmować. Czy chce się dalej uczyć obróbki srebra, wrócić do Hemsedal i pracować w gospodarstwie czy raczej zostać z Hannah i Fabianem w Sorholm. Sebjorg ma tyle możliwości. Jeśli

tylko nauczy się dobrych manier i prowadzenia wielkiego domu. I jeśli będzie wiedziała, czego chce. Ale o to Ashild raczej się nie obawiała.

Pusto się zrobi w Rudningen, gdy ich ostatnie dziecko wyjedzie. No, ale mają przecież wnuki, dzieci Knuta i Emilie. Może powinnam spędzać mniej czasu w pracowni, a więcej z wnukami, pomyślała Ashild. Odciażyłabym Emilie. Tak, dzieci są ważniejsze niż praca w warsztacie. Wystarczy tylko nie przyjmować kolejnych zamówień...

Reszta dnia upłynęła na tańcach, śpiewach, przekąskach i rozmowach. Młodzież znalazła sobie miejsce w jednym rogu podwórza, kobiety siedziały na ławce z widokiem na dolinę, a mężczyźni - koło spiżarni. Hermod opowiadał anegdotę za anegdotą, bo jego towarzysze śmiali się i klepali po udach z uciechy. A Hermod potrzebował być w centrum zainteresowania. Miło było patrzeć, jak wszyscy dobrze się bawią, dumiała Ashild. Ten dzień dobrze się skończy. Nie tak, jak dzień konfirmacji bliźniąt...

Rozdział czwarty

Ludzie wędrowali co i rusz przez podwórze, niczym pracowite mrówki, ale w obejściu panowała cisza. Lato zagościło na dobre w Hemsedal. Wszystkie zwierzęta z Rudningen pasły się na hali. Dziesięć krów, trzy świnie, osiemnaście owiec, nawet osiem kur. Zostały tylko konie.

- Chyba będę zazdrosny - zaśmiał się Knut, stawiając na podłodze skrzynkę z obrusami i bieżnikami. Wyprostował się, by rozejrzeć się po domku dziadków. - Nowe, świetne drewno, przeźrocyste szyby w oknach.

- Tak, tak, los nam sprzyja - odparła Ashild.

Przenieśli tu właśnie ostatnie meble i sprzęty. To miała być pierwsza noc rodziców w nowym domu. Ashild obróciła się w stronę kominka.

- Bardzo mi się podoba ten kominek.

- Steatyt dobrze trzyma ciepło - mruknął Knut, muskając dłonią starannie uformowane gładkie ścianki kominka.

Był to prezent od Andersa Finseta, za to, że Knut uratował życie Ellefowi. Finset przywiózł kamień z innego kamieniołomu. Knut wprawdzie uparł się, że zapłaci za robociznę, ale w gruncie rzeczy Finset wziął tylko niewielką część tego, co kamień i robota były warte. Anders przyłożył się do pracy, więc kominek był prawdziwym cackiem.

- A tutaj, między kominkiem a drewnianą ścianą, będziesz mogła zimą suszyć pranie.

Ashild pokiwała głową z uśmiechem. Sama się tego domyśliła, ale wiedziała, że Knut musi coś powiedzieć. On z pewnością też czuł się nieswojo, że rodzice będą od tej pory dziadkami w gospodarstwie.

- Bardzo się cieszymy, że tu zamieszkamy - zapewniła go matka. - I tak za dużo tu dla nas miejsca.

- A jak ojciec to zniesie? - Knut nie był pewien reakcji Olego.

- Na pewno trochę go boli ta przeprowadzka, ale jest na tyle rozsądny, żeby widzieć, że to najlepsze rozwiązanie. Przecież to była jego propozycja.

- Tak. A poza tym wciąż będzie najstarszy i najmądrzejszy w tym gospodarstwie. - Knut otarł dłonie o spodnie i ruszył do drzwi. - Zostało jeszcze trochę rzeczy do przeniesienia.

Ashild tymczasem zajęła się skrzynką z obrusami. Wszystko dobrze sobie zaplanowała i wiedziała, jak chce wszystko poukładać. Dawno już postanowiła, że od pierwszego wieczoru ich nowy dom będzie dobrze zagospodarowany. Powiesiła jasne zasłony, położyła na stołach lniane bieżniki, wstawiła kwiaty do wazonów. Przeniosła nawet szafkowy zegar. Wielki kufer podróżny

zmieścił się z powodzeniem w komorze, szafka narożna malowana w róże wisiała w izbie, a kredens stanął na wprost drzwi wejściowych. Ashild zadbała także o to, by urządzono tu małą kuchenkę. Wprawdzie mieli jeść w dalszym ciągu z Knutem i Emilie, ale zależało jej na własnym kącie. W ten sposób zapewniła sobie poczucie, że wciąż decyduje o swoim życiu.

- Zadowolona? - zawołał Ole zza drzwi. Szedł w stronę domku wyraźnie w dobrym humorze. I radził sobie ze swoimi kulami bez pomocy.

- O tak, będzie nam tu dobrze. - Ashild uśmiechnęła się ciepło do męża. - I tylko my tu będziemy rządzić. Taki przywilej mają staruszkowie.

Ole roześmiał się serdecznie i opadł na krzesło koło kominka. Cieszył się z własnego domu niemal tak bardzo jak wtedy, gdy Hannah i Flemming wyprowadzili się z Rudningen, zostawiając gospodarstwo jemu i Ashild. To był, rzecz jasna, szczególny dzień, kolejna cezura w życiu, ale Ole był rad, że ten dzień nareszcie nadszedł. Tak długo o tym rozmawiali, patrzyli na rosnący powoli dom, spierali się o to, jak go urządzą.

- Wspaniale tu wszystko wygląda - powiedział teraz do żony. - Zupełnie jakbyśmy od dawna tu mieszkali. - Wsłuchał się w tykanie zegara. Ten dźwięk wyznaczał rytm życia w domu, od kiedy zaczął gospodarzyć w Rudningen. Ale przybyły tu też całkiem nowe rzeczy. Nowiutka mahoniowa sofa ze stołem i fotelami pod południowym oknem. Obita czerwono-kremową tkaniną, piękna i wygodna.

- Podobają ci się te meble? Teraz, gdy wszystko jest już urządzone?

- Miałaś rację. Jak zwykle. - Ole pokiwał głową. - Szczerze mówiąc, myślałem, że takie meble pasują tylko do domu w mieście albo do Sorholm. Miałem sporo wątpliwości, gdy zaproponowałaś ten zakup. Ale szybko zrozumiałem, że nic cię przed tym nie powstrzyma, skoro postanowiłaś zapłacić za to z własnych pieniędzy. I teraz widzę, że był to dobry pomysł!

Ashild odetchnęła z ulgą; Ole był naprawdę zadowolony. Od czasu wizyty u Hannah w Christianii, Ashild nosiła się z zamiarem wymiany starych sosnowych krzeseł na coś bardziej eleganckiego. I teraz cieszyła się, że przedsięwzięcie okazało się tak udane. Meble wcale nie wyglądały dziwnie na tle drewnianej ściany, a co najważniejsze - były bardzo wygodne. Stół z grubym sosnowym blatem też świetnie tu wyglądał. Ashild lubiła mieszać style. Zawsze przecież miała w Rudningen zwykłe wiejskie naczynia i elegancką porcelanę. Trochę rzeczy ze wsi, trochę z Sorholm.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Ashild zamknęła szufladę kredensu i usiadła koło męża. Położyła mu dłoń na ramieniu i delikatnie dotknęła szyi. - Nie

jesteśmy jeszcze tacy starzy, żebyśmy nie zasługiwali na coś wygodnego do siedzenia. Co by cieszyło także nasze oczy.

- Piękno było dla ciebie zawsze bardzo ważne, Ashild. - Ole przyłożył policzek do jej dłoni. Przepęniała go wdzięczność i radość, że wciąż ma tę kobietę przy sobie. Bez Ashild życie byłoby uboższe. - Chyba za mało cię za to chwaliłem, ale powinnaś wiedzieć, że bardzo to sobie cenię. Piękne kolory, eleganckie nakrycia, miłą atmosferę. Wspaniale wychowałaś nasze dzieci i zawsze miałaś czas dla męża. Może zresztą teraz znajdziesz go jeszcze więcej dla swojego kaleki?

Ashild zaśmiała się, mierzwiąc mężowi czuprynę. Czyżby czuł się odsunięty na boczny tor? Ashild była rzeczywiście ostatnio bardzo zajęta. Zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Nie myślała o tym, że Ole może potrzebować jej czułości.

- Na pewno znajdę - powiedziała, słysząc, że Knut i Nils wnoszą właśnie komodę, która miała stanąć w alkierzu.

- To ostatni duży mebel - oświadczył Knut, manewrując w drzwiach. - Zostało jeszcze kilka skrzynek i gotowe.

- Świetnie! Przynieście je. Potem przygotuję coś do jedzenia.

Knut ucieszył się, widząc, że rodzicom dopisują humory. Odetchnął z ulgą, gdy spostrzegł, jak do siebie mrugają. Niemal tak, jak para młodych podczas wieczornej zabawy. Okazało się, że przeprowadzka nie była żadnym zmartwieniem.

- Obawiam się, że niejeden będzie wam zazdrościł tej nowej sofy - stwierdził Knut. - Z Emilie na czele. Nie będę miał spokoju, póki u nas nie stanie podobna.

- Lepiej się z tym nie spieszyć - powiedziała Ashild. - Macie małe dzieci i solidne meble. To najlepsze połączenie.

- Mamo, jesteś taka rozsądna - westchnął Knut. - Jasne, że nie powinniśmy na razie myśleć o wystawnych meblach. Wystarczy, że czasem przyjdziemy do was w odwiedziny. Chodź Nils, przyniesiemy ostatnie drobiazgi.

- Od dziś wszystko będzie inaczej. - Ole przeszedł ostrożnie przez próg izby w starym domu. Wszyscy już czekali na niego przy stole. - U szczytu stołu powinien siedzieć gospodarz głównego domu. No to siadaj, Knut. To teraz twoje miejsce. - Ole spojrzał ciepło na syna. Od dziś Knut miał przejąć odpowiedzialność za gospodarstwo.

- Wolałbym, żeby zostało po staremu - zaczął Knut. - Rozmawialiśmy o tym z Emilie i oboje byśmy chcieli, żebyś nadal siedział na honorowym miejscu.

Zawsze będziemy cię pytać o radę w ważnych sprawach. Nadal przecież Rudningen i Ole to jedno.

- Najwyższy czas to zmienić - rzekł zdecydowanie Ole. Ale Ashild zauważyła, że oczy mu dziwnie załśniły i z trudem przełknął ślinę. Nie spodziewał się chyba takiej reakcji syna.

- Wiesz chyba, tato, że ja też potrafię być uparty - powiedział Knut, odsuwając trochę szerokie krzesło stojące u szczytu stołu. - I trudno mnie przekonać, jeśli coś sobie postanowię. To jest twoje miejsce. - Knut przytrzymał krzesło ojcu.

Ashild patrzyła na ojca i syna. Napięcie między nimi wyraźnie rosło. Syn wyglądał jak młodsza kopia ojca.

- Musisz zaakceptować naszą decyzję. - Knut rzucił ojcu stanowcze spojrzenie, ciesząc się, że przy stole siedzi niewiele osób. Lepiej żeby nie było zbyt wielu świadków tego sporu. - Nie wymyśliliśmy tego ze względu na ciebie. To leży raczej w naszym interesie.

Nils nie wtrącał się w spór między ojcem i synem. Rozumiał, że Ole ze sobą walczy. Czy pozbyć się całkowicie władzy w gospodarstwie, czy pozostać głową rodu. Knut naprawdę chciał, by ojciec zajmował honorowe miejsce jeszcze parę lat.

- Teraz ty prowadzisz gospodarstwo - powiedział w końcu Ole. - Powinniśmy więc zamienić się miejscami.

- Nie. Mogę prowadzić gospodarstwo, podczas gdy ty będziesz siedział u szczytu stołu. - Knut uśmiechał się, ale obstawał przy swoim. - To jest twoje miejsce. Obiecuję, że powiem ci, gdy uznam, że pora byśmy się zamienili.

Ole zacisnął zęby. Musi czym prędzej usiąść.

- Jeśli chcecie, żeby zmiana nastąpiła łagodnie, mogę jeszcze przez pewien czas czytać Pismo przed jedzeniem - powiedział, opadając na krzesło. Knut odetchnął z ulgą, że ojciec dał się w końcu przekonać.

Ashild, która знаła Olego lepiej niż inni, spostrzegła, że w gruncie rzeczy jest zadowolony. Była pełna uznania dla syna, który w ten sposób ułatwił ojcu wejście w nową rolę. Ole mógł teraz stopniowo i bezboleśnie przekazywać władzę synowi, nie tracąc swej pozycji z dnia na dzień.

Nieco później tego samego dnia Ole i Ashild leżeli w swoich łóżkach w nowym alkierzu. Łóżka stały obok siebie, więc Ashild mogła w każdej chwili wyciągnąć rękę i dotknąć męża. Ze względu na chory kręgosłup Olego leżeli jednak osobno. Każde jej gwałtowne poruszenie we śnie mogłoby sprawić mu ból.

- Dobrze, że posłuchałeś dziś Knuta - szepnęła Ashild. - Zraniłbyś go, gdybyś mu się sprzeciwił.

- Tak. Ale nie możemy tego przeciągać w nieskończoność. Gospodarz powinien siedzieć u szczytu stołu. - Ole mówił stanowczym, ale pogodnym głosem. - Jestem gotów się wycofać.

Ashild wpatrywała się w sufit. W alkierzu pachniało świeżym drewnem. Zupełnie inaczej niż w starym domu. Trochę obco.

Zasłonki poruszały się nieznacznie w powiewach nocnego wietrzyku, bo okna były otwarte na oścież. Cienie na ścianach układały się tu całkiem inaczej. Wisząca szafka znalazła miejsce na krótszej ścianie, nocny stolik stał na wysokości wezgłowia. Knut umocował wieszaki na ubrania do łóżka Olego, więc ściana koło drzwi była pusta. Przez to pokój wydawał się przestronniejszy, ale i chłodniejszy.

- Ole - powiedziała Ashild normalnym głosem. - Nie musimy przecież mówić szeptem. Nikt nas nie słyszy.

Tego lata Ole został w Rudningen razem z Ashild. Ona pracowała w swoim warsztacie, on zajmował się to tym, to owym w obejściu. Naprawił grabie i siekiere. Pomagał żonie, ilekroć o to prosiła. Ashild cieszyła się, że nie została sama w gospodarstwie.

Oboje coraz bardziej przyzwyczajali się do swego nowego domu. Łatwo było do niego wejść, a i utrzymanie porządku wymagało znacznie mniej pracy. Tylko na krosna zabrakło miejsca. Ale Ashild i tak nie miała czasu na tkanie, póki zajmowała się swoim srebrem.

- Zdaje się, że ktoś jedzie - rzekł pewnego dnia Ole, gdy siedzieli na ławce pod południową ścianą, rozmawiając o podróży Sebjorg. Zaczął się właśnie sierpień i nad górami gromadziły się powoli ciemniejsze chmury. Zanosiło się na wieczorny deszcz, ale na razie pogoda się utrzymywała.

- Poznajesz konia? - Ashild zmrużyła oczy, ale nie mogła rozpoznać gościa. Poprawiła jednak włosy. Wydawało jej się, że to ktoś obcy, zapewne przyjechał do Olego.

- Idź na podwórze, żeby go przywitać. - Ole obciągnął kamizelkę i wygładził spodnie. Wydawało mu się, że wie, kogo się spodziewać.

Gdy koń wyłonił się zza stodoły, Ashild czekała już na podwórzu. Potężny, zadbane gniady ogier zaprzężony był do wytworzonego powozu z budką i pogrubianymi ściankami. To ktoś z miasta, pomyślała Ashild.

- Dzień dobry. Więc jednak jest ktoś w domu?

Z powozu wyskoczył starszy, dobrze ubrany jegomość, kłaniając się gospodyni w pas. Ashild przyjrzała mu się z zaciekawieniem. Wydawało jej się, że skądś go zna.

- Nie oczekuję, że mnie pani rozpozna. - Mężczyzna mocno uściśnął dłoń Ashild. - Spotkaliśmy się tylko raz. Nazywam się Abraham Thomassen, jestem szmuklerzem.

Ashild odwzajemniła uśmiech i pozwoliła, by gość ucałował jej dłoń. Tu w Hemsedal nie była przyzwyczajona do tego rodzaju gestów, przypomniały jej czasy, gdy razem z Olem gościła w Sorholm. Tam w naturalny sposób przyjmowała te uprzejmości. Tu, na wiejskim podwórzu, w prostej sukience, czuła się trochę niezręcznie. Ashild nie dała jednak tego po sobie poznać. Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy spotkała tego jegomościa.

- Wygląda na to, że przyjechał pan z daleka. - Ashild zerknęła na powóz i stangreta. - Czy trzeba się zająć koniem?

W głębi ducha miała nadzieję, że nie trzeba, bo Nils i Knut byli już na górskim pastwisku i nie było nikogo, kto mógłby się tym zająć.

- Trzeba mu tylko trochę wody i odpoczynku. Stangret się tym zajmie.

Thomassen rozejrzał się po obejściu. To musi być jedno z największych gospodarstw w okolicy, pomyślał. Dobrze utrzymane. Wszędzie czysto i schludnie.

- Przyjechałem z Bergen. Podróż była przyjemna, bo pogoda nam sprzyjała, ale teraz... - Mężczyzna zmarszczył brwi spoglądając na chmury. - Zdaje się, że powinniśmy się przygotować na deszcz.

- Ziemia potrzebuje wody - odparła Ashild. Prowadzili grzeczną rozmowę, ale Ashild wciąż się zastanawiała, kim jest ten człowiek i po co tu przyjechał. - Chciałby pan pewnie zobaczyć się z moim mężem?

- Z nim także. - Thomassen znów spojrzął na gospodynię. - Miałem nadzieję, że porozmawiam i z panią, i z pani mężem. Spotkałem w górach waszego syna. Mówił, że jesteście w gospodarstwie.

- Knut jest na górskim pastwisku. - Wprawdzie nieznajomy nie wyglądał na człowieka, który pochodzi ze wsi, ale wiedział najwyraźniej, że łatwiej spotkać gospodarzy w górach.

- Tak, tak. I musiałem zostać tak długo, aż jego piękna żona poczęstuje mnie naleśnikami ze śmietaną.

Dobrze, że Emilie potrafi zadbać o gości, pomyślała Ashild.

- Ole siedzi tam, pod ścianą - wyjaśniła Ashild wskazując stary dom. - Ma kłopoty z poruszaniem się.

- Nie jest więc całkiem zdrowy? - zapytał ostrożnie mężczyzna.

- Jest zdrowy, ale miał wypadek, podczas którego uszkodził sobie kręgosłup. Dlatego trudno mu się poruszać.

Ashild zachęciła stangreta, by skorzystał ze stajni, pastwiska i źródła. Gościa zaś poprosiła, by poszedł za nią.

- Dobrze, że syn przejął już gospodarstwo - ciągnęła. - Dzięki temu mamy mniej pracy.

- Ale pani... pani wciąż zajmuje się obróbką srebra? - zapytał Thomassen.

Ashild spojrzała na niego badawczo. Musiał być już po sześćdziesiątce, ale poruszał się całkiem energicznie.

- Tak, mam tu własny warsztat.

A więc przyjechał tu coś zamówić, pomyślała. Tylko dlaczego powiedział „wciąż”?

- Wieść o pani pięknych wyrobach dotarła aż do Bergen.

Zanim Ashild zdążyła odpowiedzieć na ten komplement, okrążyli dom i zbliżyli się do Olego. Gospodarz podniósł się z ławki, żeby dwornie przywitać gościa, ale potem szybko usiadł.

- Abraham Thomassen. Tak. - Ole pokiwał głową i wyglądał na zadowolonego. - Ładnych parę lat minęło od czasu, gdy robiliśmy interesy. I chyba żaden z nas nie żałował.

Ashild przysłuchiwała się tej rozmowie. Ole najwyraźniej dobrze pamiętał tego człowieka. Powoli Ashild także zaczęła go sobie przypominać. Niewielki pokój w Christianii, stół...

- Też tak sądzę - zaśmiał się Thomassen. - Srebrne wyroby pana żony są znane daleko poza granicami tej doliny. A ja jestem dumny z tego, że może narzędzia, które panu sprzedałem trochę się do tego przyczyniły.

Ach tak! Ashild nagle sobie wszystko przypomniała! To szmuklerz, który pracował dla dworu w Christianii. Ten, który im towarzyszył, gdy podziwiali nowy pałac, a potem przysiadł się do nich w pensjonacie. Ashild i Ole wracali wtedy z dziećmi z Danii. To musiało być jakieś piętnaście lat temu, bo Sebjorg urodziła się przecież w Sorholm, rok przed ich wyjazdem. Ashild uśmiechnęła się przepraszająco do gościa. Pamiętała, że wówczas nie była dla niego zbyt miła.

- Teraz pana poznaję - zaśmiała się. - Tak, tak, od tej skrzynki z narzędziami wszystko się zaczęło. - Przyznała. - Choć przez pewien czas byłam przekonana, że nigdy nie wrócę do pracy w srebrze. Ale na szczęście nie miałam racji.

- Dzięki mężowi. - Abraham Thomassen spojrzał na Olego. - Wiedział, co robi.

- Ależ skąd! Nie miałem pojęcia - zażartował Ole. - Teraz rzadko widuję żonę, ciągle siedzi w warsztacie.

- Phi - prychnęła Ashild. - Tu w gospodarstwie widzimy się, kiedy tylko chcemy. - Spojrzała na coraz bardziej zachmurzone niebo i postanowiła, że nakryje do stołu w domu. Za chwilę może zacząć padać. - Dam znać, gdy będę gotowa. A wy tymczasem trzymajcie deszcz w szachu.

Ashild pobiegła do domu dziadków. Cieszyła się, że ma własną kuchnię. Dziwnie by się czuła, przygotowując teraz posiłki u Knuta i Emilie. Wprawdzie młodzi uważali, że powinna to robić, ale ona wolała się kręcić u siebie. Zwłaszcza, że jej nowa sofa z fotelami doskonale się nadawała do przyjmowania gości, choćby pokroju Thomassena.

Przygotowała porcelanowe nakrycia, ale jedzenie podała na zwykłych talerzach i na mosiężnych tackach. Przywykła do tego, by mieszać trochę obyczajów z Rudningen z obyczajami z Sorholm. Wprawdzie Anneli, matka Emilie, uważała, że lepiej by wyglądała sama porcelana ze srebrem, ale Ashild wolała mieszany zestaw.

Gdy stół był już przygotowany, poszła jeszcze do alkierza, by zmienić sweter i narzucić jedwabny szal, spięty srebrną broszką. Teraz czuła się lepiej przygotowana na spotkanie z gościem. Wciąż się zastanawiała, co go tu sprowadza. Wcale nie wiadomo, czy ta wizyta ma coś wspólnego z jej warsztatem. Pewnie przyjechał raczej, żeby się poradzić Olego w jakiejś sprawie. Pamiętała, że wówczas w Christianii martwił się o swoją przyszłość i o pracę w pałacu. Ale chyba mu się w życiu powiodło.

Ashild jeszcze przez chwilę stała, sprawdzając, czy wszystko jest na swoim miejscu. Z kuchni dochodził zapach świeżej kawy, na stole nie brakowało jedzenia. Tak, mogła śmiało zaprosić tu Thomassena.

Ledwo Ole i Thomassen zamknęli za sobą drzwi, spadły pierwsze krople deszczu. Ashild zadbała jeszcze, by stangret schronił się w izdebce nad stodołą, w której mieszkał na co dzień Nils.

- Właśnie się przeprowadziliśmy do domu dziadków - wyjaśnił Ole. - Pora, żeby młodzi przejęli gospodarstwo.

- To musi być spora zmiana w waszym życiu. - Thomassen rozejrzał się po izbie i doszedł do wniosku, że Ashild ma dobry gust nie tylko, jeśli chodzi o srebro.

- Bardzo nam się ta zmiana podoba - odparła Ashild. - Teraz możemy po prostu zamknąć drzwi, gdy mamy dość marudzenia dzieci czy kłótni - zaśmiała się, nalewając kawy z lśniącego miedzianego imbryka. - Mam nadzieję, że będzie smakowało.

- Na pewno, na pewno. - Gość z uznaniem rozejrzał się po stole. Placki, śmietana, jagody, wędzona szynka, udziec barani, chrupkie pieczywo, ser żółty i biały. Prawdziwe przyjęcie. - Często macie dostawy z górskiego pastwiska? - zapytał Thomassen, obficie smarując masłem chrupką kromkę.

- Knut przyjeżdża do Rudningen co tydzień albo co dwa. Tu jest więcej miejsca w piwniczce.

Ole był wyjątkowo ożywiony, Ashild pomyślała, że potrzebował takiej odmiany. Może powinni czasami wyjeżdżać gdzieś z Rudningen? Ole może przecież jeździć wozem. To by mu dobrze zrobiło.

- Zastanawiacie się pewnie, dlaczego pojawiłem się tak nagle po tylu latach. - Thomassen wypił trochę kawy i oparł się wygodnie w fotelu. - Wiele się zmieniło od czasu, gdy pracowałem dla dworu. Od paru lat mieszkam w Bergen.

- Powiodło ci się, to widać. - Ole uśmiechnął się krzywo. Ubranie Thomassena musiało kosztować majątek. - Rozumiem, że wciąż jest popyt na twoją pasmanterię.

- No cóż, czasy się zmieniły. Wiele ozdób pasmanteryjnych produkuje się teraz w fabrykach, w Europie. Wszystko jest tańsze, klienci nie muszą tak długo czekać na realizację zamówień. Sądzę, że wkrótce wszystko w moim fachu będą robić maszyny.

- Podobnie jak w krawiectwie?

- Tak, można to porównać. Ale na szczęście niektórzy wciąż cenią sobie prawdziwą ręczną robotę. W Bergen ich nie brakuje. Zresztą jestem już taki stary, że wiele nie potrzebuję. Ale chciałbym pracować, póki mi starczy sił. No i mam trzech zdolnych czeladników.

Ashild pomyślała, że interesy muszą iść lepiej, niż Thomassen opowiada, skoro stać go na zatrudnienie trzech osób.

- Ostatnio miałem sporo zamówień z różnych cechów w Bergen. Najpierw pracowałem dla cechu kupców, potem dla drukarzy i piekarzy. A jeszcze później zjawili się przedstawiciele innych cechów, zamawiając plecione sznury, bordiury do zasłon, obszycia do tapicerki i mnóstwo innych rzeczy. Miałem sporo trudnych, czasem dziwnych zleceń, ale wszystko da się jakoś rozwiązać.

Ashild zawsze sądziła, że w pracowniach pasmanteryjnych robi się tylko tasiemki i wstążki, okazało się jednak, że jest tych pasmanteryjnych drobiazgów znacznie więcej. Nic dziwnego, że Thomassen był taki zajęty.

- Potem zaczęły się zgłaszać do mnie różne panie domu, każda chciała zamówić coś specjalnego. I wtedy musiałem zatrudnić pomocników. - Thomassen uśmiechnął się i podrapał w brodę. - Od paru lat mam wielu

przyjaciół pośród złotników w mieście. - Gość skinął głową, gdy Ashild uniosła imbryk z kawą. - Sam zbieram srebra, przede wszystkim kielichy i puchary. Dlatego poznałem wielu złotników. Większość z nich śledzi uważnie wszystko, co się pojawia na rynku. Zwłaszcza to, co robią amatorzy. I nie zawsze patrzą przyjaźnie na tych, którzy próbują zdziałać coś w tym fachu na własną rękę.

Ashild zaczęła się niepokoić. Zdawała sobie sprawę, że jej działalność nie jest w pełni legalna. Nie uczyła się złotnictwa, w każdym razie nie wystarczająco długo. Nie zdawała egzaminu mistrzowskiego. A zdaje się, że od krawców, szewców, stolarzy, kowali, złotników i modystek wymagano tego rodzaju egzaminu. Ashild wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Czyżby Abraham Thomassen przyjechał tu aż z Bergen, by zakazać jej prowadzenia warsztatu złotniczego? Czyżby złotnicy z Bergen czuli się zagrożeni działalnością zwyczajnej wiejskiej gospodyni? Ashild nie mogła w to uwierzyć. Zwłaszcza, że pracowała w srebrze, a nie w złocie. Obudziła się w niej buntownicza natura.

- Złotnicy w Bergen już dawno zauważyli, że ktoś w górach produkuje piękne i bardzo starannie wykonane drobiazgi. - Thomassen spojrział na Ashild, a ona nie umiała odgadnąć, co oznacza jego spojrzenie. - Wielu próbowało znaleźć jakieś usterki w tych pracach. W robociźnie, albo w zawartości srebra. Ale nikomu się to nie udało. Chcąc nie chcąc, przedstawiciele cechu musieli przyznać, że nieznany złotnik jest dobrym fachowcem.

Thomassen podniósł do ust filiżankę z kawą. Nie zauważył, że Ole posłał żonie uspokajające spojrzenie. Nie zauważył też, że Ashild odetchnęła z ulgą. Ashild nie mogła jednak zrozumieć, o co chodzi Thomassenowi. Po co mówi to wszystko, jeśli to nie ma z nią nic wspólnego.

Rozdział piąty

Na dworze pociemniało, deszcz rozpadał się solidnie. Jakby niebo się nagle otworzyło. Wielkie, ciężkie krople dudniły o szyby. Ashild wstała, by zapalić lampę.

- Oby tylko nie rozpadało się na dobre - westchnęła Ashild. - Żniwa będą trudne, jeśli ulewa położy zboże. - Usiadła znów przy stole, czekając na dalszy ciąg wywodu Thomassena.

- Domyślcie się zapewne, że te srebrne cuda, o których mówiłem, to pani prace. - Thomassen chrząknął, spoglądając w stronę Ashild. Starał się mówić jak najuprzejmiej. - Złotnicy dbają o to, by nikt niepowołany nie odebrał im zarobków. Bardzo pilnują okresu czeladniczego i przynależności do cechu.

W izbie zapadła cisza. Słyszać było tylko dudnienie deszczu. Dawno już tak nie lało.

- W takim razie pewnie nie cenią moich prac - odezwała się wreszcie Ashild. Wydawało jej się, że gość nie bardzo potrafi przystąpić do rzeczy i zamierzała mu w tym pomóc.

- Na początku byli bardzo podejrzliwi. - Thomassen znów chrząknął, ale tym razem z uśmiechem. - Z czasem jednak przekonali się, że to prace wytrawnego złotnika. Niechęć i podejrzenia szybko przerodziły się w podziw i zainteresowanie. I właśnie dlatego tu jestem.

- Przyjechał pan z ramienia cechu złotników? - zapytał Ole spokojnie. Wiedział już, co usłyszą od Thomassena.

- Tak. Cech bardzo chciałby panią poznać. Jak najszybciej.

- Po co? - Ashild nie miała wielkiej ochoty jechać aż do Bergen, by usłyszeć napomnienie. Mogli to przecież wystosować na piśmie.

- Przede wszystkim po to, by cech mógł poznać kobietę, która jest autorką tych pięknych prac. Zdumiewające jest już to, że to dzieło kobiecych rąk. A poza tym cech ma pewną propozycję.

- Jaka? - Ashild była pełna wątpliwości. Nie miała ochoty obiecywać, że będzie się trzymać z dala od swojego warsztatu. Za bardzo kochała to zajęcie.

- Wszyscy, z mistrzem cechu na czele podziwiają pani wyroby. Trudno im jednak zaakceptować pani działalność, póki nie zda pani egzaminu czeladniczego.

- Nie podchodziłam oczywiście do żadnego egzaminu. - Ashild z wielką niechęcią myślała o tych panach, którzy chcieli sprawować rządy wśród złotników. Nie widziała powodu, dla którego nie miałyby zajmować się tym, do czego ma powołanie.

- Mistrz cechu przysłał mnie tutaj, bym w jego imieniu zaprosił panią do Bergen - ciągnął Thomassen. - Zarząd cechu proponuje, żeby autorka tych wszystkich wspaniałych prac złożyła po prostu stosowny egzamin i mogła wykonywać zawód zgodnie z obowiązującym prawem.

Ashild jakoś nie potrafiła dostrzec dobrej woli w tej propozycji. Podejrzewała raczej różne zasadzki. Dlaczego cech złotników z Bergen miałby pomagać jakiejś nieznanym kobiecie? Komuś, kto rzekomo odbierał im pracę, choć nigdy nie był w ich mieście.

- A więc mam pojechać do Bergen na egzamin - powiedziała. Miała nadzieję, że Ole jakoś skomentuje tę propozycję, ale on milczał. - Postawią mi wysokie wymagania dlatego, że pracowałam nielegalnie i dlatego, że jestem kobietą. Tak wysokie wymagania, że pewnie nie zdam egzaminu. - Ashild przełknęła ślinę i popatrzyła z zadumą na gościa. Czy on zna prawdziwe plany mistrza cechu? - A jeśli nie zdam, będą mogli mnie oskarżyć o nielegalną działalność. I wydać zakaz sprzedawania wyrobów. Prawda?

Thomassen osłupiał ze zdumienia. Pokręcił głową, szukając pomocy u Olego.

- Nie. Myli się pani. Ta propozycja została pomyślana jako forma pomocy i wsparcia. A jeśli szef cechu postanowił, że pani pomoże, zrobi to na pewno.

- Skąd mogę mieć pewność, że jest tak, jak pan mówi? Mistrz cechu nigdy mnie nie widział, nie ma pojęcia, jak pracuję.

- Ale potrafi ocenić wyroby. Może zresztą ktoś mu panią polecił.

- Polecił? Kto? - Cała sprawa wydawała się Ashild coraz bardziej podejrzana. Była już zdecydowana odrzucić propozycję, gdy Ole chrząknął.

- To całkiem sensowny pomysł. - Ole spojrzał badawczo na Thomassena. - Masz prawo do różnych pytań i wątpliwości, Ashild, ale najlepiej będzie, jeśli je zadasz w Bergen.

- Co takiego? - Ashild spojrzała na męża ze zdumieniem. Ole uważał, że powinna pojechać do Bergen tylko po to, żeby ktoś jej zabronił pracować? - Chcesz, żebym pojechała?

- Owszem. Dla twojego dobra. Powinnaś porozmawiać z szefem cechu. Na pewno mógłby udzielić ci wielu dobrych rad.

Ashild zamyśliła się. Zdanie męża wiele dla niej znaczyło. Chyba rzeczywiście nie zaszkodzi jej spotkanie z prawdziwymi złotnikami.

- A jeśli nie pojedę? - Rzuciła Thomassenowi wyzywające spojrzenie. Do Bergen było daleko. To oznaczało, że Ashild nie mogłaby pracować przez wiele tygodni. A co z zamówieniami? Nie ma mowy, by pojechała tej jesieni.

- Jeśli będzie pani nadal sprzedawać swoje wyroby, cech będzie chyba musiał jakoś zareagować. Ale nie wiem jak.

- Kiedy moja żona miałaby pojechać do Bergen? - Ole obliczył szybko w myślach, że jeśli Ashild szybko wyruszy, powinna wrócić przed pierwszymi śniegami.

- Wydaje mi się, że im szybciej, tym lepiej.

- Nie mogę wyjechać tej jesieni - powiedziała szybko Ashild w lęku, że Ole złoży inną propozycję. - Nasza najmłodsza córka we wrześniu wyjeżdża do Danii. Poza tym obiecałam, że skończę przed zimą kilka drobiazgów. Nie chciałabym nikogo zawieść.

- Sądzę, że mistrzowi cechu wystarczy, że poda pani przybliżoną datę przyjazdu. To będzie oznaczało, że przyjęła pani zaproszenie.

Ashild przełknęła ślinę, widząc, że Ole nieznacznie skinął głową. Zrozumiała, że w zasadzie nie ma wyboru. Jeśli nie pojedzie, mogą ją oskarżyć o nielegalną sprzedaż i uniemożliwić dalszą pracę. A jeśli pojedzie, może zagwarantuje sobie prawo do dalszej działalności. Nie pozostawało jej zatem nic innego, jak jechać. Ale nie tej jesieni...

- Mogę zaplanować podróż na wiosnę. Gdy tylko drogi będą przejezdne. Wcześniej nie dam rady.

- Cieszę się. - Thomassen uśmiechnął się szeroko. - Sądzę, że cech przyjmie tę propozycję. I moja podróż nie pójdzie na marne. Na pewno pani nie pożałuje tej decyzji.

- No cóż, wciąż mam pewne wątpliwości - mruknęła Ashild. - Ale przynajmniej zobaczę Bergen.

Ole poczuł wyrzuty sumienia, słysząc te słowa. Był przecież w Bergen. Bez Ashild. I zdaje się, że obiecał jej, że kiedyś ją tam zabierze. Ale było już na to za późno. Taki kaleka jak on, nie zniósłby wyprawy przez góry. Ashild na pewno da sobie radę. Chociaż może lepiej by było poprosić Knuta, żeby towarzyszył matce? Ole wolałby, żeby Ashild nie podróżowała samotnie.

- Obiecuję, że zobaczy pani całe miasto. - Thomassen z niepokojem wyjrzał przez okno. Miał wprawdzie solidny powóz z budką, ale tu, w izbie było znacznie przyjemniej. - Bergen aż kipi od życia. Kupcy, zagraniczne statki, stosy towarów, różne języki, wszystko to sprawia, że miasto robi wrażenie. To będzie wspaniała wyprawa.

- A ja będę tu siedział zielony z zazdrości - mruknął Ole. - Ale cieszę się, że pojedziesz, Ashild.

Thomassen zawahał się nieco, po czym powiedział:

- Jeśli ma pani jakąś pracę, z której jest pani bardzo zadowolona, to sądzę, że członkowie cechu chętnie by ją obejrzeni. Proszę się zastanowić, czy nie mógłbym im zawieźć jakiegoś przykładu pani umiejętności. To na pewno nie zaszkodzi.

Ashild pokiwała głową, choć nie miała w tej chwili żadnego pomysłu. Zostało jej jednak sporo czasu, by się zastanowić. W najgorszym razie zrobi coś całkiem nowego dla tego cechu.

Chwilę później Abraham Thomassen podziękował za gościnę. Nie chciał czekać aż przestanie padać. Wybierał się do Nes, do sędziego, który zamierzał odnowić swój dom i potrzebował fachowej pomocy.

- Nic mi nie będzie - zawołał Thomassen z powozu. - Stangret ma znacznie gorzej.

Uniósł dłoń na pożegnanie. Ole dokuśtykał do progu, by się pożegnać, a Ashild stała u boku męża. To była dobrana para, Thomassen nie umiał nawet wyobrazić ich sobie osobno. Dobrze, że Ashild Rudningen zgodziła się na propozycję cechu złotników. Będzie z pewnością zaskoczona, gdy się dowie, jaki list otrzymał w jej sprawie mistrz cechu. Szkoda, że nie mogła wybrać się do Bergen już tej jesieni...

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego mam tam jechać - powiedziała Ashild, sprzątając ze stołu. - Nauczyłam się wszystkiego metodą prób i błędów. Z pewnością pracuję w nietypowy sposób. Głupia byłam, że się zgodziłam na ten wyjazd.

- Na razie o tym nie myśl - poradził jej Ole, widząc, że zaczęła się zamartwiać. - Jeszcze dużo czasu do wyjazdu. Zdobędziesz tymczasem nowe doświadczenia.

- Ale co ja im pokażę, żeby udowodnić, że wystarczająco znam się na srebrze.

W głosie Ashild pojawiła się nuta irytacji. Ma pozwolić, by ją oceniała jakaś gromada mężczyzn? Wcale nie miała na to ochoty. Zajmowała się srebrem tylko dla rozrywki. Jeśli ktoś chce kupować jej wyroby, to już jego sprawa.

- Moim zdaniem masz mnóstwo pięknych rzeczy do pokazania. Z pewnością nie musisz robić nic nowego przed wyjazdem.

- Nie wiem, o czym ty mówisz. Mam kilka broszek, tak. I co jeszcze? Większość prac sprzedalam.

- Myślę, że świecznik, który stoi przed tobą, możesz im z powodzeniem pokazać. - Ole był wyraźnie rozbawiony całą sytuacją. - Poza tym powinnaś zabrać swoje największe dzieło: ślubną koronę.

Korona. Tak. Ślubna korona Hannah. Ashild prawie zapomniała o tym cacku, które czekało na kolejne śluby w rodzinie.

- Musiałabym mieć przy sobie jakiegoś mężczyznę, który by tego pilnował. Nie ma mowy, żebym pojechała sama z takim skarbem.

- Zastanówmy się zatem, jak to rozwiązać. - Ole usiadł wygodnie na swoim starym krześle. Uparł się, że zabierze je do nowego domu. - Może wcale nie musisz podróżować sama. Knut mógłby z tobą pojechać. Albo ktoś inny. Mamy całą zimą, żeby to przemyśleć.

- Muszę najpierw skończyć wszystko, co obiecałam ludziom. I nie przyjmować więcej zamówień, tak, żebym w przyszłym roku mogła wyjechać.

- To brzmi rozsądnie - ziewnął Ole. Zmęczyła go ta pogoda. - Dobrze ci zrobi, jeśli trochę odpoczniesz.

Ashild nic na to nie odpowiedziała, ale pomyślała, że zdaniem Olego spędza chyba za dużo czasu w warsztacie. Może zresztą Ole ma rację.

- Co słysząc u Skogstada? - zapytała, żeby zmienić temat. - Zaczął już budować?

- Robota wre u nich od rana do wieczora. Powiększył starą stodołę i dom. Teraz buduje nową.

- Musiał chyba nająć mnóstwo ludzi, skoro tak szybko mu idzie.

- Hermod jest konsekwentny, gdy już się na coś zdecyduje. - Ole nie był szczególnie zainteresowany tematem. - Sprowadził do pomocy wielu fachowców.

- W takim razie będzie gotów przed zimą. - Ashild wyjęła robótkę i usiadła obok męża. Nie chciała iść do warsztatu w tym deszczu. - To go musiało sporo kosztować.

- Tak, tak. Byli już przed nim tacy, którzy się budowali za pożyczone pieniądze. - Ole pokręcił głową, sięgając po gazetę z nowinami z Christianii. - Niektórzy nie uczą się na cudzych błędach.

Ashild cieszyła się, że Knut zachowywał się rozsądniej. Wprawdzie on także rozbudował Rudningen: postawił nową spiżarnię i domek dziadków. I zamierza zbudować nową stajnię. Ale nie w ciągu jednego lata. Skoro Ole patrzy na to spokojnie, widocznie Knut rozsądnie wydawał pieniądze. Zresztą mieli ich w banku znacznie więcej niż ktoś mógł przypuścić. Ole wszystkie dochody z Sorholm umieszczał na specjalnym koncie. Nie był skąpy, ale bardzo mądrze zarządzał majątkiem. Nigdy się nim nie przechwalał. Wydawał więcej tylko podczas podróży.

Tak, wszyscy w Rudningen mieli poczucie bezpieczeństwa. Ashild nigdy nie musiała się martwić, czy starczy im jedzenia na całą zimą. Ani o ubrania dla

dzieci. Zerknęła na męża pogrążonego w lekturze gazety. Na jego czole pojawiły się ostatnio głębokie zmarszczki, włosy mu posiwiały. Rysy twarzy zdradzały, że ma za sobą szereg dobrych i złych doświadczeń. Napięcie wokół ust pojawiło się po tym pechowym wypadku z bykiem. Ole cierpiał z pewnością znacznie bardziej niż się do tego przyznawał. Ashild zauważyła, że bóle głowy także znacznie bardziej mu doskwierały. Starał się to wprawdzie ukryć, ale słyszała jak jęczy i wierci się po nocach. Nigdy jednak nie narzekał. Tylko ci, którzy go dobrze znali potrafili wyczytać w jego oczach, kiedy ma już wszystkiego serdecznie dość.

Ashild uśmiechnęła się znad swojej robótki. Nie zwykła się zajmować dzierganiem w ciągu dnia. Zazwyczaj siedziała w warsztacie aż do zmroku. Ale czuła, że zarówno jej ręce, jak i oczy powinny trochę odpocząć przy innych zajęciach.

Nagle poczuła na sobie spojrzenie męża i podniosła wzrok. Ole odłożył gazetę. Patrzył na nią z ciepłym uśmiechem, a Ashild odwzajemniła uśmiech. Rozumieli się bez słów. Świadomość, że żyją dla siebie nawzajem wiązała ich jeszcze mocniej.

Sebjorg starała się wzmocnić nową szmatkę do przelewania mleka, ale nie mogła się skupić na robocie, pilnując bliźniąt. Bjorn i Harald zaczęli właśnie zwiedzać świat na własną rękę. Za chwilę obaj będą raczkować. Na razie turlali się tylko po podłodze, wkładając do buzi wszystko, co tylko znaleźli na swojej drodze: stołową nogę, motki wełny, drewniane łyżki. Sebjorg miała się nimi zajmować i bardzo lubiła to zajęcie. Ale musiała mieć oczy dookoła głowy.

- O, nie, trzymaj się z dala od końskiego włosia - zawołała, podnosząc sztywne włosie, które upadło na podłogę. - Ty mały rozbójniku. - Sebjorg zaniósła Bjorna z powrotem na kocyk. Tymczasem Harald wybrał się na wyprawę. Złapał właśnie drewnianą płaską igłę, której używała Sebjorg i rozkoszował się jej smakiem. - Jak to znalazłeś? - zaśmiała się dziewczyna, niosąc drugiego chłopczyka na kocyk.

Usiadła ponownie, próbując zabrać się do pracy. Sitka do mleka trzeba było od czasu do czasu wymieniać. Nowe wzmocniano za pomocą końskiego włosia. Były wówczas znacznie skuteczniejsze i trwalsze.

- Dobrze ci to idzie, Sebjorg. - Emilie stanęła za plecami szwagierki, spoglądając na igłę, którą dziewczyna sprawnie przewlekała między oczkami. To było czasochłonne zajęcie, które wymagało cierpliwości.

- Rzadko to robię - tłumaczyła się Sebjorg. - Nie mam wprawy.

- Kto dziś pójdzie po krowy? - zawołał Knut z sieni, zdejmując z siebie przemoczoną kurtkę. - Leje jak z cebra. Musisz założyć pelerynę. - Pamiętał, że dziś kolej na Sebjorg.

- Dobrze, dobrze. Oby tylko nie było burzy. Odrobina deszczu mi nie zaszkodzi.

Sebjorg spojrzała na zegar i doszła do wniosku, że nie musi się spieszyć. Krowy pasły się nieopodal, pewnie schowały się pod brzozaami przed deszczem.

- Dagmar i Ole pewnie już kończą piec placki.

- Chyba tak. - Knut wszedł do izby w samych skarpetkach. Wciąż mu kapąło z grzywki, miał krople deszczu na brwiach. Przetarł twarz dłonią i opadł na ławę. - Będzie lało przez całą noc. Mam nadzieję, że ci, którzy nie mają naprawdę ważnych spraw do załatwienia, zostaną pod dachem.

- Masz na myśli sprowadzanie krów z pastwiska? - Sebjorg spojrzała na brata przekornie.

- To akurat jest konieczne. Chodziło mi raczej o wieczór. I o noc. - Knut zmarszczył brwi, biorąc jednego z bliźniaków na kolana. Zawsze się znajdzie jakiś w gorącej wodzie kąpany lekkoduch, który zapomina o wszelkim rozsądku, gdy coś mu przyjdzie do głowy.

Emilie nie spodobało się spojrzenie męża. Znała go coraz lepiej. Czyżby miał coś szczególnego na myśli? Coś, co obudziło jego czujność? Kogoś, kto będzie potrzebował pomocy? O nic nie pytając, postawiła przed nim miskę ciepłej kaszy.

- To przekąska - powiedziała. Kolację jedli zazwyczaj dopiero po wieczornym obrządku, ale Knut powinien zjeść coś ciepłego. Grodził dziś przecież chlew i zbijał nowy daszek nad korytem.

- Nils pojedzie jutro do Rudningen i zacznie przygotowywać plac budowy pod nową stajnię. Za parę dni ja też wrócę do domu. - Knut kołysał Haralda, jedząc kaszę. - Jeśli stajnia ma być gotowa przed zimą, musimy zabrać się do roboty.

- Drewno jest przecież przygotowane - wtrąciła Sebjorg. - Wysuszyłeś tak potężne pnie, że szybko wzniesiecie z nich ściany.

Knut się roześmiał. Miał bystrą siostrę. Rzeczywiście wybrał najgrubsze pnie, żeby praca szła szybciej.

- Otóż to. - Knut mrugnął do siostry. - Nie ma mowy, żeby zima nas zaskoczyła. Praca na budowie nie jest przyjemna, gdy śnieg i wiatr hula człowiekowi koło uszu.

- Gdy wrócę do domu z Sorholm, będziemy mieć tu pewnie tyle samo koni, co w majątku.

Emilie spojrzała niepewnie na męża. Ale on się tylko uśmiechnął. Miał swoje plany, ale na razie nikomu ich nie zdradził...

Sebjorg szła z wysoko uniesioną głową, by poczuć krople deszczu na twarzy. Musiała mrużyć oczy, żeby coś zobaczyć. Gdy podążała ścieżką koło jeziora, spojrzała w stronę lasu i zaczęła nasłuchiwać. Ale nie było słychać dzwoneczków. Widać krowy stały spokojnie. Oby tylko stado było tam, gdzie spodziewała się je zastać. Koło strumyka, który wpływał do jeziora, skręciła w las, ciesząc się, że ma na sobie ubranie przeciwdeszczowe. Dzięki temu była sucha. Z pewnym trudem wspinała się pod górę, ale miała niezłe tempo. Nawet nie zauważyła konia, który za nią podążał.

- Hej! A kto to tak się śpieszy? - Jeździec musiał przekrzyczeć szum deszczu, żeby go usłyszała. - Możesz się chyba zatrzymać i przywitać?

Sebjorg wydało się, że słyszy coś za plecami, więc spojrzała przez ramię. Gdy zobaczyła konia, aż podskoczyła ze zdumienia.

- Ale mnie wystraszyłeś! - Dopiero po chwili rozpoznała jeźdźca. - Torjus? Co ty tu robisz w taką pogodę? - Nie widziała go od confirmacji.

- Szukam nieustraszonej dziewczyny, która wkrótce wyjeżdża do Danii. - Torjus zeskoczył z konia i podał jej dłoń.

- Wydawało mi się, że jesteś do niej podobna, więc pojechałem za tobą, żeby ci życzyć szczęśliwej podróży. Obawiam się, że nie zajrzę na wasze pastwisko w ciągu lata.

- Miło z twojej strony. - Sebjorg nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- W zasadzie jadę do stryjecznego dziadka, żeby mu pomóc naprawić podmurówkę pod chatą. Zaczęła się rozpadać.

- Chyba niewiele zdziałasz w taką pogodę? - Sebjorg spojrzała zdumiona na chłopca. - Ziemia i kamienie będą takie śliskie, że niewiele się da zrobić.

Torjus przyjrzał jej się uważnie. Po jej twarzy spływały strugi deszczu, ale wcale się tym nie przejmowała. Niegłupia ta Sebjorg. To był rzeczywiście nie najlepszy moment na naprawianie podmurówki.

- Ale tylko teraz mam czas - powiedział. - Później muszę wracać do wsi, żeby pomóc ojcu kopać nową studnię.

- Torjus skinął głową w stronę lasu. - Mogę cię odprowadzić?

- Jeśli masz czas. - Sebjorg nie bardzo miała ochotę na jego towarzystwo akurat w takiej chwili, ale nie mogła przecież odmówić.

- Cały rok. To bardzo dużo czasu. - Torjus przywiązał konia do pnia i szedł teraz u boku Sebjorg. Ścieżka była coraz węższa, koniowi trudno byłoby tędy jechać. - Chyba nie zapomnisz o wsi?

- No coś ty! - Sebjorg patrzyła pod nogi. - Knut i Hannah spędzili parę lat w Danii. Teraz moja kolej.

- Tyle nowych rzeczy tam zobaczysz... - Torjus podszedł bliżej, bo ścieżka była coraz węższa. Sebjorg poczuła jego ramię tuż obok swego. Miała nadzieję, że chłopak zwolni i pójda gęsiego. Trudno jej się szło, bo ciągle musiała uważać, by go nie potraścić.

- Cieszę się, że spotkam Hannah i wiele innych osób. - Nagle jedna noga jej się ześlizgnęła ze ścieżki i Sebjorg, niewiele myśląc, chwyciła swego towarzysza za ramię.

- Oj, ale błoto.

Szybko odzyskała równowagę, ale Torjus wciąż ją trzymał. Uchronił ją przed upadkiem w to błoto, ale teraz powinien już puścić.

- Sebjorg. - Torjus jednak jej nie puszczał. - Żałuję, że wyjeżdżasz. To znaczy... cieszę się ze względu na ciebie, ale będę za tobą tęsknił.

- Ach tak. - Sebjorg wolałaby odszukać swoje krowy i czym prędzej wrócić do chaty, a teraz musiała stać i czekać, aż Torjus powie, co mu leży na sercu.

- Nie znamy się za dobrze, ale od czasu confirmacji nie mogę o tobie zapomnieć. Może ty też o mnie myślałaś?

- Czy ja wiem... - Sebjorg była zupełnie zaskoczona. - Myślałam przede wszystkim o swojej podróży.

- No tak. Oczywiście. - Torjus ścisnął ją mocniej za ramię. - Ale ja bardzo bym chciał lepiej cię poznać. Myślisz, że moglibyśmy pisać do siebie listy? Dowiedziałbym się, jak ci się żyje w Danii. W majątku, tak?

- Tak... - Sebjorg zawahała się, zerkając w stronę lasu. Zastanawiała się, jak daleko będzie musiała zajść, by odnaleźć krowy. Lało tak bardzo, że ścieżka zamieniała się powoli w strumyk. - Możemy do siebie pisać. Lubię pisać listy.

- Cieszę się, że będę wiedział, czym się tam zajmujesz. - Torjus puścił jej ramię, ale złapał za rękę. - Poczekam aż wrócisz do domu... wtedy porozmawiamy o przyszłości.

- Nie wiem, kiedy wrócę - wyjąkała Sebjorg, zaniepokojona słowami Torjusa. Co on właściwie ma na myśli? Przecież prawie się nie znają. - I nie myślałam jeszcze o przyszłości.

- Nie, nie. Głupio to powiedziałem. Chodziło mi tylko o to, że musimy się spotkać po twoim powrocie. A na razie będziemy do siebie pisać. Prawda? - Torjus zbliżył swoją twarz do twarzy Sebjorg. Przez chwilę dziewczyna bała się, że chłopak chce ją pocałować. Nerwowym ruchem podniosła dłoń do policzka, udając, że chce go przetrzeć.

- Muszę znaleźć krowy. - Sebjorg strząsnęła krople wody z dłoni. - Mam nadzieję, że są tu niedaleko.

- Nie boisz się chodzić sama po lesie? - zawołał Torjus za jej plecami, gdy ruszyli pod górę. Szedł teraz tuż za nią.

- A czego miałabym się bać? Trolli?

- Tak. Podziemnych trolli i huldr. One lubią taką pogodę.

- Nie. Nie boję się. Zawsze mam przy sobie coś metalowego. Sebjorg w istocie zawsze miała przy sobie nóż, gdy szła sama do lasu.

- Odważna jesteś.

Torjus uśmiechnął się pod nosem. Podobała mu się bezpośredniość i energia tej dziewczyny.

- Tutaj są. No chodźcie do mnie, chodźcie... - wołała. Wprawdzie deszcz zagłuszał jej słowa, ale zwierzęta rozpoznały jej głos i radośnie zamuczały. Gdy przewodniczka ruszyła z miejsca, pozostałe poszły za nią. Sebjorg nie musiała biegać za każdą z osobna.

- Jakie grzeczne stado - stwierdził Torjus. - W Mork nie wszystkie krowy są takie posłuszne. Dwa dni temu matka musiała gonić dwie, które się odłączyły.

Torjus śledził Sebjorg spojrzeniem. Nigdy nie widział tak wspaniałej dziewczyny zaganiającej krowy. I to w czasie takiej ulewy. W zasadzie Sebjorg nie jest piękna, pomyślał. Nie ma urody księżniczki z bajki. Jest za to pełna życia i energii, w jego oczach to właśnie było piękne. Na nosie miała kilka piegów, które niesamowicie dodawały jej uroku. I taka właśnie mu się podobała.

- No tak - powiedziała Sebjorg, idąc ścieżką w dół. - Czasami my także musimy wracać po jedną czy dwie krowy, ale sądzę, że dziś wszystkie chcą czym prędzej trafić do obory.

- Tak. Wy macie oborę tu na górze. - Torjus znów szedł u jej boku. - To dobra rzecz, zwłaszcza, gdy grasuje niedźwiedź.

- Mmm. - Przewodniczka krowiego stada z dzwonkiem na szyi szła tuż za Sebjorg, liżąc kostkę soli, którą dziewczyna ją wabiła. Obie chciały czym prędzej znaleźć się w domu. - Zajdziesz do nas? - Wydawało jej się, że grzeczność nakazywała o to zapytać.

- Nie, dziękuję. Muszę jechać dalej. Ale cieszę się, że porozmawialiśmy. - Torjus zatrzymał się koło drzewa, do którego przywiązał konia i pociągnął Sebjorg na bok. - Mam nadzieję, że będziesz pamiętać o naszej umowie.

- O... umowie... - Sebjorg zmarszczyła brwi. Krople deszczu zaczęły jej spływać po szyi, więc zrobiło się jej zimno. Pamiętała, że na przyjęciu po

konfirmacji ten chłopak wzbudził jej sympatię. Ale teraz... Był jakiś natarczywy. Zbyt zdecydowany...

- Będziemy do siebie pisać, prawda? I spotkamy się, kiedy wrócisz.

- No tak, ale...

- Dziękuję. Będę codziennie o tobie myślał. - Nagle chwycił Sebjorg za ramiona i przycisnął usta do jej warg. Sebjorg wyrwała się natychmiast i wytarła usta mokrym rękawem.

- Muszę pilnować krów - mruknęła i cofnęła się. - Uważaj przy pracy nad podmurówką.

- Będę uważał. A ty uważaj na siebie w Danii. - Torjus wskoczył na konia i ruszył za krowim stadem. - Pamiętaj... pamiętaj, że bardzo cię lubię, Sebjorg. Do widzenia...

Rozdział szósty

Sebjorg odetchnęła z ulgą, gdy koń Torjusa skrzył w inną stronę. Jego zachowanie ją przestraszyło i zirytowało. Ten chłopak nie chciał zrozumieć, że nie w głowie jej romanse. Torjus był z pewnością całkiem miły, ale Sebjorg traktowała go jak kolegę. Jeśli wyobraża sobie coś więcej, będzie zawiedziony.

- Dobre krówki, dobre - pochwaliła Sebjorg stado. - Już zaraz będziecie w oborze.

Błoto chlupotało jej pod nogami, deszcz lał się strugami i rozpryskiwał na boki. Letni deszcz, pomyślała Sebjorg, ale nie było jej już tak wesoło. Torjus popsuł jej humor. Teraz przekonywała sama siebie, że nie ma wobec niego żadnych zobowiązań. Obiecała mu tylko, że napisze do niego z Danii. To może przecież zrobić. Oby tylko chłopak nie zaczął sobie za wiele wyobrażać.

- To już jego sprawa - mruknęła w końcu, wchodząc na halę.

Krowy trzeba było zagnać do obory i zabrać się do dojenia. Wkrótce przyszła Dagmar, żeby jej pomóc i Sebjorg zapomniała o kłopotliwym spotkaniu. Obie z Dagmar usiadły przy krowich wymionach, rozpoczynając od przeciwległych końców obory.

Sebjorg czuła się tak, jakby wszystkie swoje obowiązki wykonywała po raz ostatni. Dlatego wszystko przeżywała mocniej i intensywniej. Wsłuchiwała się w szum mleka płynącego do wiadra, opierała głowę o mokry krowi bok i rytmicznie ciągnęła za wymiona. Już jej nie przeszkadzał ani zapach ciepłego mleka, ani uderzenia krowiego ogona. Zdawała sobie sprawę, że to może być jej ostatnie lato w Rudningen. Trudno przewidzieć, co się zdarzy w czasie pobytu w Sorholm. Na razie miała zamiar tu wrócić, żeby nauczyć się obróbki srebra, ale wiedziała, że przez ten rok wiele może się zmienić. Jej życie na pewno będzie inne. Dziwnie się czuła, myśląc o tym, że przez cały rok nie zobaczy matki i ojca.

- Masz szczęście, że możesz wyjechać. - Dagmar przerwała ciszę, choć wciąż doiła krowę. - Będziesz miała tyle wrażeń tego lata. Konfirmacja i taka długa podróż.

- Jadę przecież właśnie dlatego, że byłam u konfirmacji - odparła Sebjorg. Dagmar ją lubiła, więc w jej słowach na pewno nie było zazdrości. - Przecież dzięki temu jestem na tyle dorosła, żeby móc wyjechać. - Uśmiechnęła się do siebie.

- Wiele osób będzie za tobą tęsknić.

- Mama i tata. Ale w nowym domku ich życie będzie wyglądało inaczej. Tam nie ma dla mnie pokoju, nigdy tam nie mieszkałam.

- Masz przecież swój pokój w starym domu.
- Tak. Póki tylko zechcę. Tak powiedział Knut.
- Ja będę za tobą tęsknić - ciągnęła Dagmar. - I Knut, i Emilie, i maluchy.
Wszyscy, I jeszcze ktoś...

- Kto?
- Jestem pewna, że Torjus martwi się twoim wyjazdem.
Sebjorg podskoczyła tak, że aż oblała się mlekiem. Co Dagmar wiedziała o Torjusie? Może zauważyła, że dziś szedł z nią po stado?

- Torjus? - spytała z udaną obojętnością.
- Widziałaś chyba jak się na ciebie patrzył podczas przyjęcia po konfirmacji?
Wszyscy to widzieli. - Dagmar zachichotała i wstała, żeby przecedzić mleko.

- Rozmawiałam z nim wtedy, tak. Ale przedtem słowa z nim nie zamieniłam.
W gruncie rzeczy wcale go nie znam. Jest ode mnie dużo starszy.

- Nie tak dużo. Trzy lata. W sam raz, ale...
Służąca przeniosła się ze stołkiem do następnego boksu. Sebjorg miała już w zasadzie pełne wiadro i powinna je opróżnić, ale siedziała i czekała, aż Dagmar dokończy zdanie. Co chciała powiedzieć? Służące najczęściej pierwsze wiedziały, co w trawie piszczy.

- Ale... - powtórzyła Sebjorg.
- On... on jest jakiś dziwny. Nie zauważyłaś?
- Nie. Ale może ty znasz go lepiej niż ja?
Sebjorg cieszyła się, że w oborze jest ciemno. Ogarnęły ją dziwne podejrzenia. Co Dagmar wiedziała o Torjusie?

- W ogóle go nie znam. Nigdy z nim nie rozmawiałam. Ale mam przeczucie, że coś... Nie. Dajmy temu spokój. Musiałam coś źle zrozumieć.

- Źle zrozumieć? Co?
Dlaczego Dagmar nie kończy? Lepiej by było, gdyby trzymała język za zębami.

- Nic. Nic. Ja go przecież nie znam.
W oborze zapadła cisza. Obie dojarki były zajęte swoimi myślami. Krowy stały spokojnie i przeżuwały trawę.

Godlin, którą Dagmar już wydoiła, położyła się z westchnieniem na słomie.
Dagmar usiłowała sobie przypomnieć, co Nils mówił o Torjusie. Nils znał tę rodzinę i z tego, co opowiadał wynikało, że Torjus jest jakiś dziwny. Ale Dagmar nie mogła sobie przypomnieć, co to było. Skoro jednak Sebjorg nic takiego nie zauważyła, to chyba nie była nim zajęta. To nie był chłopak, który bez trudu mógł zdobyć jej względy.

- Jutro trzeba będzie zwarzyć ser. Mamy bardzo dużo mleka - powiedziała Dagmar.

- Ty zaczniesz, a potem się zamienimy. Jeśli się przejaśni, można będzie zabrać maluchy na dwór.

Sebjorg miała wielką ochotę ponianczyć dzieci przez tych kilka ostatnich dni w górach, ale wiedziała, że jest też dużo innej pracy. Wkrótce miała wrócić do Rudningen, żeby popracować z matką w warsztacie. Wiele czasu upłynie, nim znów zobaczy bliźniaki i małego Olego. No i synka Dagmar, i Nilsa. Ale na szczęście miała wyjechać do Danii dopiero, gdy wszyscy wrócą z letniego wypasu. Zdaży się więc z nimi porządnie pożegnać.

Nieco później, gdy Sebjorg wieszala wiadro na płocie, Knut wyszedł z chaty po drwa. Przywołał ją do siebie.

- Rozmawiałaś dziś z Torjusem?

Sebjorg drgnęła i zarumieniła się po uszy. Nie zdziwiła się, że brat wiedział o spotkaniu w lesie, ale dlaczego o to pytał? Nie zrobiła przecież nic złego.

- Tak. Spotkałam go, gdy szłam po krowy.

- Mówił, gdzie się wybiera?

- Do stryjecznego dziadka. Naprawić podmurówkę. Ten stryjeczny dziadek to chyba Bottolv Oygarden, prawda?

- Chyba tak. - Knut układał sobie drwa na ramieniu. - To nie jest pora na tego rodzaju robotę - mruknął.

- Tak też mu powiedziałam. Kamienie będą przecież mokre i śliskie. Ale zdaje się, że i tak tam pojechał.

Sebjorg starała się pochwycić spojrzenie brata, ale było za ciemno. Coś go musiało zaniepokoić, skoro tak ją wypytywał. Nie interesowało go jej spotkanie z Torjusem, chodziło o coś innego.

- Czy coś się stało?

- Kto wie. Jeśli spróbuje zrobić to, o czym myśli, może być źle. - Knut chwycił całe naręcze drew, a Sebjorg otworzyła mu drzwi. Musiał pochylić głowę, żeby przez nie przejść.

- Wybierasz się gdzieś dzisiaj? - Sebjorg zamknęła drzwi na haczyk.

- Mam nadzieję, że nie będę musiał. Że chłopak pójdzie po rozum do głowy.

Sebjorg o nic już nie pytała. Domyśliła się, że Knut i tak jej nic nie powie. Ale brat miał bardzo poważną i zamyśloną minę. To ją zaniepokoiło. Czyżby Torjus był w niebezpieczeństwie? Czy spotka go coś złego? Jakiś wypadek przy pracy? Wprawdzie uważała, że jest zbyt natarczywy i pewny swego, ale nie chciała, żeby coś mu się stało. Skoro jednak Knut się tym zainteresował, mogła być spokojna, że brat zadziała w razie potrzeby.

Ale myśl o Torjusie jakoś nie dawała jej spokoju. Chyba nie zabrał się do pracy jeszcze tego wieczoru? Niepogoda sprawiła, że wieczór był bardziej mroczny niż zwykle. Sebjorg usiadła na łóżku koło paleniska i zabrała się do wzmacniania sitka na mleko. Emilie położyła tymczasem bliźniaki w alkierzu, Dagmar już dawno uśpiła synka. W chacie panował błogi spokój. Mężczyźni czytali coś o tej porze albo naprawiali, kobiety miały dłonie zajęte robótkami ręcznymi.

Knut siedział spokojnie na stołku i czytał książkę, ale często spoglądał w stronę okna. Od czasu do czasu zapatrywał się w dal. Sebjorg wydawało się, że brat jest spięty. Był myślami gdzie indziej. I walczył z czymś, co mu się nie podoba. Sebjorg mogła tylko zgadywać, co to takiego...

Tymczasem na innej hali, nieco niżej, młody mężczyzna pomimo deszczu wyszedł na dwór. Zmrok już zapadał, niewiele było widać, ale Torjus chciał rozjaśnić nieco swoje myśli. W głowie miał tylko Sebjorg z Rudningen. Zakochał się w niej bez pamięci. Jedną rzecz to sprawić, żeby o nim nie zapomnieli. Ważniejsze było jednak to, że musiał zdobyć jakiś majątek, jeśli miał mieć jakąkolwiek nadzieję na małżeństwo z córką Olego. Ole nigdy nie odda najmłodszej córki chłopakowi, który nie ma ziemi, ani żadnego dorobku.

Torjus stanął przed chatą stryjecznego dziadka i pochylił się. To tutaj podmurówka zaczęła się sypać. Woda, która zaczęła właśnie podmywać chatę, powiększy jeszcze szkodę. Chata może się nawet zawalić. Trzeba mieć nadzieję, że nic się nie zdarzy tej nocy, bo po ciemku i tak wiele nie zdoła poradzić.

Stryjeczny dziadek był pracowity i energiczny, ale miał już swoje lata. Sam nie podołałby takiej robocie. Torjus dobrze to rozumiał. Domyślał się też, że stryjeczny dziadek zaczął się ostatnio zastanawiać, kto przejmie po nim gospodarstwo. Nie było ono wprawdzie duże, ot, zwykła zagroda, ale nie zadłużone, ziemię miało całkiem urodzajną. Bottoly Oygarden był kawalerem i nie miał dzieci i żadnych dziedziców w linii prostej.

Torjus strząsnął krople z kaptura i powoli ruszył w stronę drzwi. Słyszał oddechy czterech krów zamkniętych w zagrodzie i stłumiony dźwięk dzwonka zawieszzonego na szyi przewodniczki. Tak, tutaj zwierzęta musiały spędzać noc pod gołym niebem. Pieniądze wydawano na potrzebniejsze rzeczy niż letnia obora. W lęku przed niedźwiedziem i wilkiem stryjeczny dziadek nie napychał dzwonka mchem na noc. Gdyby coś zaniepokoiło krowy, usłyszałyby dźwięk dzwonka i wyszedł natychmiast. Bottolv najął w tym roku na lato służącą. Uśmiechnięta i pogodna, dobrze sobie ze wszystkim radziła. Torjus zaczął układać w myślach plan. Stryjeczny dziadek ceni tych, którzy mu

pomagają. Wiele razy wspominał, że na Torjusie można polegać i że chłopak powinien mieć własną zagrodę. Przed drzwiami Torjus ściągnął kalosze. Może uda się wyciągnąć od stryjecznego dziadka trochę więcej... w obecności służącej. Jeśli Torjus będzie miał świadków, łatwiej mu będzie dowieść swoich praw do zagrody, gdy przyjdzie co do czego. Już zaczął sobie wyobrażać, jak rozwinie to gospodarstwo. A kiedy będzie miał zagrodę i ziemię, może śmiało prosić o rękę Sebjorg.

Ale pozostało mu niewiele czasu. Dziewczyna na pewno pozna w Danii wielu chłopców. Na pewno wszystkim się spodoba jej bezpośredniość i radosny uśmiech. Torjus postukał kaloszami, by strząsnąć najgorsze błoto i otworzył drzwi. Trzeba jak najszybciej zapewnić sobie prawo do zagrody dziadka.

Plan Torjusa zaczął nabierać kształtów. Chłopak długo nie mógł zasnąć. I nawet w nocy śnił o rozwiązaniu. Tak, to się musi udać. Na pewno się uda...

Rozdział siódmy

Bukowe liście nabrały ciemnozielonej barwy, jak zawsze późnym latem. Las szumiał w lekkich powiewach wiatru. Gdyby ktoś wyjrzał teraz przez okno pałacu, nie dostrzegłby dwóch koni, mknących pośród traw. Jeden z nich jasny, niemal siwy, drugi gniady. Galopowały obok siebie ku granicy posiadłości. Wyciągały szyje daleko do przodu, ścigając się co sił, a grzywy powiewały im na wietrze.

Hannah pochylona nad szyją swej siwej klaczy, gnała przed siebie. I ona, i koń mogli się wyżyć w bezpiecznej okolicy, choć kobieta wiedziała, że taki szaleńczy galop nie jest całkiem bezpieczny. Ale przynajmniej nie natkną się na nikogo obcego. Trawa była tu miękka, znacznie bardziej przyjazna dla końskich kopyt niż twardy gościniec.

Gniadosz nieco ją wyprzedził. Choć siwa klacz Hannah nie prześcignie ogiera, to bawił ją ten wyścig. Jeździec dosiadający ogiera nie oglądał się za siebie, poddawał się tylko płynnym ruchom swojego konia.

Hannah uśmiechnęła się i popędziła swoją klacz. Gdy zbliżali się do ogrodzenia, była tuż za gniadoszem. Ale wtedy jeździec przed nią, wyprostował się i zaczął zwalniać. Koń zdążył całkowicie wyhamować przed kamiennym ogrodzeniem. Dopiero wtedy jeździec się odwrócił.

- Jeździsz jak szatan, ciociu. - Johan otarł czoło i z podziwem spojrział na Hannah. Już wcześniej z nią jeździł, lecz gdy jechał zbyt szybko czy ryzykownie, nigdy go nie upominała. Zostawała w tyle, a on rozumiał, że powinien zwolnić.

- Ty też jesteś niezły - odparła Hannah. - Masz rękę do koni.

- Mama nigdy nie odważyłaby się tak galopować. - Johan otarł twarz wierzchem dłoni. Miał na sobie granatowy strój do jazdy konnej z aksamitnymi klapami. Wyglądał na więcej niż swoje trzynaście lat, a od kiedy przeprowadził się do Lundeby, jego twarz bardzo spoważniała. Hannah obawiała się, że to skutek spotkania nad jeziorem, spotkania z człowiekiem, który twierdził, że jest ojcem Johana. Chłopak jakby odgadł, o czym myśli ciotka, bo zapytał:

- Nie bałaś się nietoperzy w jaskini?

Hannah zdrętwiała na to wspomnienie. Nigdy przedtem nie doświadczyła czegoś takiego. Znalazła się w samym środku jaskini wypełnionej nietoperzami, które trzepotały skrzydłami nad jej głową.

- O, niezbyt mi się to podobało. - Hannah uśmiechnęła się nieznacznie. - Nie miałam pojęcia, że chcesz mi pokazać coś tak strasznego. Ale nie pozostawało mi nic innego, jak czekać aż wyfruną.

- Odważna jesteś, ciociu. Każda inna dama by zemdląła.
- Często myślisz o tamtym dniu? - Hannah miała wrażenie, że Johan chce z nią o tym porozmawiać.

- Czasami. - Johan się zawahał. - Czego ten człowiek chce ode mnie? Czemu mówił takie dziwne rzeczy? W dodatku był do mnie bardzo podobny.

- Zawsze się znajdzie jakiś wariat, który chce kogoś wystraszyć. - Hannah starała się mówić spokojnie i przekonująco. Sama wiele razy zadawała sobie to pytanie, ale nie miała wyjścia, musiała wierzyć Birgit i Stenowi. Oboje twierdzili, że są rodzicami Johana, więc chłopiec nie powinien w to wątpić. - Pan Lundebys jest pewnie rozgoryczony, że jego rodzice musieli sprzedać posiadłość. I nie chce, by ktoś żył szczęśliwie w jego starym domu. Ale zachował się bardzo nieładnie.

- To dlaczego mama nie powiedziała od razu, że go zna? - Johan zmarszczył czoło.

- Sądzę, że go nie poznała. Dawno się nie widzieli. - Hannah poklepała konia po szyi i spojrzała na łąkę. Rozumiała, dlaczego Johan jest pełen niepokoju i wątpliwości i przeklinała Poula Lundebys, który to sprawił. - Spotkałeś go później?

- Nie. Czasem wydaje mi się, że ktoś na mnie patrzy z lasu, ale kiedy się obracam, nikogo tam nie ma.

- Jeśli czujesz się niepewnie, możesz wziąć któregoś psa z majątku - zaproponowała Hannah. - Będzie szczekał, jeżeli ktoś obcy pojawi się w okolicy.

- Ja się nie boję.

- Nie. Ale pies to świetny towarzysz.

- To są psy myśliwskie, prawda?

- Tak. Potrafią polować na kaczki.

- Potrafią też polować na ludzi?

Hannah drgnęła i spojrzała na Johana. Był zamyślony i bardzo poważny. Co właściwie miał na myśli?

- Nie polować - zaśmiała się. - Ale potrafią wytropić człowieka.

- O to mi chodziło. - Johan pokiwał głową jakby do siebie. - Gdy usłyszę jakiś szmer w krzakach, pies sprawdzi, kto się tam czai.

- Na pewno. I najprawdopodobniej odkryje, że to jakaś przestraszona sarna. Dużo ich w okolicy.

- Tak. Może rzeczywiście pożyczę psa. - Johan spojrzał na ciotkę. - Wtedy będę mógł sam to zbadać.

- W porządku. - Hannah wyprostowała się, i dała sygnał, że powinni już wracać. - Ale co chcesz badać?

- Las. - Johan uśmiechnął się i obrócił konia. - Muszę poznać las wokół Lundeby. I to dobrze poznać.

Hannah i Johan ruszyli w stronę pałacu. Ona zastanawiała się, co chłopiec miał właściwie na myśli. On zaś dumiał, czy rodzice coś przed nim ukrywają. Nie mógł zapomnieć spotkania z tamtym człowiekiem w lesie. Godzinami stał przed lustrem, wpatrując się w swoją brodę i włosy, które uderzająco przypominały tamtego.

- Czy nie sądzisz, że inni także widzą, jak bardzo jestem podobny do człowieka, który kiedyś mieszkał w Lundeby? - Johan siedział wyprostowany w siodle i patrzył w dal. - Nie wydaje ci się, że dziwią się temu podobieństwu?

- Nie. Nikt się nad tym nie zastanawia. Możesz mi wierzyć. - Hannah miała nadzieję, że uda jej się przekonać chłopca. - Tylko tobie się wydaje, że jesteś do niego taki podobny. Bo za dużo o tym myślisz.

- Ale ty też widzisz podobieństwo?

- Widzę pewne podobieństwo podbródka. I nic więcej.

- Hannah przełknęła ślinę. Żal jej było chłopca, który wyraźnie nie mógł przestać o tym myśleć. - Szczerze mówiąc, ciągle widzę jakieś podobieństwa między ludźmi, którzy wcale nie są ze sobą spokrewnieni. Czasem nawet widzimy to, co sami chcemy zobaczyć. Co powiesz o moich i twoich oczach? Czy nie są tego samego koloru? I założę się, że ktoś mógłby zauważyć podobieństwo naszych uśmiechów.

- Ale przecież jesteśmy spokrewnieni.

- Johan. Niepotrzebnie się tym zadręczasz. Wszyscy mamy dwoje oczu, brodę, włosy. Dlatego jesteśmy do siebie podobni.

- Masz rację, ciociu. Ten człowiek mnie nie obchodzi. Muszę przestać o nim myśleć. Ale pożyczysz mi psa?

- Oczywiście. Chodź, pojedziemy go wybrać.

Niedługo potem Johan zajął się wybieraniem psa. Hannah się ucieszyła, gdy jego wybór padł na jedną z pocziwych suczek, bo to oznaczało, że sobie z nią poradzi. Psy czasem potrafiły się szarpać na smyczy, a przecież nie zawsze mogły biegać wolno.

- Daj znać, gdy już będziesz miał dość opieki nad psem - zaśmiała się Hannah. - Tutaj nie brakuje miejsca.

Gdy Johan siedział już w powozie i machał ciotce i wujowi na pożegnanie, z okienka wyglądał jasny psi łeb. Hannah i Fabian stali na schodach, patrząc w ślad za oddalającym się powozem.

- Wydaje mi się, że dobrze się u nas czuł - powiedziała Hannah, spoglądając na męża. - Lubi przyjeżdżać tu sam.

- Na to wygląda. Niech przyjeżdża, kiedy tylko zechce.

- Mam nadzieję, że tego Poula Lundeby nie ma już w okolicy - westchnęła Hannah. - Chłopak nie czuje się bezpiecznie.

- Dlatego zabrał ze sobą psa?

- Tak. Zamierza go wykorzystać, by zbadać podejrzone odgłosy dochodzące z lasu. Może dzięki temu się przekona, że nie ma tam nic strasznego.

- Czy to znaczy, że się czegoś boi?

- Myślę, że tak. I mam nadzieję, że Birgit i Sten o tym wiedzą. Muszę z nimi o tym porozmawiać. - Oboje z Fabianem weszli do domu. - Johan jest w takim wieku, że potrzebuje poczucia bezpieczeństwa. Oby tylko wyobraźnia go nie poniosła.

- Może znajdzie wspólny język z Sebjorg. - Fabian zamknął drzwi od środka i sprawdził, czy okna są pozamykane.

Służące pogasiły już lampy we wszystkich pokojach. Jasno było tylko na schodach, ale wkrótce i te lampy zostaną zgaszone.

- Byłoby wspaniale. - Hannah też o tym pomyślała. Cieszyła się ze zbliżającej się wizyty siostry. - Zdążymy chyba z remontem przed jej przyjazdem?

- Tak. Stolarze już prawie kończą. Zostało tylko tapetowanie, zasłony i inne drobiazgi. Ale to nie zajmie dużo czasu. Masz wszystko, czego potrzeba?

- Tak. Sebjorg dostanie pokój, w którym teraz my śpimy.

Hannah ściszyła głos, gdy wchodzili do sypialni. Mała Hannah i Magnus spali w swoich łóżeczkach w garderobie. Przerobiono ją tymczasowo na pokój dziecienny. Niania mieszkała po drugiej stronie korytarza i zaglądała do maluchów, dopóki ich rodzice nie weszli na górę.

- Skoro stolarze kończą pracę, pora bym ja przejęła zarządzanie remontem. Tapeciarz i malarz są już chyba na miejscu. Muszę się upewnić, czy wszystko zostało przygotowane tak, jak zaplanowaliśmy.

Hannah uśmiechnęła się w mroku i ścisnęła Fabiana za rękę, po czym zaczęła rozpinać suknię. Obowiązków jej nie brakowało. Miała zamiar niedługo zwołać swoje służące. Powinna poznać je wszystkie. I zmienić parę drobiazgow w ich codziennych rutynach.

- Mhm. Będziemy mieć wspaniale mieszkanie - szepnęła Fabian.

Pomógł żonie rozpinać haftki. Ostrożnie ściągnął suknię z jej ramion i pocałował w szyję. Skórę miała ciepłą i pachniała konwaliami.

- Aż dziwne, że prawie nie myślę o firmie, od kiedy jesteśmy w Sorholm. - Fabian objął ją ramionami i uwolnił od sukni. - Tu jest tyle różnych zajęć. Czuje się cudownie wolny, gdy chodzę po posiadłości i zajmuję się czymś na dworze. - Fabian pieścił delikatnie piersi Hannah. Była jego najdroższym skarbem. Zastanawiał się czasem, jak jego życie wyglądałoby bez niej. - Zawsze jest coś, co trzeba ocenić, zaplanować, zadbać o to, by wszystko szło po naszej myśli. Hannah... - Fabian obrócił żonę i mocno ją przytulił - ... myślę, że będzie mi się tu podobało znacznie bardziej niż w Christianii.

- Cieszę się, kochanie. - Hannah położyła mu głowę na piersi. - Cieszę się, że jesteś zadowolony.

- A ty? Od pierwszego dnia świetnie się odnalazłaś w roli pani tego majątku. Czy jesteś taka zadowolona i odprężona, na jaką wyglądasz?

- Tak. I cieszę się, gdy widzę, że dzieci mają tu tyle miejsca. Nie żałuję, że tu przyjechaliśmy.

Hannah czuła, że to prawda. Zarządzanie Sorholm nie nastęrczało jej większych trudności. Dni były pełne zajęć, nigdy się nie nudziła. Przywiązywała wielką wagę do tego, by służba była dobrze traktowana. Choć była dość surowa. Jeśli ktoś lekceważył swoją pracę, potrafiła zareagować ostro i zdecydowanie.

Hannah zrzuciła suknię na ziemię i dała się poprowadzić w stronę łóżka. Fabian naprawdę odżywał, nabierał entuzjazmu do działania. Chciał najwyraźniej udowodnić Olemu, że potrafi zarządzać posiadłością. Podziękować mu za okazane zaufanie dobrymi rezultatami.

- Zdaje się, że powietrze w Sorholm dodaje mi sił... witalnych. - Fabian wciągnął żonę do łóżka. - Co wieczór budzisz we mnie taką namiętność, że sam jestem tym przerażony. No, ale nie ma się co dziwić, skoro mam najpiękniejszą żonę na świecie.

Fabian zasypał Hannah pocałunkami. Po chwili oboje zapomnieli się w miłosnej rozkoszy.

Następnego dnia Hannah weszła na piętro i skierowała do prawego skrzydła głównego budynku. Poręcz była wypolerowana, lustra lśniły bez zarzutu. W korytarzu leżały grube dywany, które tłumili jej kroki. Gdy przyjrzała się ich sfatygowanym brzegom, pomyślała, że te muszą tu leżeć od dawna. Trzeba będzie rozejrzeć się za nowymi podczas następnej wizyty w Kopenhadze. Tu na górze, przed biblioteką, gabinetem i apartamentem, podłogi powinny być w dalszym ciągu wyścielone dywanami. To dobra okazja, żeby znaleźć coś nowego. Drzwi do dwóch pokoi stały otworem, a z wnętrza dochodził stukot młotków. Ciekawe, kiedy rozpocznie się tapetowanie.

- Dzień dobry. Co słyhać? - Hannah uniosła nieco koniakową spódnice i weszła do pełnego pyłu pokoju. - Czy już niedługo będzie można tu posprzątać?

- Jutro, proszę pani. - Najstarszy stolarz uklonił się i chrząknął. - Musimy jeszcze przybić tylko parę listew.

Hannah rozejrzała się, zadowolona. Był to całkiem spory pokój. Zmiany okazały się większe niż planowała na początku, ale nie żałowała, że zdecydowali się na remont.

- Parapety takie, jak pani sobie życzyła. Normalnej szerokości, tylko trochę niższe.

- Świetnie. - Hannah się ucieszyła, że będzie miała wygodne miejsce do siedzenia w oknie.

- Tam po lewej jest największa sypialnia, tuż obok - trochę mniejsza. - Stolarz oprowadzał Hannah po pokojach, a ona kiwała głową. Cieszyła się, że w pokoju dzieciennym jest dwoje drzwi, jedne z nich prowadziły na korytarz. Niania będzie mogła teraz zaglądać do dzieci, nie przeszkadzając jej i Fabianowi. A oni będą mogli na nie patrzeć przez drugą parę drzwi.

- A tutaj jest mała garderoba. Większa znajduje się po drugiej stronie saloniku, koło łazienki.

Hannah uśmiechnęła się do stolarza i zauważyła, że brak mu koniuszka ucha. Innym stolarzom brakowało czasem kawałka palca, a temu - kawałka ucha. Hannah miała ochotę spytać, jak to się stało, ale się powstrzymała. Nie wypadało zadawać takich pytań.

- Co zrobiliście z tą szybą? - Hannah zatrzymała się na środku łazienki i zmarszczyła brwi. Jedna z szybek była zielonkawa i niezbyt przeźroczysta. Wyraźnie się wyróżniała.

- Mieliśmy pecha i potłukliśmy jedną szybę - wyjaśnił. - Szklarz z Roskilde zrobił nam nową.

- Ale przecież jest całkiem inna. - Hannah pokręciła głową. - Tak nie może być. Dom musi wyglądać porządnie od wewnątrz i z zewnątrz.

- Myśleliśmy, że nie będzie tego widać.

- Będzie widać - stwierdziła Hannah. - Szybę trzeba wymienić. Proszę zawieźć szklarzowi całe okno, żeby się zorientował, czego potrzebujemy.

- Dobrze, proszę pani. - Stolarz uklonił się posłusznie. Ale tapeciarski i malarz, którzy śledzili rozmowę, wymienili znaczące spojrzenia. Młoda pani wie, czego chce.

- Poza tym wszystko wygląda jak należy. Czy możemy jutro rozpocząć sprzątanie?

- Powinniśmy być gotowi przed południem. Wcześniej raczej nie damy rady.
- A więc tak się umawiamy. To oznacza, że panowie będą mogli tu wejść dzień później. - Hannah zwróciła się do tapeciarza i malarza. - Możemy teraz wszystko omówić?

Malarz, Kent Rasmussen, chrząknął i pokiwał głową. Trzymał w ręku jakieś papiery. Hannah rozpoznała swoje własne notatki i oznaczenia. Narysowała różne strzałki, paski kolorów i kółka na planie apartamentu. Żeby rzemieślnicy zrozumieli, jak wszystko ma wyglądać nawet, jeśli nie potrafią czytać. Skinęła głową stolarzowi i weszła do największego pokoju.

- A zatem w pokoju dzieciennym zostawiamy tę tapetę, która jest. Trzeba pomalować tylko sufit i listwy. W małej garderobie ściany mają być jasnożółte, listwy - ciemniejsze.

- Chodzi o te kolory? - Malarz pokazał jej dwie deszczułki pomalowane na dwa odcienie żółtego.

- Tak. - Hannah widziała już próbki i nie miała zastrzeżeń. - Najwięcej pracy będzie w tym pokoju. - Spojrzała na surowe ściany i zaczęła sobie wyobrażać, jak będzie wyglądał wytapetowany. Ale nie było to łatwe. - Tutaj jest rysunek. Między tymi dwiema szerokimi, rzeźbionymi listwami ma być tapeta. - Hannah najpierw wskazała na rysunek, potem podeszła do ściany. - Listwy proszę pomalować na biało. W takim samym odcieniu, jak wzór na tapecie. - Hannah nie ułatwiła pracy rzemieślnikom, dzieląc ścianę listwami. W ten sposób trzeba było wyklejać tapetą mniejsze powierzchnie. - Listwy sufitowe mają być tego samego koloru. - We wszystkich pokojach w pałacu między ścianą a sufitem były szerokie listwy. Hannah zachowała je także tutaj. - Czy wszystko macie przygotowane?

- Myślę, że tak. Najpierw pomalujemy, co trzeba. A potem zabierzemy się do tapetowania. - Kent spojrzał na sufit z miną znawcy. Sufit był bardzo wysoko.

- Macie farbę i tapetę?

- Wszystko gotowe - potwierdził tapeciarz. - Zabieramy się do pracy, gdy tylko pokoje zostaną wysprzątane.

- Chętnie zobaczę tapetę, żeby się upewnić, czy na pewno przysłano właściwą.

Tapeciarz, Bennie Jorgenson, chrząknął i zamrugał powiekami, przeglądając papiery. Nie podnosząc wzroku, powiedział uprzejmie:

- Pudła z tapetami są chyba w jednym z pokoi. Prawda?

- Tak - odparł Kent. Czuł się trochę niezręcznie bez roboczego stroju. Dziś przyszli tu tylko na rozmowę, więc ubrali się ładnie, sądząc, że tak wypada. -

Rządca zamknął tapety, farby i narzędzia w jakimś pokoju na samym końcu korytarza.

- Zobaczmy. - Hannah była już w drodze do drzwi. Chciała czym prędzej wyjść z tego zapyłonego pomieszczenia. - Byłoby niedobrze, gdyby w ostatniej chwili czegoś zabrakło. Wolałabym, żeby nie było żadnego opóźnienia.

Hannah otworzyła drzwi do magazynku. Pod ścianami piętrzyły się pudła i skrzynki. Miotły, wiadra, szmaty, pędzle upchnięto w najdalszym rogu, a na uszkodzonym mahoniowym stoliku leżały noże, nożyce i wałki. Rzemieślnicy byli rzeczywiście przygotowani do pracy.

- W którym pudle są tapety? - Hannah przepuściła Benniego w drzwiach.

Mężczyzna z ociąganiem podszedł do sterty pudeł i wybrał jedno. Położył je na stoliku, który kiedyś był eleganckim meblem, ale dziś służył jako stół roboczy.

- Zaraz zobaczymy.

Bennie rozciął sznurek i otworzył pudełko. Wyjął ostrożnie jedną z rolek i położył ją na stole. Hannah przyglądała się tapeciarszowi, zastanawiając się, czy tapety są rzeczywiście takie delikatne. Mężczyzna obchodził się z rolką, jakby to była najkruchsza porcelana.

- Proszę bardzo. - Bennie odwinął kawałek tapety. - Ma pani dobry gust.

Hannah podeszła bliżej i dotknęła tapety. Była zadziwiająco cienka i sztywna. Wydawało jej się, że próbki, które oglądała nie były takie sztywne.

- Czy zechciałby się pan trochę odsunąć, żebym mogła na to spojrzeć w świetle?

Bennie zasłaniał sobą okno, ale odsunął się natychmiast. Obaj rzemieślnicy śledzili każdy ruch Hannah, a na ich twarzach malowało się dziwne napięcie.

Hannah natomiast zmarszczyła brwi. Czy to jest ten sam odcień niebieskiego, który wybrała parę tygodni temu? Tapeciarz pokazywał jej próbki w różnych kolorach, a ona długo nie mogła się zdecydować. W końcu wybrała wzór z niebieskim tłem z leciutką szarą nutką i kredowo-białymi kwiatami. Kwiaty rozpoznała, ale tło było jakieś inne.

- Czy porównywalicie tę tapetę z próbką, którą oglądałam? - zapytała Benniego i Kenta.

- Tak... tak. Czy coś się nie zgadza? - Bennie odrzucił grzywkę do tyłu, patrząc pytająco na panią.

- Tło było inne. To nie jest ten odcień niebieskiego, który wybrałam. - Hannah była coraz bardziej pewna swego. - Ten jest prawie szary.

Bennie podszedł do stołu, spojrzął i wzruszył ramionami.

- Moim zdaniem jest dokładnie taki sam. Tu jest dużo niebieskiego.

- Wynieśmy rolkę na korytarz. Tam jest więcej światła.

Hannah chwyciła rolkę i wyszła z magazynku. Na korytarzu przy wysokich oknach można było dokładnie obejrzeć kolory.

- To nie jest tapeta, którą zamawiałam - powiedziała Hannah tonem nie znoszącym sprzeciwu. Kent jednak podjął próbę.

- Proszę pani, kolejne partie mogą się trochę różnić między sobą odcieniami. Trudno uzyskać za każdym razem dokładnie ten sam odcień.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Ale to jest zupełnie inny kolor. - Hannah wyprostowała się i spojrzała badawczo na obu rzemieślników. - Ktoś popełnił błąd. I powinniście to wcześniej zauważyć. - Hannah była zdenerwowana. Skoro zdecydowali się na tak duże zmiany, chciała, żeby wszystko wyglądało tak, jak zaplanowała.

- Bardzo mi przykro, proszę pani. Ale wydawało mi się, że tapeta jest dokładnie taka sama. - Głos Benniego zadrżał trochę. - Trzeba wiele czasu, żeby zamówić nową.

- W takim razie poczekam. Ta tapeta będzie na ścianie wyglądała zbyt szaro - stwierdziła Hannah. - Jeśli nie potrafisz zdobyć właściwej tapety, poszukam innego fachowca. Albo zwrócę się bezpośrednio do warsztatu tapeciarskiego.

- Nie, nie, proszę pani - westchnął Bennie. - Zadbam, żeby warsztat dostarczył tapetę w tym odcieniu, o jaki pani chodziło. Najlepiej będzie, jeśli poproszę najpierw o próbkę następnej partii. Żeby ją pani zaakceptowała, zanim wykonają całe zamówienie.

- To dobry pomysł. - Hannah zwinęła tapetę i oddała rolkę Benniemu. - Ale malowanie powinno się rozpocząć zgodnie z planem. Miejmy nadzieję, że warsztat szybko dostarczy nowe tapety. - Hannah spojrzała surowo na obu rzemieślników. - Może najlepiej będzie, jeśli sama się skontaktuję z warsztatem.

- Nie, nie. My się tym zajmiemy. - Kent odpowiedział za kolegę. - Po to tu jesteśmy. Żeby nie musiała pani zaprzętać sobie głowy takimi drobiazgami.

- Nie uważam za drobiazg tego, że prace mogą być opóźnione o kilka tygodni - odparła Hannah ostro. - Proszę to załatwić jak najszybciej.

- Obiecujemy, proszę pani. - Kent uklonił się nisko, gdy Hannah skinieniem głowy zakończyła spotkanie. - A do malowania nie będzie pani miała żadnych zastrzeżeń.

Hannah odwróciła się i ruszyła w stronę schodów szybkim krokiem. Żaden z rzemieślników nie chciał stracić zajęcia w Sorholm. Postanowiła, że da im szansę, choć nie mogła zrozumieć, dlaczego przyjęli tapetę w niewłaściwym kolorze. Każdy powinien zauważyć, że nie jest wystarczająco niebieska.

Gdy Hannah dotarła do schodów, postanowiła, że jednak pójdzie dalej korytarzem na drugą stronę piętra. Były tam pokoje gościnne, sześć z każdej strony. Sebjorg miała zająć największy, ten w którym na razie mieszkała Hannah z Fabianem. Jeśli apartament będzie gotowy na czas. Jeśli nie - trzeba będzie przygotować jej inne lokum. Hannah otworzyła drzwi do następnego i weszła do środka. Pokój był przestronny, jasny, w oknach z widokiem na ogród wisiały ciężkie zasłony. W szafach nie brakowało miejsca, a w kącie stał parawan oddzielający kącik z umywalką z angielskiej porcelany. Pod oknem stała sofa z fotelami, obite niebieskim aksamitem, można by tu jeszcze wstawić sekretarzyk. Sebjorg powinna mieć jakieś miejsce do pisania, bo zapewne będzie często wysyłać listy do Rudningen.

Tak, w razie czego Sebjorg dostanie ten pokój, postanowiła Hannah. Chociaż wolałaby, żeby tapetowanie i malowanie apartamentu skończyło się pomyślnie przed przyjazdem siostry. Hannah podeszła do okna i spojrzała na ogród. Jesień zaznaczyła już swoją obecność. Trzciny otaczające staw nabrały lekko brązowego odcienia. Z tego okna latem rozpościerał się całkiem przyjemny widok, ale jesienią i zimą mógł się wydawać zbyt pęsy. Ale Sebjorg nie jest bojaźliwa, na pewno ucieszy się, że ma okno wychodzące na ogród, a nie na dziedziniec. Jeśli nie będzie chciała patrzeć na mroczny las, zaciągnie po prostu zasłony.

Hannah zauważyła, że pokój przed przyjazdem gościa należałoby gruntownie wysprzątać. Widać było, że długo stał pusty. Ruszyła do drzwi, postanowiwszy, że od razu porozmawia ze służbą, by później o tym nie zapomnieć.

Nagle coś ją wytrąciło z zamyślenia. Przystanęła i nastawiła uszu, wsłuchując się w ściszone męskie głosy za drzwiami. Czy to Fabian i rządca? Żaden z nich nie mówiłby jednak tak cicho. Hannah podeszła bliżej drzwi, które zostawiła otwarte.

- Mówiłem ci, że to nie jest dobry pomysł - szeptał ktoś. - I wpadliśmy w niezłe tarapaty.

- Nie zrzucaj winy na mnie. To ty składałeś zamówienie.

Hannah rozpoznała głosy tapeciarza i malarza. To z pewnością nie była rozmowa przeznaczona dla jej uszu.

- Warsztat dotrzymał umowy, a my spłaciliśmy nasz dług karciany. Nie przyślą nam teraz drogiej tapety na piękne oczy.

- Nasz dług? - prychnął Kent. - To ty całymi wieczorami grałeś w karty, stawiając pieniądze ze wspólnej kasy. Ja się zawsze w porę wycofywałem.

- Chcesz mnie wystawić do wiatru? - W głosie Benniego była uraza i gniew.
- W każdym razie to ty wpadłeś na pomysł, żebyśmy oszukali panią Sorholm.
Tego się nie wyprzesz. I co teraz zrobimy?

- Coś wymyślimy. W najgorszym razie znikniesz, gdy ja będę malował.
Powiem, że gdzieś wyjechałeś, a ja nie wiem dokąd. - Kent nie był chyba
szczególnie zadowolony ze swojej propozycji.

- I ty zarobisz, a ja nie? Dobry z ciebie kolega. Hannah stała jak skamieniała
i wstrzymywała oddech, żeby nie zdradzić swej obecności. Ujawnić, że
wszystko słyszała czy poczekać parę dni?

- Nie znała wszystkich szczegółów, ale domyśliła się, że chodzi o niebieską
tapetę. Ktoś próbował ją oszukać...

Rozdział ósmy

Hannah stała za drzwiami, czekając aż głosy się oddalą. Oczy jej pociemniały, a policzki zaróżowiły się od gniewu. Postanowiła jednak, że na razie się nie ujawni. Na pewno mieli w zanadrzu tysiąc wyjaśnień i będą ją zapewniali, że wszystko jest w porządku.

Gdy była pewna, że Bennie i Kent zeszli na dół, wyszła z pokoju i z hukiem zatrzęsła drzwi. Pomaszerowała prosto do gabinetu i wyjęła notes z półki. Miała tu wszystkie rachunki i rysunki, szybko więc znalazła to, czego szukała. Rachunek z warsztatu tapeciarskiego. Spojrzała na sumę i zaczęła się zastanawiać, na ile próbowali ją oszukać. Tak czy inaczej sporo zapłaciła za tapety. Zapisała adres firmy i odłożyła notes na miejsce. Czy trzeba będzie jechać aż do Kopenhagi? zastanawiała się. Chyba nie ma innego wyjścia.

Pokręciła głową. Powinna pojechać do Kopenhagi, jeśli chce porozmawiać z właścicielem firmy w cztery oczy. I powinna zdążyć przed tapeciarem. Z westchnieniem usiadła przy sekretarzyku, przeglądając listy.

Malarza i tapeciara polecił jej... Kto ich polecił? Hannah zmarszczyła brwi, grzebiąc w pamięci. Tak, polecił ich rządca, który już wcześniej korzystał z ich usług. A jej się wydawało, że to wystarczający dowód ich solidności. Uderzyła dłonią w stół mocno zirytowana. Nie dość, że remont się opóźni, to jeszcze tym ludziom wydaje się, że zdołają ją wywieść w pole. To bolało ją znacznie bardziej niż opóźnienie.

- Proszę wejść! - odpowiedziała odruchowo, gdy ktoś zapukał.

Drzwi się powoli otworzyły i ukazała się w nich niewielka twarzyczka. Hannah zapomniała natychmiast o wszystkich zmartwieniach, a jej twarz rozjaśnił ciepły uśmiech.

- Kto tu do mnie przyszedł?

- Mała Hannah. - Dziewczynka mówiła o sobie tak jak wszyscy, pewnie myślała, że to jest jej pełne imię. - Chcesz spróbować? Sama zrobiłam.

Mała weszła do pokoju w podskokach, niosąc talerz w obu rączkach. Hannah spojrzała z zainteresowaniem na dwa bezkształtne kawałki ciasta, które niebezpiecznie tańczyły po talerzu. W ostatniej chwili przytrzymała talerz, żeby ciastka nie spadły na podłogę.

- Upiekłaś ciasto? - Hannah rzuciła rozbawione spojrzenie niani Mai, która stanęła w drzwiach. - Jakie?

- Jabłkowe. Byłam w kuchni. - Mała Hannah chwyciła kawałek ciasta i mocno zgmiotła go rączką, zanim podała matce.

- W kuchni u kucharek? - zapytała Hannah, przyjmując prezent.

- Tak. Z Mają.
- W takim razie musimy spróbować. Więc jest tu jabłko? Całe jabłko?
- Nieee. - Mała Hannah pokręciła głową. - Trochę jabłka.
- Włożyłaś kawałek jabłka do ciasta. Jak sekret.
- Mmmm. - Mała Hannah miała już pełną buzię ciasta.
- I co potem? Smażyłyście ciasto?
- Tak. To niebezpieczne. Można się oparzyć. - Mała Hannah dużo się dziś nauczyła.

Jej matka zjadła swój kawałek. Smakowało całkiem nieźle, choć tak dziwnie wyglądało. Czasami wkładano do nich też ćwiartkę gruszki i smarowano konfiturą albo posypywano cukrem.

- Brawo, brawo - pochwaliła córeczkę Hannah. - Maja też próbowała?
- Tak, tak, zjadłam w kuchni - wyjaśniła dziewczyna, wchodząc do gabinetu.
- Chciałyśmy zrobić mamie niespodziankę...

- Bardzo dziękuję. Czy jest jeszcze trochę ciastek, czy wszystkie zjedzone?
Mała Hannah obróciła się niepewnie do niani. Większość ciastek była chyba zjedzona. W każdym razie te, które sama zrobiła.

- Myślę, że jeszcze sporo zostało - odparła wesoło Maja. - Tyle, żeby starczyło dla wszystkich na deser. - Dziewczyna zauważyła, że pani jest jakaś zamyślona. Przyszło jej do głowy, że pewnie chciałaby zostać sama. Pewnie dlatego tu siedziała. - Pójdziemy na dół sprawdzić, czy kucharka wszystkich nie zjadła?

Małej Hannah nie trzeba było długo prosić. Wkrótce drzwi się za nią zamknęły. Hannah została z uśmiechem na ustach. Dzieci mają tu, w Sorholm, prawdziwy raj. Miejsca jest mnóstwo i mnóstwo ludzi, którzy się nimi zajmują. A ona ma czas, żeby popracować.

Gdy jednak wróciła myślami do niebieskiej tapety, uśmiech zniknął z jej twarzy. Miała już adres warsztatu w Kopenhadze. Mogła tam z powodzeniem pojechać powozem ze stacji kolejowej. Tak, powinna wybrać się do Kopenhagi, żeby wyjaśnić tę sytuację. I to już nazajutrz. Podjąwszy decyzję, postanowiła wrócić do swoich zajęć. Kipiała energią i zależało jej, by wszyscy pracowali zgodnie z jej zaleceniami. Dlatego następnym punktem dnia było spotkanie ze służbą. Zamierzała zmienić sporo w ich rutynach. Ale nie wszystko na raz.

Schodząc po schodach, natknęła się na Lone, najstarszą ze służących. Powiedziała jej, że chciałaby zobaczyć wszystkie służące w mniejszym saloniku. Za godzinę.

- Nadchodzą święta - wyjaśniła z uśmiechem. - Pora rozpocząć przygotowania.

- Kucharka i dziewczęta z kuchni też mają przyjść? Lone była bardzo spokojna i stateczna. Hannah była z niej bardzo zadowolona. Wiedziała, że w swoim czasie babka też miała tu zaufaną służącą. Teraz sama poczuła, że przydałby się jej ktoś taki.

- Tak. Wszystkie.

Hannah skinęła głową i weszła do jadalni. Oprócz stołu śniadaniowego stała tu sofa z fotelami. Często ktoś przysiadł na niej w poszukiwaniu spokoju. Na stoliku leżały gazety i różne pisma, dziewczęta mogły szybko przynieść coś ciepłego do picia, jeśli ktoś sobie tego życzył.

Hannah usiadła na sofie i sięgnęła po haft, który niedawno rozpoczęła. Nie chodziło jej w gruncie rzeczy o haft, ale o okazję do przemyślenia wszystkich spraw. W Rudningen nauczyła się mieć ręce zawsze czymś zajęte. Tam nikt nie siedział na krześle beczynnie. Robótki ręczne świetnie się do tego nadawały, bo nie wymagały szczególnego myślenia.

Hannah powróciła myślami do tapeciarza i problemów, które właśnie wyszły na jaw. Doszła do wniosku, że jeśli nie dowie się, jak sprawa naprawdę wygląda, powinna zerwać umowę i poszukać innego fachowca. Wprawdzie straci sporo czasu, lepiej jednak współpracować z ludźmi na których można polegać.

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi. Zanim zdążyła poprawić włosy, stanął w nich Fabian. Miał zaróżowione policzki, wyglądał na zadowolonego. Na widok męża serce Hannah zabiło mocniej.

- Chwila samotności i spokoju? - Fabian zamknął za sobą drzwi i sięgnął po gazetę. - A ja przychodzę i ci przeszkadzam. - Pochylił się, pocałował żonę w czoło i rozsiadł się w fotelu obok. - Przysięgam, że będę siedział cicho, gdy tylko mi powiesz, nad czym tak głęboko rozmyślasz.

- Powiem, powiem. - Hannah miała nadzieję na rozmowę z Fabianem o problemach z remontem.

Fabian też cieszył się na przenosiny do apartamentu, jak go między sobą nazywali. Dla niego będzie to coś w rodzaju prywatnej oazy. W pozostałych pomieszczeniach nie mógł ani na chwilę wyjść z roli pana tego majątku i zawsze musiał się liczyć z tym, że ściany mają uszy.

Hannah opowiedziała mu o spotkaniu z malarzem i tapeciarzem, po czym z westchnieniem zrelacjonowała rozmowę, którą przypadkiem usłyszała.

- Jutro rano pojedę do Kopenhagi, żeby wyjaśnić tę sprawę. Chciałabym dotrzeć do warsztatu tapeciarskiego, zanim Bennie Jorgensen zawrze kolejną oszukańczą umowę.

- Czy to rozsądne, byś jechała tam sama? - Fabianowi nie podobała się myśl, że Hannah będzie narażona na negocjacje z drobnymi oszustami. - Mogę pojechać z tobą.

- Musisz jutro przyjąć tych ludzi z Fyn. Możemy nieźle zarobić, jeśli spodobają się im nasze konie.

Stajnia w Sorholm cieszyła się coraz lepszą sławą, było coraz więcej chętnych na kupno lub wynajęcie rozplodowego ogiera. Zanosiło się na to, że tym razem uda się zawrzeć poważną, długoterminową umowę. I Fabian powinien tego dopilnować. Nie mógł zostawić sprawy masztalerzowi. Taka umowa byłaby też potwierdzeniem jego umiejętności w zarządzaniu majątkiem.

- Nie będę mógł z tobą pojechać, jeśli nie odłożysz wyprawy o jeden dzień. - Fabian wiedział, że Hannah podjęła już decyzję. - Ale Sten jest w Kopenhadze i mógłby ci pomóc...

- W każdym razie pewnie u niego przenocuję - rzekła Hannah. - Sten ma w mieście swoje kontakty... Pomoże mi w razie potrzeby. - Oczy Hannah błysnęły bojowo. - Nie musisz się martwić.

- Też tak sądzę - zaśmiał się Fabian. - Jeśli poradziłaś sobie z pastorostwem w Christianii, dasz sobie radę z tapeciarem.

- Tak. Choć jest pewna różnica - uśmiechnęła się Hannah. - Poproszę, żeby powóz był gotowy z samego rana i zawiózł mnie na stację. Jeśli szczęście mi dopisze, rozmówię się z właścicielem warsztatu już jutro po południu.

- Musisz mi obiecać, że będziesz ostrożna. Nie wiesz przecież, czy masz do czynienia z drobnymi czy z niebezpiecznymi oszustami.

- Obiecuję. Ale w każdym przypadku musimy się liczyć z opóźnieniem remontu.

- Nic nie szkodzi. Na pewno zdążymy przed Bożym Narodzeniem, a tymczasem Sebjorg może przecież zamieszkać w jednym z pokoi gościnnych. Tutaj naprawdę nie brakuje miejsca.

Hannah podniosła się i stanęła za fotelem Fabiana, głaszcząc go delikatnie po ramionach. Mając zaufaną nianię i Fabiana w domu, mogła sobie pozwolić na niezapowiedziany wyjazd.

- Będziesz mógł przeczytać gazetę w spokoju - powiedziała łagodnie. - Zaprosiłam wszystkie służące do saloniku na rozmowę. Zobaczymy się później. - Zmierzyła mu czuprynę i poszła do drzwi. - Mała Hannah przyniosła mi dziś

ciasteczka. Na pewno ma coś także dla ciebie. Mogę ci powiedzieć, że smakują nie najgorzej, choć wyglądają trochę podejrzanie.

Fabian zachichotał, a Hannah pomyślała, że dawno nie widziała go tak rozluźnionego.

Hannah zmierzyła wzrokiem służące, które ustawiły się w rzędzie w saloniku. Przypomniała sobie wszystkie imiona.

- Dzień dobry, Tilde, dzień dobry Asto. - Dwie najmłodsze służące dygnęły, szepcząc, „dzień dobry”. - Alma, sprawiłaś nam dziś wielką radość, ucząc małą Hannah pieczenia. - Kucharka zarumieniła się nieznacznie i zaśmiała. Miło jej się zrobiło, że pani doceniła tę inicjatywę.

- Dzień dobry Minno, Nanno i Freju. - Wszystkie trzy dygnęły jak na komendę. Minna pomagała Almie w kuchni. Nanna podawała do posiłków, a Freja zajmowała się praniem i prasowaniem. - I jeszcze raz witam ciebie, Lone.

W Sorholm pracowało pięć służących, nie licząc, rzecz jasna opiekunek do dzieci. Hannah zastanawiała się, czy nie wystarczyłyby cztery, nie wiedziała jednak na razie, w jaki sposób można rozdzielić zadania pomiędzy te, które miałyby zostać, nie obciążając ich nadmiernie. Pamiętała przecież czasy swojej służby u Charlotte Low. Nie chciała wykorzystywać swoich służących.

- Usiądźcie, proszę. - Hannah wskazała kanapę i fotele, a dziewczęta przysiadły nieśmiało na samym brzeżku. Służba nie zwykła korzystać z salonowych mebli.

- Jestem bardzo zadowolona z porządku w holu - zaczęła Hannah. - W pokojach można by dokładniej polerować szyby w oknach. A poza tym w najbliższych dniach należałoby przeczyścić piec. Jak rozumiem, kuchnią zarządza Alma. - Hannah spojrzała pytająco na kucharkę, a ta skinęła głową. - A nad pozostałymi dziewczętami czuwa Lone, tak?

Hannah wiedziała, że Birgit nie wyznaczyła głównej służącej po śmierci starej Tiny, przypuszczała jednak, że najstarsza z kobiet wzięła na siebie jej zadania. Ale Lone spuściła wzrok, a cztery pozostałe zerknęły na siebie niepewnie. Hannah nie chciała przyczyniać się do konfliktu między służącymi.

- A więc tak nie jest - skonstatowała. - Ale ja chciałabym mieć jedną służącą, która byłaby odpowiedzialna za resztę i dbałaby o to, żeby wszystko zostało zrobione, jak należy. Kto się tym do tej pory zajmował?

Żadna nie odpowiedziała, mruzczyły tylko coś pod nosem. Wszystkie wbiły wzrok w podłogę.

- Jeśli zadaję pytanie, oczekuję odpowiedzi. - Hannah wyprostowała się i podeszła do okna. Dała dziewczętom parę sekund na zastanowienie, po czym znów się do nich odwróciła.

- Może Asta najczęściej decydowała - wymamrotała w końcu Nanna. - Ale zawsze się zgadzałyśmy - dodała pospiesznie.

Asta zarumieniła się po uszy, jakby chciała zaprzeczyć. Zmieniła jednak zdanie.

- Nie tylko ja...

- W porządku. To nie ma znaczenia - przerwała jej Hannah. Nie chciała, by rozwinął się z tego jakiś konflikt. Zdziwiła się jednak, że właśnie najmłodsza z dziewcząt była tu swego rodzaju szefową. - Od dziś Lone będzie wam przekazywała moje życzenia i pilnowała, by wszystko zostało zrobione jak należy. Lone pracuje tu najdłużej. Ona powinna się tym zająć. Jeśli tylko chce - dodała Hannah, spoglądając przyjaźnie na służącą.

- Dziękuję, proszę pani. - Lone dygnęła nisko. - Będę się bardzo starać.

- W to nie wątpię. Mam nadzieję, że wszystkie będziecie się starać. I że będziecie słuchać moich poleceń, które przekaże wam Lone. Czy wszyscy rozumieją, co to oznacza?

Dziewczęta pokiwały głowami, Hannah zmieniła więc temat.

- Jutro dwie osoby muszą posprzątać remontowane pokoje. Stolarze już kończą pracę, trzeba więc usunąć kurz i brud, zanim zaczną się malowanie. Lone zdecyduje, kto się tym zajmie. Czy są jakieś pytania?

- Czy malarzowi i tapeciarszowi mamy podawać jakiś posiłek podczas dnia? - zapytała Alma. - Nie przygotowywałyśmy jedzenia dla stolarzy.

- Nie, a dlaczego pytasz? Żaden z rzemieślników nie dostaje w Sorholm posiłku. Chyba, że wydam inne polecenie.

- Malarz kiedyś o tym wspomniał.

- To nie malarz wydaje ci polecenia - powiedziała Hannah ostro. - Przyszedł do kuchni?

- Nieee... Spotkałam go na dworze, gdy szłam do chlewu ze zlewkami.

- Rozumiem. Pewnie miał ochotę na coś dobrego. Ale tego nie ma w naszej umowie.

Malarz i tapeciarsz wydawali jej się coraz bardziej podejrzani, ale postanowiła na razie się tym nie zajmować. Zauważyła natomiast triumfalne spojrzenie, które Alma posłała Aście. Najwyraźniej służące zdążyły się już o to posprzeczać.

- Pora wracać do pracy. Lone powiadomi mnie, jeśli będą jakieś problemy.

Hannah dała znać Lone, że chce z nią porozmawiać w cztery oczy. Spostrzegła jeszcze, że pozostałe dziewczęta, podobnie jak Alma, rzucały dziwne spojrzenia w stronę Asty, gdy wychodziły z pokoju. Postanowiła zwrócić uwagę na tę dziewczynę...

Następnego dnia o świcie Hannah wyruszyła do Roskilde. Zabrała ze sobą jedną rolkę tapety i pokwitowanie. Mimo, że nie była ekspertem, nie miała wątpliwości, że w tym przypadku cena nie przystaje do jakości. Fabian zerknął na rolkę poprzedniego wieczoru i pokręcił głową. Stwierdził, że w ogóle trudno to nazwać tapetą. Postanowił zasięgnąć języka na temat Kenta Rasmussena i Benniego Jargensena, przekonany, że nie są porządnymi rzemieślnikami. Jeśli się okaże, że mają na sumieniu oszustwa i krętactwa, długo w Sorholm nie zabawią.

Hannah oczy się zamykały, ale jej myśli krążyły po rozmaitych tematach. Od tapeciarza i służących, do Birgit i Johana... żal jej było chłopca, który zastanawiał się nad swoim pochodzeniem. Ona zresztą też się nad tym zastanawiała. Nie powinna jednak wnikać w to, czy ciotka miała kiedyś romans. Sten i Birgit zgodnie twierdzili, że Johan jest ich dzieckiem, więc nie należy tego rozgrzebywać...

W pociągu nie było tłoku. Hannah siedziała sama w przedziale. Przypomniała sobie swoją pierwszą podróż pociągiem z ojcem, gdy w Norwegii otwarto pierwszą linię kolejową. To było wielkie wydarzenie. Z czasem tego rodzaju podróże spowszedniały. Przedział był wygodny, Hannah mogła w dalszym ciągu drzemać. Zaczęła się jednak przygotowywać do rozmowy w warsztacie tapeciarskim. Od wyjaśnień, które usłyszy, zależy, w jaki sposób rozwiąże tę sprawę. Napięcie rosło w miarę, jak zbliżała się do Kopenhagi. Nie zdążyła zawiadomić Stena o swoim przyjeździe, musiała więc sama znaleźć powóz na stacji kolejowej. Nie było to jednak trudne. Postanowiła też od razu posłać Stenowi wiadomość, by spodziewał się jej jeszcze tego dnia.

Podala adres warsztatu stangretowi i zapytała, czy to daleko.

- Nie, proszę pani, parę minut.

- W takim razie pojedziemy tam od razu.

Hannah chciała mieć już za sobą tę wizytę. Wsiadła do powozu i wygładziła fałdy spódnicy. Potem poprawiła kapelusz i torebkę na ramieniu. Rolkę tapety musiała trzymać w ręku.

Gdy powóz jechał ulicami Kopenhagi, Hannah poczuła, że lubi to duże miasto. I po raz pierwszy od przyjazdu do Danii, zatęskniła za Christianią... Mijane magazyny kusily wystawami, klienci mijali się w drzwiach sklepów. Hannah westchnęła i pomyślała, że powinna zrobić zakupy, skoro jest tu sama. Gdy tylko załatwi tę nieprzyjemną sprawę z tapetą, wybierze się na zakupy. Po chwili jednak powóz wjechał w inną dzielnicę. Koła turkotały teraz po nierównym bruku, a w rynsztoku płynęła brudna woda. W wielu miejscach

kamienie brukowe się poluzowały, a w dziurach leżało cuchnące błoto. Dzieci, które się bawiły w okolicznych bramach, dawno nie widziały czystej wody. Hannah dyskretnie przyłożyła dłoń do nosa, żeby nie wdychać tego przyprawiającego o mdłości zapachu.

- Czy jesteśmy w pobliżu bębniarskiego targu? - zapytała Hannah, której ta okolica wydała się znajoma.

- Ma pani rację. W każdą środę i sobotę sprzedaje się tu konie i bydło na ubój. Ale handel zaczyna się dopiero, gdy strażnik uderzy w wielki bęben.

- Rozumiem - mruknęła Hannah. - Ale ja nie zamierzam kupować ani koni, ani bydła, ani mięsa. Czy warsztat tapeciarski jest na pewno w tej okolicy?

- Adres się zgadza, proszę pani. Zaraz tam będziemy. Parę metrów dalej powóz skręcił ostro w lewo, po czym zwolnił. Wzdłuż ulicy stały tu niewysokie, zrujnowane domy. Wszystkie miały jednak całe dachy, a poza tym niektóre były bardziej zadbane niż pozostałe. Po ulicy wałęsały się kury i świnię. W kałużach bawiły się obdarte dzieci. Niektóre biegły obok powozu, żebrząc o jakiś datek. Hannah jednak nic im nie rzuciła, w obawie, by do powozu nie przyczepiła się zaraz cała gromada podobnych biedaków. Wkrótce więc dzieci się poddały. Gdy powóz zatrzymał się przed ceglany domem, już ich nie było.

- Mam tu zaczekać, proszę pani? - Stangret patrzył z zaciekawieniem na elegancką damę, która otrzępywała spódnicę. Dziwnie wyglądała w tej okolicy, choć dom przed którym kazała się zatrzymać był z pewnością najbardziej zadbany.

- Bardzo proszę. To może trochę potrwać, ale chciałabym, żeby powóz tu czekał.

Hannah zauważyła, że ścieżka między ulicą a domem była zamieciona, podobnie zresztą jak dwa schodki przed drzwiami. Obok drzwi wisiał drewniany szyld, na którym wyryto i pomalowano czerwoną farbą napis „Warsztat”. W niewielkim oknie rozpostarte były trzy rolki różnych tapet.

Hannah zadowolona, że jest tu przynajmniej czysto, podeszła do drzwi i zastukała kołatką. Po chwili ktoś otworzył drzwi gwałtownym szarpnięciem. Tak gwałtownym, że Hannah się cofnęła.

- O, przepraszam. Nie chciałem nikogo przestraszyć. - Korpulentny jegomość z ciemną brodą i wesołym spojrzeniem roześmiał się i zmierzył gościa wzrokiem. - Drzwi się zacinają.

- Pan Drewsen? - Hannah uniosła brwi, uśmiechając się do gospodarza.

- Niecee. Nazywam się Palle Schroder, zwany także Papierowym Pallem.

Hannah uniosła pokwitowanie za zakup tapet i przeczytała na głos:

- M. Drewsen, fabryka papieru i tapet. To nie tutaj?

- Nie, to nie jest fabryka. Jeśli chodzi o tapety, to fabryka jest na StrandnWlen, na północ od miasta.

- Ale na pokwitowaniu jest ten adres. Jak to możliwe? Co to za warsztat? - Hannah spojrzała na szyld, a potem na gospodarza.

- No tak. Przygotowuję nowe wzory i wożę próbki. Płaci mi fabryka, więc można powiedzieć, że pracuję dla nich. - Palle usunął się nieco i zaprosił gościa. - Proszę wejść. Choć obawiam się, że za dużo tu farb i bałaganu.

Hannah uniosła spódnicę i weszła, zastanawiając się, jak przystąpić do rzeczy. Spodziewała się, że warsztat będzie większy. Nagle zaczęła wątpić, że kiedykolwiek się dowie, kto wystawił jej rachunek. Dostała go od Benniego Jorgensena i jemu przekazała pieniądze. Wtedy nie miała żadnych powodów, by mu nie wierzyć. A że przesyłka z tapetami nadeszła na czas, sądziła, że wszystko jest w porządku.

Hannah przeszła najpierw przez niewielkie pomieszczenie, w którym na wieszakach wisiało mnóstwo obszernych fartuchów. Naliczyła też dziewięć wiader z wodą, ustawionych równo pod ścianą, pod sufitem wisiało ich jeszcze więcej. Potem weszła do większego pomieszczenia, w którym na samym środku stał długi stół. Na końcu stołu zamontowano walec z korbą. Zapewne za pomocą tego walca nadrukowywano desenie i kolory na papier. Na stole leżał zwój papieru ozdobiony kwiecistym wzorem. Na stoliku pod oknem stały mniejsze wiaderka z różnymi farbami, blat i podłoga były pokryte plamami farby.

- A zatem robi pan tapety dla Drewsena, tak? - Hannah chciała jak najszybciej wyjaśnić całą sprawę.

- Tak. Rysuję obrazki, którymi potem ludzie wyklejają sobie ściany - zaśmiał się Palle, wskazując papier, leżący na stole. - To początek nowego wzoru. Pewna dama z Kronprinsessegade zamówiła tapetę, której tło będzie utrzymane w czerwieni. I teraz próbuję przygotować desień zgodnie z jej życzeniem.

- To interesujące. - Hannah skinęła głową. - Robi pan tapety na zamówienie, ale chyba ma pan też gotowe tapety do pokazania klientom?

- Jest mnóstwo rozmaitych wzorów w różnych klasach cenowych. Ale większość w fabryce albo u kupców w mieście.

- A pan nie sprzedaje tapet?

- Nie. A w każdym razie bardzo rzadko.

- Ale zdarza się, że wysyła pan próbki tapet przez tapeciarzy, którzy mają spore zlecenia?

- Czasami. - Palle spojrzał badawczo na kobietę, czując, że za jej pytaniami coś się kryje. - Ale większość z nich dostaje próbki w fabryce.

- Ale jeśli próbki pochodzą stąd, a potem przyjmuje pan zamówienie, w jaki sposób dba pan o to, żeby klient dostał właściwy towar?

- Przekazuję zamówienie do fabryki. Tutaj nie ma warunków, by przygotowywać większe partie tapet.

- Czy zawsze fabryka dostarcza tapety klientom, czy zdarza się, że przesyłki przechodzą przez pana ręce? Jeśli to pan przyjął zamówienie?

- Dlaczego pani o to pyta? Czy to nie za daleko idąca ciekawość?

- Może pan tak sądzić, ale mam poważne powody, żeby pytać. Zna pan może tapeciara Benniego Jorgensena? - Hannah spojrzała badawczo na mężczyznę. Czy nie drgnęła mu warga? Odpowiedział z jakąś dziwną powagą.

- Nigdy nie słyszałem tego nazwiska. Chyba musi pani zapytać gdzie indziej.

- Najpierw chciałabym się dowiedzieć, dlaczego na tym rachunku jest pański adres.

Hannah pokazała mu pokwitowanie i opowiedziała o całej sprawie. Palle był dziwnie zamyślony, a jego spojrzenie wędrowało po ścianach.

- Krótko mówiąc, zapłaciłam za tapetę wysokiej jakości, a dostałam coś, co się do niczego nie nadaje. - Hannah mówiła coraz, bardziej zdecydowanym głosem. Z jej twarzy zniknął przyjazny uśmiech. - Tapeciarz, który zamawiał dla nas tapety, twierdzi, że nie rozumie, co się stało, ale mój mąż i ja mamy powody przypuszczać, że ten człowiek chce nas oszukać.

Hannah pomyślała, że będzie lepiej, jeśli zaznaczy, że o całej sprawie wie także jej mąż.

- Nie rozumiem, jak do tego doszło. - Palle podrapał się za uchem i pokręcił głową. Hannah nie mogła się oprzeć wrażeniu, że w jego oczach pojawiła się jakaś czujność. - Ja nie mam nic wspólnego z tym rachunkiem. Najlepiej będzie, jeśli pójdzie pani do fabryki.

- Czy często robi się tapety z tym samym wzorem w dwóch wariantach cenowych? - Hannah uśmiechnęła się, że nie usłyszała jego propozycji.

- To się zdarza. Ale niezbyt często. - Palle podszedł do wiader z farbami i chwycił stempel z wzorem. - Przykro mi, ale nie mogę pani pomóc.

Hannah zrozumiała, że rozmowa dobiegła końca i zirytowała się. Wprawdzie ta wizyta do niczego nie doprowadziła, ale miała dziwne poczucie, że jest we właściwym miejscu. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Spojrzała na wszystkie rolki papieru, próbki tapet, farby, stemple. Nie zauważyła nic podejrzanego. Nie było także innych drzwi niż te, którymi tu weszła. No cóż, trzeba się wybrać do fabryki, pomyślała.

Nagle z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi, które zaraz się otworzyły. Palle wypuścił z rąk stempel i chciał wyjść do sieni, ale nie zdążył, bo rozległ się głos:

- Palle, jesteś tu? Muszę z tobą porozmawiać. I to szybko. Palle!

Do największego pomieszczenia wpadł jakiś mężczyzna. Spojrzał na Pallego i chciał coś powiedzieć, ale szybko się zorientował, że Palle Schroder nie jest sam. Twarz mu zastygła w grymasie. Najpierw poblądł, po chwili oblał się krwistym rumieńcem.

- To pani? - Mężczyzna spojrział ze zdumieniem na Hannah i zaśmiał nerwowo. - Nie spodziewałem się.

- Dzień dobry, Bennie Jorgensen - powiedziała Hannah lodowatym tonem. - To bardzo interesujące, że ty znasz Papierowego Pallego. Bo on zupełnie zapomniał, kim jesteś. - Hannah rzuciła piorunujące spojrzenie właścicielowi warsztatu...

Rozdział dziewiąty

Bennie i Palle spojrzeli po sobie nerwowo. Hannah zauważyła wyraz wściekłości na twarzy tego ostatniego. Został przyłapany na kłamstwie i nie mógł się już wykręcić.

- Chodziło pani o tego Benniego? - chrząknął po chwili. Próbował się uśmiechnąć, ale wyszedł z tego tylko grymas. - Powinienem się domyślić, ale my go nazywamy Złotą Rączką. Zajmuje się nie tylko tapetowaniem.

- Domyślam się, że ta wizyta ma coś wspólnego ze zleceniem w Sorholm? - Hannah nie chciała słuchać niezręcznych tłumaczeń. Chciała jak najszybciej wyjaśnić całą sprawę. - Powiedziałam właśnie temu panu, co sędzę o tapecie, która została przysłana do Sorholm. I nie zamierzam patrzeć na to, jak próbujecie mnie wywieść w pole.

- Proszę mnie do tego nie mieszać - przerwał jej Palle. Trochę za szybko. - Rozumiem, że jest pani niezadowolona z tapety, ale proszę to załatwić ze Złotą Rączką. On się tym zajmował, o ile dobrze rozumiem.

- Ale on twierdzi, że właśnie stąd nadeszła przesyłka - odparła Hannah natychmiast. - Mnie zaś najbardziej interesuje, kto wziął pieniądze. Resztą zajmie się policja.

Hannah zorientowała się, że sama nie załatwi tej sprawy.

- Ja nie sprzedaję tapet - twierdził stanowczo Palle. - Ktoś inny musiał wziąć pieniądze, o których pani mówi.

W tym samym momencie Bennie jęknął, ale zamilkł, gdy tylko poczuł na sobie spojrzenie Pallego. Nietrudno było się domyślić, że obaj coś ukrywają. W Hannah wrzał gniew, bo zrozumiała, że obaj są oszustami.

- W takim razie ty, Bennie, za to odpowiesz - powiedziała zdecydowanym tonem. - Ty dostałeś pieniądze, gdy przywiozłeś tapetę. Żałuję, że nie skontrolowałam każdej rolki z osobna. Od kogo kupiłeś tę kiepską tapetę? Bo chyba ją kupiłeś, a nie ukradłeś?

- Nie, nie. Nie jestem złodziejem. - Bennie był równie zirytowany jak Hannah, ale chyba przede wszystkim na Pallego.

- W moich oczach będziesz złodziejem, chyba, że oddasz mi pieniądze albo zadbasz, żebym dostała to, co zamówiłam. Nie widzę różnicy między tymi, którzy kradną cudzą własność, a tymi którzy kradną pieniądze, dostarczając towary gorszej jakości.

- Ale ja nie mam pieniędzy - wyrwało się Benniemu i od razu tego pożałował.

- W takim razie, kto je ma?

Żadnej odpowiedzi. Bennie patrzył w okno.

- Żałuję bardzo, że założyłam, że można ci zaufać - ciągnęła Hannah. - Teraz rozumiem, że nie zależy ci na dobrym imieniu - dodała. - Sądzę, że niełatwo ci będzie znaleźć pracę w majątkach wokół Kopenhagi i w Kopenhadze. Zła sława rozchodzi się szybciej niż ogień. Mam jeszcze jedno pytanie. - Hannah rozwinięła tapetę, którą ze sobą przywiozła. - Czy można znaleźć porządną tapetę z tym wzorem?

- Na pewno. Sam sprzedałem niedawno dużą partię takiej tapety.

- A więc jednak coś pan sprzedaje. - Hannah złapała go za słowo. - Może więc sprzedał pan także tapetę do Sorholm?

- Już mówiłem, że nie mam nic wspólnego z tą sprawą - powiedział Palle twardo. - Mam dość pani podejrzeń, pora się pożegnać.

Hannah poczuła wielką antypatię do tego człowieka.

- Słyszałam, co pan mówił - odparła. - Myślę, że Bennie wykupił swój dług, płacąc wysoką cenę za kiepską tapetę. I miał nadzieję, że ja niczego nie zauważę. Ale... - Hannah zmrużyła oczy - ... obaj jesteście odpowiedzialni za to oszustwo. Resztą zajmie się policja.

Hannah zwinęła rolkę i obróciła się w stronę drzwi. Chciała wyjść stąd jak najszybciej.

- Proszę pani. - Palle nagle zagroził jej drogę. - Radzę nie mieszać policji w tę sprawę. Nie chciałbym stracić dochodów z powodu niedorzecznych oskarżeń. Zresztą może dojdziemy do jakiegoś porozumienia...

- Jeśli te oskarżenia są tak niedorzeczne, powinien pan odetchnąć z ulgą na myśl, że policja przyjrzy się sprawie. - Hannah spojrzała na mężczyznę badawczo. - A poza tym nie chcę dochodzić do jakiegoś porozumienia, jak pan to określił. Interesuje mnie porządna tapeta albo zwrot pieniędzy. - Hannah wzięła głęboki oddech i uniosła brodę. - A teraz zechce mnie pan przepuścić.

- Ostrzegam panią... - Palle niemal szepnął te słowa, przepuszczając ją w drzwiach. Twarz miał czerwoną i spoconą, Hannah obawiała się przez chwilę, że złapie ją za ramiona i mocno potrząśnie. - Żadnej policji!

Hannah miała ochotę uciec jak najszybciej. Na swoich plecach czuła spojrzenia obu mężczyzn. Dotarła jednak do powozu spokojnym krokiem. Na szczęście stangret wciąż na nią czekał. Zaraz opuści tę cuchnącą okolicę. Nie ma mowy, by powróciła tu dobrowolnie.

Poprosiła stangreta, by pojechał na Kronprinsessegade, pod mieszkanie Stena. Miała nadzieję, że dostał jej wiadomość i zadbał o to, by w mieszkaniu czekała na nią służąca. Sam zazwyczaj kończył pracę znacznie później.

Słuchając turkotu kół po bruku, Hannah patrzyła na zarysy nowej stacji kolejowej. Praca na budowie aż kipiała, planowano coraz więcej linii kolejowych. Jej myśli krążyły jednak wokół rozmowy, którą właśnie zakończyła. Czy ten Papier-Palle jej czymś groził? Co się stanie, jeśli nie posłucha tego ostrzeżenia i pójdzie jutro na policję? Hannah wątpiła, by odważył się powziąć jakieś kroki przeciwko niej, zwłaszcza, że obaj mężczyźni będą się zapewne musieli rozliczyć między sobą.

Gdy powóz przecinał Kobmagergade, Hannah się obróciła, żeby spojrzeć na psa, który omal nie wbiegł pod koła. Potem z piskiem i skomleniem pobiegł w stronę pobliskiej bramy. Już miała odwrócić się z powrotem, gdy jej wzrok padł na powóz, który jechał w pewnej odległości za nimi. Ogarnęło ją nieprzyjemne poczucie, że ktoś ją śledzi. Pod wpływem nagłego impulsu poprosiła stangreta, by pojechał przed Holmens Kanał i Kongens Nytorv.

- Dawno nie byłam w mieście - wyjaśniła. - Mam trochę czasu, więc chętnie się rozejrzę.

Gdy stangret skręcił ostro w prawo i zmienił kierunek, patrzyła w napięciu na ten drugi powóz. Dyskretnie obróciła głowę, żeby kątem oka go obserwować. I po chwili zorientowała się, że powóz z czerwoną budką jedzie tą samą trasą. Trzymał się w odpowiedniej odległości, ale Hannah nie miała wątpliwości, że ktoś ją śledzi.

Stangret zakręcił jeszcze parę razy, opowiadając to i owo o historii Kopenhagi. To był bardzo miły gest, ale Hannah nie potrafiła się zdobyć na nic więcej poza przytakiwaniem, bo cały czas czuła za plecami ten drugi powóz. Co zrobić? Nie może przecież jeździć po mieście przez całe popołudnie. Nie chciała jednak zdradzić adresu Stena. Może powinna pojechać najpierw do jego biura i zapytać, co on o tym wszystkim sądzi?

Postanowiła, że tak właśnie postąpi i dała kolejną dyspozycję stangretowi. Stangret bez mrugnięcia okiem jeszcze raz zmienił kierunek i wkrótce byli już pod biurem Stena. Gdy powóz się zatrzymał, Hannah zaczęła bardzo powoli wsiadać. Kiedy stała już na stopniach, usłyszała turkot kół tamtego powozu. Obróciła się, ale zobaczyła tylko plecy jakiegoś odwróconego mężczyzny i kamienną twarz woźnicy. Wydawało jej się, że nie był to ani Palle, ani Bennie. Stała przez chwilę, patrząc jak powóz znika w bocznej ulicy. Potem weszła po schodach.

Sten podał Hannah kolejną szklankę lemoniady i usiadł wygodniej. Gdy Hannah opowiedziała mu o oszustwie z tapetą, Sten posłał na dół kancelistę, by zapłacił stangretowi. Potem dał wolne swoim pracownikom na resztę dnia.

- Sądzę, że nie powinnaś się tak przejmować powozem, który za tobą jechał - powiedział Sten spokojnie. - Śledzili cię pewnie z czystej ciekawości, chcąc wiedzieć, gdzie się zatrzyma ta bardzo stanowcza i energiczna młoda dama.

Dobrze wiedzą, że postąpili niemądrze i że jeśli chcą uniknąć kłopotów z władzami, muszą czym prędzej załatwić całą sprawę.

- Uważasz, że powinnam dać im szansę? - Hannah bardzo się cieszyła, że może się poradzić Stena. Sten znał w mieście wielu ludzi i obiecał dowiedzieć się coś więcej o działalności tego Papierowego Pallego.

- Tak uważam. Zapewne masz kilka spraw do załatwienia w Kopenhadze i możesz zostać na dwa-trzy dni. A ja z przyjemnością będę cię tu gościł. - Uśmiechnął się i puścił do niej oko. - Jest tu mnóstwo miłych miejsc, w których można coś zjeść. I parę interesujących przedstawień. Na pewno miło spędzimy ten czas.

- Nie chciałabym cię zajmować - powiedziała Hannah. - Wiem, że masz dużo pracy.

- Ale mogę spędzić z tobą kilka wieczorów. Co Birgit by powiedziała, gdyby się dowiedziała, że byłaś w Kopenhadze, a ja nie miałem dla ciebie czasu? Wolę o tym nie myśleć!

Hannah się roześmiała, uradowana tym ciepłym przyjęciem. Krzaczaste brwi Stena poruszały się zabawnie, gdy coś mówił. Wyglądał przez to znacznie bardziej przyjaźnie niż większość ludzi. I taki zresztą był. W jego jasnych włosach nie dostrzegła ani śladu siwizny. I choć był ledwie parę lat młodszy od ojca, wyglądał znacznie młodziej. Ale też każdy z nich prowadził zupełnie inny tryb życia.

- W takim razie dziękuję za zaproszenie i cieszę się, że spędzę parę dni w Kopenhadze. - Hannah uśmiechnęła się i wypila lemoniadę. - Widzę, że powiększyłeś biuro od czasu, gdy byłam tu ostatnio.

- Tak. Wykupiłem oba mieszkania na tym piętrze, więc teraz mamy osobne wejście dla klientów. Przyjmujemy ich w tamtych dwóch pokojach. Dzięki temu mogę się skoncentrować na pracy.

- I chyba nie wszystkim musisz się sam zajmować?

- Na szczęście. Kancelista bardzo dobrze się spisuje.

Sten wstał i podszedł do okna. Zaczęło się już ściemniać. Na ulicy stał tylko jeden, dobrze znany powóz, który przyjeżdżał tu po niego codziennie o umówionej porze.

- Pora na nas. - Sten pomógł Hannah zarzucić pelerynę na ramiona i przytrzymał jej torbę podróżną. - Dałem znać służącym, że dziś zjemy w domu. Zazwyczaj dobrze gotują.

- Wspaniale. - Hannah zorientowała się nagle, że jest bardzo zmęczona. Dawno już nic nie jadła. Cieszyła się na spokojny wieczór w domowej atmosferze. - Jestem głodna jak wilk.

Gdy zeszli na dół, na ulicy było pusto. Żadnych koni, żadnych bezpańskich psów, tylko szary kot, który wślizgnął się do jednej z bram. Hannah rozejrzała się na prawo i lewo, ale nigdzie nie było widać żadnego innego powozu. Doszła więc do wniosku, że ten, kto ją śledził, dał już sobie spokój.

Jak przyjemnie poczuć chłodny powiew na twarzy, pomyślała Hannah, zamykając oczy. Turkot kół po bruku mieszał się z postukiwaniem kopyt. Oba dźwięki odbijały się echem od murów.

- Zawsze tu tak cicho o tej porze? - Hannah otworzyła oczy i zobaczyła światła w wielu oknach. Latarnie gazowe jeszcze się nie zapaliły.

- Tak, chyba tak. - Sten musiał się zastanowić. Gdy wieczorami wracał do domu, był zaprzątnięty rozmyślaniami na temat interesów i nie zwracał uwagi na to, co się dzieje na ulicy. - Sądzę, że o tej porze wszyscy siedzą przy kolacji.

Ledwo to powiedział, z bocznej uliczki wyjechał powóz z czerwoną budką. Hannah drgnęła. Czy to ten sam powóz, który ją wcześniej śledził? Po Kopenhadze jeździ jednak wiele powozów z czerwonymi budkami. Nie trzeba od razu przewidywać najgorszego scenariusza.

Powóz z czerwoną budką skręcił jednak i zaczął jechać za nimi. Hannah przez pewien czas nic nie mówiła Stenowi. Ale za trzecim zakrętem była już pewna. Ktoś ich obserwował.

- Myślę, że znów nas śledzi - powiedziała cicho, choć nie było po temu powodu. Stangret na pewno nie słyszał ich rozmowy.

- Tak. Zauważyłem, że mamy kogoś na ogonie. - Sten zmarszczył brwi. - Wkrótce dojedziemy na miejsce. Wsiądziemy spokojnie. A gdy ten powóz będzie przejeżdżał, postaram się go zatrzymać.

- Uważaj - poprosiła Hannah. - Jeśli śledzą mnie od tylu godzin, kto wie, jakie mają zamiary.

Sten nie odpowiedział. Sięgnął do kieszeni po pieniądze dla stangreta. Nie zamierzał podejmować żadnej walki, jeśli tamten powóz się nie zatrzyma dobrowolnie.

- Jesteśmy na miejscu. - Woźnica siedział na koźle, czekając, aż pasażerowie wysiądą. Gdy Sten podał mu umówioną sumę, mężczyzna uśmiechnął się i uklonił. Otrzymywał niezłą zapłatę za tę trasę, ale też starał się być zawsze punktualny. Smagnął konia batem i odjechał, nie zauważywszy, że Sten stanął na środku ulicy.

Hannah czekała w napięciu koło drzwi wejściowych. Spojrzała w stronę oświetlonych okien. Dobrze знаła to mieszkanie z czasów, gdy oboje z Knutem przebywali w Kopenhadze. Teraz popatrzyła jednak znów na ulicę. Powóz musiał przejechać koło nich, bo nie było tu żadnej bocznej uliczki, w którą mógłby skręcić. W mroku trudno było coś dostrzec, Hannah wydawało się jednak, że w powozie w dalszym ciągu siedzi jeden pasażer. Sten stał na środku ulicy i czekał, podczas, gdy tamten koń zwalniał coraz bardziej, prawie się zatrzymał nieopodal. Sten ruszył w kierunku powozu i chrząknął:

- Mam kilka pytań do tego pana... - zaczął. Ale nie skończył, bo rozległ się gwałtowny świst bata i koń szarpnął do przodu. Sten musiał odskoczyć na bok.
- Hej! Co to za jazda! - krzyknął zdenerwowany, lecz powóz tymczasem zniknął w mroku, słychać było tylko turkot jego kół.

Potem zapadła cisza, a z okna po drugiej stronie ulicy wychyliła się jakaś głowa.

- Co się tu dzieje? - zawołał kobiecy głos. - Co to za hałasy?

- Wszystko w porządku - zapewnił Sten. - Jakiś szalony koń chciał mnie stratować, ale wszystko się dobrze skończyło.

Sten podskoczył do Hannah i czym prędzej otworzył drzwi.

- Chodźmy do domu, zanim cała ulica się nami zainteresuje.

- Nic ci się nie stało? - Hannah zatrzymała się przed schodami, oświetlonymi niewielkimi latarenkami rozwieszonymi na ścianach.

- Nie. Szczerze mówiąc, byłem na to przygotowany. - Sten przepuścił gościa przodem. - W każdym razie człowiek, który siedział w tym powozie, nie miał czystego sumienia.

- Teraz przynajmniej wie, że go zauważyliśmy - mruknęła Hannah, wspinając się po schodach.

Jej cień poruszał się niespokojnie po ścianie, zrobiło się nieprzyjemnie. W uszach dźwięczał ciągle stukot końskich kopyt, a ciarki przechodziły jej po plecach na myśl, że Sten mógłby odnieść poważne obrażenia, gdyby nie był wystarczająco szybki. Gdy jednak ujrzała w drzwiach uśmiechniętą służącą, humor jej się poprawił. Kolacja już na nich czekała. Po kolacji przyjdzie pora na ułożenie planu na kolejne dni. Hannah wzięła głęboki oddech i wyprostowała się. Nie miała zamiaru dać się zastraszyć drobnym oszustom.

Nieco później tego samego wieczoru Hannah i Sten siedzieli w salonie, sącząc lemoniadę. Kolacja była znakomita, pierś bażancia, galaretka porzeczkowa. Hannah nie szczędziła pochwał służącym.

Podczas jedzenia rozmawiali beztrąsko o tym i o owym, bo służąca ciągle się wokół nich krzątała. Ani Sten, ani Hannah nie chcieli prowokować

niepotrzebnych plotek. Rozmawiali więc o prowadzeniu majątku i o dzieciach. Dopiero gdy drzwi do kuchni zamknęły się na dobre, Sten westchnął i oparł się wygodniej w fotelu.

- Martwię się o Johana. - Sten zamknął oczy. - Nieoczekiwane spotkanie w lesie z Poulem Lundeby wywarło na nim głębokie wrażenie. Nie ma znaczenia, co Birgit i ja mu mówimy.

Hannah rozumiała jego troskę, widziała przecież jak poruszony jest Johan. Czyż jednak ona mogła cokolwiek na to poradzić?

- Dużo rozmawialiście o tym wydarzeniu? - zapytała, myśląc jednocześnie, że Sten wygląda na zmęczonego.

- Tak, wiele razy do tego wracaliśmy, ale Johan nie odzyskał spokoju. Ciągłe pyta, dlaczego obcy człowiek miałby mówić coś, co nie jest prawdą.

- A wy go zawsze zapewniacie, że ten człowiek się pomylił? - Hannah wolą się upewnić.

- Tak. - Sten nagle otworzył oczy i spojrzał na Hannah. A ona od razu zrozumiała, że nie należy o to pytać. Jego oczy kryły jakąś tajemnicę.

Hannah była poruszona tą nagłą chwilą szczerości bez słów. I nie chciała nic więcej wiedzieć. To sprawa między Stenem, a ciotką. W pewien sposób została jednak wtajemniczona w coś, co powinno pozostać między nimi.

- Powiedzieliście mu, kim naprawdę jest Poul Lundeby? Ze wychował się w Lundeby i że siedział w więzieniu? - Hannah starała się mówić jak najswobodniej, ale sama poczuła, że jej głos lekko drży.

- Powiedzieliśmy mu, że rodzice Poula Lundeby byli właścicielami dworu, zanim my go kupiliśmy. I sugerowaliśmy, że pewnie tęskni za tym domem i zazdrości nowym właścicielom.

- Tak pewnie jest. A powiedzieliście o jego wyroku?

- Nie, o tym nie. Obawialiśmy się, że to jeszcze bardziej wystraszy Johana.

- Czy ja wiem? Mógłby pomyśleć, że ktoś, kto był skazany, ma powody, by kłamać, żeby się zemścić.

- Wówczas musielibyśmy jednak powiedzieć, za co został skazany. - Sten był dziwnie zamyślony. - A to może wywołać koszmary na temat pożarów i lęk przed kolejnymi przestępstwami.

- Pamiętaj, że Poul nie był nawet na tyle odważny, żeby własnoręcznie podłożyć ogień. Namówił do tego Mię.

- Czy ja wiem? Może rzeczywiście tylko w taki sposób przekonamy Johana, żeby uwierzył nam, a nie Po ulowi. - Sten rozluźnił kołnierzyk pod szyją. - Obawiam się, że chłopak nie zazna spokoju, dopóki ktoś nie przemówi mu do rozumu.

- A księgi kościelne? - zaproponowała Hannah. - Na pewno przeczyta w nich, że jest waszym synem.

- Proponowałem mu wyprawę na plebanię, ale odmówił. Twierdzi, że to żaden dowód.

- Myśli, że go okłamujecie?

- Żyje w niepewności. - Sten roztarł sobie twarz i ziewnął. - Najgorsze, że widzę, jak jest zrozpaczony. Chłopak w tym wieku potrafi sobie wyobrazić mnóstwo różnych scenariuszy. - Sten pokręcił głową. Wyprostował się szybko, gdy rozległo się pukanie do drzwi. - Proszę.

- W kuchni już posprzątałyśmy. Czy państwo życzą sobie jeszcze czegoś? - W drzwiach stanęła służąca.

- Nie, dziękuję. Możecie iść do domu.

Drzwi szybko się zamknęły. Kucharka i służąca mieszkały w niewielkim pokoiku parę kwartałów dalej. Pracowały u Steina tylko trzy razy w tygodniu. I to wystarczało. Czasem nawet brakowało dla nich zajęcia. Sten cieszył się jednak, że ma je do dyspozycji, zwłaszcza wtedy, gdy musiał zapraszać gości w związku ze swoją działalnością zawodową.

Gdy usłyszeli trzaśnięcie drzwi wejściowych, Hannah zrzuciła pantofle i podciągnęła stopy. Odpoczywała naprawdę dopiero wtedy, gdy wiedziała, że służba im nie przeszkodzi.

- Najlepiej będzie, jeśli wykorzystacie autorytet policji, żeby zapewnić Johanowi poczucie bezpieczeństwa. - Hannah próbowała w ten sposób zakończyć rozmowę o Johanie. - Może powiecie mu, że policja ciągle obserwuje Poula? W każdym razie coś, co sprawi, że chłopak przestanie się obawiać tego idioty.

- Może. Dałaś mi w każdym razie do myślenia. - Sten cieszył się, że może porozmawiać z kimś innym niż Birgit na temat Poula, bo Birgit tylko rozpaczała, że syn im nie wierzy. Sten musiał więc pocieszać i ją, i Johana. - Jesteś zmęczona? - Przypomniał sobie nagle, że Hannah ma za sobą długą podróż i kilka nieprzyjemnych doświadczeń. - Może powinniśmy się już położyć?

Zanim Hannah zdążyła mu odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi wejściowych. Hannah zerknęła na zegar, a potem spojrzała na Stena pytająco.

- Tak późno?

- Pewnie któraś ze służących czegoś zapomniała - powiedział Sten spokojnie i wstał, żeby otworzyć. Drzwi do salonu zostały otwarte. Hannah rozpoznała głos młodszej z dziewcząt, ale nie słyszała, o czym rozmawiali. Pora się położyć, pomyślała, ziewając. Ogarnęło ją wielkie zmęczenie, zapowiadające

zdrowy sen. Wstała i wzięła do ręki pantofle, szykując się, by powiedzieć „dobranoc” Stenowi.

- To była służąca - powiedział Sten po powrocie. Dziwnie wolno. - Znalazła tę kopertę przed drzwiami na ulicy. Jest na niej twoje nazwisko.

Hannah wzięła kopertę, na której ktoś wypisał jej nazwisko niechlujnym pismem.

- Kto wie, że tutaj jestem? - mruknęła. - Dziwne.

A gdy otworzyła kopertę, wiedziała już, że jednak nie będzie dobrze spała tej nocy.

- Co to jest? - Sten spojrzała na kawałek papieru, który Hannah wyjęła z koperty.

Był to gruby papier, dobrej jakości. Bardzo dobrej jakości. Gdy go obróciła, od razu rozpoznała wzór. Trzymała w ręku kawałek tapety. Tej którą naprawdę zamówiła...

Rozdział dziesiąty

Następne przedpołudnie Hannah poświęciła na zakupy. Ustalili ze Stenem, że zaczekają parę dni i zobaczą, co się wydarzy. Być może Sten ma rację, sądząc, że przesyłka w dziwnej kopercie oznaczała, że właściwa tapeta jest już w drodze. Hannah nie mogła się jednak pozbyć wątpliwości, bo sądziła, że w takim przypadku do próbki byłaby dołączona jakaś wiadomość.

Gdy jednak weszła do magazynu z lampami, żeby kupić dwie nowe lampy stołowe do nowego apartamentu, prawie zapomniała o irytacji z powodu historii z tapetą.

Był tu tak wielki wybór i wzorów, i kolorów, że nie mogła się zdecydować. Szukała lamp z lekkimi, jasnymi abażurami, żeby nie rzucały mrocznych cieni.

- Te białe parafinowe lampy z mosiężnym wykończeniem dają dobre światło - tłumaczył sprzedawca. - I doskonale pasują do niebieskich obić.

Istotnie, dolna krawędź lampy była pomalowana na niebiesko. I pasowała do tapety. Hannah wzięła ze sobą próbkę, żeby sprawdzić.

- Chyba ma pan rację. - Hannah cofnęła się nieco, żeby jeszcze raz spojrzeć na lampę z dystansu.

Rzeczywiście. Będą pasować do nowego saloniku.

- Jaka piękna tapeta. - Sprzedawca zdążył zerknąć na próbkę, nim Hannah schowała ją do torebki. - Z Anglii?

- Nie. Wydaje mi się, że od Drewsena - odparła Hannah z wahaniem. Do tej pory była pewna, że tapeta pochodzi z Kopenhagi. - Fabryka jest na Strandmollen, prawda?

- Rzeczywiście. Robią tam teraz wiele ładnych tapet. - Sprzedawca starannie zawiązał lampy, żeby się nie potłukły. - Chociaż najczęściej kopiują angielskie albo francuskie wzory.

- Ale fabryka ma chyba swoich własnych rysowników, którzy projektują nowe desenie?

- Na pewno. Ale sądzę, że przede wszystkim poprawiają stare wzory i zmieniają kolory. - Sprzedawca zapakował lampy do pudełka. - Dopóki sprzedaż dobrze idzie, nikomu się nie chce wymyślać nic nowego.

- Czy wszyscy rysownicy i projektanci tapet pracują w fabryce? - zapytała Hannah, - Czy może są tacy, którzy mają własne warsztaty w innych częściach miasta?

- Raczej w fabryce. Tam przecież drukuje się tapety. - Sprzedawca skończył pakowanie lamp i podniósł wzrok na klientkę. - Czy ma pani na myśli coś konkretnego?

- Nie. Słyszałam po prostu o jakimś warsztacie niedaleko targu końskiego. Ale może coś mi się pomyliło. - Hannah wyjęła portmonetkę. - O kimś, kto rysuje nowe wzory dla fabryki.

- A, pewnie ma pani na myśli Papierowego Pallego. No tak... On rzeczywiście pracuje w swoim małym warsztacie. Czasami ma jakieś zlecenia z fabryki, ale nie za często. Dawno już go zresztą nie widziałem w tym cylindrze z rolkami tapet pod pachą.

- W cylindrze? - zdumiała się Hannah.

- Tak. Papier-Palle jest znany z dziwnych pomysłów i... - Sprzedawca zniżył głos, chociaż w sklepie nie było nikogo innego. - Z pewnością można go nazwać dziwakiem. Kiedyś jeździł często po mieście w stronę fabryki tapet. Ale nie miał aż tylu zamówień, chociaż nie zapominał o kapeluszu. Był przekonany, że ten cylinder przynosi mu szczęście - zaśmiał się sprzedawca, kręcąc głową. - Z całą pewnością musi sobie dorabiać na wiele sposobów.

- To znaczy, że potrafi robić jeszcze inne rzeczy? - Hannah miała nadzieję, że jej ciekawość nie wyda się sprzedawcy podejrzana. Ale informacje, które zdobyła, były bardzo interesujące.

- Można tak powiedzieć. - Sprzedawca przyjął pieniądze i szukał właśnie reszty. - Obawiam się, że robi też mętne interesy.

- I nie sprzedaje tapet w warsztacie? - Hannah schowała resztę i wzięła pudełko z lampami.

- Chyba czasami sprzedaje. Ale tylko jakieś najprostsze, w niewielkich ilościach. Nie ma narzędzi, by zrobić coś porządnego. - Sprzedawca wyszedł zza kontuaru i wziął pudełko z rąk Hannah. - Pomogę pani zanieść to do powozu.

Hannah podziękowała i pożegnała się. W głowie krążyły jej różne myśli. Niemal zapomniała poinformować, dokąd stangret ma jechać. Tak czy inaczej, potwierdziło się, że Papierowy Palle i Bennie zajmują się nieczystymi interesami. Z pewnością nie można na nich polegać.

Przez resztę dnia Hannah załatwiała różne sprawy. Była u krawcowej, kupiła nowe buciki dzieciom, znalazła kilka ładnych gotowych koszul dla Fabiana. Kupiła także kilka metalowych piór do pisania, znacznie bardziej użytecznych niż pióra gęsie, których już od dawna używano tylko do dekoracji.

Ostatnim miejscem, które chciała odwiedzić tego dnia była piekarnia Sant Peders na ulicy o tej samej nazwie. Zamierzała zrobić Stenowi niespodziankę, przynosząc świeże obwarzanki i słodkie bułeczki z cukrem i cynamonem. Wiedziała, że Sten ma słabość do łakoci.

Gdy wysiadła koło piekarni, rozejrzała się, czy nie widać gdzieś powozu z czerwoną budką. Dziś jednak nie zauważyła, by ktoś ją śledził. W ciągu dnia poczyniła pewne plany na temat tego, co zrobi przed wyjazdem do Sorholm. Nie mogła przecież siedzieć w mieście w nieskończoność. Najpierw chciała odwiedzić fabrykę tapet na Strandmollen. Jeśli to nic nie da, wybierze się do malarza Dahla i jakiegoś sklepu z tapetami, żeby wypytać o Papierowego Pallego i ceny tapet.

Popchnęła drzwi piekarni, wdychając zapach świeżego pieczywa. W wielkich koszach piętrzyły się na ladzie bułeczki, obwarzanki, żytnie chlebki. Nie tylko ona miała ochotę na świeże pieczywo. Były tu jeszcze cztery inne klientki, więc Hannah spokojnie czekała na swoją kolej. Nigdzie się nie spieszyła, bo Sten miał się zjawić w domu najwcześniej za godzinę. Tylko po to zresztą, żeby zjeść jakiś prosty posiłek i wrócić do biura.

Gdy klientki brały papierowe torby ze swoimi zakupami, piekarz zawołał głośno, wskazując okno:

- Patrzcie tylko, kto tędy przejeżdża. Dawnośmy go nie widzieli.

Hannah spojrzała we wskazanym kierunku i zobaczyła stary wóz. Koń, który go ciągnął był równie leciwy. Ale jej uwagę przykuł mężczyzna, który siedział na wozie. Mężczyzna w brązowej kurtce i cylindrze. Jego ciemna broda kołysała się w takt końskiego kroku. Mężczyzna najwyraźniej cieszył się z zainteresowania, które wzbudzał. Hannah rozpoznała w nim od razu Papierowego Pallego.

- Ciekawe, co dzisiaj knuje? - Jedna z kobiet wydeła usta i spojrzała na Hannah. - Niech pani uważa na tego człowieka. On każdego potrafi oszukać.

Już po raz drugi tego dnia Hannah usłyszała ostrzeżenie. Niestety, za późno.

- W tym stroju zmierza zapewne do fabryki - powiedział piekarz, uśmiechając się do Hannah. - Z nadzieją, że tym razem coś dla niego mają.

Kobiety wyszły z piekarni, a Hannah szybko zamówiła, co chciała. Potem wsiadła do powozu i pojechała prosto do mieszkania.

- Mmm. - Sten pił kawę, rozkoszując się smakiem obwarzanka. - A więc podjęłaś już decyzję?

- Tak. - Hannah z przekonaniem pokiwała głową. - Rozwiążę umowę z malarzem i tapeciarzem. Znajdę kogoś innego. Nie ufam już żadnemu z nich.

- A co z pieniędzmi, które już wydałaś.

- To sprawa policji. Uważam, że powinniśmy zgłosić tę sprawę władzom. Zażądam zwrotu pieniędzy, a nie nowej tapety. Jutro zamówię nową dostawę. Nawet jeśli to oznacza, że remont się przeciągnie. Tak czy inaczej, na pewno

zdażymy przed Bożym Narodzeniem. - Spojrzała na Stena. - A co ty o tym sądzisz?

- Myślę, że masz rację. To nie jest sprawa, którą możesz sama rozwiązać. Żeby więc oszczędzić sobie zmartwień, najlepiej zostawić wszystko policji. O ile potrafisz o tym zapomnieć.

- Zapomnieć nie będzie łatwo. Ale się postaram. Wkrótce przyjedzie Sebjorg, będzie mnóstwo nowych spraw. Pójdiesz ze mną na policję?

- Jutro. Teraz muszę wracać do biura na spotkanie z dwoma armatorami, którzy chcą ubezpieczyć duży ładunek. Ale wieczorem idziemy do teatru. Zapomnimy o tych nieszczęsnych rzemieślnikach i będziemy się dobrze bawić.

- Myślisz, że warto wybrać się do fabryki?

- Czy ja wiem? Może dostaniesz tam lepszą cenę? - Sten włożył płaszcz i chwycił swoją teczkę. - Musiałabyś jednak zostać w mieście trochę dłużej. Do fabryki jest dość daleko. - Otworzył drzwi i ukłonił się jej na pożegnanie. - Ale w mieście jest dużo sklepów, które sprzedają tapety ze Strandmollen. To może być prostsze rozwiązanie. Porozmawiamy o tym wieczorem.

W Królewskim Teatrze grano tego dnia Wzgórze elfów Holberga. Na widowni był komplet. Zajęte były nawet stojące miejsca z tyłu. Zapach wody różanej i pomady do włosów mieszał się z wonią potu i kamfory, której używano jako środka przeciw molom. Wszyscy mieli na sobie odświeżone stroje, sala wyglądała więc bardzo kolorowo.

- Widziałaś już to przedstawienie? - zapytał Sten. Odwrócił się do Hannah, pozdrowiwszy znajomych, siedzących niedaleko. Wszyscy zastanawiali się zapewne, kogo przyprowadził dziś do teatru.

- Nie. Ale czytałam o tej sztuce. Cieszę się, że ją zobaczę.

Hannah lubiła takie rozrywki. Przypomniała sobie, że powinna zacząć planować przyjęcia w Sorholm. Pragnęła mieć dokoła siebie dużo ludzi.

- Zaraz się zacznie - szepnął Sten, gdy przygaszono lampy i ucichł szum na widowni. - Wychwalają tych aktorów pod niebiosa. Myślę, że czeka nas niezła zabawa.

Hannah dała się od razu porwać opowieści. Wszystko dobrze słyszała, aktorom nie można było nic zarzucić. Jednak jej myśli znów pomknęły w stronę tapeciarki. Musiała napomnieć się w duchu, żeby powrócić do oglądania przedstawienia. To miał być przecież beztroski wieczór.

Gdy przedstawienie dobiegło końca, Hannah nie mogła się nadziwić, że czas jej tak szybko zleciał. Wstała z miejsca, by podobnie jak inni widzowie, nagrodzić aktorów brawami. Publiczność klaskała, wołała i nie chciała opuścić sali. Zapanował ogromny entuzjazm.

- Widziałem tę sztukę już dwa razy, ale to przedstawienie było z całą pewnością najlepsze - powiedział jakiś jegomość, siedzący obok Hannah. Uśmiechnął się do niej, wołając „brawo”. - Co pani sądzi o kolorach draperii? Jaskrawe, prawda?

- Dobrze wyglądają na scenie - zgodziła się Hannah uprzejmie. - Takie kolory przyciągają wzrok.

Nagle mężczyzna przestał klaskać, patrząc na swoją sąsiadkę z zainteresowaniem.

- Dobrze powiedziane. Tak, tak. Takie kolory przyciągają wzrok. Nie pomyślałem o tym, ale ma pani rację. - Energicznie pokiwał głową i zwrócił się do kobiety, która siedziała z jego drugiej strony. - Słyszałaś, Mona? Pani powiedziała, że te kolory przyciągają wzrok. Czy to nie wspaniałe?

Hannah nie usłyszała odpowiedzi kobiety, ale po chwili mężczyzna zwrócił się do niej ponownie:

- To farby mistrza Holmblada. Jestem z nim spokrewniony i też pracuję w fabryce. To właśnie ja byłem odpowiedzialny za kolory tych dekoracji.

Mężczyzna był tak dumny z siebie, że Hannah miała ochotę się roześmiać. Musiał się pochwalić, ale zrobił to w chłopięcy, czarujący sposób.

- Gratuluję. Naprawdę się panu udało.

Hannah obróciła się do Fabiana i powtórzyła mu rozmowę. A gdy oklaski ucichły, wyszli z teatru razem ze swoimi sąsiadami.

- Zajmuje się pan tylko tkaninami? - zapytała Hannah, gdy czekali w kolejce do szatni.

- Przede wszystkim. Mieszamy czasem farby do innych celów, do farbowania papieru albo dla malarzy, którzy szukają czegoś specjalnego dla swoich klientów. Ale najchętniej farbujemy tkaniny.

- Zapewne mają państwo bardzo kolorowy dom? - Sten uprzejmie zagadnął nowopoznaną damę.

- Owszem. Ale postanowiłam, że naszą nową jadalnię wyłożymy gotową tapetą. Tym razem nie będziemy używać własnych farb.

- To będzie zapewne tapeta od Drewsena - powiedział Sten, podając płaszcz Hannah. - Zdaje się, że on ma największy wybór.

- Tak. I bardzo trudno się na coś zdecydować.

- Kupują państwo w fabryce czy w jakimś sklepie w mieście?

- Na Farvegade jest w czym wybierać - odparł mężczyzna. - A poza tym dobrze się tam znajdują na rodzajach papieru i na klejach. Mogę ich polecić z czystym sumieniem, jeśli planują państwo remont.

- Dziękuję bardzo, będziemy o tym pamiętać - uśmiechnęła się Hannah. - I powodzenia z tapetowaniem.

Hannah i Sten zatrzymali się przed teatrem, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. W teatrze było gorąco i duszno.

- Dziwny zbieg okoliczności - mruknęła Hannah. - Nawet w teatrze rozmawiamy o tapetach - zaśmiała się. - Nie sądzisz?

- Czy ja wiem? Nie zastanawiałem się nad tym. Wielu ludzi przywiązuje wagę do wystroju swoich domów. Nic dziwnego, że ktoś, kto zajmuje się farbami na co dzień, interesuje się takimi sprawami.

- Masz rację. Może tylko w mojej głowie roi się od tapet, tapeciarzy i tapeciarskich warsztatów. To byli bardzo mili ludzie.

Hannah wsunęła dłoń do kieszeni i oboje ruszyli w stronę powozu, który czekał nieopodal. Nagle się jednak zatrzymała i zmarszczyła brwi. Poczula, że coś ma w kieszeni. Coś czego tam nie było, gdy oddawała płaszcz do szatni.

- Co to takiego?

Wyciągnęła rękę z kieszeni, wyjmując kawałek papieru. Grubego, dobrego papieru. Kawałek tapety...

- Ta sama, którą zamówiłaś?

Sten rozpoznał wzór i kolory. Tylko jak ta próbka trafiła do jej kieszeni?

- Na to wygląda. Ale to nie jest próbka podrzucona wcześniej. Tamta została w mieszkaniu. Ktoś musiał mi to wsunąć do kieszeni podczas przedstawienia.

Hannah zdrętwiała. To oznaczało, że ktoś ją śledzi. Ktoś, kto zauważył, co miała na sobie. I podszedł bardzo blisko...

Rozdział jedenasty

Następnego dnia Hannah miała dwie ważne sprawy do załatwienia. Najpierw razem ze Stenem zamierzała się wybrać na policję, potem - do sklepu z tapetami. Tym razem nie chciała korzystać z pośrednictwa rzemieślników.

Gdy Sten przyjechał po nią do mieszkania, ubrała się ciepło, bo dzień był chłodny i szary. Wiatr, który szalał nad miastem, zapowiadał jesienne sztormy i zimą. W takie dni w Kopenhadze nie było zbyt przyjemnie.

- Kiedy możemy się spodziewać Sebjorg? - zapytał Sten, gdy szli na policję.
- Mam nadzieję, że zdąży przyjechać przed sztormami?

- Wydaje mi się, że powinna tu być za jakiś tydzień. - Hannah uśmiechnęła się na tę myśl. - To oznacza, że ledwo przyjadę do Sorholm, już będę musiała wracać do Kopenhagi. Chciałabym czekać na nią w porcie.

- Wiesz, jakim statkiem ma przyplłynąć?

- Kapitan nazywa się Kervel Vollen. Może uda ci się ustalić, kiedy przyplynie?

Sten znał wszystkich w porcie i zazwyczaj dowiadywał się, kiedy można się spodziewać określonego statku.

- Na pewno. I możesz być pewna, że ktoś będzie czekał na Sebjorg, nawet jeśli przyplynie z opóźnieniem.

- Dziękuję, Sten. Jeśli jednak pozwolisz mi zamieszkać w swoim mieszkaniu, przyjadę raczej dzień wcześniej.

- Oczywiście. Możesz się zjawić, kiedy tylko chcesz. Miejsca tu nie brakuje.

Sten cieszył się, gdy do Kopenhagi przyjeżdżał ktoś z Sorholm albo Lundeby, bo szczerze tęsknił za rodziną.

Gdy powóz zatrzymał się przed siedzibą policji, Sten wyskoczył szybko, żeby podać dłoń Hannah. Potem przytrzymał jej drzwi. A gdy oboje zniknęli we wnętrzu budynku, ulicą przejechał powóz z czerwoną budką...

- I co pan o tym sądzi?

Hannah spojrzała wyczekująco na komisarza. Gdy zaczęła opowiadać o Papierowym Pallem i Benniem, młody policjant, który ich przyjął, przerwał jej i wezwał komisarza okręgu. Opowiedziała więc wszystko od początku i zakończyła pytaniem.

- No cóż, dobrze znamy Papierowego Pallego. To znany krętacz. Nie zdarzyło się jednak, by próbował przemocy wobec kogoś. Jeśli tajemnicze próbki tapet to jego sprawa, nie ma się pani czego obawiać. Chciał pewnie tylko przstraszyć panią na tyle, by nie przyszła pani z tym do nas. Tego drugiego, Benniego Jorgensena nie znam. Z pani opowieści wynika jednak, że

obaj są w zмовie. Myślę, że złożymy Papierowemu Pallemu wizytę i zobaczymy, co będzie miał na swoją obronę.

- Na pewno uda, że o niczym nie wie - westchnął Sten. - Niełatwo będzie coś z niego wydobyć.

- Zobaczymy.

Komisarz nie odrywał wzroku od Hannah. Sten uśmiechał się pod wąsem, myśląc sobie, że policjant przyłoży się do tej sprawy choćby po to, żeby zrobić wrażenie na młodej damie.

- Niewykluczone, że nie odzyskam pieniędzy - powiedziała Hannah. - Trudno. Ale nie chciałabym być śledzona. Mam nadzieję, że pan komisarz położy temu kres.

- Doskonale panią rozumiem. My też nie chcemy, żeby takie rzeczy działy się w naszym mieście. Mogę panią zapewnić, że moi ludzie zaraz się zajmą tą sprawą.

- Bardzo się cieszę.

- Czy pan nie podejrzewa, że to może mieć coś wspólnego z pańską działalnością? - Komisarz spojrzał pytająco na Stena. Bank był dobrze znany w mieście, a Sten Madsen cieszył się ogromnym szacunkiem. - Bank Monstrupa to poważna firma, więc...

- Nie. Ta sprawa zaczęła się w Sorholm. Myślę, że bank nie ma z tym nic wspólnego.

- Będę państwa informował o naszych postępach. - Komisarz podniósł się i podał rękę Hannah. - Czy czułaby się pani bezpiecznej, gdyby któryś z naszych ludzi towarzyszył pani podczas załatwiania spraw w mieście?

- Na razie dziękuję. Zwłaszcza, że nie mam dziś wielu spraw do załatwienia.

Hannah czułaby się niezręcznie w towarzystwie jakiegoś policjanta w sklepach czy magazynach. Nikt jej jeszcze niczym nie groził. Niepokoiły ją tylko coraz bardziej kolejne próbki tapety.

- Proszę dać znać, gdyby zmieniła pani zdanie. A co pani o tym wszystkim sądzi? - zapytał nagle komisarz. - Ma pani jakieś podejrzenia?

- Owszem - odparła Hannah. - Ale zachowam je na razie dla siebie. Zobaczymy, co ustali policja.

Komisarz chrząknął i pokiwał głową ze zrozumieniem.

- W porządku.

Przytrzymał drzwi gościom i uklonił się lekko, gdy Hannah przechodziła obok. Co za niezwykła kobieta, pomyślał. Mądra, zdecydowana, a przy tym piękna. Najbardziej ujął go jednak jej wdzięk. Miała w sobie jakąś charyzmę,

która sprawiała, że wszyscy brali poważnie jej słowa. Wszyscy mężczyźni na pewno zabiegają o jej względy, pomyślał. A on stał się właśnie jednym z nich.

- Miejmy nadzieję, że policja rozwiąże tę sprawę - powiedział Sten, gdy zbliżali się do jego biura. Musiał tam wrócić na parę godzin, żeby podpisać kontrakty. - Pojedziesz teraz do sklepu z tapetami?

- Tak. Pojadę do tego sklepu, który nam poleciła para z teatru. Pewnie nie tak szybko podejmę decyzję, dobrze, że mam dużo czasu. - Obróciła się w stronę ulicy. - Wygląda na to, że nikt nas dziś nie śledzi, więc to powinien być miły dzień. Do zobaczenia.

Gdy powóz jechał w stronę Farvegade, Hannah zastanawiała się, czy pozostać przy wybranym wcześniej kolorze. Mogłaby się zdecydować na karminowy albo żółty... Przypomniała sobie jednak, że kupiła lampy, wazony i obrusy, które pasują do niebieskiego. Postanowiła więc przy tym pozostać. Mogła jednak zmienić wzór.

Gdy tylko powóz stanął przed sklepem, drzwi się otworzyły i przywitał ją właściciel. Zupełnie jakby na nią czekał.

- Dzień dobry. Witam w moim królestwie. Mężczyzna mógł mieć jakieś czterdzieści pięć lat, a na nosie okrągłe okulary. Wyglądał trochę zabawnie, bo okulary były przekrzywione.

- W czym mogę pomóc?

Sklepikarz zamknął starannie drzwi, żeby nie wpuścić do środka wiatru. Na półkach sięgających aż do sufitu było mnóstwo rolek z tapetami. Hannah pomyślała, że może nie będzie musiała zamawiać tapety, tylko znajdzie coś na miejscu. To byłoby bardzo dobre rozwiązanie. Najważniejsze jednak, żeby znalazła coś, co się jej naprawdę spodoba.

- Szukam czegoś w tym stylu. - Hannah wyjęła próbkę tapety. - Ma pan coś podobnego?

- To doskonała tapeta. - Mężczyzna uważnie obejrzał próbkę i spojrzał w stronę półek pod sufitem. - Powinienem mieć coś takiego. Najdroższe tapety trzymam na samej górze. Proszę chwileczkę poczekać.

Hannah rozglądała się po sklepie, podczas gdy właściciel wspinał się po drabinie ku najwyższej półce. Niektóre rzędy były oznaczone czerwonym krzyżykiem. I tam właśnie szukał. Hannah tymczasem obejrzała zestaw próbek, który leżał na ladzie. Było tu wiele różnych kolorów i wzorów, ale papier był cienki, a druk kiepskiej jakości. Były to zapewne najtańsze tapety. Na stoliku koło drzwi leżały próbki listew zdobionych złotem i różnych ozdób pasmanteryjnych, pasujących do listew. We wnętrzu sklepu wisiały draperie i materiały obiciowe, a jeden z wiszących dywaników przesłaniał częściowo

drzwi. To pewnie zaplecze albo magazyn, pomyślała Hannah, usłyszawszy kroki dobiegające z za tych drzwi. Z pewnością w sklepie pracowało więcej osób.

- Proszę bardzo. - Sprzedawca schodził po drabinie z rękami pełnymi papierowych rolek. - Mam tu coś podobnego. - Zrobił miejsce na ladzie i rozłożył rolki. - Zacznijmy od tego.

Wprawnym ruchem rozwinął kawałek tapety w wielkie, białe kwiaty. Tło było rzeczywiście niebieskie, ale w zupełnie innym odcieniu niż ten, który wybrała Hannah. Poza tym deseń wydał jej się zbyt wyrazisty.

- Nie, to nie to. - Hannah pokręciła głową. Następna tapeta też się jej nie spodobała. Starła się wyjaśnić, że wolałaby jakiś bardziej dyskretny deseń.

- W takim razie ta powinna być lepsza.

Tym razem Hannah nie była aż tak sceptyczna. Lilie ze złotym obramowaniem na niebieskim tle, mogłyby pasować. Zwłaszcza, że odcień niebieskiego był zbliżony do tego, który wybrała na samym początku.

- Odłożymy zatem tę rolkę i zerkniemy na pozostałe. Właściciel sklepu był chętny do pomocy, a Hannah miała mnóstwo czasu. Postanowiła, że znajdzie dziś właściwą tapetę, choćby miała na to poświęcić resztę dnia. W końcu na stole leżało pięć rolek różnych tapet, które jej przypadły do gustu. Pozostało tylko wybrać jedną z nich.

- W takim razie położymy je wszystkie na kontuarze - zaproponował sprzedawca, poprawiając okulary. Przez chwilę siedziały mu prosto na nosie, ale potem zsunęły się na prawo i znów przekrzywiły. - Może będzie pani miała przez to jeszcze większy chaos w głowie, a może jedna od razu się pani bardziej spodoba. - Mężczyzna zaśmiał się i zabrał się do rozkładania tapet.

Rozwijał właśnie trzecią rolkę, gdy drzwi się otworzyły i do sklepu weszła kolejna klientka. Sprzedawca zawołał więc w głąb sklepu:

- Jesper, chodź tu i pomóż mi!

Zza draperii wyłonił się wysoki, przygarbiony człowiek w białym fartuchu i podszedł do drzwi. Mógł być synem właściciela. Ukłonił się Hannah w przelocie, po czym zajął się damą w ogromnym kapeluszu, która właśnie weszła do sklepu.

- I co pani powie?

Hannah odwróciła wzrok od tamtej kobiety, skupiając się na tapetach. Od razu odrzuciła dwie rolki, zostały jej zatem trzy.

- Nie sądzi pani, że ta druga jest bardzo podobna do próbki, którą pani przyniosła?

Sprzedawca przyłożył próbkę do tapety. Rzeczywiście, były bardzo podobne. Hannah skinęła głową. Ale dwa pozostałe wzory też jej się podobały.

- Czy ma pan którąś z nich w magazynie, czy będę musiała czekać?

Hannah postanowiła uzależnić swój wybór od terminu dostawy. Przecież i tak wszystkie wzory jej się podobały...

- Czy mogą państwo dostarczyć mi tapetę, która byłaby podobna do tej próbki? Jak najszybciej.

Hannah nie mogła nie usłyszeć pytania tamtej kobiety. Zerknęła na nieznaną z zaciekawieniem. Klientka wyjęła spory kawałek karminowej tapety i podała go młodemu sprzedawcy. Deseń był ładny, ale bardzo duży.

- Wiem, że mamy w magazynie trochę pierwszej tapety. Hannah spojrzała na sprzedawcę z nadzieją, że już dziś zabierze tapetę do domu.

- Muszę sprawdzić, czy są też pozostałe. Sprawdzę, jeśli zechce pani chwilę poczekać. Podał klientce krzesło i zniknął za draperiarni.

- Cena nie ma znaczenia - powiedziała tamta kobieta. - Już i tak dużo zapłaciłam. Niefachowi rzemieślnicy to istna katastrofa. - Dama spojrzała z rezygnacją na Hannah i westchnęła. - Jak tak dalej pójdzie nie skończymy jadalni przed przyjęciami bożonarodzeniowymi.

Hannah skinęła głową i uśmiechnęła się ze zrozumieniem, gdy młody chłopak mruknął coś na temat najwyższej półki. Nic dziwnego, skoro trzymają tam najdroższe tapety. Dama z piórem na kapeluszu nie wybrała na pewno żadnej tandety.

- Mam dla pani dobrą wiadomość. - Właściciel sklepu wyłonił się zza draperii z szerokim uśmiechem. - Zależy wprowadzie, ile pani potrzebuje, ale mamy pewien zapas obu tapet. Proszę wybierać.

Hannah musiała jeszcze raz obejrzeć wszystkie tapety, ale tym razem szybko podjęła decyzję. Wybrała tapetę, która najbardziej przypominała pierwszą próbkę.

Gdy czekała, aż właściciel przyniesie odpowiednią ilość rolek i zapakuje je do pudełek, śledziła dyskretnie drugą klientkę, która przechodziła właśnie tę samą drogę. Najpierw obejrzała kilka tapet zupełnie niepodobnych od wybranej, później znalazła się rolka bardzo podobna do próbki.

- Nie tak łatwo się zdecydować, gdy jest taki wybór. Przedtem tapeciarsz przyniósł mi zaledwie kilka próbek. Szybko podjęłam decyzję.

- Ta jest najbardziej podobna do próbki, którą pani przyniosła - zauważył młody sprzedawca. - Ale może inna bardziej się pani podoba?

Hannah nie dowiedziała się, co ostatecznie wybrała druga klientka, bo gdy właściciel sklepu zapakował już wszystkie pudełka, przyszło do płacenia.

Hannah czekała w napięciu, aż usłyszy cenę. Gdy sprzedawca wypisał rachunek, Hannah była przez moment zbита z tropu. Suma była mniejsza od tej, którą przekazała Benniemu. Znow zavrzał w niej gniew. Ten człowiek oszukał ją nie tylko co do jakości, ale także co do ceny. Jeśli ten oszust jeszcze raz pojawi się w Sorholm, gorzko tego pożałuje!

- Dziękuję bardzo. Miło było panią gościć. Właściciel sklepu uklonił się i zabrał się do wynoszenia pudełek. Hannah czekała w sklepie, aż będzie gotów i dopiero wtedy się pożegnała. Gdy wychodziła, usłyszała jeszcze, jak młody sprzedawca mówił tamtej damie, że tak się składa, iż mają tę właśnie tapetę w magazynie.

Wsiadając do powozu, Hannah raz jeszcze rzuciła okiem na sklep. Na drzwiach wisiał plakat: Mamy nadzieję, że będą Państwo zadowoleni z wyboru. No cóż, na obsługę narzekać nie można, pomyślała. Kupiła dokładnie to co chciała, wybór miała ogromny, skąd więc wzięło się w niej poczucie, że coś jest nie tak? Zmarszczyła brwi i zaczęła rozmyślać. Ale nie wiedziała, skąd w niej ta podejrzliwość...

W chwili, gdy powóz ruszał, uwagę Hannah przykuł jakiś nagły ruch. W oknie po prawej stronie sklepu poruszyła się zasłona, a między jej fałdami ukazała się jakaś twarz. Hannah zmrużyła oczy i ze zdumieniem rozpoznała kobietę za szybą. Wprawdzie twarz szybko zniknęła za zasłoną, ale Hannah nie miała wątpliwości. To była kobieta, którą wczoraj spotkała w teatrze. Mona. Żona człowieka, który dostarczył dekoracyjne draperie teatrowi.

- Proszę się zatrzymać! - zawołała Hannah do stangreta i obróciła się, by spojrzeć na wóz damy w kapeluszu, która jeszcze nie wyszła ze sklepu. Przyszła jej do głowy pewna myśl, ale żeby ją potwierdzić, musiała zadać kilka pytań tamtej kobiecie. - Zapomniałam o czymś ważnym. - Wyjaśniła stropionemu stangretowi. - Zaczekamy na panią, która robi jeszcze zakupy.

Myśli krążyły jej po głowie i na razie nie potrafiła jeszcze ułożyć ich w całość. Była jednak pewna, że za wiele w tym wszystkim przypadków. Tapeciarz Bennie, Papierowy Palle, specjalista od farb w Holmblada, jego żona, sprzedawca tapet. Wprawdzie więcej niż kiedykolwiek myślała ostatnio o tapetach i kolorach i może dlatego trafiała na ludzi, którzy się tym zajmują. Jutro wróci do domu z nową tapetą i postara się zapomnieć o całej tej awanturze.

Nagle drzwi sklepu się otworzyły i młody chłopak wyniósł trzy spore skrzynki. Hannah czekała aż nieznajoma dama wsiądzie do swojego powozu. Wtedy wyskoczyła na ulicę i stanęła tak, by tamten powóz musiał koło niej

przejechać. Dobrze, że zatrzymała się w pewnej odległości od sklepu, choć gdyby ktoś wychylił głowę przez drzwi, zobaczyłby oba powozy.

- Przepraszam, czy mogę panią zatrzymać na chwilę? - powiedziała, dając znak stangretowi. - Chciałabym zadać pani kilka pytań w związku z tapetami.

- Och, mam już serdecznie dość tych tapet. - Dama wzniosła oczy do nieba i chciała odmówić. Ale spojrzała na Hannah z zainteresowaniem i zmieniła zdanie. Młoda kobieta, która ją zatrzymała miała dziwnie stanowczy głos. Trudno jej było odmówić. - A o co chodzi?

- Słyszałam przez przypadek to, co pani mówiła w sklepie - wyjaśniła Hannah. - I zrozumiałam, że miała pani jakieś problemy z rzemieślnikami.

- Ogromne problemy. Obawiam się, że zostałam oszukana.

- Czy wolno spytać, w jaki sposób?

- Zapewne z powodu własnej głupoty. Ale zaczęło się od tego, że tapeciarsz miał się zająć także zakupem materiałów. Wydawał się godny zaufania, przyniósł kilka próbek. Byłam przekonana, że wszystko jest w najlepszym porządku. Póki nie położył tapety na ścianie. Dopiero wtedy zobaczyłam, że to całkiem coś innego niż to, za co zapłaciłam.

- I dostała pani rachunek od Drewsena, ale z całkiem innym adresem niż Strandmollen?

- Nie wiem. Nie przyglądałam się rachunkowi. Tapeciarsz gdzieś zniknął, a ja mam ścianę do połowy wytapetowaną czymś, na co nie mogę patrzeć.

- Czy to jedyny sklep w Kopenhadze, który ma taki duży wybór? - Hannah wskazała brodą magazyn.

- Nie. Jest wiele takich sklepów. Ale ten polecił mi ktoś zupełnie przypadkowo. W hotelowej herbaciarni. I to była dobra rada, znalazłam dokładnie to, czego szukałam.

- Ale zapłaciła pani dwa razy i ma pani pełne skrzynki tapety, która się do niczego nie nadaje?

- Można na to i tak spojrzeć. Ale nie mam czasu się nad tym zastanawiać. Zbliżają się święta, prawda? - Kobieta uniosła brwi i spojrzała na Hannah z pewną wyższością. - Czy już zadała pani wszystkie pytania?

- Tak. I może mi pani wierzyć lub nie, ale zdarzyło mi się niemal to samo, co pani.

- Proszę? - Dama w kapeluszu natychmiast się zainteresowała. - To niemożliwe.

- Założę się, że kobieta, która poleciła pani ten sklep miała krótkie, brązowe włosy.

- Chyba ma pani rację. - Pióro na kapeluszu zakołysało się, gdy jego właścicielka zajrzała do torebki, by sprawdzić godzinę. - Co by pani powiedziała na filiżankę herbaty w d'Angleterre?

- Świetny pomysł.

Hannah pobiegła szybko do swojego powozu, bo zaczęła już marznąć. Rozmowa z damą w kapeluszu potwierdziła jej podejrzenia. To nie może być przypadek, jeśli obydwie zostały oszukane w taki sam sposób. Z pewnością jednak przypadkiem znalazły się w sklepie w tym samym czasie.

Parę minut później obie panie siedziały w kawiarni i piły gorącą herbatę. Maleńkie ciasteczka kusiły z porcelanowego talerzyka, ale żadna z kobiet nie miała czasu na jedzenie.

- Nazywam się Hannah Sorholm. Mieszkam niedaleko Roskilde.

- Bolette Brun - odparła kobieta. Pani Brun oddała płaszcz kelnerce, ale nie zdjęła kapelusza. Miała na sobie czarno-różową suknię i czarny naszyjnik. Dobiegała zapewne czterdziestki i uśmiechała się przyjaźnie. Jeśli się uśmiechała... Siedziała raczej z poważną miną i przyglądała swojej towarzyszce.

- Ja także nie mieszkam w Kopenhadze. Zatrzymałam się u swojej siostry. Nasz majątek leży nieopodal Horsholm.

- Nasz majątek nazywa się Sorholm - wyjaśniła Hannah i przystąpiła do rzeczy, nie chcąc tracić czasu. - Remontujemy właśnie kilka pokoi, zaplanowaliśmy malowanie i tapetowanie - zaczęła.

Po czym opowiedziała pani Brun całą historię.

- Przypuszczam, że to nie był ten sam tapeciarsz - zakończyła. Bennie nie mógł przecież być w dwóch miejscach na raz.

- Rzemieślnik, którego my zatrudniliśmy jest Szwedem i nazywa się Gósta - mruknęła pani Brun. - Ale oszukał mnie w taki sam sposób. Co pani sądzi o tym wszystkim? - Spojrzała na Hannah bezradnie. Młoda kobieta wydała jej się taka energiczna.

- Dziwne, że obu nam w podobny sposób polecono ten sam sklep - zastanawiała się Hannah na głos. - Musi być jakiś związek między tapeciarszami, a tym sklepem.

- Nie cierpię być oszukiwana. - Pani Brun odstawiła filiżankę nieco gwałtownym ruchem. - Musi być pani odważna, skoro odwiedziła pani tego Papierowego Pallego. Z tego co wiem, mieszka w nie najlepszej dzielnicy. Co on może mieć z tym wspólnego, skoro ostatecznie to sklep sprzedaje te drogie tapety?

- Nie wiem. Może po prostu mój tapeciarsz był mu winien pieniądze i dlatego... - Hannah urwała. Coś się tu nie zgadzało.

- Ale dlaczego ktoś wysyła pani te próbki tapety? - Pani Brun spojrzała na Hannah z zainteresowaniem. - To musi panią bardzo niepokoić.

- Może chcieli mnie w ten sposób zniechęcić do wizyty na policji? Ale policja już wie o wszystkim.

- Wmieszała pani w to policję?

- Oczywiście. Nie pozwolę na to, by ktoś mnie śledził. - Oczy Hannah zapłonęły ogniem. - Nikt mnie nie zmusi do milczenia szantażem. Wystarczy, że raz udało im się mnie oszukać.

- Czy uważa pani, że powinniśmy jeszcze raz pójść na policję? - Elegancka dama chyba nie chciała mieszać w to władz.

- Może. Albo... - Hannah pomyślała, że kolejna wizyta u komisarza mogłaby spłoszyć przestępców. Zniknęliby po prostu na pewien czas, by rozpocząć cały proceder od nowa, gdy sprawa ucichnie. - Najlepiej by było, gdybyśmy ich złapali na gorącym uczynku. Nie wiem tylko, jak to zrobić.

- W każdym razie ma pani moje całkowite wsparcie, bez względu na to, co pani przedsięwzięmie. - Pani Brun była wściekła, że dała się oszukać. - Ja wracam jutro do domu. I nie wyobrażam sobie, bym miała teraz wejść do tego sklepu i oskarżyć sprzedawcę o oszustwo. Zwłaszcza, że był taki miły.

- Ale kobieta, która nam poleciła ten sklep była w sąsiednim mieszkaniu - powiedziała Hannah. - To naprawdę podejrzane.

- Owszem. Ale przecież nie można nikomu zabronić rekomendowania dobrych sklepów. Nie możemy jej nic zarzucić.

- Wiem, co zrobię - oświadczyła Hannah. Miała bardzo zdecydowany wyraz twarzy i kiwała lekko głową do swoich myśli. - Nawet jeśli będę musiała odłożyć powrót do domu o jeszcze jeden dzień.

- Co ma pani na myśli?

Dama w kapeluszu pochyliła się nad stołem, zniżając głos. W lokalu było sporo gości, ale panie siedziały w kąci, osłonięte doniczkowymi palmami. Pani Brun nie miała nic przeciwko temu, by ta młoda kobieta dalej drażyła tę sprawę, sama jednak nie chciała zostawać w mieście dłużej niż to konieczne.

- Spotkałyśmy się dziś w sklepie podczas kupowania tapety - zaczęła Hannah. - Sądzę, że był to przypadek. Ale zastanawiam się, ile osób zjawi się tam jutro. W podobnej sprawie.

- Myśli pani...

- Nie wiem. Ale zamierzam obserwować to miejsce przez parę godzin. Jeśli się okaże, że ktoś jeszcze został oszukany w podobny sposób, nie będzie wątpliwości, że to zorganizowana szajka.

- Ktoś może panią zauważyć, jeśli będzie pani stała cały dzień pod sklepem!
- Oczywiście pani Brun się zaświeciły. Z przyjemnością przyczyniłaby się do zdemaskowania tej misternej intrygi.

- Będę siedziała w powozie, tak by nie było go widać ze sklepu. I od czasu do czasu każę stangretowi przejechać koło wystawy. To się powinno udać. - Hannah uniosła serwetkę do ust, a potem ją odłożyła. - Czy ma pani jakiś adres, pod którym mogę panią znaleźć? Może chciałaby pani wiedzieć, jakie będą postępy w tej sprawie.

- Oczywiście. - Pani Brun wyjęła z torebki kartę, z wypisanym starannie nazwiskiem i adresem.

- Dziękuję. - Hannah wzięła kartę wizytową i spojrzała na panią Brun pytająco. - Czy w razie potrzeby mogę podać pani nazwisko jako świadka w tej sprawie?

- Ma się rozumieć. Nikt nie lubi być ofiarą szajki oszustów. Oby tylko oskarżenia potwierdziło więcej osób.

- W porządku. - Hannah podjęła już decyzję. Wiedziała wprawdzie, że to niepewny plan, że niełatwo będzie znaleźć inne oszukane osoby, ale chciała spróbować. - Nie będę już pani zatrzymywać. Dziękuję, że zechciała pani poświęcić mi swój czas.

- To przecież nasz wspólny interes, więc to ja raczej powinnam pani podziękować.

Pani Brun wstała i uścisnęła dłoń Hannah. Pióra na kapeluszu zakołysały się powoli. Hannah pomyślała, że tej kobiecie całkiem do twarzy w tak ozdobionym kapeluszu.

Choć siebie nie mogła sobie wyobrazić ze strusim piórem na głowie.

- Będę czekać na wiadomość - zakończyła rozmowę pani Brun i każda wróciła do swojego powozu.

Zanim Hannah zdążyła wsiaść, stangret się odwrócił i podał jej kopertę.

- Jakiś pan prosił, żebym to pani przekazał. Mówił, że sprawa jest pilna.

Ciarki przeszły po plecach Hannah, gdy brała kopertę do ręki. Odruchowo rozejrzała się dokoła. Rozpoznała kopertę i wiedziała, co w niej znajdzie. I rzeczywiście. W kopercie była kolejna próbka tapety. Żadnej wiadomości, żadnej karteczki. Tylko próbka tapety.

Rozdział dwunasty

Następnego dnia Hannah zjawiała się pod sklepem z tapetami już przed południem. Poprzedniego wieczoru poradziła się Stena, który był dość sceptyczny względem jej planu. Zwłaszcza, że przecież ktoś znów ją śledził i podrzucił tajemnicze próbki tapety. W końcu jednak zgodził się, by spędziła dzień na obserwacji sklepu. Pod jednym wszakże warunkiem: że skorzysta z usług jego stałego stangreta. Sten ufał temu człowiekowi, mógł go wtajemniczyć w plany i liczyć na jego czujność. Zwłaszcza w sprawie nowych kopert, które mogły się pojawić.

Stangret zatrzymał powóz w pewnej odległości od sklepu, w miejscu, z którego widać było wszystkich wchodzących i wychodzących. Hannah ubrała się tak, by nie dokuczał jej chłodny wiatr, twarz mogła bez trudu ukryć pod szerokim rondem kapelusza. Powóz nikomu nie przeszkadzał. Po chwili zaś jakiś szmaciarz ustawił przed nim swój ręczny wózek. Dobrze się składa, pomyślała Hannah, sądząc, że w ten sposób będą mniej widoczni.

Czas mijał, a do sklepu przychodzili różni mężczyźni.

Niemal wszyscy wynosili wiaderka z farbami albo pędzle, nikt nie dźwigał pudeł z tapetami. Zbliżała się już druga, czas włókł się niemiłosiernie, lecz Hannah nie zamierzała się poddać. Skoro odłożyła podróż do domu, powinna wytrzymać jeszcze trochę na swoim posterunku. Po ulicy biegały dzieci i psy, choć przejeżdżało tędy wiele powozów. Pod murami przemykały polujące na myszy, koty. Po drugiej stronie ulicy zatrzymała się na pewien czas grupka plotkujących kobiet, które wciąż obciągały kurtki i poprawiały chustki na głowach, chroniąc się przed chłodem. Po chwili i one się rozeszły.

We wnętrzu sklepu zniknęło właśnie dwóch mężczyzn w roboczych ubraniach, gdy z sąsiedniego domu wyszła jakaś kobieta. Ruszyła bez wahania w stronę powozu i Hannah od razu poznała kobietę z teatru. Gdy nieznajoma przechodziła koło powozu, Hannah odwróciła głowę w przeciwną stronę, zupełnie zresztą niepotrzebnie, bo kobieta szła szybkim krokiem, zapatrzona w ziemię. A więc jednak, pomyślała Hannah. Mieszkają w sąsiednim domu. No cóż, nie ma w tym nic złego. Nic dziwnego, że polecili właśnie ten sklep, skoro koło niego mieszkają. Hannah zaczęła wątpić w swoje podejrzenia. Może za wiele sobie wyobraziła, może Bennie jest jedynym winowajcą w tej sprawie?

Zrezygnowana spojrzała w stronę drzwi sklepu. To istne szaleństwo marnować w ten sposób cały dzień, skoro spodziewa się odwiedzin siostry. W majątku nie brakowało obowiązków, a ona miała już nową tapetę. Trzeba czym prędzej szukać nowego tapeciarza.

Nagle Hannah otworzyła szeroko oczy i wyciągnęła szyję. W chwili, gdy mężczyźni w roboczych strojach ładowali wiadra i puszki na swój wóz, przed sklepem zatrzymał się kolejny powóz. Tym razem był to prywatny powóz, stangret pomagał wysiąść swojej pasażerke. A właściciel sklepu już stał w drzwiach, nisko się kłaniając. Hannah wychyliła się nieco, żeby lepiej widzieć. Kobieta miała na sobie czarny płaszcz i szeroką spódnicę. Nosiła też czarne nakrycie głowy, wyglądała tak, jakby była w żałobie. Weszła do sklepu, skinąwszy nieco głową właścicielowi.

- Podjechać bliżej, proszę pani? - Stangret też zwrócił na nią uwagę.

- Nie. Jeśli powóz nie zawraca, to znaczy, że przejedzie koło nas. Zatrzymamy go tutaj, z dala od sklepu.

Hannah spodziewała się, że klientka nie wyjdzie ze sklepu tak szybko. Będzie musiała obejrzeć podobną liczbę tapet, jaką i jej wczoraj pokazano. Czekala jednak w napięciu, serce biło jej szybciej niż zwykle. Nie wyobrażała sobie żadnego innego powodu, dla którego ta dama z wyższej sfery mogła przyjść osobiście do sklepu. Sama. Kobiety wprawdzie wybierały tapety, ale zakupami zajmowali się zazwyczaj rzemieślnicy albo mężczyźni. Hannah czekała. Powóz nieznajomej podjechał bliżej wejścia, ale nie zawrócił. Hannah bardzo by się zdziwiła, gdyby klientka wyszła ze sklepu bez zakupów. Sprzedawca miał na pewno tapetę, którą już wcześniej wybrała... Oczywiście w magazynie.

Cierpliwość się opłacała. Po pewnym czasie drzwi się otworzyły i młody sprzedawca wyniósł spore pudło. Za nim maszerował właściciel sklepu z kolejnym pudłem. Musieli jeszcze wrócić po dwa kolejne. To całkiem opłacalny interes, pomyślała Hannah. Stangret ułożył wszystkie pudła w powozie, sprzedawcy się jeszcze raz ukłonili i znikli we wnętrzu.

- Mam zatrzymać ten powóz? - zapytał stangret. Nie chciał, żeby Hannah się narażała.

- Chyba sobie poradzę. - Hannah już stała na ulicy, czekając na tamten powóz. Na szczęście jechał powoli, bo stangret obracał się do tyłu, żeby sprawdzić, czy pasażerka siedzi wygodnie.

- Przepraszam, mam do pani pytanie. Czy zechcą się państwo zatrzymać na chwilę? - Hannah uniosła ramię. - To nie potrwa długo.

- Proszę jechać dalej! - zawołała odziana w czerń kobieta. - Nie chcę z nikim rozmawiać.

- Ależ, proszę pani! - Hannah biegła obok powozu, trzymając się klamki. - Myślę, że została pani oszukana. Z pewnością przyjechała tu pani po tapetę dobrej jakości, bo tapeciarsz przywiózł tandetną, papierową tapetę.

Hannah nie mogła biec dalej, powóz jechał za szybko.

Musiała puścić klamkę. Och! Tupnęła nogą ze złości. Czyżby czekała tyle godzin nadaremnie? Tylko dlatego, że ta kobieta zadziera nosa i nie chce rozmawiać z nieznanymi? Co ona sobie myśli? Że Hannah jest jakąś żebraczką?

- Proszę wsiadać, pojedziemy za nimi. - Stangret był tuż obok i chwycił Hannah za ramię. - Gdzieś muszą się zatrzymać.

Zanim jednak zdążyli wsiąść, Hannah usłyszała wołanie.

- Stop!

Gdy się obróciła, zobaczyła, że powóz kobiety w czerni się zatrzymał. Hannah uniosła nieco spódnicę i pobiegła.

- Co ma pani na myśli? - usłyszała, gdy znalazła się koło eleganckiego powozu. - Nie mam czasu do stracenia, proszę więc mówić krótko.

Brazowe oczy nieznanym mierzyły Hannah od stóp do głów. Niezbyt życzliwie. Ale to nie miało żadnego znaczenia. Hannah przedstawiła się jako właścicielka Sorholm i opowiedziała swoją historię. Uznała, że tak będzie najlepiej. Wspomniała też o przypadku pani Brun.

- Zastanawiam się, czy pani nie przydarzyło się coś podobnego? - zakończyła. - Jeśli nie, to z góry przepraszam i życzę udanego remontu.

Czuła się niezręcznie, stojąc obok wysokiego powozu. Kobieta siedziała długo bez słowa. Hannah przypuszczała, że za chwilę każe stangretowi ruszać. Jej twarz miała kamienny wyraz, spojrzenie trudno było rozszyfrować. Ulicą przejechał tymczasem jakiś wóz, a po chwili zbliżył się do nich powóz Hannah.

- Rozumiem. - Kobieta w czerni spojrzała na Hannah przenikliwie. - Skąd mogę wiedzieć, że mówi pani prawdę?

- Czy wyglądam na oszustkę? - Hannah była tak zdumiona pytaniem, że nie znalazła lepszej odpowiedzi.

- Mój tapeciarski też nie wyglądał na oszusta. Podobnie jak sprzedawca.

- W to nie wątpię. Ale nie mam żadnego interesu w tym, żeby opowiadać pani wymyślone historie. Po co miałabym to robić? - Hannah uśmiechnęła się trochę krzywo, pomyślawszy, że nic z tego nie będzie. Równie dobrze może się od razu pożegnać.

- No, nigdy nie wiadomo.

- Jeśli nie znalazła się pani w takiej samej sytuacji jak ja, to nie ma sensu, byśmy traciły czas - zniecierpliwiała się Hannah, unosząc nieco brodę. - Pomyślałam tylko, że razem będzie nam łatwiej domagać się sprawiedliwości.

- Ma pani rację. - Kobieta nagle jakby zmieniła zdanie i uwierzyła w słowa Hannah. Zrobiła się znacznie bardziej rozmowna. - Rzeczywiście przydarzyło

mi się coś podobnego. Ale cieszę się, że w tym sklepie znalazłam tapetę, którą na początku wybrałam.

- Nie sądzi pani, że to trochę dziwne? Sklepikarz ma w magazynie akurat te tapety, których szukamy.

- Dziwne. I co zamierza pani z tym zrobić?

- Najlepiej by było opowiedzieć o wszystkim policji - stwierdziła Hannah. - W każdym razie ja nie zamierzam tolerować tego rodzaju oszustw. - W jej oczach zapaliła się iskra. - Policja powinna teraz rozwikłać tę sprawę.

- A jeśli wszyscy zaprzeczą, że mają z tym coś wspólnego? - zapytała kobieta. Okazało się, że ma jednak mnóstwo czasu. - Wówczas nie dostaniemy żadnego odszkodowania, nikt nie zostanie ukarany... i będziemy miały tylko mnóstwo kłopotów.

- Może się i tak zdarzyć - musiała przyznać Hannah. - Dopóki wszyscy, którzy są w to zamieszani, trzymają się z daleka od siebie, trudno ich będzie złapać na gorącym uczynku. Widziałam razem tylko Papierowego Pallego i tapeciarza z Sorholm. To już coś, choć niewiele. Policja o tym wie.

- No, cóż. - Kobieta w czerni wzruszyła nieznacznie ramionami. - Jeśli postanowi pani zgłębiać dalej tę sprawę, może pani podać moje nazwisko. Mieszkam w mieście, więc nietrudno do mnie dotrzeć. Jestem w tej chwili w żałobie, ponieważ przed miesiącem straciłam męża. Ale życie toczy się dalej. Odświeżam właśnie dom, żeby pozbyć się pewnych wspomnień i poprawić sobie humor.

- O, bardzo mi przykro. - Hannah spojrzała na kobietę ze współczuciem. - W takim razie nie będę już pani zawracać głowy. Moje przypuszczenia się potwierdziły.

- Oto mój adres. - Wdowa podała Hannah kartę wizytową i uśmiechnęła się ostrożnie. - Powodzenia. Jest pani młoda i odważna. A ja mam kontakty, które mogą być pomocne. - Kobieta się wyprostowała. - Zobaczymy, co się wydarzy... Jedziemy!

Powóz ruszył tak gwałtownie, że Hannah aż podskoczyła. Stała przez chwilę na ulicy, patrząc w ślad za powozem, poczym zerknęła na kartę wizytową. Johanne Jessen mieszkała na Bredgade, w dobrej dzielnicy. Łatwo ją będzie znaleźć, pomyślała Hannah. Wsunęła kartę do torebki i chciała właśnie podejść do swojego powozu, gdy zza zakrętu wyjechał jakiś wóz w pełnym pędzie. Hannah cofnęła się o krok, ale niewystarczająco szybko, bo wóz zaczepił o połą jej płaszcz.

- Proszę, proszę. - Woźnica zatrzymał się w porę, więc Hannah się nie przewróciła. Zupełnie jakby przewidział wypadek. - Czy to nie pani Zbyt Dociekliwa?

Hannah od razu rozpoznała Papierowego Pallego. Nie miał na głowie cylindra, nosił poplamione robocze ubranie. Nie czekając na jej reakcję, syknął:

- Nie powinna pani się tu plątać. Proszę się trzymać z daleka i zostawić nas w spokoju.

- Nas? - zapytała Hannah. Odzyskała już oddech i miała nadzieję, że Papierowy Palle się wygada.

- Wie pani, co mam na myśli.

- Wiem tylko, że nie dostałam odszkodowania za bezużyteczną tapetę - zdenerwowała się Hannah, poprawiając kapelusz. - Nie zmusicie mnie do milczenia. Jesteście zwyczajnymi oszustami.

Papierowy Palle drgnął, słysząc te ostre słowa, a na jego twarzy pojawił się nieprzyjemny grymas. Z tą kobietą będzie jeszcze dużo kłopotów, pomyślał.

- Wszystko w porządku, proszę pani? - Stangret stanął koło Hannah i rzucił Papierowemu Pallemu złowrogie spojrzenie. - Tak się nie jeździ po mieście. - Huknął. - Tu jest mnóstwo przechodniów, kobiet i dzieci.

- Dziękuję, wszystko w porządku. - Hannah odplątała swój płaszcz z kilkoma poluzowanymi guzikami. - Sądzę, że niektórym należałoby zabronić prowadzenia wozów - mruknęła. Wyprostowała się i spojrzała z wyższością na tapeciarza. - Może chciałby mi pan jeszcze przekazać jakąś kopertę? Albo wyjaśnić, co mają znaczyć próbki tapet, które ciągle dostaję?

- Nie wiem, o czym pani mówi. - Papierowy Palle ujął lejce, gotów ruszyć w każdej chwili. - Chyba jest pani wytrącona z równowagi.

- Chyba nie - odgryzła się Hannah. - Co innego pan, skoro zapowiada się, że straci pan źródło dochodów.

Hannah odeszła ze swoim stangretem, a Papierowy Palle siedział na koźle i patrzył na kobietę, przez którą rzeczywiście może mu się poślizgnąć noga w interesach. Wszystko przez tego głupka Benniego. Po co on wpadł tego dnia do warsztatu...

Hannah usiadła w swoim powozie i ciężko westchnęła. Najbardziej poruszyło ją spotkanie z Papierowym Pallem. Z pewnością nieprzypadkowo wypadł z za węgła w takim pędzie. Wiedział, że ona jest na ulicy i chciał ją potraścić. Nie wiedział jednak, że z powodu jego zachowania, Hannah była bardziej niż kiedykolwiek zdecydowana, że doprowadzi do wyjaśnienia całej sprawy. Nie zamierzała dać się zastraszyć byle oszustowi.

- Do domu, na Kronprinsessegade? - Stangret spojrział na młodą damę, zastanawiając się, czy rzeczywiście jest tak spokojna, na jaką wygląda.

- Tak, poproszę.

Hannah chciała wrócić do domu, żeby wszystko w spokoju przemyśleć. Nazajutrz wybierała się do Sorholm, miała jednak nadzieję, że teraz już policja rozwiąże tę sprawę. Choć, niestety, brakowało niezbitych dowodów.

Hannah zmagala się z myślami przez całą drogę. Żegnała się ze stangretem, nieobecna duchem. Na szczęście nie zapomniała go wynagrodzić za cały dzień pracy. Bezwiednie weszła na górę, odwiesiła płaszcz. Oprzytomniała dopiero, siedząc w salonie nad filiżanką gorącej czekolady. Wtedy uświadomiła sobie, że w mieszkaniu są służące.

Myśli wciąż jednak kłębiły się w jej głowie. Jeśli policja sama nie dojdzie do niczego, trzeba będzie wspomnieć o sklepie, którego właściciel jest najprawdopodobniej w zмовie z rzemieślnikami. Ale trudno to będzie udowodnić. Najlepiej byłoby zaskoczyć wszystkich oszustów razem w chwili, w której będą robić coś nielegalnego. Problem w tym, że w zasadzie wszystko było w pewnym sensie legalne... Tapeciarze mogli przecież kupować tapety w imieniu zleceniodawców. Papierowy Palle żył z produkowania nowych tapet. Kobiety spotkanej w teatrze nie można aresztować za to, że polecała sklep, z którego była zadowolona. Sklep zaś po prostu sprzedawał tapety swoim klientom.

Hannah westchnęła. To była misterna intryga, w której trudno znaleźć dziurę. Byłoby lepiej, gdyby wszystkie trzy oszukane kobiety spotkały się na policji... albo w sklepie. Hannah przypuszczała, że za wszystkim stoi Papierowy Palle. Przeczynała, że ten człowiek pociąga za wiele sznurków.

W zasadzie wcale nie miała czasu zajmować się tą sprawą. Najważniejsze to jak najszybciej dotrzeć do domu z nową tapetą. I znaleźć nowych fachowców. Hannah miała nadzieję, że Fabian już rozpoczął poszukiwania. Posłała mu list pociągiem poprzedniego dnia i zapłaciła konduktorowi za to, by dostarczono go do Sorholm. W liście opowiedziała krótko o tym, co się wydarzyło.

Wstała, by zabrać się do pakowania. Jutro musi stąd wyjechać. Już dość czasu poświęciła tej sprawie. Reszta należy do policji.

- Czy życzy pani sobie ziemniaki ze śmietaną, czy z masłem? - Służąca zapukała do drzwi, zadając od razu pytanie.

- A do czego?

- Do pieczeni baraniej, proszę pani.

- W takim razie raczej ze śmietaną. Czy spodziewamy się dzisiaj kogoś na kolacji?

- Tak proszę pani - dygnęła dziewczyna. - Będą jeszcze dwie osoby.

A więc Sten zaprosił dziś gości na kolację. Trzeba zatem przygotować suknię i ułożyć włosy. Dobrze, że pozna kogoś nowego. I nie będzie rozmyślała o tapetach i oszustach.

Państwo Waage okazali się bardzo sympatyczni. Martinus Waage był podwładnym dyrektora Tietgena w Privatbanken. Był to wielki bank, założony swego czasu przez Towarzystwo Hurtowników. Działalność banku Monstrupa, którym kierował Sten Madsen była znacznie skromniejsza, trudno więc było mówić o bezpośredniej konkurencji.

Hannah szybko znalazła wspólny język z panią Sahrą. To był naprawdę miły wieczór. Hannah musiała, oczywiście, opowiedzieć o życiu w Norwegii i o tym, jak doszło do przeprowadzki do Danii. Opowiadała jednak z przyjemnością, ponieważ państwo Waage słuchali jej z zainteresowaniem i zadawali mnóstwo pytań.

- Czy pani małżonek zrezygnował na dobre ze swojej działalności handlowej w Christianii? - zapytał bankowiec.

- Firma wciąż istnieje, jego partner dba teraz o interesy - wyjaśniła Hannah. - Fabian na razie się wycofał. Mamy niemało pracy w majątku.

- Mogę sobie wyobrazić - westchnęła Sahra. - Przed paru laty przeprowadziliśmy się do nowego mieszkania. Ileż spraw trzeba było wówczas załatwić! Urządzić dom, służbówkę, kuchnię, do tego malowanie, dywany... długo by można wymieniać.

- Tak. Jutro zawiozę do domu kilka pudełek z nowymi tapetami - uśmiechnęła się Hannah. - Wkrótce odwiedzi nas moja siostra, miałam nadzieję, że pokoje będą gotowe do tego czasu. Ale rzadko wszystko idzie zgodnie z planem.

- Święta prawda. - Pani Waage pokręciła głową tak energicznie, że jej loki zatańczyły koło policzków. - W planach wszystko idzie sprawniej niż w rzeczywistości. Pewnie musi pani zamawiać materiały w Kopenhadze?

- Najczęściej. Oczywiście mogłabym kupić wszystko w Roskilde, ale tu jest znacznie większy wybór.

Hannah postanowiła, że nic nie powie o tapetach i oszustwach, lecz kolejne pytanie pani Sahry skierowało rozmowę na niewłaściwe tory.

- Czy wolno spytać, gdzie pani kupiła tapetę?

W zasadzie to wcale nie było zaskakujące pytanie.

- Na Farvegade...

- A, tak. Mają tam duży wybór. Zawarli chyba korzystną umowę z fabryką, bo nigdy nie trzeba długo czekać na towary. Ja też tam kupuję.

- Miałam szczęście i od razu dostałam to, czego szukałam - odparła Hannah. Uniosła kieliszek i skinęła głową, gdy Sten wzniósł toast za miły wieczór. Niewykluczone, że usłyszał rozmowę pań i postanowił zmienić temat.

- Sklep z tapetami i farbami na Faryegade? - Martinus odstawił kieliszek i spojrzał na Hannah. - Czy odniosła pani wrażenie, że mają wielu klientów?

- Owszem. W czasie, który tam spędziłam, zjawilo się wiele osób. Niektórzy kupowali tapety w dużych ilościach.

- Aha. - Pan Waage podrapał się po brodzie i zwrócił się do Stena. - Zabawne, że wspomnieli państwo właśnie o tym sklepie, bo dziś był u mnie jego właściciel z prośbą o pożyczkę.

- Czyżby zamierzał rozszerzyć działalność? - zainteresował się Sten. - Czy jest już waszym klientem?

- Tak. Współpracujemy od wielu lat, ale twierdził, że ostatnio handel nie idzie mu najlepiej. Potrzebuje pieniędzy, żeby spłacić długi wobec fabryki i innych dostawców.

- Czy to nie brzmi dziwnie? - zagadnął Sten. - Skoro prowadzi sklep od tylu lat, powinien dobrze prosperować.

- Twierdzi, że kupił za dużą partię towaru i potrzebuje czasu, żeby to sprzedać. Poprosiłem, żeby wrócił za parę dni. Muszę przejrzeć jego księgi rachunkowe, zanim wydam zgodę.

Hannah i Sten wymienili spojrzenia. Czy Hannah powinna teraz opowiedzieć swoją historię? Czy to ma jakieś znaczenie dla bankowca, czy tylko wywoła niepotrzebne domysły? Sten podjął jednak decyzję. Chrząknął, napił się wina i powiedział krótko, co przeżyła Hannah. Zaczął od tapeciarza z Sorholm, zakończył na pani Jessen.

Hannah nie przerywała Stenowi. Sten na pewno wie, co robi, opowiadając o wszystkim państwu Waage. Oboje mają na pewno mnóstwo kontaktów w mieście. Kontaktów, które mogą się kiedyś przydać.

Nagle rozmowę przerwał jakiś hałas na ulicy. Zapadł już zmrok, więc krzyki wydawały się szczególnie nieprzyjemne. Sten podniósł się pierwszy i podszedł do okna, zaniepokojony głuchym stukaniem do drzwi. Czyżby ktoś próbował się włamać?

- Cała kawalkada powozów - mruknął Martinus, odsuwając zasłonę. - A ja sądziłem, że to spokojna ulica.

Na dole widać było dwa powozy skierowane w tę samą stronę i jeden, ustawiony odwrotnie. Jacyś trzej mężczyźni się siłowali. Gdy Hannah podeszła do okna zobaczyła tylko kłębowisko ciał. Męskie głosy odbijały się echem od murów. Po chwili w kamienicy naprzeciwko zapaliły się wszystkie światła.

- Czy to policja? - Sahra zmrużyła oczy, spoglądając na kiepsko oświetloną ulicę.

- Na to wygląda. Ale co jest przyczyną tego zamieszania?

Nie zdążył nic więcej powiedzieć, bo Hannah krzyknęła:

- Uwaga! Odejdźcie od okna!

Odepchnęła gości i gdy wszyscy cofnęli się w głąb pokoju, coś uderzyło w szybę. Pomarańczowy płomień rozświetlił na chwilę wnętrze i przerażoną twarz pani Waage.

- Chyba nic się nie stało. - Sten podszedł do okna z boku i zajrzał za zasłonę.

- Szyba jest cała.

- Ale co to było? Ktoś chciał podpalić dom? - Martinus był zirytowany i przerażony. - To była kula ognia. Widziała pani, co się zdarzyło? - zapytał Hannah.

- Zauważyłam cień jakiejś postaci za powozem - wyjaśniła, choć serce biło jej jak oszalałe. - Zapalił dużą pochodnię i uniósł rękę, jakby chciał ją rzucić. Wszystko działo się tak szybko. Nie byłam pewna, gdzie celuje.

- Poznałaś go? - Sten podejrzewał, że to zamieszanie ma coś wspólnego z historią Hannah.

- Nie jestem pewna.... - zawahała się. Była pewna, ale czy powinna to mówić? - Miał chyba brodę. I ciemne włosy.

- Papierowy Palle?

- Był bardzo podobny.

- Policja się nim zajmie. Bardzo mi przykro, że byli państwo świadkami takiego zamieszania - przeproszał Sten. - Mam nadzieję, że zaraz się wszystko uspokoi.

Gdy po raz ostatni podszedł do okna, policjanci obezwładnili już mężczyznę, choć próbował stawiać opór. Zakutego w ciężkie kajdany zaprowadzili do wozu policyjnego i popchnęli na ławkę. Po jego bokach usiedli policjanci.

- Tam! Na koniu! - zawołała Hannah, wskazując konia ruszającego zza wozów. - To nie jest policjant, chociaż siedzi na policyjnym koniu! - Było zbyt ciemno, żeby mogła zobaczyć, kto to jest. Mężczyzna nie miał jednak na sobie munduru.

- Ucieka! - Pani Waage była przerażona. - Ucieka policji na ich własnym koniu. To szczyt bezczelności.

- Daleko nie ucieknie.

Martinus zauważył funkcjonariusza, który ruszył w pościg za mężczyzną. Tętent kopyt galopujących koni w wąskiej uliczce musiał być ogłuszający, skoro słyhać go było nawet przez zamknięte okna.

Hannah czuła się nieswojo. Czego tu szukał Papierowy Palle? Czy chciał zostawić kolejną kopertę z kawałkiem tapety? To by oznaczało, że nie dał jeszcze za wygraną. Cała sprawa była coraz bardziej nieprzyjemna. Hannah cieszyła się, że nazajutrz opuszcza miasto. Trudno sobie wyobrazić, co jeszcze ten człowiek wymyśli.

Nagle Sten otworzył okno, bo jeden z konstabli pomachał do niego ręką. Czarna plama na środku szyby była na szczęście jedyną pamiątką tego zajścia.

- Wpuści mnie pan na chwilę? - zawołał policjant. Sten skinął głową, przeprosił gości i osobiście zszedł na dół, żeby otworzyć drzwi. Wolał nie mieszać do tego służących. Ale po drodze poprosił, żeby podały mocną i dobrą kawę. Jak najszybciej.

- Tak, mieliśmy powody, żeby przypuszczać, że tapeciarsz zaplanował... coś, co miałyby wystraszyć panią Low - wyjaśnił policjant. Spojrzał na Hannah z powagą.

Całe towarzystwo zebrane w salonie słuchało opowieści funkcjonariusza. Sten uznał, że można wtajemniczyć we wszystko państwa Waage. Słowo bankowca miałyby swoją wagę, gdyby trzeba było świadka, albo gdyby rozniosły się jakieś plotki.

- Mieliśmy ciągle na oku Papierowego Pallego, więc gdy tu przyjechał dziś wieczorem, byliśmy w pobliżu. Nie wiedzieliśmy, co knuje, ale wydawało się nam, że go bez trudu obezwładnimy, gdy tylko przystąpi do ataku. Dwa policyjne wozy i dwa konie powinny wystarczyć, żeby dać sobie radę z jednym człowiekiem.

Oficer uśmiechnął się, jakby chciał usprawiedliwić postępowanie policji.

- Palle miał swojego woźnicę. Ale nie przewidzieliśmy, że ten człowiek wyciągnie nóż, gdy nas zobaczy. - Policjant mówił powoli.

- Moi ludzie mieli pełne ręce roboty z obezwładnieniem tego człowieka, a tymczasem Palle zdążył zapalić pochodnię i rzucić ją w stronę mieszkania. Czy szyba jest uszkodzona?

- Nie, tylko trochę pobrudzona sadzą.

- No cóż - westchnął policjant. - Pośród zamieszania, które potem powstało, Papierowy Palle zdołał uciec. Chwycił jednego z naszych koni i znikł.

- Widzieliśmy wszystko przez okno - powiedziała Hannah. - Był szybki jak błyskawica. Ale daleko nie ucieknie, prawda? Ściga go tylu policjantów, że na pewno będzie musiał się poddać.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi i służąca zameldowała, że jeden z policjantów chciałby się widzieć z panem... policjantem. Ma jakąś ważną wiadomość.

- Proszę go wpuścić. - Sten przeczesał włosy dłonią, przygotowując się na niedobłą wiadomość.

Może Papierowy Palle spadł z konia i został ranny... Młody policjant uniósł dłoń do czapki na powitanie.

- Melduję, że zgubiliśmy uciekiniera. Jakby zapadł się pod ziemię. Nigdzie ani śladu.

- A co z koniem? - Oficer, który spokojnie sączył kawę, zerwał się na równe nogi. - Nie można się zapaść pod ziemię na wielkim policyjnym koniu.

- Znaleźliśmy konia... ale bez jeźdźca.

Lodowaty dreszcz przeszedł Hannah po plecach. Sama myśl o tym, że ten szalony człowiek chodzi po mieście, budziła w niej niepokój. Jeśli potrafił uciec policji, to będzie umiał także wymyślić nowe sposoby zatruwania jej życia. Była przekonana, że jeszcze go zobaczy...

Rozdział trzynasty

Sebjorg była pełna oczekiwań, gdy przybijała do duńskiego brzegu. Morze było niespokojne, ale dziewczyna ze zdumieniem stwierdziła, że nie dokuczała jej choroba morska. Podczas gdy inni pasażerowie cierpieli przewieszeni przez burzę, ona stała na pokładzie, śmiejąc się, gdy kolejna fala wzbijała w powietrze drobinki wody. Tak bardzo chciała doświadczyć kontaktu z morzem, że kapitan znalazł dla niej jakąś kamizelkę ratunkową, a jeden z marynarzy pożyczył pelerynę przeciwdeszczową, by słona woda nie zniszczyła jej eleganckiego stroju.

Wszyscy ze zdziwieniem patrzyli na tę dziewczynę, stojącą na pokładzie w każdą pogodę, z twarzą zwróconą w kierunku morza. Sebjorg czuła się wolna. Rozstanie z rodzicami i Knutem było bolesne, dopiero w Christianii zaczęła się do tego powoli przyzwyczajać. Cieszyła się jednak, że długo nie zobaczy Torjusa Morka, który w ostatnich dniach poświęcał jej stanowczo za wiele uwagi. Czuła się nieswojo, gdy wyłaniał się nagle z lasu albo z za stodoły, gdy spotykała go nad rzeką, a nawet na własnym podwórzu. Nie był nachalny i hałaśliwy, ale jego obecność jej ciążyła.

Teraz Sebjorg spoglądała w stronę kei. Wkrótce spotka siostrę, Fabiana i dzieci. Trudno wprost wyrazić, jak bardzo się z tego cieszyła. Trzeba szybko zapomnieć o nieszczęsnym Torjusie i cieszyć się tym, co ją czeka. Zresztą Torjus ma przecież swoje zmartwienia, po tym, jak w letniej zagrodzie jego stryjecznego dziadka zdarzyło się nieszczęście...

Głośne okrzyki wyrwały ją z zamyślenia. Ktoś ją głośno wołał z kei. Hannah i Fabian! Oboje do niej machali,

Hannah niewielką chusteczką, a Fabian - parą ciemnych rękawiczek. Sebjorg głośno im odkrzyknęła, nie przejmując się miną współpasażerki. Może nie wypada zachowywać się tak spontanicznie w eleganckim stroju podróżnym. Ale to już problem tej damy, pomyślała Sebjorg.

Nie mogła się doczekać, aż marynarze zrzucą trap. Wkrótce jako pierwsza wybiegła na ląd. Jej radość na widok Hannah była przeogromna. Siostry kręciły się, wirowały radośnie na brzegu kei, wywołując uśmiechy na większości twarzy, ale i irytację niektórych.

- Nie da się tędy przejść - powiedziała kwaśno jakaś dama. - Inni też chcą się przywitać ze swoimi rodzinami. - Dodała, wzdychając ostentacyjnie.

- Oczywiście - odparła Sebjorg, dygając przesadnie nisko. - Zapomniałam, że na pokładzie byli pasażerowie, którzy potrzebują duuużo miejsca. - I pociągnęła siostrę na bok, robiąc nieznamajomej damie szerokie przejście.

Hannah zarumieniła się, słysząc bezczelną odpowiedź siostry, ale też z trudem powstrzymała śmiech. Rzeczywiście miejsca nie brakowało, a uwaga tamtej kobiety była dość arogancka. Hannah zerknęła na Fabiana, który zacisnął wargi, ale w jego oczach błysnęły figlarne ogniki, gdy grzecznie uklonił się, przechodzącej damie.

- Najlepiej będzie, jeśli zabiorę moje dwie buntowniczkę do powozu, zanim ściagną na siebie gniew wszystkich pasażerów - zachichotał. - Stangret czeka nieopodal.

Po chwili na lądzie stanęły bagaże Sebjorg, mogli więc spokojnie odjechać w stronę mieszkania przy Kronprinsessegade, gdzie czekał na nich powitalny obiad. Birgit także wybrała się tego dnia do miasta i wszyscy cieszyli się na miłe spotkanie i świeże nowiny z Norwegii.

- Jak się miewa Mała Hannah? I Magnus? - zapytała Sebjorg. - Pewnie już urosli.

- Urosli. I wiedzą, czego chcą - odparła Hannah. - Mała Hannah jeździ na kucykach. I powinna chyba rozpocząć naukę muzyki. Ciągłe się kręci wokół szpinetu.

- Nikt nie tęskni za Klonowym Domem? - W głosie Sebjorg była nuta rozczarowania.

- Nie, nie za bardzo - przyznała Hannah.

- W ogóle! - dodał Fabian. - Ale dom został tylko wynajęty, możemy tam wrócić, kiedy tylko zechcemy.

- O! Popatrzcie na tamten sklep! - Sebjorg obróciła głowę, by przeczytać szyld. - Czy to złotnik?

Hannah pokręciła głową. Błyszczący talerz, wiszący nad drzwiami nie był znakiem złotnika.

- Próbowalaś swoich sił w obróbce srebra? - Hannah z rozbawieniem patrzyła na entuzjizm siostry. Dziewczyna była bardzo ożywiona.

- Tak. I bardzo mi się to podoba. Pracowałam z mamą w warsztacie w ostatnich dniach. Obiecała mi to. Kiedy wrócę do domu, będę się dalej uczyć. - Sebjorg westchnęła lekko. - Gdybym tylko mogła się uczyć u prawdziwego złotnika. Takiego, który należy do cechu.

- Możesz się wiele nauczyć od Ashild - zauważył Fabian. - To wystarczy, żeby nieźle zarabiać.

- Tak, ale nie będę mogła pokazać światu swoich prac - powiedziała Sebjorg poważnie. - Jeśli nie złożę egzaminu i nie będę należała do cechu, wszyscy złotnicy będą mnie zwalczać. To głupie.

Hannah roześmiała się głośno, rozbawiona rozmyślaniami siostry. Sebjorg najwyraźniej bardzo poważnie zastanawiała się nad możliwościami zdobycia fachu złotnika.

- Oj, Sebjorg, nie jesteś przesadnie skromna. Nie dość, że chcesz zdobyć fach, który uprawiają tylko mężczyźni, to jeszcze chciałabyś pokazywać światu swoje prace - uśmiechnęła się Hannah. - Ale może najpierw pobędziesz trochę w Sorholm? Właśnie postawiłaś stopę na duńskiej ziemi.

Sebjorg też musiała się roześmiać. Jeszcze nie dojechali do domu, a już zdradziła się ze swoimi marzeniami o przyszłości. Może należało najpierw zapytać, co słyhać w majątku?

- Lubię sobie pomarzyć - powiedziała pogodnie. - To chyba nic złego. Macie jakiegoś miłego konia w stajni w Sorholm? Mam nadzieję, że będzie można trochę pojeździć, choć zrobiło się już zimno.

- Mamy bułaną klacz w sam raz dla ciebie. Stabilna, spokojna i mądra. Jak ci się to podoba?

- Cudownie. Już się cieszę.

- Obawiam się, że na początek będziesz musiała zamieszkać w mniejszym pokoju gościnnym - chrząknęła Hannah. - Chcieliśmy odświeżyć nasz apartament przed twoim przyjazdem, ale rzemieślnicy potrzebowali na to więcej czasu niż zakładaliśmy. Na pewno jednak skończą przed Bożym Narodzeniem.

- Mogę mieszkać gdziekolwiek. W Sorholm nie brakuje miejsca.

- Tak, tak - mruknęła Hannah, wciąż zła z powodu afery z tapetą.

- Jesteśmy na miejscu.

Stangret zatrzymał się przed mieszkaniem Stena i pomógł wynieść bagaże z powozu. Hannah rozejrzała się po ulicy. Niespełna tydzień temu Papierowy Palle próbował przecież podpalić to mieszkanie. Ale dziś okolica wyglądała spokojnie.

Podczas kolacji Sebjorg opowiadała nowiny z Rudningen. Bliźnięta Emilie i Knuta były zdrowe i rosły jak na drożdżach. Już zostały ochrzczone. A rodzicom dobrze się żyło w domku dziadków.

- Tak, tak. Wydaje mi się, że bardzo się cieszą, gdy mogą wieczorem zamknąć drzwi i zostać sami - uśmiechnęła się Sebjorg, rozkoszując się przy tym smakiem gruszki w czekoladzie. Kolacja była wyśmienita.

Gdy przenieśli się na kanapę i fotele, rozmowa zeszła na to, co się działo podczas ostatniej wizyty Hannah w mieście. Fabian chciał poznać zdanie Stena, a Sten miał z kolei nowiny od policjantów. Hannah musiała krótko o wszystkim opowiedzieć.

- Papierowy Palle jest wciąż na wolności - powiedział Sten, który rano był na policji. - Bez przesłuchania tego człowieka, nie sposób rozwikłać tej sprawy, więc śledztwo utknęło w martwym punkcie.

- A co z tapeciarzem? Znaleźli go?

- Nie. Nikt nie zna jego nazwiska. Ani w Roskilde, ani w okolicy.

- Co takiego? Podał fałszywe nazwisko? - Hannah spojrzała na Stena ze zdumieniem.

- Być może. Policja zmieniła kłódkę na drzwiach warsztatu Papierowego Pallego, więc musiałyby wyłamać drzwi, żeby się dostać do własnego domu. Nic więcej nie mogli na razie zrobić. W dalszym ciągu jednak prowadzą obserwację. Papierowy Palle jest znaną figurą w tym mieście. Jeśli się tylko gdzieś pojawi, zaraz go złapią.

- I nikt nie podrzucał tu już żadnych kopert z próbkami tapet po moim wyjeździe?

- Nie. - Sten pokręcił głową. - Myślę, że poszedł po rozum do głowy i wyjechał gdzieś daleko.

- O ile nie pragnie zemsty. - Hannah nie dała się tak łatwo uspokoić.

- A co z malarzem? - zapytała Sebjorg. - Zrobił, co do niego należało?

- Tak. Skończył przed moim powrotem z miasta. I pomalował wszystko tak, jak ustaliliśmy. Ale chyba ucieszył się, że może już od nas wyjechać.

- O tak. Czuł z pewnością, że nie tylko tapeciarzowi ziemia się pali pod nogami.

- Czy policja go obserwuje? - zapytała Sebjorg, jakby to było oczywiste. - No bo jeśli malarz i tapeciarz są kolegami, to na pewno się spotkają.

- Chyba nikt o tym nie pomyślał. - Fabian założył ręce za głowę i przeciągnął się. - To całkiem rozsądna uwaga.

- Podejrzany jest także sklep na Farvegade - powiedział Sten. Zwrócił się do Sebjorg, która śledziła rozmowę i miała świeże spojrzenie na sprawę. Może jeszcze coś przyjdzie jej do głowy? - Nie poinformowaliśmy policji o naszych spostrzeżeniach - ciągnął. - Może powinniśmy zrobić to jutro?

- Tak. Został nam tylko jutrzejszy dzień, bo pojutrze ruszamy do Sorholm. Hannah nie miała ochoty zostawać dłużej w Kopenhadze. - Nie podoba mi się to, że Papierowy Palle wciąż jest na wolności. Najlepiej będzie, jeśli o wszystkim powiadomimy policję.

- A może ja poszłabym do sklepu i poprosiła o adres jakiegoś godnego zaufania tapeciarza? - zaproponowała Sebjorg. - Polecą mi zapewne kogoś z szajki i w ten sposób ich podejmiemy.

- Nie, to zbyt ryzykowne - stwierdziła Hannah stanowczo. - Niech policja się tym zajmie. Opowiemy im O naszych podejrzeniach.

- Jutro? - zapytał Fabian.

- Tak, to jedyna możliwość. W zasadzie najchętniej zapomniałabym jak najszybciej o wszystkim, ale nie chciałabym, żeby ktoś jeszcze padł ofiarą ich oszustw.

- Rozumiem. - Fabian spojrzał ciepło na żonę. Hannah zawsze wysoko ceniła sprawiedliwość. - W takim razie jutro pójdziemy na komisariat. Ja też uważam, że należy przekazać policji wszystkie informacje. W ten sposób zamkniemy tę sprawę.

Fabian powiedział to bardzo zdecydowanym tonem.

- A jak się miewają Johan i Elsine? - zapytała nagle Sebjorg. Pomyślała, że pora zmienić temat rozmowy. - Podoba im się w Lundebý?

- Chyba tak. - Sten zerknął na Hannah. - Johan ma już trzynaście lat i dużo się zastanawia nad... życiem. Obawiam się, że wyrośnie z niego myśliciel.

- Tylko na pewien czas - powiedziała lekko Hannah. - Jest też zapalonym jeźdźcem, na pewno da ci parę dobrych rad, kiedy się spotkacie.

Sebjorg zauważyła spojrzenie jakie Sten posłał jej siostrze i domyśliła się, że jego słowa miały drugie dno. Niewykluczone, że Johan zastanawia się nad czymś całkiem konkretnym. Tak czy inaczej cieszyła się, że ich wszystkich zobaczy.

- Wyglądasz na zmęczoną, Sebjorg. - Fabian ukrył ziewnięcie. - Może się już położymy?

- Bardzo chętnie. - Sebjorg wstała z uśmiechem na ustach. - Na pewno będę się kołysać na łóżku, tak jakbym wciąż była na statku. Potrzeba czasu, żeby się przyzwycząić do lądu pod stopami.

- Pamiętaj tylko, że łóżko nie ma takich zabezpieczeń jak koje - zaśmiał się Sten. - Żebyś nam nie spadła.

Gdy w domu zapadła cisza, Sebjorg leżała w milczeniu i rozkoszowała się lekkością pierzyny i miękkością poduszek. Nareszcie w Danii! Tak się wzruszyła na widok dawno nie widzianej siostry, że omal się nie rozpląkała. Łączyły je bardzo silne więzy, Sebjorg była przekonana, że Hannah też tak uważa. A teraz spędzą razem cały rok. Sebjorg uśmiechnęła się w mroku, słuchając ujadania psa gdzieś na dole. Chwilę później ulicą przejechał powóz i znów wszystko ucichło.

Miała za sobą długą podróż, ale spotkała tylu różnych ludzi, że czas szybko jej mijał. I od przyjazdu do Christianii nie myślała już tak często o Rudningen. Czasem tylko miała przed oczami Emilie i Knuta, którzy jej machali na

pożegnanie. Każde trzymało jedno z bliźniąt na rękę. Stali na podwórzu i machali niestrudzenie, póki powóz nie znikł w lesie. Chłopcy będą już duzi, gdy ich znowu zobaczy...

Sebjorg obróciła się na bok i zamknęła oczy. Jak to dobrze, że nie będę widywać Torjusa, pomyślała. Tutaj będzie mogła poruszać się swobodnie bez lęku, że gdzieś się na niego natknie. W całej okolicy zapanowała żałoba, gdy na letnim pastwisku stryjecznego dziadka Torjusa wydarzył się wypadek. Sebjorg też współczuła Torjusowi, gdy jego stryjeczny dziadek został zmiażdżony między podmurówką a drewnianym balem. Mężczyźni kręcili głowami, rozmawiając o lekkomyślności chłopaka. Naprawiać chatę w taką pogodę, to istne szaleństwo. Śliskie kamienie, grząski grunt i wilgotne drewno.... Tylko młody chłopak bez doświadczenia mógł coś takiego wymyślić. Sebjorg obróciła się na drugi bok, starając się odpędzić te myśli, ale jakoś jej się to nie udawało. Torjus był poważny i smutny, gdy go ostatni raz widziała, a cała okolica aż huczała od plotek o wypadku. Na pewno czuje się winny temu nieszczęściu, myślała. Spotkali się poprzedniego dnia, gdy zaganiała krowy do obory. Nalegał wtedy, by do niego pisała z Danii. A potem pojechał pomóc stryjecznemu dziadkowi w naprawianiu podmurówki.

Zegar wybił drugą. Sebjorg poczuła się senna, myśli zaczęły się jej plątać. Torjus musi jakiś czas żyć z poczuciem winy i wstydu, ale z czasem ludzie zapomną. Ciało Sebjorg stawało się cięższe, i cięższe. Pora przestać myśleć o Torjusie i zacząć się cieszyć pobytem w Danii. Nie jego pierwszego los doświadczył. Wszyscy prędzej czy później wracają do normalnego życia. Z Torjusem Morkiem nie będzie inaczej...

Łóżko przestało się kołysać. Sebjorg leżała spokojnie. Morska podróż już za nią. Tu, w mieszkaniu Steina czuła się bezpiecznie. Za oknem słychać było tylko szybkie kroki jakiegoś przechodnia. Tyle wrażeń: statki, powozy, morska bryza, tapety i otyle damy wirowały jej przed oczami. W końcu zasnęła.

Następnego dnia Hannah i Fabian pojechali na komisariat, żeby opowiedzieć o swoich podejrzeniach wobec sklepu na Farvegade. Postanowili zostawić rozwiązanie tej sprawy policji i spokojnie wrócić do domu, nie myśląc już więcej o sprawie. Sebjorg wybrała się z nimi. Miała poczekać w powozie przed komisariatem. Gdyby zaczęła marznąć, mogła wejść do środka i posiedzieć w poczekalni. Potem zamierzali załatwić kilka spraw. Fabian chciał kupić sprzęt myśliwski, a Hannah postanowiła zabrać Sebjorg do krawcowej. Na pewno przyda jej się kilka sukien balowych i parę strojów na co dzień. Poza tym potrzebowała stroju do jazdy konnej z bryczesami. Po śniadaniu Hannah i Fabian wyruszyli w drogę, podczas gdy Sten pojechał do biura.

- Idźcie, na pewno nie zmarznę. - Sebjorg otuliła się pledami tak, że mogła rzeczywiście długo czekać.

Hannah i Fabian weszli do środka. Hannah była rada, że pozbędzie się wreszcie myśli na temat sklepiarza i kobiety z teatru. Od tej pory będzie to zmartwienie policji. Miała przy sobie nazwiska i adresy obu pań, które zostały oszukane w podobny sposób. Policja będzie w razie potrzeby mogła z nimi porozmawiać.

- Dzień dobry, tędy proszę.

Na komisariacie spodziewano się gości, więc Hannah i Fabian zostali od razu zaproszeni do szefa. Komisarz był przyjazny i rzeczowy. Hannah bardzo się z tego ucieszyła ze względu na Sebjorg, która czekała na dworze.

- Domyślam się, że mają państwo coś jeszcze do powiedzenia w sprawie tapet? - Komisarz wzruszył nerwowo ramionami. - Papierowy Palle jest niestety wciąż na wolności.

- To niepokojące - powiedziała Hannah. - Jutro wracamy z mężem do Sorholm i mamy nadzieję, że policja zajmie się tą sprawą.

- Jestem pewien, że wkrótce aresztujecie tego człowieka - dodał Fabian. - Macie przecież świetnych ludzi, którzy doskonale znają miasto i mieszkańców. Chyba nietrudno znaleźć takiego zbiega.

- Szukamy go. - Komisarz był zakłopotany. - Jestem przekonany, że niedługo go przesłuchamy.

- Dzisiaj przyszedliśmy tu, żeby powiedzieć coś na temat sklepu z tapetami na Farvegade. - Hannah przystąpiła do rzeczy. - Myślę, że to, co się tam wydarzyło, ma wiele wspólnego ze sprawą Papierowego Pallego. Proszę posłuchać...

Hannah opowiedziała szczegółowo o wizycie w teatrze, o tym, jak polecono im sklep, o swoich zakupach, o dwóch innych oszukanych paniach i o kobiecie z teatru, która mieszka tuż obok sklepu z tapetami. Policjant wszystko skrupulatnie zanotował. Kilkakrotnie upewniał się, czy wszystko dobrze zrozumiał. Hannah była zadowolona, bo wydawało jej się, że komisarz bardzo poważnie potraktował tę sprawę.

Gdy Hannah skończyła swoją opowieść, zapadła cisza. Komisarz westchnął i postukał piórem w stół. Fabian i Hannah spojrzeli po sobie. Ciekawe, co policja zrobi z tym wszystkim? zastanawiała się. Przez chwilę wydawało jej się, że nic. Zapewne sprawa jest zbyt zagmatwana. Ale policjant chrząknął i spojrzał na nią.

- Ciekawe, że ma pani podejrzenia co do działalności właśnie tego sklepu. Wczoraj był u mnie bankier, pan Waage. Właściciel sklepu na Farvegade

poprosił bank o pożyczkę. Gdy jednak bank zażądał wglądu w księgi rachunkowe, właściciel się bardzo zdenerwował. A parę dni później pan Waage otrzymał list z pogrózkami. W liście było napisane, że rodzina Waagów jest pod obserwacją i że trzeba sobie pomagać w trudnej sytuacji.

Fabian pomyślał, że policjant za dużo im opowiada. Ale zapewne robi to w dobrej wierze.

- To rzeczywiście bardzo nieprzyjemna sytuacja - potwierdziła Hannah. - Ja zresztą też nie czuję się całkiem bezpieczna, dopóki wiem, że Papierowy Palle jest na wolności.

Komisarz zapewnił, że doskonale ją rozumie, a potem zapytał o rozbudowę linii kolejowej w kierunku Roskilde. Fabian się ucieszył, bo to oznaczało, że zaraz będą mogli się pożegnać.

Sebjorg siedziała w powozie przed komisariatem i przyglądała się wchodzącym i wychodzącym ludziom. Zastanawiała się, po co ci wszyscy dobrze ubrani mężczyźni przychodzą na policję. Może zgłaszają jakieś kradzieże?

Po chwili zaczęła marznąć, poprosiła więc stangreta, by stał w tym samym miejscu, podczas, gdy ona trochę się rozejrzy. Dobrze jej zrobi trochę ruchu.

Szybkim krokiem przeszła przez ulicę. W mieście panował ruch i gwar. Sebjorg od razu dobrze się tu poczuła. Przystanęła przed wystawą sklepu z gotowymi sukniami i pończochami. Jej uwagę przykuła zielona suknia z czerwonymi dodatkami. Nieźle by wyglądała do czerwonych pantofelków, pomyślała. Sebjorg lubiła kolory, zwłaszcza zielony. Zielony i beżowy, zielony i żółty, jasnozielony i ciemnozielony. Poproszę krawcową o suknię zielono-beżową, postanowiła. Podobną do tej, którą zobaczyła na wystawie.

- Tak, mają tu wiele pięknych sukni.

Sebjorg drgnęła, słysząc nagle głos stojącej obok kobiety. Nieznajoma też oglądała wystawę.

- Sprzedają tu także jedwabne pończochy - szczebiotąła dama. - Cieniuteńkie, gładkie, prześliczne. Szkoda tylko, że tak łatwo je zniszczyć.

- Na pewno - przytaknęła Sebjorg, zerkając na brązowe pończochy przewieszane przez pudełko.

- Robi tu pani zakupy? - Kobieta spojrzała na Sebjorg.

- Nie. Nigdy tu jeszcze nie byłam.

- A więc jest pani po prostu na spacerze?

- Czekam na moją siostrę i jej męża - uśmiechnęła się dziewczyna uprzejmie.

- Siostra jest zapewne w sklepie?

- Nie. Załatwia pewną sprawę na policji. Powóz tam na nas czeka.

Sebjorg się obróciła i spostrzegła, że Hannah i Fabian wychodzą właśnie z komisariatu. Nareszcie pojedą dalej.

- Och, to brzmi okropnie. Mam nadzieję, że to nic poważnego. - Nieznajoma była bardzo rozmowna i ciekawska.

- To dość poważna sprawa. Ale widzę, że właśnie stamtąd wyszli - odparła Sebjorg. - Muszę się pośpieszyć.

- Mam nadzieję, że pani siostra załatwiła swoją sprawę - dodała kobieta. - Jeśli tylko nie znalazła się w takiej sytuacji, że musi na kogoś złożyć doniesienie, to wszystko będzie w porządku.

Sebjorg zatrzymała się i spojrzała badawczo na kobietę. O co jej właściwie chodzi? Przecież ludzie najczęściej przychodzą na policję właśnie po to, żeby złożyć doniesienie.

- Chciałam tylko powiedzieć, że tego rodzaju sprawy przynoszą najczęściej wiele... kłopotów. - Kobieta zaśmiała się sztucznie. - Tylko tyle.

- Życzę udanych zakupów - odparła Sebjorg. - Muszę już iść.

Długim i niezbyt kobiecym krokiem pośpieszyła w stronę powozu. Stangret był już gotów, chciał podjechać pod sklep i zabrać stamtąd Sebjorg.

- Chyba znudziło ci się to czekanie. - Hannah spojrzała na siostrę przepraszająco. - Zmarzłaś?

- Nie. Ale zaczęła mnie jakaś bardzo ciekawska osoba. Wypytywała o wszystko. Stoi tam jeszcze pod wystawą. - Zbliżali się właśnie do sklepu. - Zauważyłam tam piękną suknię. Gotową. - Wyjaśniła Sebjorg. - Tam, na wystawie...

Hannah jednak nie spojrzała na wystawę. Patrzyła na kobietę, z którą rozmawiała Sebjorg. Nieznajoma miała nienaturalnie pogodną i niewinną minę... Gdy powóz przejeżdżał koło sklepu Hannah wiedziała już, że to ona. Kobieta z teatru, Mona.

Zanim jednak zdążyła o tym powiedzieć Fabianowi, zauważyła, że kobieta podnosi do góry ramię i do kogoś macha. W tym samym momencie rozległ się głośny krzyk, świst bata i tętent kopyt na bruku. Potem wszystko potoczyło się tak szybko, że nikt nie zdążył zareagować. Prosto na nich w pełnym galopie jechała potężna klacz. Ciągnęła lekki powozik, który w pędzie kołysał się na boki. Woźnica walił konia batem co sił.

- Trzymajcie się! - krzyknął stangret do Hannah i jej rodziny. - Będzie źle. Przewrócimy się.

- O, nie! - krzyknęła Hannah, chwytając się rozpaczliwie ramienia męża. - Mam już dość tej dzikiej jazdy po ulicach.

Hannah nie była pewna, czy bardziej się boi, czy bardziej wścieka. Papierowy Palle i jego przyjaciele uznali chyba, że najłatwiej ją przestraszyć za pomocą rozjuszonych koni. Nie pierwszy raz tego próbowali.

- Stop! - Fabian próbował przekrzyczeć straszliwy hałas, ale usłyszały go tylko Hannah i Sebjorg.

Ich powóz jechał bardzo powoli, ten drugi - w szalonym pędzie. Fabian chwycił się ścianki powozu, przytulając mocno żonę. Wielu przechodniów próbowało krzykami zatrzymać rozpędzonego konia, ale nikomu się to nie udało. Wszyscy musieli się natychmiast odsunąć, żeby klacz ich nie stratowała.

- Wyskakujcie! - krzyknął stangret, sądząc, że w ten sposób uchroni swoich pasażerów.

Ale było już za późno. Powóz zachybotał się niebezpiecznie, gdy tamten koń stanął dęba, potracając go kopytami.

- Fabian! Ratunku! - krzyknęła Hannah, ale nie usłyszała odpowiedzi.

Dzika klacz pogalopowała dalej ulicą, ale powozik, który ciągnęła, uderzył z całą mocą w bok powozu, w którym siedziała Hannah z rodziną. Kawałki drewna i kół rozsypały się po ulicy, ale koń popędził dalej, z tym co po małym powozie zostało.

Gdy tętent kopyt się oddalił, w miejscu wypadku zapadła przerażająca cisza. Dopiero po chwili ludzie zaczęli wychodzić z ukrycia i szukać rannych. Coraz więcej mężczyzn stawało wokół uszkodzonego powozu w niepewności, co znajdą pod stertą desek...

Rozdział czternasty

Boże Narodzenie zbliżało się wielkimi krokami, ale Emilie i Ashild rozpoczęły przygotowania tak wcześnie, że teraz z niczym nie musiały się śpieszyć. Bliźnięta miały już niemal roczek, trzeba było ich dobrze pilnować, lecz Knut najął nianię, by Emilie miała czas na inne sprawy. Trzyletni mały Ole też potrzebował mamy, choć potrafił także bawić się sam. Siedział godzinami ze swoimi drewnianymi konikami i zwierzątkami z szyszek.

Wielu mieszkańców Hemsedal wznosiło oczy do nieba na wieść, że najmłodsza córka stolarza będzie służyć w Rudningen jako niania. Nie potrafiały sami zająć się swoimi dziećmi? dziwili się niektórzy. Inni uważali, że Knutowi woda sodowa uderzyła do głowy. Jeszcze inni twierdzili, że Ashild zaniedbuje rodzinę, zajęta pracą w warsztacie. Źródłem całej tej gadaniny była oczywiście zazdrość. Na szczęście byli i tacy, którzy dobrze wiedzieli, że Knut i Emilie chcą w ten sposób pomóc stolarzowi, który z trudem wiązał koniec z końcem. A że dzieci miał dużo, ucieszył się z propozycji, by najmłodsza córka jadła w Rudningen. Zwłaszcza, że dostawała też zapłatę i to wcale nie małą. W każdym razie na tym rozwiązaniu skorzystała zarówno Emilie, jak i rodzina stolarza, a złośliwe plotki wkrótce ucichły.

Pewnego wieczoru Ashild i Ole nie położyli się o zwykłej porze. Rozmawiali o planowanej wyprawie Ashild do Bergen. Na szczęście Olemu udało się przekonać żonę, by optymistyczniej spojrzała na tę podróż.

- W tym stanie nie bardzo się nadaję na współtowarzysza podróży - westchnął Ole z uśmiechem. Jednak w jego słowach była nutka żalu i tęsknoty za starymi czasami. Zawsze przecież tak lubił podróże. - Powinniśmy chyba zapytać Knuta, czy pojedzie z tobą. Nie chciałbym, żebyś jechała tam sama.

- Myślisz, że się zgubię? - zażartowała Ashild. - Albo że cech złotników nieładnie mnie potraktuje?

- Co to to nie. Ale jesteś piękną kobietą i nie chciałbym, żeby zbyt wielu mężczyzn za tobą chodziło. - Przez twarz Olego przeszedł cień. - Chociaż ze mnie już żaden mężczyzna...

- Głupstwa opowiadasz. - Ashild wstała i podeszła do męża. Staneła za jego plecami, głaszcząc go po głowie i po ramionach. - Dobrze wiesz, jaka jestem szczęśliwa, że przeżyłeś to spotkanie z bykiem. I wiesz, że z przyjemnością robię w domu wszystko co trzeba. - Ashild przyłożyła policzek do policzka Olego i objęła go ramionami. - Poza tym młode lata mamy już dawno za sobą, nie mogę więc mieć nadziei na szczególnie wielu adoratorów...

- Skoro już rozmawiamy o adoratorach - chrząknął Ole, który zawsze czuł się zakłopotany, gdy Ashild mówiła o nim tak ciepło. - Co to za plotki na temat Torjusa i Sebjorg?

- Ja też się nad tym zastanawiam. - Ashild przysunęła swoje krzesło do krzesła męża.

Siedzieli przed kominkiem i patrzyli w ogień. W domku było ciepło i przytulnie, oboje dobrze się tu czuli. Całkiem już oswoili swoje nowe mieszkanie.

- Słyszałam te plotki od wielu różnych osób - powiedziała Ashild po chwili. - Dagmar z Huso i córka Markegarda zgodnie twierdziły, że Sebjorg i Torjus są parą. Gdy zapytałam, gdzie o tym słyszały, mruknęły tylko, że może się przesłyszały. - Ashild obróciła się do męża, marszcząc brwi. - Sebjorg niczego mu chyba nie obiecała przed wyjazdem?

- Nie sądzę. - Ole pokręcił głową. - Ale ktoś musiał rozsiać taką plotkę.

- Może sam Torjus? - Ashild zastanawiała się, czy Ole wie coś więcej na ten temat. Coś, czego nie chce powiedzieć.

- Tak właśnie podejrzewam. I nie podobają mi się te plotki.

- Ja także nie wyobrażam sobie Sebjorg u boku tego chłopaka - przytaknęła Ashild. Dobrze знаła córkę i wiedziała, że to nie będzie dobrana para. - Niech sobie ludzie opowiadają, co chcą. Całe szczęście, że Sebjorg jest daleko stąd.

- No, tak. - Ole nie traktował plotek tak lekko jak Ashild. - Jeśli wszyscy będą sądzić, że nasza córka jest już komuś przyrzeczona, bardziej odpowiedni kandydaci będą się trzymać z daleka od niej. Jeśli plotki nie ucichną, zapytam Torjusa, czy wie, skąd się wzięły. Sądzę, że on i tak ma dość kłopotów.

- Tak, na pewno dręczy go poczucie winy po śmierci dziadka. - Ashild było żal chłopaka. - To była tragiczna lekcja.

- Co za bezmyślność rozpoczynać naprawę podmurówki podczas ulewnego deszczu! Można się było spodziewać, że belki podtrzymujące ścianę się osuną.

- Ole z irytacją pokręcił głową. Należał do tych, którzy sądzili, że Torjus powinien był przewidzieć wypadek.

- No tak. Ale chciał pomóc.

- Jeśli rzeczywiście tylko o to chodziło... - mruknął Ole. Nie był całkowicie przekonany, że Torjus powiedział prawdę lensmanowi. Ale nie miał też żadnego wyrazistego widzenia, które dowodziłoby czegoś innego. Wolał więc nie wtrącać się w tę sprawę.

- Może się położymy? - Ashild spojrzała na męża. Nie zwykli siedzieć wieczorem tak długo. Dlatego przypuszczała, że Ole zastanawia się nad czymś, o czym jej nie powiedział.

- Tak. Jutro czeka nas ciężki dzień - powiedział Ole, ziewając. - Niejeden ma różne sprawy do omówienia przed Bożym Narodzeniem.

Ashild nie zapytała, co to oznacza, pomyślała, że Ole spodziewa się zapewne wizyt wielu osób, szukających rady. Starsi ludzie chętniej korzystali z rad Olego, młodszy - przychodzili raczej do Knuta. To bardzo dobre rozwiązanie, pomyślała Ashild. Ole czuje się wciąż użyteczny, a jednocześnie nie jest przemęczony ciągłymi wizytami.

Gdy Ashild pomagała mężowi położyć się, myślała o Knucie i skrzypcach. Nie słyszała, by grał od tej nocy, podczas której Ole był taki chory. I bardzo tego żałowała. Przez pewien czas wydawało jej się, że spór o skrzypce zostanie zakończony, ale ani Ole, ani Knut o tym nie wspominali. Zapewne Knut pragnie, by w domu jak najdłużej panował spokój.

- Dziękuję, Ashild. Położysz się koło mnie dziś wieczorem? - Ole leżał już wygodnie na poduchach, a Ashild przykryła go pledem. Uśmiechnęła się do niego czule i skinęła głową. Czasami kładła się koło niego i pieściła jego ciało przed snem. Przenosiła się na swoje łóżko dopiero wtedy, gdy wiedziała, że zasnął.

Znowu się uśmiechnęła, czując jego dłoń na swoich piersiach. Jego dotyk był czuły i delikatny. Ole wciąż wiedział, jak sprawić jej przyjemność. Serce Ashild przepelniała miłość i wdzięczność. Żaden inny mężczyzna nie zajmie jego miejsca... Nigdy.

Tego wieczoru długo przy nim leżała. Rozmyślała o swoim życiu, o tym jak bardzo szczęście im dopisało. Mieli przecież trójkę wspaniałych dzieci i pięcioro wnuków. Mieli duże i dobrze prosperujące gospodarstwo. Ashild wolała zapomnieć o wszelkich kłopotach i przykrościach. Nie ma przecież sensu zamartwiać się tym, co minęło.

Na dworze zrobiło się całkiem ciemno, mróz czaił się tuż za ścianą. Ale w alkierzu było ciepło i bezpiecznie. Zwłaszcza u boku Olego. Po raz pierwszy od wypadku Ashild zasnęła przytulona do męża. I spała tak do samego rana.

Następnego dnia Knut wybrał się do stolarza. Chcieli zamówić nowy kredens do izby. Z dwiema skrytkami. Po włamaniu do warsztatu postanowili znaleźć nowy bezpieczny schowek na kosztowności. Gdy latem przenosili się na górskie pastwisko, gospodarstwo stało czasem puste przez wiele dni. Stolarz obejrzał rysunki i przyjął zamówienie, zapewniając, że bez trudu zrobi dokładnie taki mebel. Najlepiej jednak będzie, jeśli zabierze się do pracy na miejscu, bo inaczej trudno by było wnieść nowy kredens do środka. Knut przystał na tę propozycję i umówili się na początek stycznia. Potem rozmawiali

o tym i o owym. Stolarz pierwszy wspomniał o Torjusie Morku i wypadku jego stryjecznego dziadka.

- To dziwna historia - powiedział stolarz. - Ani Torjus, ani jego ojciec nie pomagali przecież dawniej Bottovowi Oygardenowi. I kiedy po raz pierwszy chcieli pomóc, tak się to skończyło.

- Przykra sprawa - pokiwał głową Knut. - Ale Bottolv był już chyba stary i niedołężny?

- Tak, tak. - Stolarz domyślił się, że Knut nie ma ochoty drażnić tego tematu. - Słyszałem, że Torjus i twoja siostra mają wspólne plany?

- Naprawdę? - Knut spojrzał na niego ze zdziwieniem. Doszły już do niego takie plotki, po raz pierwszy miał jednak okazję o tym porozmawiać. - To coś nowego. Masz na myśli Sebjorg?

- No tak. - Stolarz chrząknął, czując, że niepotrzebnie się wygadał. - Może się przesłyszałem.

- A kto ci o tym mówił?

- Czy ja wiem... musiałbym się zastanowić. Chyba kowal. A może żona?

- Więc nie rozmawiałeś o tym z Torjusem?

- Nie. Zdaje się, że to zwykłe plotki. - Stolarz poczuł, że się wygłupił.

- Chyba tak. - Knut uśmiechnął się trochę krzywo. - Jeśli dobrze znam mojego ojca, na pewno nie przyrzekł Sebjorg Torjusowi. To musi być jakieś nieporozumienie.

- Tak, tak. Może to tylko czyjeś marzenia - zaśmiał się stolarz na pożegnanie. - Są różne sposoby, żeby zrobić z siebie poważnego konkurenta.

Knut nie mógł jednak tak łatwo zapomnieć o plotkach na temat siostry. Ojciec na pewno nie jest nimi zachwycony. Ciekawe, czy zechce je powstrzymać. Knut poluzował wodze i teraz sanie gładko sunęły. Gdy wyjechał zza stodoły i oddał konia parobkowi, nie poszedł prosto do Emilie i dzieci. Otupał buty ze śniegu i zapukał do domku rodziców. Powiesił kurtkę w sieni i ściągnął buty, zanim wszedł do izby, wnosząc ze sobą powiew chłodu i śnieżną mgiełkę. Ole wskazał mu miejsce przed kominkiem.

- Nieźle grzeje - skinął głową z uznaniem. - Byłeś gdzieś daleko?

- Tylko u stolarza. Emilie chciała, żebym zamówił nowy kredens. - Knut roztarł sobie dłonie i rozpiął sweter. Ucieszył się, że matka poszła do swojej pracowni i że będzie mógł spokojnie porozmawiać z ojcem.

- Ach, tak Stare meble nie są wystarczająco dobre? - Ole uważał, że młodzi kupują stanowczo za dużo nowych rzeczy.

- Są dobre. Nie zamierzamy się niczego pozbywać - odparł Knut z pewną niechęcią. Wiedział, że ojciec nie lubi rozrzutności. - Ale w izbie zmieści się jeszcze jeden mebel. A Emilie potrzebuje miejsca w szafkach.

Knut uśmiechnął się pod wąsem, a ojciec pokiwał głową. Kobietom lepiej się nie sprzeciwiać. Nowy kredens to nie najgorszy sposób poprawienia humoru żonie.

- Słyszałem, że po wsi krążą różne plotki - chrząknął Knut, spoglądając na ojca badawczo. Ciekaw był, czy Ole już o tym wie. - Na temat Sebjorg.

- Coś nam się obilo o uszy. - Ole pokiwał głową. - Co ludzie mówią?

- Ze jest coś między Torjusem Morkiem i Sebjorg. Z tego, co zrozumiałem, Torjus tylko czeka na powrót Sebjorg z Danii. Zupełnie jakby byli zaręczeni. - Knut uniósł brwi, spoglądając na ojca. Czyżby Ole zawarł jakąś umowę, o której nie powiedział?

- W każdym razie ja nic o tym nie wiem. - W głosie Olego pojawiła się gniewna nuta. - Według mnie tylko Torjus może rozpuszczać te plotki.

- Niewykluczone. - Knut siedział i patrzył w ścianę. - Chociaż wydawało mi się, że ma dość zainteresowania swoją osobą. Ale widać tragiczna śmierć dziadka nie nauczyła go pokory.

- To dziwna sprawa. Torjus jest zazwyczaj taki cichy. - Wyraz twarzy Olego zdradzał, że myśli o czymś nieprzyjemnym. Knut zaczął się zastanawiać, co ojciec wie o śmierci Bottolva Oygardena, ale nie zapytał o to.

- Powinieneś chyba z nim porozmawiać - powiedział wreszcie Ole z wielką powagą. - O Sebjorg.

Po słowach ojca Knut nie miał już wątpliwości, że Ole też miał widzenie.

- Dobrze - skinął głową. - Poradzę mu, żeby szukał narzeczonej gdzie indziej.

Ole podrapał się po brodzie. Irytowało go to, że nie może się już swobodnie poruszać i musi prosić syna o pomoc w takich sprawach. Wiedział, że nigdy się z tym nie pogodzi, chociaż próbował to bagatelizować.

- Jest jeszcze jedna sprawa, o której chciałem z tobą porozmawiać - chrząknął Ole. - Chodzi o twoją matkę.

- Tak?

- Mieliśmy tu gościa - wyjaśnił spokojnie Ole. - Wtedy, gdy wy byliście na hali. Ten człowiek przyjechał aż z Bergen.

- Kto by pomyślał... - Knut spojrzał na ojca z zaciekawieniem. - Czy to ten, który był u nas na letnim pastwisku i pytał o drogę?

- Tak. Chwalił naleśniki, którymi go poczęstowaliście. - Przywiózł Ashild zaproszenie od cechu złotników. Mistrz cechu widział kilka prac twojej matki i chciałby zobaczyć ich więcej.

- To znaczy, że ją docenili, prawda?

- Miejmy nadzieję. - Ole podrapał się po brodzie. - Najpierw chciała odrzucić ich zaproszenie, ale na szczęście zmieniła zdanie.

- Pewnie obawia się szykan za to, że prowadzi warsztat, chociaż nie należy do cechu.

- Tak. I oczywiście może mieć rację. Ale moim zdaniem, powinna tam pojechać.

- Kiedy zamierza wyruszyć? - Knut domyślił się, że powinien towarzyszyć matce. Ale jeśli tak, to ojciec pewnie wymyślił już, kto tymczasem przejmie jego obowiązki w gospodarstwie.

- Gdy tylko drogi będą przejezdne. Pewnie na początku czerwca.

- To trudna pora - zauważył Knut.

- Jeśli najpierw zasiejemy zboże, będziesz mógł pojechać. Do pozostałych prac znajdziemy pomocników.

- Kogo masz na myśli?

Knut zauważył, że ojciec nie zapytał go, czy chce towarzyszyć matce, lecz potraktował to jako oczywistość.

- Anderdal ma paru chłopaków, którzy na pewno chcieliby coś zarobić. Jeśli zaczniemy wcześniej szukać, chętnych nie zabraknie.

Istotnie. Z wyprzedzeniem na pewno znajdą kogoś zaufanego do prac polowych. A z obrządkiem w oborze Emilie i Dagmar same sobie poradzą.

- W takim razie chętnie się wybiorę do Bergen - stwierdził Knut. - Zakosztuję trochę miejskiego życia.

Ole wyglądał na zadowolonego.

- Cieszę się, że tak to widzisz. Już dawno temu obiecałem twojej matce wyprawę do Bergen. Ale za długo to odkładałem. - Ole uśmiechnął się ze smutkiem. - Teraz sam jej już tam nie zabiorę.

- A miałbyś ochotę wybrać się w tak długą podróż? Ole nie spodziewał się tego pytania. Miałby wielką ochotę.

Ale musiał spojrzeć w oczy rzeczywistości i pokręcić głową.

- Nie mogę o tym nawet myśleć.

- Jeśli naprawdę ci na tym zależy i czujesz się nie najgorzej, możemy spróbować.

Widząc wyraz twarzy ojca, Knut postanowił, że za wszelką cenę zabierze ojca w jakąś podróż.

- Nie, nie - zaprotestował Ole. - Taki kaleka, jak ja daleko nie zajedzie.

- A Ole Svingen? Mały Ole?

Ole pomyślał, że tamten jest młody i ma więcej siły.

- Zastanów się nad tym - powiedział Knut swobodnie. - Moim zdaniem powinniśmy wszyscy razem pojechać do Sorholm. Nie tego lata, ale może za rok. W powozie na pewno uda się umościć ci wygodne siedzenie. Będziemy się często zatrzymywać. - Knut uniósł dłoń, widząc, że ojciec chce mu się sprzeciwić. - Nie, nie. Nie odrzucaj tego pomysłu od razu. Masz mnóstwo czasu...

Knut wstał i zapytał, czy podać coś ojcu przed wyjściem. Ole pokręcił głową. Miał pod ręką wszystko, czego potrzebował. Ashild powinna wrócić lada moment.

- A co z Bjornem i Haraldem? Zdrowi? - zawołał Ole, gdy Knut był już w sieni.

- Jak rydze. Już raczkują. Tylko patrzeć jak się tu zapuszczą na własną rękę.

- Knut wysunął głowę zza drzwi. - Wkrótce zobaczysz tu także małego Olego. Nie może się doczekać, kiedy usłyszy jakąś historię. Nikt nie potrafi opowiadać tak, jak dziadek.

Olemu łza się w oku zakręciła na myśl o najstarszym wnuku. O kolejnym dziedzicu Rudningen. Kochał też bliźnięta, ale musiał przyznać sam przed sobą, że do swojego imiennika miał szczególną słabość...

Tydzień później, w dzień, gdy nad doliną zaczęły zbierać się chmury, z których mógł spaść śnieg, Knut wyruszył w stronę Mork. Ojciec Torjusa pomógł postawić w Rudningen domek dla dziadków i nową spiżarnię i w opinii Knuta był człowiekiem porządnym i pracowitym. Gospodarstwo w Mork nie było duże, słuszniej byłoby je nazwać zagrodą, ale ojciec Torjusa był wziętym drwalem, rodzina dobrze więc sobie radziła.

Knut jechał tego dnia skromniejszymi saniami. Były wprawdzie solidne, ale w żaden sposób nie rzucały się w oczy. Tylko sterta ciepłych, owczych skór i ciężkie futra zdradzały, że należą do zamożnego gospodarza. Knut spostrzegł po drodze ślady lisa, nieco dalej głębokie odciski jelenich racic. Dzień był szary, ciężki od chmur. Knut pomyślał, że po powrocie powinien przygotować pług śnieżny. Gdy śnieg zacznie już padać, nieprędko ustanie. Nie należało się zresztą spodziewać innej pogody przed Bożym Narodzeniem. Ale widok doliny spowitej w biały puch, każdemu poprawi nastrój. Knut nie należał do tych, którzy narzekają na zimową aurę.

Z komina domu w Mork unosił się dym, który widać było z daleka. Gdy Knut wjechał na podwórze, koń omal nie wpadł na przechodzącego człowieka.

W powietrzu unosiła się woń świń. Mork hodował świnie i sprzedawał je wszystkim chętnym, a jego zwierzęta były zawsze tłuste i dobrze wykarmione.

- Dzień dobry. - Gospodarz wyszedł gościowi na spotkanie. - Wyruszyłeś w drogę, chociaż zaraz zaczną padać śnieg.

- Na to wygląda.

Mężczyźni rozmawiali przez chwilę o pogodzie i gospodarskich obowiązkach.

- Chciałbym jeszcze zamienić parę słów z Torjusem - powiedział na koniec Knut. - Jest w domu?

- Pracuje w chlewie - odparł Mork. Spojrzał na gościa, jakby się domyślał, co go tu sprowadza. - Chcesz z nim porozmawiać, zanim wejdiesz do środka?

- Tak, tak będzie najlepiej.

Knut chciał mieć tę rozmowę jak najszybciej za sobą, więc czym prędzej ruszył w stronę chlewu, z którego słychać było uderzenia młotka. Torjus mocował właśnie półkę do ściany. Deska leżała na kilku workach z paszą, umieszczonych w pustym korycie.

- Pomóc ci? - zapytał Knut, wchodząc do środka.

- Możesz pomóc - skinął głową chłopak.

Chwycili deskę z dwóch stron i podnieśli ją do góry, żeby umieścić na podpórkach, które Torjus przymocował do ściany. Podpórki były mocne i szerokie, półka leżała więc na nich stabilnie.

- Chyba nie musisz jej mocować w żaden inny sposób. Na pewno nie spadnie przypadkiem - zauważył Knut.

- Może tak poleżeć przez pewien czas. A potem zobaczymy.

Torjus otrzepał dłonie i wytarł je w spodnie. Po czym podał rękę gościowi.

- Domyślasz się zapewne, w jakiej sprawie tu przyjechałem - chrząknął Knut. Wydawało mu się, że Torjus schudł tej jesieni. - Do Rudningen dotarły różne plotki...

- O twojej siostrze? - Torjus popatrzył Knutowi prosto w oczy. Bez zakłopotania i bez niechęci.

- Tak. Zastanawiam się, o co w tym wszystkim chodzi?

- Sebjorg ci nie powiedziała, że obiecała pisać do mnie z Danii? A ja obiecałem, że będę czekał, aż tutaj wróci.

- Nie... nic o tym nie słyszałem. Co to znaczy, że będziesz na nią czekał?

- Zamierzam poprosić waszego ojca o jej rękę, gdy tylko Sebjorg wróci.

- Czy Sebjorg coś ci obiecała?

- Obiecała, że będzie pisać. I nie zaprotestowała, gdy powiedziałem, że nie będę się starał o żadną inną.

- Ale nie obiecywała, że za ciebie wyjdzie?
- Prawie. Tak to zrozumiałem. Prawie... prawie obiecała.
- Ile razy spotkałeś moją siostrę?

Knut chciał dać chłopakowi szansę wyjaśnienia tego nieporozumienia. Tak, żeby Torjus mógł wyjść z tego z twarzą.

- Wiele razy. To wspaniała dziewczyna. Dobrze sobie radzi z krowami. I jest mądra.

Tego nie można, niestety, powiedzieć o Torjusie, pomyślał Knut, ale na głos powiedział:

- A więc nie widywaliście się zbyt często. Sebjorg zostanie w Danii co najmniej rok. To długo. Zwłaszcza dla chłopaka w twoim wieku.

- Będę czekać na swoją dziewczynę tak długo jak trzeba. To żadne poświęcenie. - Torjus zaśmiał się sztucznie i oparł o ścianę obory. - Lubię Sebjorg. Ona na pewno mnie zechce.

Knut zastanawiał się, czy chłopak wierzy w to, co mówi. Jeśli tak, to chyba brak mu rozumu. Albo jest tak pochłonięty własnymi marzeniami, że nie dostrzega rzeczywistości. W każdym razie dyskretne sugestie nic tu nie pomogą.

- Posłuchaj, Torjus. - Knut podniósł trochę głos i mówił wyjątkowo wyraźnie. - Sebjorg jest bardzo młoda i tak szybko się nie zaręczy. Obawiam się, że źle ją zrozumiałeś, jeśli sądzisz, że obiecała wyjść za ciebie. Sebjorg jest miłą dziewczyną, nie lubi nikomu sprawiać przykrości i zapewne dlatego obiecała pisać do ciebie z Danii. Ale od paru niewinnych listów do zaręczyn droga jest bardzo daleka. Prawda?

- Ale...

- Sądzę, że powinieneś sobie znaleźć inną kandydatkę na żonę, zanim będzie za późno. Musisz zrozumieć, że Sebjorg jest za młoda i że nie jest ci przeznaczona.

- Ale ja wkrótce będę miał swoje gospodarstwo. W każdym razie - zagrodę. - Torjus wciąż nie chciał się pogodzić z tym, że jego plany to tylko marzenia.

Knut pokręcił głową. Nie chciał rozmawiać o spadku po stryjecznym dziadku chłopaka. Wszyscy wiedzieli, że Bottolv Oygarden na krótko przed śmiercią zapisał swoją zagrodę Torjusowi.

- Tu nie chodzi o gospodarstwo, ani o ziemię - stwierdził Knut stanowczo. - Tu chodzi o przyzwoitość. Rozpuszczanie plotek, że jesteś prawie zaręczony z Sebjorg, nie jest przyzwoite. Lepiej od razu o tym zapomnij.

Torjus po raz pierwszy podczas tej rozmowy drgnął. Jakby wreszcie dotarło do niego, że Knut mówi poważnie. Tak nie może być, pomyślał. Nie chciał żadnej innej. Wybrał Sebjorg.

- A co na to jej ojciec? - zaryzykował. - Powinienem o tym porozmawiać z Olem, nie z tobą.

- Przyjechałem tu w imieniu ojca - wyjaśnił Knut. - Wiesz chyba, że Ole Rudningen ma kłopoty z poruszaniem się. Nie mógł przyjechać osobiście. Ale powinieneś się raczej z tego cieszyć.

- Jeśli tak...

- Mam nadzieję, że wszystko zrozumiałeś?

Knut obrócił się w stronę wyjścia. Jedna z krów, drapała się właśnie rogiem po grzbiecie. W oborach zawsze panował wyjątkowy spokój. Ale tym razem w powietrzu czuć było bunt i opór Torjusa. Trudno mu było pogodzić się z tym, że jego plan okazał się nieskuteczny.

- Idę do izby porozmawiać z twoim ojcem. Mamy kilka spraw do omówienia.

Gdy Knut zmierzał w stronę drzwi, usłyszał za plecami głos Torjusa. Cichy i pełen goryczy. Jakby chłopak mówił raczej do siebie niż do Knuta.

- Jeśli nie dostanę Sebjorg, nie chcę żadnej.

- Zaczynaj się lepiej zachowywać przyzwoicie. To może być twoja ostatnia szansa - rzekł na koniec Knut.

Rozdział piętnasty

Torjus został w oborze, żeby przełknąć gorzką nowinę. Knut tymczasem rozmawiał z jego ojcem w izbie. Na stole pojawiła się kawa z ciasteczkami, w palenisku trzaskał ogień. Mężczyźni siedzieli sami. Trochę żartowali, trochę dyskutowali. Knut nie powiedział, o czym rozmawiał z Torjusem, ale gospodarz sam o to zapytał.

- Domyślam się, że rozmawiałeś z Torjusem o swojej siostrze? - Mork nie był zdziwiony, gdy Knut przytaknął. - Czasami mi się wydaje, że ten chłopak żyje we własnym świecie. Pytałem go, co mają znaczyć te plotki, ale on swoje. - Mork wzruszył ramionami i spojrzał na Knuta przepraszająco. - Mam nadzieję, że z czasem o tym zapomni.

- Miejmy nadzieję. - Knut zrozumiał, że ojciec nie ma nic wspólnego z marzeniami i planami syna. - Ale z naszego punktu widzenia i z punktu widzenia Sebjorg, źle się stanie, jeśli ludzie będą myśleć, że jest zaręczona. Wolelibyśmy, żeby ci, którzy stanowią dla niej właściwą partię, wiedzieli, że jest wolna.

- Rozumiem. Porozmawiam z Torjusem, a sam będę mówił, jak jest, jeśli tylko ktoś mnie zapyta. - Mork był wyraźnie zażenowany. - Mogę usprawiedliwić chłopaka tylko tym, że ciężko przeżył śmierć stryjecznego dziadka.

- Tak, tak. - Knut nie bardzo wiedział co powiedzieć. Uznał, że najwyższy czas się pożegnać. Zanim powie coś, co złamie serce temu poczciwemu człowiekowi. - Dziękuję za miłą rozmowę i za kawę.

- A co słyhać u twojego teścia? Rozchorował się?

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Knut już wstał, ale zaniepokoiło go to pytanie. - Dlaczego pytasz?

- Jakoś nagle przerwał budowę tej nowej stodoły, przy której mu od początku pomagałem. Przestał mnie wzywać do pomocy. Ale może znalazł kogoś innego?

- Nie sędzę. - Knut zmarszczył brwi. Hermod miał przecież takie wielkie plany. - A nie brak mu drewna?

- Mówił, że nie. - Mork odprowadził gościa do sieni. - Ja mam dość roboty, nie o to chodzi. Ale jeśli Skogstad chce skończyć budowę na czas, musi mnie zawczasu uprzedzić.

- Myślę, że jeśli się nie odzywa, to powinieneś przyjmować inne zlecenia - odparł Knut. - Niewykluczone, że Hermod musi na pewien czas odłożyć swoje plany. Zdaje się, że chciał zrobić za dużo na raz.

- No tak, stodoła może poczekać do lata, bo uszczelniliśmy dach. Obawiałem się tylko, że może stało się coś złego. Pozdrów swoich. Zwłaszcza ojca. - Mork podał Knutowi rękę na pożegnanie. - Powiedz Olemu, że doskonale go rozumiem, jeśli jest zirytowany plotkami.

Gdy Knut ruszał, kątem oka widział, że Mork wraca do izby ze spuszczoną głową. A w drzwiach obory mignęła twarz Torjusa. Knut westchnął i pomyślał, że nie chciałby być świadkiem wieczornej rozmowy ojca i syna. Wydawało mu się, że obie rozmowy nieźle mu poszły. Nie tak łatwo zachować spokój, gdy za dużo się wie. Ale po chwili zapomniał o Torjusie, a jego myśli powędrowały w stronę Skogstada. Nie był zdziwiony, że szumne plany Hermoda spaliły na panewce. Ciekawe, co teść teraz robi.

Gdy zbliżał się do Rudningen, padał coraz gęstszy śnieg. Wielkie, leciutkie płatki śniegu kołysały się w powietrzu i przykrywały ziemię miękką pierzyną". Za parę minut nie będzie widać żadnych śladów sań na drodze. Zapowiada się śnieżne Boże Narodzenie, pomyślał Knut. Cieszył się, że spędzi święta z dziećmi i rodzicami. Ale przywiązał się do myśli, że za rok albo za dwa lata pojedą wszyscy razem do Sorholm. Wiedział, że ojcu sprawiłoby to wielką radość...

Parę dni przed Bożym Narodzeniem Emilie wybrała się w odwiedzinach do matki, by ustalić, kiedy zorganizują świąteczne spotkanie. Zamierzała zaproponować, żeby rodzice przyjechali do Rudningen w drugi dzień świąt i pierwszego stycznia. Saniami powoził Nils.

- Dziękuję ci, Nils. Umiesz jechać bezpiecznie. - Emilie skorzystała z pomocy parobka, schodząc z sań. - Dostaniesz coś ciepłego do picia w izbie nad stodołą.

Stała przez chwilę w milczeniu, spoglądając na gospodarstwo, w którym się wychowała. Minionego lata i jesieni wyrosła tu nowa spiżarnia i niedokończona jeszcze nowa stodoła, połyskująca jasnym drewnem. Między starą i nową stodołą widać było kolejny niedokończony budynek. To chyba miała być stajnia. Tak, ojciec z rozmachem zaplanował rozbudowę.

- Miło cię widzieć, Emilie - zawołała Anneli ze schodów. - Masz czas na przejażdżki saniami tuż przed świętami?

- Tak, w tym roku nie brak u nas rąk do pracy. No i chcę trochę odetchnąć. - Emilie uściskała matkę i weszła do środka. - Ale wygląda na to, że u ciebie też już wszystko gotowe.

- Prawie wszystko. - Anneli zaprosiła córkę do izby. - Zrobię kawy i trochę sobie porozmawiamy. - Zmierzyła córkę pełnym uznania spojrzeniem. Emilie miała na sobie piękne ubranie i bardzo dobrze wyglądała.

Emilie nie usiadła jednak w izbie, lecz poszła z matką do kuchni. Chciała pomóc nakryć do stołu.

- A gdzie tata?

Zawsze czuła się swobodniej, rozmawiając z matką pod nieobecność ojca.

- Majstruje przy czymś w nowej stodole.

Anneli wyjęła kawę i wrzuciła porcję ziaren do młynka. Sprawiała sobie nowy młynek, gdy obejrzała kuchenne sprzęty Ashild.

- Nikt mu nie pomaga?

- Chyba uznał, że sam sobie poradzi. Zresztą pomagają mu twoi bracia.

- Myślałam, że zamierza wszystko skończyć przed Bożym Narodzeniem.

Anneli mełła kawę. Wkrótce po kuchni rozszedł się przyjemny zapach.

- Wiesz, że ojciec ma wiele planów. - Anneli uśmiechnęła się do córki. - Nie zdąży zrobić wszystkiego, co zamierzał.

- No tak, ale przecież nie ma pośpiechu - stwierdziła Emilie. Znała temperament ojca. - Wystarczy, że stodoła będzie gotowa do lata.

- Miejmy nadzieję. I stajnia, i chlew..

- Chlew? Nie wystarczy ten, który już jest? - Emilie wyjęła najbardziej wystawne filiżanki. Wiedziała, że matka chce się pokazać z jak najlepszej strony.

- Ja też uważam, że wystarczy, ale ojciec jest innego zdania. Żeby tylko wszystkiego nie zniszczył.

- Nie zniszczył? - Emilie zatrzymała się w drzwiach.

- Lada chwila gospodarstwo będzie wyglądało jak jakaś zbieranina zabudowań, bez żadnego planu.

Emilie weszła do izby, żeby nakryć do stołu. Nie mogła się pozbyć wrażenia, że matkę coś dręczy.

- Służąca ma dziś wolne? - zawołała Emilie. Matka zazwyczaj nie zajmowała się robieniem kawy dla gości.

- Tak.

- Jest jakiś szczególny powód?

Emilie wiedziała, że służące w Skogstad nigdy nie dostawały wolnego we czwartki. Wróciła do kuchni, żeby zabrać placki i bułeczki. Matka była pochylona nad młynkiem z kawą i nie odwróciła się, odpowiadając.

- Nadchodzą święta. Jej matka jest chora. Pomyślałam, że przyda jej się trochę wolnego.

- To miło z twojej strony, mamó. - Emilie czekała już na matkę w izbie.

- A co z dziećmi? - Anneli postawiła imbryk z kawą na żelaznej podstawce na brzegu paleniska. Uważała, że to najlepszy sposób na dobrą kawę. Zdrowe?

- Ole ostatnio trochę pociągał nosem, ale nie kasłał, więc nic mu nie będzie. Bliźnięta raczkują zawzięcie, więc trzeba ich bez przerwy pilnować. - Zaśmiała się Emilie. - Zobaczysz je wszystkie podczas świąt.

- Tak, tak, czy to nie dziwne - zamyśliła się Anneli. - Mieszkacie tak blisko, a tak rzadko się widzimy.

- Właśnie dlatego przyjechałam - powiedziała Emilie.

Upięła swoje długie, gładkie włosy dwoma grzebykami z kości słoniowej. Ale włosy już zaczęły się spod nich wymykać, wyjęła więc grzebyki, żeby je wsunąć na nowo.

- Masz na myśli świąteczne spotkanie? - Anneli spojrzała na zegar, jakby chciała policzyć, ile minut zostało do Bożego Narodzenia.

- Tak. Odwiedzamy się przecież zawsze podczas świąt. Chciałam was zaprosić do Rudningen w drugi dzień Bożego Narodzenia. Moglibyśmy się też spotkać w pierwszy dzień roku 1864. - Emilie spojrzała na matkę z uśmiechem.

- Kiedy chciałabyś, żebyśmy my tutaj przyjechali?

- Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. - Anneli wstała, żeby wziąć imbryk. - Może maluchy nie powinny jechać saniami tak daleko w czasie mrozów?

- Nie, nie. Bardzo się ucieszą. - Emilie spojrzała na matkę ze zdziwieniem. - Zawsze przecież organizowałaś spotkania w czasie świąt.

- Tak, ale może nie w tym roku... Chodzi mi o bliźnięta. Anneli nie spojrzała córce w oczy.

- Mamo. W zeszłym roku nie mogłam przyjechać, bo przecież bliźnięta ledwo co się urodziły. W tym roku nie będzie żadnego problemu. A może... - Emilie uniosła filiżankę do ust. - Może nie chcesz, żebyśmy przyjeżdżali?

- Chcę, tylko...

Emilie nie rozumiała, dlaczego matka tak dziwnie się zachowuje. Zawsze bardzo lubiła wizyty.

- To może raczej wy przyjedziecie więcej razy do Rudningen?

- O, nie. Wystarczy, że przygotujesz dwa przyjęcia.

- Nie musisz już teraz podejmować decyzji. - Emilie nie mogła znieść zakłopotania matki. - Po prostu daj znać, kiedy mamy przyjechać. Jeśli nie w czasie Bożego Narodzenia, to później.

Przez chwilę matka i córka w milczeniu piły kawę, przegryzając ją bułeczkami. Anneli nie pożałowała ziaren, więc kawa była aromatyczna. Smakowała szczególnie dobrze po przejażdżce saniami na mrozie. Emilie rozejrzała się po izbie. Matka przygotowała już zasłonki i obrusy, których używała zawsze w Wigilię. W miedzianych naczyniach stały gałązki jałowca,

mosiężne świeczniki były wypolerowane. Ale... Emilie rozejrzała się uważnie. Spojrzała na kredens, na szafę narożną, na stół. Gdzie się podziały srebra, które tam zawsze stały? Ciężkie świeczniki, półmiski, wazon?

- Jeszcze nie wyczyściłaś srebra? - zapytała Emilie. - Może ci pomogę?

Zanim jednak Anneli zdążyła odpowiedzieć, w sieni skrzypnęły drzwi. Emilie odniosła wrażenie, że matka odetchnęła z ulgą, słysząc kroki ojca. Postanowiła więc, że nie będzie już o nic więcej pytać.

- Czuję zapach kawy - zawołał Hermod, wieszając kurtkę w sieni. - Znajdzie się kropelka dla zapracowanego człowieka? - Stał w drzwiach izby i uśmiechnął się do córki. - Kogo ja widzę. Pani z Rudningen znalazła czas na przedświąteczną wizytę.

- Pani z Rudningen nie jest aż tak zajęta, żeby miała przestać się interesować, co słyhać w rodzinnym gospodarstwie - odparła Emilie. - Zwłaszcza, że tyle się tu dzieje.

- A dzieje się, dzieje. Skogstad się powiększa, jak widzisz.

- Chyba aż za bardzo. - Emilie nie mogła się powstrzymać od komentarza. - Potrzeba wam aż tylu nowych zabudowań?

- Twój brat odziedziczy porządne gospodarstwo. - Hermod usiadł u szczytu stołu, a Anneli zerwała się, żeby podać mu filiżankę. - Piękne gospodarstwo. - Uśmiechnął się z dumą. - Jeszcze się przekonasz.

- Żebyś się tylko nie zameczył - mruknęła Emilie. Wiedziała, kiedy należy przestać zadawać pytania. - To duże przedsięwzięcie.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Teraz, gdy najcięższa robota jest już za nami, sami sobie poradzimy. A co słyhać w Rudningen? Też rozbudowujecie gospodarstwo?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Na pewno nie o tej porze roku - odparła Emilie. - Czekamy na Boże Narodzenie i kilka spokojnych dni. - Zerknęła niepewnie na matkę, która nalewała ojcu kawy. - Mam nadzieję, że nas odwiedzicie w drugi dzień świąt.

- Dobry pomysł. Chyba przyjmujemy zaproszenie, prawda Anneli?

- Oczywiście. - Anneli uśmiechnęła się, ale na jej twarzy malował się smutek. - Stać nas chyba jeszcze także na zaproszenie gości do Skogstad - zaśmiała się. - Boże Narodzenie jest przecież tylko raz w roku.

Przez resztę wizyty rozmawiali o dzieciach, o Sebjorg, która pojechała do Danii i o plotkach na temat Sebjorg i Torjusa. Emilie zaprzeczyła pogłoskom. Hermod natychmiast stwierdził, że taki zięć na pewno nie spodobałby się Olemu. Na pewno ma inne plany wobec swojej najmłodszej córki.

Gdy Emilie zaczęła się żegnać, matka szepnęła jej do ucha,

- Na pewno się uda. Jakoś to będzie.

Emilie przez całą drogę zastanawiała się, co się kryło za tymi słowami. Matka miała wielką ochotę zaprosić gości na święta, ale jednocześnie broniła się przed tym. Emilie podejrzewała, że to ma coś wspólnego z ojcem, nie wiedziała jednak, o co może chodzić. Zamierzała zadbać o to, żeby wizyta rodziców w Rudningen była przyjemna.

- Chyba będziemy musieli się zatrzymać. - Głos Nilsa wyrwał Emilie z zamyślenia.

Emilie szybko zorientowała się, o co chodzi. Drogę zatarasował leżący na drodze ładunek drewnianych bali, obok wywrócone sanie. Kilku mężczyzn z końmi w pocie czoła próbowało przeciągnąć bale na bok. Gdy tylko sanie Emilie zatrzymały się za zbiegowiskiem, dowiedziała się, co się wydarzyło.

Sjur Anderdal jechał właśnie z ładunkiem drewnianych bali, gdy spotkał na drodze wóz pocztowy. Wóz pocztowy zazwyczaj przejeżdżał przez wieś w szaleńczym tempie i wszyscy ustępowali mu z drogi. Sjur też zjechał na bok, by przepuścić poczmistrza. Wóz przejechał koło niego, wzbijając tumany śniegu. Wszystko poszło dobrze.

- I co potem? - zapytała Emilie. Całą historię opowiadała jej Ingeborga Flogo, która razem z mężem jechała tuż za Anderdalem.

- Zaraz za wozem pocztowym nadjechał jeździec na koniu. Ktoś, kto chciał dogonić wóz, żeby wysłać list. Ten chłopak nie ma chyba piątej kleпки. - Ingeborga wzniosła oczy do nieba. - Sjur wjechał właśnie z powrotem na drogę, gdy ten człowiek nadjechał w pełnym galopie, wymachując rękami jak szalony. Nawet nie zwolnił. Myślał chyba, że wóz z balami ustąpi mu drogi. Na własne uszy słyszałam, jak krzyczał „Z drogi, z drogi. Muszę dogonić wóz pocztowy.” Koń Sjura się spłoszył i gwałtownie zjechał na bok. Sanie z balami przewróciły się na drogę, a tamten wariat wylądował pod swoim koniem, zakopany w śniegu.

- Kto, na Boga, usiłował dogonić wóz pocztowy? Wszyscy wiedzieli doskonale, że poczmistrz zatrzymuje się tylko w ustalonych miejscach, nigdy na drodze.

- Torjus Mork. - Ingebjorga pokręciła głową. - Twierdził, że musi wysłać bardzo ważny list. Jeszcze przed świętami. Jakby nie pomyślał, że żaden list nigdzie już nie dojdzie przed Wigilią. - Ingeborga uśmiechnęła się i spojrzała na Emilie. - Pewnie nagle przyszło mu do głowy, że musi wysłać życzenia świąteczne swojej dziewczynie. Chłopak jest w gorącej wodzie kąpany.

Emilie domyśliła się, że Ingeborga ma na myśli Sebjorg.

- Wydawało mi się, że te plotki już ucichły. Niech sobie Torjus marzy o Sebjorg, byle zachował te marzenia dla siebie.

- Tak, tak. Nie pierwszy raz tak się wygłupił - stwierdziła Ingeborga. - Czasami się zastanawiam, czy on ma wszystko poukładane w głowie.

Po obu stronach leżących na drodze bali gromadziło się coraz więcej ludzi. Mężczyźni ruszyli do pomocy i wkrótce ładunek wrócił na sanie Anderdala.

- Czy nic się nie stało Sjurowi i jego koniowi? - zapytała Marit Anderdal. Kilka kobiet zatrzymało się wokół sań Emilie.

- Chyba mogą jechać dalej - odparł Ole Torp. - Koniowi nic nie jest, tylko uprzęż jest trochę uszkodzona. Zdaje się, że z Torjusem jest trochę gorzej?

- Chyba stracił przytomność, gdy koń go przygniótł - wtrąciła się Ingeborga. - A jego kobyła zerwała sobie ścięgno. I konia i jeźdźca zabrali do Jordheim.

- Droga wolna! - Zawołał jeden z mężczyzn. - Niech najpierw ruszą ci, którzy jadą na południe.

- To my - powiedziała Emilie.

Cieszyła się, że mogą już jechać. Nie zmarzła wprawdzie pod tymi wszystkimi futrami, ale chciała być już w domu. Po przygodzie na drodze miała jeszcze więcej powodów do rozmyślań i chciała o tym wszystkim porozmawiać z Knutem. Nie zdziwiłaby się, gdyby umiał odpowiedzieć na jej pytania.

- Pozdrów swoich - zawołała jeszcze Ingeborga. - A poza tym masz wspaniałe sanie. Daj znać, jak ci się znudzą.

Emilie roześmiała się serdecznie, machając jej na pożegnanie. Ingeborga zawsze była wesoła i dowcipna i nigdy nikomu nie zazdrościła. Nic dziwnego, że Ashild tak ją lubi.

- Co słyhać w Skogstad? - zapytał Knut, gdy siedzieli razem z Emilie w izbie. Zapadł już zmrok, w domu wszystko było już przygotowane do świąt. - Wszyscy zdrowi?

- Tak. - Emilie trochę się zawahała. - Nie rozumiem tylko, dlaczego mama nie chce wyznaczyć dnia, w którym mamy ich odwiedzić. Jakby chciała dać do zrozumienia, że w tym roku to niemożliwe. - Emilie rzuciła mężowi pytające spojrzenie. - Jak myślisz, dlaczego?

- Może jest zmęczona całym tym zamieszaniem wokół rozbudowy? - Knut nie chciał powiedzieć Emilie, czego tak naprawdę się obawia. Ale opowieść Emilie umocniła tylko jego podejrzenia. - Może w tym roku Anneli woli być gościem.

- Może - zamyśliła się Emilie. - Wiem, że tata angażuje się na całego, gdy już sobie coś postanowi. Przez całą jesień w gospodarstwie było mnóstwo ludzi i hałasu.

- Ale twoja matka ma ochotę nas odwiedzić? - zapytał Knut w obawie, czy teściowa nie zamierza unikać wszelkich spotkań, skoro nie jest w stanie zorganizować rewizyty.

- O, tak. Ciągnie ją do dzieci. Przyjadą oboje z ojcem.

- I niech tak zostanie. W przyszłym roku my pojedziemy do nich.

Emilie uznała, że to rozsądny pomysł. I pomyślała, że Knut ma zapewne rację: matka jest po prostu zmęczona całym tym budowlanym zamieszaniem.

Knut zapatrzony w płomienie czuł się nieswojo, nie mogąc o całej sprawie szczerze z żoną porozmawiać. Skoro jednak rodzice o niczym jej nie powiedzieli, on też nie powinien tego robić. Zresztą może Emilie sama się domyśli.

- Droga była zatarasowana, gdy wracaliśmy do domu. - Emilie wbiła igłę w materiał i przeciągnęła nitkę na drugą stronę. Cerowała właśnie skarpetki małego Olego. - Wszystko się dobrze skończyło, ale tylko przez przypadek.

Nie przerywając cerowania, opowiedziała o Torjusie i wozie pocztowym. Knut słuchał uważnie. Ten młody człowiek jeszcze napyta sobie biedy, pomyślał. Co musiałoby się zdarzyć, żeby chłopak nabrał wreszcie rozumu?

- Co wstąpiło w tego Torjusa? - zakończyła Emilie. - Czy kompletnie mu się w głowie pomieszało?

Knut siedział długo w milczeniu. Co miał powiedzieć? Lepiej nie wtajemniczać Emilie we wszystkie szczegóły. Wystarczy, że ojciec się denerwuje.

- Nie wiem. Może uznał, że musi szybko znaleźć sobie kandydatkę na żonę. I postanowił szybko załatwić sprawę. Ale na pewno sam sobie szkodzi tymi głupimi pomysłami.

Knut spojrział na żonę, urzeczony jej wdziękiem. W świetle ognia płonącego na kominku wyglądała jak księżniczka z bajki. Księżniczka zajęta cerowaniem. Knut uśmiechnął się sam do siebie. Wciąż serce mu miękło na jej widok. I ogarniała go namiętność. Po dwóch, nie, po trzech porodach była wciąż równie piękna i zgrabna.

Emilie zawsze promieniowała spokojem. Nie robiła żadnego zamieszania wokół domowych obowiązków, a jednak wszystko było gotowe na czas. Knut często się zastanawiał, jak ona to robi i obserwował ją kątem oka, gdy krzątała się po kuchni, spiżarni czy izbie.

- Całe szczęście, że krzywdy sobie nie zrobił - powiedziała Emilie, która wciąż myślała o Torjusie.

Oblała się rumieńcem, napotkawszy spojrzenie męża. Knut na pewno myślał o czymś zupełnie innym.

- Chodź. - Knut podniósł się i wyjął z rąk Emilie igłę, nitkę i skarpetkę. Położył wszystko na stole i pociągnął żonę za rękę. - Nie mogę już dłużej czekać...

Rozdział szesnasty

W wieczór poprzedzający Wigilię mieszkańcy Hemsedal byli bardzo zajęci. Trwały ostatnie przygotowania do świąt, nazajutrz z samego rana wszystko powinno być gotowe. W dzień Wigilii malowało się tylko krzyże na oborze i stajni oraz wieszało na palu snopek owsa. Odbywała się też obowiązkowa świąteczna kąpiel. Sporo czasu pochłaniało przygotowywanie wigilijnych potraw i nakrywanie do stołu. Dzieci dostawały swoje zadania: zamiatały stajnię, odłupywały szczapy na rozpałkę. Wszyscy cieszyli się, że nadchodzą święta.

W Uppheim dzieci zebrały się w izbie w ten przedświąteczny wieczór. Zasluchane w opowieść kobiety, która siedziała przy kominku. Trzy prawie już dorosłe dziewczęta siedziały z łokciami opartymi na stole. Wpatrzone w usta Emmy, bo nie chciały uronić ani jednego słowa. Dwaj nieco młodsi bracia usiedli na łóżku koło paleniska.

Koło młodej wdowy po pastarze siedziały jeszcze dwie kobiety. Marit Sletten i młoda kobieta z Gol. Ludzie mówili, że obie postradały rozum, choć każda miewała lepsze chwile. Obie trafiły do Uppheim i tylko Emma regularnie je odwiedzała.

Tego wieczoru Emma zaproponowała, że opowie jakąś historię, żeby czas szybciej zleciał. Gospodyni przyjęła jej propozycję z wdzięcznością. Marit bardzo uważnie i z wielkim przejęciem słuchała opowieści. Gdyby ktoś obcy ją teraz zobaczył, nie przysłoby mu do głowy, że tej młodej kobiecie coś dolega. Tego wieczoru wyglądała znowu jak najpiękniejsza dziewczyna we wsi.

Emma opowiadała o handlarzu masłem, który jechał z towarem na królewski dwór, ale po drodze sprzedał większość swoich zapasów. Gdy zjawił się w pałacu

w Christianii, zostały mu tylko trzy niewielkie paczuszki. Szef kuchni odmówił więc zapłaty. Historia była zabawna, wszystkie dzieci śmiały się serdecznie, gdy się dowiedziały, co wówczas wymyślił handlarz. Niepostrzeżenie ukradł zeszyt z przepisami kucharza i czym prędzej się pożegnał. W rezultacie kucharz musiał wykupić swoje przepisy za sumę trzy razy większą niż cena masła.

- Opowiem wam jeszcze o dziewczynce, która się rozchorowała i bała się, że będzie musiała przeleżeć w łóżku całe święta. - Emma spojrzała na twarze swoich słuchaczy, żeby sprawdzić, czy poprzednia opowieść nie była za długa.

- Tak, tak, opowiedz - poprosił jeden z chłopców. Pozostali dołączyli się do jego próśb.

Emma chrząknęła i rozpoczęła kolejną opowieść, o dziewczynce, która nabawiła się kataru i gorączki, bo nie chciała się ciepło ubrać w zimowy dzień. Nic strasznego jej nie groziło, bo była silna, ale matka postanowiła, że jej córka zostanie w łóżku, póki całkiem nie wyzdrowieje.

- To była trochę kuracja, a trochę kara - uśmiechnęła się Emma. Nie chciała w żaden sposób nastraszyć dzieci. - Święta się zbliżały, a katar wcale się nie zmniejszał. Co gorsza, mała zaczęła kaszleć, więc nie mogła się nawet na chwilę niezauważona wymknąć z łóżka. - Emma wzięła głęboki oddech. Nawet chłopcy zamienili się w słuch. - Dzień przed Wigilią dziewczynka zakradła się do okna i spojrzała w niebo. Na niebie była czerwona poświata, bo słońce właśnie się skryło za górami. Widok był piękny. Ale byłby piękniejszy, gdyby mogła wyjść na dwór.

Emma odmalowała zachód słońca najpiękniejszymi słowami, pragnąc, by jej słuchacze wyobrazili sobie niebo zabarwione ostatnimi promieniami słońca w chłodny grudniowy dzień. Delikatna poświata nad górskimi szczytami wyglądała zimną szczególnie urzekająco.

- Dziewczynka złożyła ręce i poprosiła Boga, żeby szybko przywrócił jej zdrowie. Najlepiej jeszcze tej nocy. I pobiegła z powrotem do łóżka, żeby matka nie zauważyła, że wymknęła się bosą.

Emma opowiedziała jeszcze o tym, że dziewczynka była bardzo uparta i samowolna i często robiła rzeczy, które się matce nie podobały. Podkradała, na przykład, ciastka i łakocie przed świętami. Dzieci zachichotały. Najwyraźniej potrafiły to sobie wyobrazić. Marit i druga młoda kobieta tylko się uśmiechnęły.

Marit miała tego wieczoru łagodny i pełen zadowolenia wyraz twarzy. Jakby odnalazła jakiś wewnętrzny spokój. Emma podziękowała Bogu za ten widok. Często się modliła o spokój dla Marit, która tyle w życiu przeszła. Wydawało jej się, że chora chwilami całkiem odzyskuje świadomość. To musiały być dla niej najgorsze chwile. Ale tego wieczoru Marit Sletten była uśmiechnięta i pogodna.

- Tej nocy dziewczynka miała piękny sen - ciągnęła Emma. - Śniło jej się, że jedzie na koniu w stronę zachodzącego słońca, prosto w złotopurpurowe światło, tak ciepłe i piękne. Wydawało jej się, że płynie z chmurami, jak słoneczny wiatr. I ani razu nie zakasłała.

Zakończenie tej opowieści było oczywiście pomyślne.

- W Wigilię obudziły ją pierwsze promienie słońca. Dziewczynka czuła się całkiem zdrowa. Przypomniła jej się sen i była przekonana, że to słoneczne światło i ciepło ją wyleczyło. Domyślcie się zapewne, że mogła wstać z łóżka

i spędzić Wigilię razem z rodziną. I nigdy nie zapomniała o swoim śnie. - Dodała Emma. - Od tej pory, nawet gdy była już dorosła, kiedy tylko gorzej się czuła, stawała koło okna o zachodzie albo o wschodzie słońca.

W izbie zapadła cisza. Dzieci nie chciały popsuć nastroju, każde siedziało pogrążone w swoich myślach. W końcu jeden z chłopców zeskoczył z łóżka.

- Dziewczyńska historia - stwierdził. - Przecież wszyscy wiedzą, że nie można się wyleczyć, patrząc na zachód słońca.

W ten sposób powrócił codzienny nastrój. Emma musiała się już pożegnać. Zauważyła jednak, że Marit wciąż się uśmiecha. To oznaczało, że miała w Uppheim dobrą opiekę, a dzieci dały jej w końcu spokój. Więcej nie można było oczekiwać.

- Życzę wam wszystkim naprawdę pogodnych i zdrowych świąt - powiedziała Emma, stojąc w drzwiach. - Gdy przyjdę tu następnym razem, będzie już kolejny rok. I więcej słońca.

Gdy Emma jechała przez pogrążoną w mroku dolinę, a jej parobek poganiał konia, by jak najszybciej znaleźli się w domu, Knut siedział w Rudningen i rozmyślał. W tym roku nie przyszedł świąteczny list z Sorholm. Nadeszły wprawdzie prezenty dla wszystkich, ale Hannah zwykła je wysyłać jeszcze w listopadzie. Knut domyślał się, że coś jej przeszkodziło w napisaniu listu. Albo nie miała nic dobrego do powiedzenia.

Dręczyło go przecucie, że coś albo ktoś wystraszył siostrę. Niewiele jednak mógł zrobić dla rodziny w Sorholm. Może podczas świąt najdzie go jakieś widzenie.

Knut zamknął oczy, a przez jego twarz przemknął mroczny cień. Tego wieczoru nie przejmował się tak bardzo Hannah i rodziną w Danii.... Toczył zażartą bitwę ze swoim sumieniem. Bitwę, którą miał na zawsze zapamiętać.

- Dobry Boże - modlił się prawie bezgłośnie. - Co ja mam zrobić? - Pochylił głowę i zacisnął zęby. - Obarczasz mnie wielką odpowiedzialnością. Nie wiem, czy zdołam ją udźwignąć. Za co mnie tak karzesz?

Ogień na kominku zaczął już dogasać, lampa rzucała na ściany długie cienie. W izbie panował idealny porządek, pachniało jałowcem. Kołowrotek stanął w odległym kącie, obok krosien, które także miały odpoczywać przez parę dni. Na wszystkich stołach leżały czyste bieżniki i obrusy, srebro i mosiądz lśniło jasnym blaskiem. Jutro wszyscy razem usiądą w tej nowej izbie i zjedzą wigilijną kolację. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to widzenie...

Knut wstał ociężale i dorzucił drewna do ognia. Wiedział, że tej nocy nie zmruży oka. Miał jeszcze trochę czasu. W zasadzie miał na rozmyślania całą noc. Jakiś głos w głębi duszy go powstrzymywał. Mówił, że tym razem będzie

lepiej, jeśli się nie wtrąci. Knut w gruncie rzeczy też tak uważał. Ale sytuacja była zbyt poważna.

- Czy będę umiał żyć dalej, jeśli zawiodę? - szepnął. - Któż wie, jak byłoby najlepiej.

Knut zaczął krążyć po izbie. Bezszelestnie.

- Knut, nie kładziesz się? - W drzwiach stanęła zaspana Emilie. Jej złote włosy spływały na nocną koszulę, a Emilie ze zdumieniem patrzyła na męża krążącego po izbie w środku nocy.

- Muszę jeszcze trochę pomyśleć. - Knut objął żonę i zamrugał powiekami. - Muszę uporządkować swoje myśli, zanim zasnę. Ale nie ma się o co martwić - dodał. - To nas nie dotyczy.

Przytulił ją mocno, pocałował na dobranoc i Emilie w swojej białej koszuli zniknęła w alkierzu. Na pewno zaraz zaśnie, pomyślał. To dobrze, jutro czeka ją męczący dzień.

Knut zatrzymał się koło okna i wyjrzał na dwór. Zimne światło księżycy igrało pośród gałęzi, śnieg wyglądał jak srebro. Knut mógłby bez trudu przejechać przez las przy tej pogodzie. Za dwa dni księżyc będzie przecież w pełni.

Zegar wskazywał trzecią. Za chwilę będzie za późno. Knut zerwał z szyi apaszkę i rozpiął koszulę. Czy ma stchórzyć i zostać w Rudningen? Nie po to przecież Psiarz przekazał mu swój dar.

Knut opadł ciężko na stół, wyciągając ręce na blacie. Dławiony szloch mieszał się z tykaniem zegara. Knut był coraz bardziej przekonany, że tym razem nie skorzysta ze swojego daru. Jakaś niepojęta siła trzymała go w tej izbie. Knut zamknął oczy, a jego łzy potoczyły się na stół, który Emilie tak starannie wyszorowała.

Mokra plama była coraz większa, szloch wstrząsał ciałem Knuta. Ciało się uspokoiło dopiero wtedy, gdy Knut zasnął. Ogień trzaskał w kominku, noc powoli mijała, a Knut w swoim śnie widział wszystko, co się działo po drugiej stronie doliny.

W Uppheim panowała głęboka cisza. Nikt się nie obudził, kiedy schody na pięterku lekko skrzypnęły. Na dworze było wciąż ciemno, ale księżyc zbladł, a niebo nad górskimi szczytami na wschodzie zmieniło barwę.

Marit wymknęła się z domu najciszej jak umiała. Buty założyła dopiero na dworze. Nie przestraszył jej przeszywający mróz. Na jej wargach igrał delikatny uśmiech, jakby całkiem dobrze się bawiła. Śnieg skrzypiał pod jej butami, gdy szła przez podwórze. Mróz szczypał ją w nos i uszy, więc

naciągnęła mocniej czapkę. Ale oczy jej się śmiały, gdy stanęła za spizarnią, rozejrzała się dokoła i szepnęła:

- Przecież chcę być zdrowa. Marit będzie zdrowa. I czekała cierpliwie...

Podczas gdy służąca rozniecała ogień w palenisku, a najmłodsza z sióstr Uppheim szykowała się do porannego obrządku w oborze, Marit Sletten stała nieruchomo i patrzyła na horyzont. Wieś budziła się powoli do życia, ludzie się ubierali. Wreszcie niebo na wschodzie się rozjaśniło.

Najpierw pojawiła się słaba, jasna poświata, a po chwili niebo i zaśnieżone szczyty zalała złotawa purpura wschodzącego słońca. Blask słońca rozjaśniał oczy młodej kobiety. Marit ruszyła przed siebie, wpatrując się w baśniowe światło. Oddalała się od domu. Szła w stronę gór. W stronę blasku, który miał ją uzdrowić.

Nikt nie zauważył jej zniknięcia. Marit szła więc pełna oczekiwania prosto w poranną czerwień. Sama. Tak jak chciała. Nie zauważyła, że po kolana zapada się w śnieg, że sukienka jest już sztywna od mrozu. W głębi duszy było jej ciepło. Rozgrzewała ją myśl o słońcu. Chciała się skąpać w jego porannym żarze. Chciała...

Boże Narodzenie tego roku było znacznie zimniejsze niż w poprzednich latach. Upłynęło niewiele czasu, a członki Marit zrobiły się sztywne, na jej rękach pojawiły się małe kryształki lodu. Nie mogła dalej iść. Śnieg był coraz głębszy i głębszy...

Opadła na kolana i z twarzą pełną oczekiwania siedziała, wpatrując się w słońce, czując tylko ciepło i żar. Śnieg wcale nie wydawał się zimny. Koił ból i dawał nadzieję. Jej twarz promieniała spokojem i radością. Udało się. Dotarła do celu...

W tej samej chwili Knut uniósł głowę. Zasnął na stole w izbie. Ale we śnie towarzyszył kobiecie, wędrującej ku słońcu. Trzymał ją za rękę. Żeby droga była łatwiejsza. Nic więcej zrobić nie mógł...

Zesztywniały ze zmęczenia, z zaczerwienionymi oczami podniósł się i wyszedł na dwór. Mroźne powietrze odeгнаło resztki snu i rozjaśniło jego myśli. Stał przez chwilę na schodach i patrzył na wschód.

- Wigilia - szepnął, walcząc z rozpaczą i poczuciem winy. - Będzie ładny dzień - dodał z goryczą. Położył dłoń na klamce i chciał wejść do środka. Ale najpierw jeszcze raz spojrzął ku górą na wschodzie. - Wesółych świąt, Marit...

Rozdział siedemnasty

Boże Narodzenie roku 1863 upłynęło w Hemsedal pod znakiem żałoby. Cała wieś była poruszona historią Marit Sletten, która zakończyła życie z uśmiechem na ustach w samą Wigilię. Wielu ludzi wspominało jej trudne życie. Marit była piękną dziewczyną, niejednemu chłopakowi zawróciła w głowie, gdy już zaczęła się pokazywać we wsi. Dzieci ze Sletten długo nie mogły wychylać nosa z gospodarstwa, tylko Marit nie słuchała matki.

W trzeci dzień Bożego Narodzenia goście zebrali się w Uppheim, by modlić się za Marit. Mróz trzymał ziemię w żelaznym uścisku, śnieg był bardzo głęboki, więc pogrzeb trzeba było odłożyć. Urządzono więc piękne nabożeństwo w stodole. Zeszła się cała wieś.

Trumnę przykryto wielką narzutą, świece płonęły w kręgu nad głową zmarłej. Na stoliku koło Biblii leżała zielona świerkowa gałązka, stara poduszka... i niewielka szczapa drewna, którą Marit zawsze ze sobą nosiła. Knut od razu rozpoznał kawałek drewna, który odłamał kiedyś od kościelnego obrazu i podarował Marit. Dobrze go strzegła, pomyślał.

Ashild przyjechała do Uppheim sama, bo Ole nie zniósłby podróży saniami na takim mrozie. Podejrzewała, że mąż chce zostać sam ze swoimi myślami i uszanowała jego wolę. Sama zastanawiała się, czy nie zostać w domu, bo Marit nigdy przecież nie przepadała za jej towarzystwem, a poza tym ludzie na pewno zaczną wspominać to, w jaki sposób ojciec Marit zakończył życie. Ashild i Ole rozmawiali o tym poprzedniego wieczoru i doszli do wniosku, że ludzie będą więcej gadać, jeśli żadne z nich nie pojawi się na nabożeństwie. Dlatego Ashild stała teraz w stodole w Uppheim pośród innych, ubranych w czerń mieszkańców Hemsedal.

Ludzie zgromadzili się wokół trumny, czekając na słowa nowego pastora. Ashild trzymała się z tyłu, w towarzystwie Knuta i Emilie. I zastanawiała się, czy życie Marit wyglądałoby inaczej, gdyby wszyscy, którzy tu dzisiaj przyszli, odwiedzali ją za życia. Marit nie miała żadnych przyjaciół poza Jornem i Emmą. Ostatnio zaś tylko młoda wdowa po pastorze ją odwiedzała. No tak, Knut też tu czasem zaglądał. Ale rzadko.

- Drodzy parafianie - zaczął pastor. - Drodzy parafianie. Dobrze, że tyłu was przyszło dziś pożegnać się z Marit Sletten. To znaczy, że o niej myślicie, że nie była tu obca. Życie bywa niełatwe i dla tych, którzy się trzymają razem i dla tych, którzy stoją na uboczu. Nie należy jednak nikogo potępiać ani winić samego siebie za to, co nie zostało zrobione. Znacznie łatwiej spojrzeć wstecz z pełną świadomością, niż wiedzieć, jak postąpić w danej chwili.

Ashild przyznała w duchu, że nowy pastor trafił w sedno. Zdjął kamień z serca tym, którzy mieli nieczyste sumienie ze względu na Marit. A było ich wielu. Poradził wszystkim, żeby patrzyli w przyszłość. Żeby zobaczyli koło siebie innych, którzy mogą potrzebować pomocy. To był dobry początek kazania.

- Życie Marit obfitowało w wiele zakrętów, w radości i smutki. - Pastor zmierzył wzrokiem zgromadzonych. Znał wielu z nich, ale przyszli i tacy, których nigdy nie widział. - To była dziewczyna obdarzona wielką wrażliwością, a takie osoby mają bogate życie wewnętrzne.

Pastor mówił o zmarłej z sercem. W ten sposób Marit stała się zwyczajną młodą kobietą i taką mieli ją zapamiętać zebrani.

Knutowi bardzo się spodobały słowa pastora. Niosły pocieszenie, nadzieję, rozjaśniały wspomnienia. Większość zebranych kiwała głowami, czując najwyraźniej to samo, co Knut. Ale w rogu stodoły, w cieniu stała drobna postać ze spuszczoną głową. Jej ciało drżało, ciągle kryła twarz w dłoniach. Emma nie potrafiła znaleźć ukojenia w słowach pastora. Aż za dobrze wiedziała, o czym myślała Marit w ten grudniowy poranek. Czowała się winna, żałowała, że nie wybrała innej opowieści poprzedniego wieczoru. Bo Marit dobrze wiedziała, że jest chora. I niczego nie pragnęła bardziej, niż odzyskać zdrowie i samą siebie.

Emma płakała bezgłośnie. Wciąż miała przed oczami spokojną i pogodną twarz Marit. Jej uśmiech i radość w oczach... To było bolesne wspomnienie. Emma obawiała się, że serce jej pęknie z rozpacz, ale stała wyprostowana i tylko łzy płynące po policzkach świadczyły o tym, co się z nią dzieje. Tym razem było jej szczególnie ciężko, bo czowała się winna. Przed Bogiem.

Po czytaniu pastor zaintonował psalm. Po chwili stodołę wypełniły łagodne dźwięki pieśni. Knut mruczał coś pod nosem i poruszał ustami, był jednak bardziej poruszony rozpaczą Emmy. Wiedział doskonale, co się dzieje w jej sercu. W pewnym sensie dzielili poczucie winy za tę śmierć. On przecież nie pomógł, chociaż o wszystkim wiedział. Emma z kolei powinna była przewidzieć, co się może zdarzyć. Mogliby pocieszać teraz siebie nawzajem. Potrzebowali siebie. Ale to było niemożliwe.

Nagle powietrze przeszył czyjś niski głos. Wszyscy spojrzeli w stronę drzwi, w których stanął nieznany mężczyzna. Miał na sobie ciemne ubranie i wełniany płaszcz. Przeciskał się szybko w stronę trumny, przeklinając pod nosem.

- Najwyższy czas, żeby prawda wyszła na jaw, drodzy współmieszkańcy! Współmieszkańcy - powtórzył. - Mam przed sobą zbiegowisko obłudników. Przemądrzałych złoczyńców. Ze też macie czelność żegnać tu moją siostrę!

Wtrąciliście się w nasze życie, żeby rozbić rodzinę! A teraz oplakujecie kobietę, która nie wytrzymała napięcia! Tfu!

Mężczyzna splunął i rozejrzał się z pogardliwą miną. Oczy błyszczały mu gniewem i nienawiścią.

- To chyba najstarszy z braci Sletten - szepnął ktoś. To na pewno nie był Bjorn. Ani Fante-Lars.

- Wołali na niego Duży, prawda? - szeptali mężczyźni.

- Chyba tak. Był najwyższy i najbardziej kłótny.

- Lepiej będzie, jeśli zostawimy zmarłą w spokoju - odezwał się pastor. - Jeśli chcesz nam coś powiedzieć, możesz to zrobić na dworze. Zaręczam, że cię wysłuchamy.

- A ja wolę stać tutaj. Koło mojej siostry. - Duży spojrzął na zebranych spod byka. - Dopięliście swego, zabiliście Marit. Resztę mojej rodziny wygnaliście albo zabiliście - powiedział, spluwając i szukając wzrokiem Ashild. Lodowaty dreszcz przeszedł jej po plecach. Wszyscy wiedzieli, o co mu chodzi. - Zanim opuścę tę wieś, mam tylko jedno życzenie: zadać wam jak najwięcej ran.

I zanim ktoś się zorientował, mężczyzna wyjął zza pazuchy wielki nóż i pobiegł z nim w kierunku zgromadzonych. Uniósł nóż do góry i rzucił się w tłum, który rozpiezchł się w panice.

- Dopadnę was, dranie! Tym razem ostatnie słowo będzie należało do Slettena!

Okrzyki bólu i jęki mieszały się z pełnym przerażenia piskiem. Mężczyźni kazali wyjść wszystkim kobietom. Pastor stał przez chwilę jak wryty, patrząc na nóż, który nieznajomy znów podniósł do ciosu. Po chwili oprzytomniał i zaczął się rozglądać za jakimś narzędziem. Ale stodołę dokładnie uprzątnięto, nigdzie nie było żadnych wideł, grabi, ani nawet łopaty. Tylko długi nóż Slettena.

- Biegnijcie do domu Uppheimów! - zawołał Knut do matki i żony. Otworzył drzwi stodoły i wypchnął obie kobiety. Za nimi z piskiem ruszyły następne, a zimny powiew wiatru dotarł do trumny i płonących na niej świec. Trzy świece zgasły natychmiast, dwa świeczniki się przewróciły.

- Uwaga! Trumna może się zapalić! - krzyknął ktoś z góry. Niektórzy skryli się bowiem w sianie, licząc, że tam będzie bezpiecznie.

Emma błyskawicznie podbiegła do trumny, zdeptała płomienie, a knoty ugasiała palcami. W stodole zrobiło się znacznie ciemniej, ale teraz drzwi były otwarte, do wnętrza docierało więc światło dnia. Gdy Duży obrócił się i spostrzegł Emmę, kobieta umknęła w głąb stodoły, szukając jakiejś kryjówki.

Słyszała jednak za plecami posapywanie i ciężkie kroki. Przez chwilę wydawało jej się, że za moment rzuci się na nią dzikie zwierzę. Nagle zaplątała się w fałdy sukni i upadła na podłogę. Zamknęła oczy, czekając na cios...

Nie poczuła jednak bólu, ale usłyszała ostre przekleństwa i tępe uderzenia. Zrozumiała, że ktoś zdołał ją uratować. Powoli odwróciła głowę. A potem wstała. Otrzeпаła ubranie z siana i kurzu i rozejrzała się. Czterej potężni mężczyźni trzymali Dużego, a za nimi stał nowy pastor z najcięższym mosiężnym świecznikiem w dłoni. Emma zrozumiała, że to jemu zawdzięcza życie...

- Zadowoleni, co? - wrzasnął obezwładniony mężczyzna, wciąż się nie poddając i szarpiąc. - Możecie mnie od razu zabić, tak jak ojca, matkę i Marit. Co, może się boicie?

Nikt nie przejmował się jego krzykami. Ktoś przyniósł grubą linę i po chwili Duży leżał spętany na ziemi. Gdy próbował się przekreślić, ktoś postawił mu stopę na piersi. W stodole zapadła cisza. Mężczyźni ciężko dyszeli i ocierali pot z czoła, rozglądając się po wnętrzu. Stół był przewrócony, Biblia leżała na podłodze. Narzuta przykrywająca trumnę wałała się w kurzu i sianie, między świecznikami płynęły niewielkie strużki krwi. Tylko trumna Marit stała tam, gdzie przedtem.

- Nic ci się nie stało?

Knut podszedł do Emmy. Nie należał do grupki mężczyzn, która obezwładniła Dużego.

- Nie. Tylko się wystraszyłam.

Emma wzięła głęboki oddech i nawet nie próbowała się uśmiechnąć. Wciąż była roztrzęsiona. Włosy sterczały jej spod czepca, płaszcz był powalany brudem, a oczy zaczerwienione od płaczu. Knut musiał się powstrzymać, by nie wziąć jej w ramiona i nie utulić.

- To dobrze - powiedział tylko. - Idź do izby i zagrzej się. Potem porozmawiamy.

I odwrócił się do mężczyzn, którzy wciąż stali wokół Dużego. Jeden z nich miał krwawiącą ranę pod uchem, drugi - poszarpaną kurtkę, ale nikt poważnie nie ucierpiał.

- Może pastor poszedłby do izby, w której się zebrali ludzie. - Knut podszedł do pastora, który stał nieruchomo koło trumny. - Myślę, że po takim dobrym kazaniu, wszyscy chcieliby posłuchać teraz pastora. Ludzie są w szoku.

Pastor pokiwał głową. Był blady, ale w jego oczach widać było zdecydowanie i siłę. Ten człowiek nie należał do strachliwych. Przed wyjściem

pastor przykrył jeszcze trumnę narzutą, ustawił stolik, położył na nim Biblię, a koło niej świecznik. Ten sam, którym obezwładnił Dużego...

- Niechaj Bóg ci wybaczy - mruknął, spoglądając na napastnika. Sletten leżał wciąż na podłodze i łypał okiem w stronę drzwi.

- Niech diabli porwą twojego Boga - zaklął. - I całą tę wieś!

Pastor odwrócił się i poszedł. Mężczyźni, którzy zostali w stodole, spojrzeli po sobie z rezygnacją, nie bardzo wiedząc, co teraz zrobić. Knut uznał, że trzeba zaczekać na lensmana i jego ludzi.

Gdy lensman wreszcie zabrał napastnika, Knut poszedł do izby, żeby porozmawiać z ludźmi. Niektórym rannym tamował krew. Pastor był wdzięczny za pomoc, jaką służyli młodzi gospodarze z Rudningen. Bo Emilie z właściwym sobie spokojem także opatrywała rany. Po pewnym czasie obecni zaczęli się uspokajać. Gospodyni z Uppheim przygotowała gorącą zupę, by wszyscy mogli nabrać sił przed drogą powrotną.

Ci, którzy odnieśli najpoważniejsze rany, czuli wzmagający się ból. Zostali więc nieco dłużej w Uppheim, licząc, że Knut im pomoże. Nikt nie śmiał go o to prosić, bo Knut i tak stracił dużo sił. Ale ranni bali się zakażenia i gorączki. Knut rozumiał te obawy, zaczął więc podchodzić do wszystkich z życzeniami; przy okazji kładł swoje dłonie na ich ranach. Wkrótce poczuł, że opada z sił.

- Jedźcie do domu, ja przyjadę trochę później - rzekł do matki i żony. - Tutaj już w niczym nie pomożecie.

- Nie masz przecież konia - zaprotestowała Emilie. Widziała, że Knut jest bardzo zmęczony.

- Ktoś mnie podwiezie.

W Uppheim powoli nastawała cisza. Kolejne wozy opuszczały podwórze. W izbie zostali tylko pastor z pastorową, Emma, Knut i kilka innych osób. Wszyscy siedzieli w powadze, pijąc kawę. To był straszny dzień, dopiero teraz wszystko zaczęło docierać do ich świadomości.

- Całe szczęście, że nikogo nie zabił - powiedziała w końcu Emma. - Ale kto wie, jak by się to skończyło, gdyby nie grube zimowe ubrania.

- Oj, tak. W każdym razie zadbał o to, żeby ludzie tak szybko nie zapomnieli o Marit Sletten. - Gospodarz z Uppheim przeczesał dłonią resztkę włosów. - Ale przy okazji spalił za sobą wszystkie mosty. Chyba nie tak łatwo będzie rodzinie Slettenów wrócić na swoje gospodarstwo, gdyby kiedyś tego chcieli.

- Chyba już dawno pożegnali się z tą myślą - stwierdził Knut. - Nikt nie domaga się zwrotu gospodarstwa. - Knut obrócił się w stronę Uppheima. - Czy mógłbym pożyczyć konia i sanie? Odwiozę Emmę do domu, a jutro go zwrócę.

- Możemy podwieźć was oboje - zaproponował pastor.

- Dziękuję, ale wkrótce zapadnie zmrok - zauważył Knut.
- Droga przez Gamlehaugen i Rudningen byłaby dla was za długa. Najlepiej będzie, jeśli pożyczę konia.

- Nie ma sprawy - odparł gospodarz i wstał, by wydać polecenia stajennemu.
- Ściemnia się.

Emma zarumieniła się na myśl, że będzie siedziała sama z Knutem w saniach. Dawno już nie rozmawiali w cztery oczy. Ale wspólna podróż była w tej sytuacji całkiem naturalna, bo przecież mieszkali po sąsiedzku.

- Dam znać, gdy tylko będzie można pochować Marit, ale obawiam się, że trumna musi trochę postać w waszej stodole - zwrócił się do Uppheima pastor. - Podczas takich mrozów nie da się wykopać grobu.

Gospodarze pokiwali głowami, wyraźnie zadowoleni, że wszyscy zbierają się do wyjścia. Krótkie nabożeństwo żałobne zamieniło się w wyjątkowo dramatyczne wydarzenie.

- Mamy dość miejsca w stodole, nie będzie problemu.

- Gospodarz odprowadził gości na schody, ale mróz był wielki, więc szybko się cofnął do sieni. - Szczęśliwej podróży. I dziękuję za pomoc.

Emma siedziała wygodnie otulona skórą i pledami. Nie marzła, czuła tylko, że mróz szczypie ją w policzki. Od czasu do czasu opierała się o Knuta, który siedział tuż obok. Kawał drogi przejechali w milczeniu. Przed nimi jechał pastor. Ale że miał silniejszego konia, wkrótce zniknął im z oczu.

- Nie powinnaś się czuć winna z powodu śmierci Marit. Ta śmierć była jej pisana.

- Powinnaś była to przewidzieć. - W głosie Emmy pojawiła się nuta żalu. - Ona tak tęskniła za poczuciem bezpieczeństwa i bliskości, za ludźmi, na których mogłaby polegać. I chwilami odzyskiwała pełną świadomość.

- Jeśli nie twoja opowieść, to coś innego zachęciłoby ją do wyjścia na ten mróz, Emma. - Knuta przeszył dziwny dreszcz, gdy po raz pierwszy od tak dawna wypowiedział jej imię. - Ja też mam poczucie winy. Może nawet większe niż ty.

- Więc wiedziałeś, co się stanie?

Emma obróciła się do Knuta. Ale miał czapkę nasuniętą głęboko na czoło i oszronione brwi, więc trudno było dojrzeć wyraz jego oczu.

- Tak.

Koń kłusował równym tempem, Knut tylko lekko przytrzymał wodze. Zimowy wieczór był wyjątkowo cichy. Jakby dolina wstrzymała oddech.

- Wiedziałem. I nic nie zrobiłem - dodał. W jego głosie słychać było pogardę dla samego siebie. Knut odwrócił głowę i spojrział Emmie w oczy. - To wielki ciężar, z którym będę musiał żyć.

Emma zapragnęła nagle położyć mu głowę na ramieniu i wypłakać się. Zamiast tego, zacisnęła dłonie pod pledami, czując, że nie jest sama w swoim żalu i bólu. I ze swoimi wyrzutami sumienia. To przynosiło jej pewną ulgę. Ale jak mogłaby pocieszyć Knuta?

- Czy nie sądzisz, że Marit jest teraz lepiej? Nie mogłam patrzeć na żal i rozpacz, które się pojawiały w jej oczach, kiedy się żegnałyśmy.

- Tak. Właśnie dlatego nie przyjechałem do niej tamtej nocy. Ale to przykra świadomość.

- W życiu wiele jest takich spraw, z którymi trzeba się po prostu jakoś pogodzić. - Emma pomyślała o swoim życiu, o wszystkich rozczarowaniach i troskach, których doświadczyła. - Oboje mamy po co żyć. Mamy zdrowe dzieci. Ludzi, którzy nas potrzebują. A to jest ważniejsze niż wszystko, czegośmy nie zrobili. I czego i tak nie możemy zmienić.

Knud wjechał na most i skierował konia w stronę Gamlehaugen. Wiedział, o czym myśli Emma i rozumiał, że pragnie go pocieszyć.

- Jesteś bardzo rozsądna, Emmo. - Knut miał wielką ochotę położyć jej dłoń na kolanach. Zamiast tego przytrzymał mocniej wodze. Nie mógł przecież nadużyć zaufania. - Musimy jakoś żyć z poczuciem winy i znajdować pociechę w tym, że jest nas dwoje.

- Sądzę, że jest nas więcej - westchnęła Emma. - Myślę, że gospodyni z Uppheim też wcale nie jest lekko. Na pewno wyrzuca sobie, że jej nie upilnowała.

- Niewykluczone. - Knut nie chciał rozmawiać o gospodyni z Uppheim, bo wiele musiałby powiedzieć. - A co u ciebie słychać? - zapytał. - Trudno ci poradzić sobie samej z dziećmi i gospodarstwem?

- Ivar jest już duży. Ma prawie jedenaście lat i nadaje się do pomocy. Mały Henrik po świętach skończy cztery lata i jest bardzo miłym chłopcem. Radzimy sobie. - Emma unikała osobistej nuty. Obawiała się, że to mogłoby się źle skończyć.

- Bardzo się cieszę, że nie macie problemów. Ale... co z tobą? Tęsknisz za Henrikiem?

- Henrik był bardzo miły, ale w ostatnich miesiącach ujawniło się też sporo... trudnych cech. Oczywiście, że za nim tęsknię... Albo raczej tęsknię za kimś dorosłym, z kim mogłabym dzielić troski i radości.

Emma przygryzła wargi. A więc w końcu to powiedziała. Była zła na siebie, że w porę zwierzeń nie przerwała. Nie miała zamiaru zdradzać swoich uczuć Knutowi. Ale zawsze się to tak kończyło. Gdy jeszcze służyła w Rudningen, Knut potrafił w jednej chwili sprawić, by się przed nim otworzyła.

Zapadła cisza. Koń kłusował miarowo, sanie sunęły gładko po śniegu. Uprząż skrzypiała od czasu do czasu, klacz rażno parskała. Emma zaczęła się zastanawiać, czy nie powiedziała za dużo. Może Knut nie chciał słuchać tak osobistych wyznań. Pewnie pytał tylko z grzeczności.

- Chciałbym ci jakoś pomóc. - Knut powiedział to bez zastanowienia, ale to było właśnie to, co czuł. - Kiedyś dobrze się nam rozmawiało.

- Chyba tak - zawahała się Emma. - Ale dla mnie te rozmowy były ważniejsze niż dla ciebie.

- Nie jestem tego taki pewien. - Knut pociągnął za wodze i zatrzymał konia. Za następnym zakrętem będzie już widać światła Gamlehaugen. Służąca, która została z dziećmi na pewno czeka w oknie.

- Możesz mi wierzyć, że nie zapomniałem o naszych rozmowach. - Knut obrócił się, by spojrzeć Emmie w oczy. - Zawsze mnie uważnie słuchałaś, zadawałaś mądre pytania, miałaś bystre spostrzeżenia...

Knut patrzył na twarz Emmy, nie wypuszczając wodzy. Emma była już dojrzałą kobietą, spokojna i pewna siebie. W sercu Knuta ożyły nagle dawne uczucia. Zapragnął wziąć ją w ramiona, osłonić, ukoić. Z przerażeniem pomyślał, że marzy o tym, by poczuć jej ciało, przy swoim. Nie wolno mu nawet o tym myśleć! Nie wolno!

Emma nie spuściła wzroku.

- Snułam kiedyś marzenia, które nie mogły się spełnić. Wiedziałam nawet, że się nie spełnią. Może się mną tylko bawiłeś, ale w każdym razie obudziłeś we mnie odrobinę nadziei.

- Emma. - Knut wypuścił wodze i chwycił ją za rękę. - Zawsze byłaś bliska memu sercu i nigdy cię nie oszukiwałem. Obudziłaś we mnie wielkie uczucie. Które chyba jeszcze nie wygasło.

Ogarniały ich ciemności, mogli więc spokojnie stać na środku drogi. Nikogo innego tu nie było. Na niebie zapalały się powoli gwiazdy, śląc promienny blask na korony drzew i górskie szczyty. Trudno sobie wyobrazić piękniejszą zimową noc.

- Ale przestałeś pisać. - Emma cofnęła dłoń.

- Nie, nie przestałem. Mój ojciec chował listy, które do ciebie wysyłałem. - Knut mocniej ścisnął dłoń Emmy. - Już wtedy zaplanowałem moją przyszłość.

- Ole? Chował listy, które były adresowane do mnie? - Emma nie mogła w to uwierzyć.

- Obawiam się, że tak. - Knut pokiwał głową. - Nie chciałem ci o tym mówić, bo wiem, że cenisz mojego ojca. Ale on też jest człowiekiem, który ma swoje wady i popełnia błędy.

- Gzy myślisz, że... że moglibyśmy...

Emma spojrzała na Knuta. W jej głowie zawirowały różne myśli i wspomnienia. Nie wiedziała już, co o tym wszystkim myśleć.

- Może.

Knut wypuścił jej dłonie i przytulił ją delikatnie. Emma nie stawiała oporu, położyła mu głowę na piersi i siedziała spokojnie. Powietrze między nimi drżało. Wiedzieli, że nigdy nie będą do siebie należeć i że są bliscy popełnienia wielkiego grzechu. Ale żadne nie umiało się z tego wyrwać.

- Emilie jest taka dobra, urodziła mi trzech wspaniałych chłopców - szepnął Knut. - Podziwiam ją i jestem jej wdzięczny. I jest nam dobrze... Ale za każdym razem, gdy cię widzę, coś kłuje mnie w piersiach. Czuję w sercu ogień. Nic na to nie poradzę.

Emma wstrzymała oddech. Marzyła, żeby usłyszeć te słowa. Ileż to razy wyobrażała sobie, jak Knut mówi, że ją kocha. Kiedyś co wieczór kładła się do łóżka z uśmiechem na ustach i nadzieją w sercu, że pewnego dnia, pewnego dnia... A teraz było już za późno.

- Z pewnością wiesz, że obudziłeś we mnie ciepłe uczucia, gdy służyłam w Rudningen. - Emma przełknęła ślinę i przylgnęła mocniej do Knuta. - Ale dziedzic dużego gospodarstwa nie może się ożenić ze służącą. Wiedziałam, że twój ojciec na to nie pozwoli.

- A jednak służąca mogła wyjść za pastora - powiedział Knut z goryczą. Jakiś głos mówił mu, że trzeba jak najprędzej zakończyć tę rozmowę. Nie ma sensu grzebać w przeszłości. - Sądzę, że ojciec wiele sobie przemyślał w dniu, w którym stanęłaś przed ołtarzem z Henrikiem.

- W głębi serca nigdy nie przestanę cię kochać, Knut. Ale ty masz swoje życie, ja mam swoje. Tak jest i tak już zostanie.

Knut pomyślał, że Emma jest od niego silniejsza. Miała oczywiście rację.

- Wiem o tym, Emmo. Ale podświadomie pragnąłem powiedzieć ci prawdę. Prawdę o moich uczuciach i o moim ojcu. Ale niech to pozostanie między nami.

- Tak będzie najlepiej. Nie bądź jednak taki pewny, że Emilie nie domyśla się więcej niż chcesz jej powiedzieć. Kobiety potrafią czytać w myślach i tak wiele rozumieją...

Knut wiedział, że jest na zawsze związany z Emilie i dziećmi. I to nie była przykra myśl. Przecież kochał swoją rodzinę.

- Mam nadzieję, że znajdziesz dobrego męża, który zajmie się tobą i chłopcami. Bardzo bym się z tego ucieszył.

- Byłoby ci lżej, prawda? - Emma uniosła głowę i poczuła, że mróz mocno szczypie. Nie powinni dłużej tak siedzieć.

- Na pewno będzie nam łatwiej bywać w tych samych miejscach, gdy będziesz miała męża u boku.

Emma kiwnęła głową. Dla niej nie miało to znaczenia, ale dla Knuta i Emilie byłaby to wielka ulga.

Nagle Knut chwycił Emmę i przyciągnął do siebie. Pocałował ją w usta, wkładając w ten pocałunek wszystkie ciepłe uczucia. Trzymał ją mocno w ramionach i cieszył się, że Emma odwzajemnia ten pocałunek. Najpierw ostrożnie. Potem coraz namiętniej.

- Dziękuję, Emmo. Dziękuję.

W końcu wypuścił ją z objęć. Zrobiło się tak zimno, że powinni czym prędzej ruszyć do swoich domów- Emmą otarła łzę, ale na jej ustach błąkał się uśmiech. Wiedziała, że zapamięta tę chwilę na całe życie... Pocałunek pod rozgwieżdżonym zimowym niebem.

Knut szarpnął za wodze i ruszył w stronę Gamlehaugen. Ani jedno, ani drugie nie zauważyło, że ktoś tymczasem przygląda im się zza drzew. Nieopodal, dobrze ukryty, stał młody mężczyzna. Zęby dzwoniły mu z zimna, ale słyszał rozmowę tej pary. Choć znalazł się tu przypadkiem, od razu pomyślał, że mógłby to wykorzystać. I na pewno to zrobi...

Rozdział osiemnasty

Pozostałe dni Bożego Narodzenia 1863 roku upłynęły w spokoju. Emilie zorganizowała dwa rodzinne spotkania, natomiast Anneli i Hermod nie zaprosili ich do siebie, ale Emilie już o tym nie wspomniała. Postanowiła tylko, że częściej będzie odwiedzać rodziców.

Nowy 1864 rok przyniósł jeszcze więcej śniegu, ale na szczęście mróz zelżał. Ole nie szczędził drewna i przez cały dzień dokładał do kominka w swoim domku. Miał po temu powody. Mały Ole często teraz zaglądał do dziadków i dobrze się tu czuł. Knut lub Emilie też czasami wpadali razem z bliźniakami. Bjorn i Harald zaczęli samodzielnie chodzić i z każdym dniem stawali coraz pewniejsze kroki. Latem będą biegać po podwórku. Ole tak bardzo się cieszył wnukami, że gdy tylko ich widział, zapominał o bólu i zmartwieniach.

Pewnego dnia w styczniu Knut zasiedział się u rodziców z maluchami; rozprawiali o wyprawie do Bergen. Matka nie miała ochoty na tę podróż. Skoro jednak dała słowo, musiała go dotrzymać. Knut śmiał się dobrotliwie z jej obaw i tłumaczył, że tak czy inaczej zwiedzą miasto.

Gdy Knut zamknął za sobą drzwi, na podwórzu zajechały sanie, a w nich ojciec Emilie. Hermod przyjechał sam, zapewne więc miał jakiś interes do załatwienia. Knut pobiegł przywitać się z gościem.

- Nils zajmie się koniem - rzekł, otwierając drzwi. - Wejdz, proszę.

- Chyba tylko na chwilę. Przywitam się z chłopcami - zawahał się Hermod. - Przyjechałem, żeby porozmawiać z Olem. Ole w dobrej formie?

- Raczej tak.

Knut posadził bliźnięta na podłodze w sieni, pozwalając, by samodzielnie pokonały próg dzielący sieni od izby. Bjorn jakoś sobie poradził, ale przewrócił się, gdy tylko stanął w izbie. Harald upadł już w sieni, za to potem utrzymał równowagę, pokonując próg. Obaj byli dzielni i pełni zapału, żaden nawet nie zapłakał.

- U mamy wszystko w porządku? - zapytała Emilie, gdy ojciec usiadł. - Czy może jest już zmęczona obecnością wszystkich tych robotników? Bo pewnie znowu zabrałaś się do prac budowlanych.

- Anneli jest zdrowa - potwierdził Hermod. Zerknął niepewnie na Knuta. - Budowa ruszyła od nowa, ale nie nająłem nikogo. Matka dobrze sobie radzi w kuchni i w domu.

- Tak, tak. Macie chyba dobrą służącą, prawda?

- To energiczna dziewczyna, ale... - Hermod się zawahał. - Ale nie wróciła na służbę po świętach.

- Jak to? Nie mogła przecież tak po prostu zniknąć? Emilie spojrzała badawczo na ojca. Co się właściwie dzieje? Czy to ojciec wyrzucił służącą, czy sama uciekła, bo była z czegoś niezadowolona? Może nie mogła znieść zmiennych humorów gospodarza?

- Nie tak łatwo zrozumieć młode dziewczęta - zaśmiał się Hermod. - Ale wydaje mi się, że twoja matka dobrze sobie radzi.

Emilie nie odpowiedziała. Postanowiła natomiast, że w najbliższych dniach wybierze się do Skogstad. Matka chyba nie o wszystkim jej powiedziała.

- Poproszę służącą, żeby przygotowała nam trochę kawy - powiedziała Emilie i obróciła się, żeby wejść do kuchni. Ale ojciec od razu ją zatrzymał.

- Nie, dziękuję. Nie tym razem. Pójdę porozmawiać z Olem. Może Ashild mnie poczęstuje kawą.

- Na pewno. - Emilie podniosła Haralda i posadziła go na kolanach ojca. - Ten rozbójnik zdołał przewrócić dziś całe wiadro wody - zaśmiała się. - Chyba zostanie miłośnikiem kąpieli. Albo będzie silny jak niedźwiedź.

- Może jedno i drugie - zasugerował Hermod. - Żebym nie zapomniał... Przywiozłem wam pocztę.

Hermod wyjął zza pazuchy kilka kopert i podał je Knutowi.

Knut wziął przesyłki i szybko je przejrzał. Było tam kilka listów z Sorholm, do rodziców oraz do niego i Emilie. Gazeta z miasta, koperta z banku w Nes oraz kilka listów z Christianii. I jeszcze jedna, niewielka koperta, która się wyróżniała, bo było na niej tylko nazwisko Knuta. Żadnego adresu.

Gdy Hermod wstał, by pójść do domku dziadków, zabrał listy adresowane do Olego i Ashild. Listy z Danii Knut przekazał Emilie, a pozostałe wsunął do szuflady w szafce narożnej, żeby je przejrzeć później.

- Jak myślisz, o czym ojciec chce porozmawiać z Olem? - zastanawiała się Emilie. - Chyba ma do niego jakiś interes.

- Możliwe. - Knut starał się mówić zwyczajnie. - Starzy mają swoje sprawy.

Emilie nic nie odpowiedziała. Ale dobrze знаła swego ojca. Na pewno nie przyjechał o tej porze na zwykłą pogawędkę. Gdyby jednak chodziło o coś naprawdę ważnego, raczej by o tym wiedziała. Porzuciła te rozmyślenia i usiadła, by przeczytać list od Hannah. Z niecierpliwością czekała na wieści z Sorholm i cieszyła się na myśl, że kiedyś tam pojedzie. Knut jej to obiecał.

Knut słuchał uważnie, gdy Emilie czytała list na głos. Oczami wyobraźni widział pałac, pokoje, staw i stajnię. Hannah pisała, że Boże Narodzenie upłynęło im w miłej atmosferze, przyjmowali gości, jedli wspaniałe jedzenie. Wielkie przyjęcie noworoczne odłożyli na luty, ponieważ sami przyjęli wiele zaproszeń. Wszyscy chcieli ich w tym roku gościć. Ze względu na Sebjorg.

Sebjorg wniosła ożywczy powiew w sztywne towarzystwo właścicieli ziemskich. Ona zresztą też uwielbiała poznawać nowych ludzi. Knut dziwił się, że siostra nie wyjaśnia, dlaczego nie napisała listu przed świętami. Zamiast tego zapewniała, że święta upłynęły zwyczajnie, bez żadnych przykrych niespodzianek. Po chwili jednak Knut nastawił uszu.

Z, powodu pewnych przedświątecznych kłopotów z tapeciarem i kopenhaskimi oszustami, nie czuję się całkiem bezpieczna. Dzieją się tu dziwne rzeczy, nie mogę się pozbyć wrażenia, że ktoś szuka zemsty. Ale Fabian twierdzi, że przesadzam. Oby miał rację.

Gdy Emilie skończyła czytać, zaczęli się zastanawiać nad wyprawą do Danii. Za półtora roku, razem z Olem i Ashild. Knut uważał, że taka wyprawa się uda, jeśli tylko stan zdrowia ojca się nie pogorszy. Emilie niepokoiła się, że podróż statkiem może być dla niego zbyt wyczerpująca, ale Knut ją uspokajał. Jeśli tylko zdążą przed jesiennymi sztormami, morska wyprawa będzie czystą przyjemnością.

Przez resztę wieczoru Emilie wyobrażała sobie Sorholm i wszystkie nowe pokoje. Wydawało jej się, że pałac musi być cudownym miejscem. Konie do jazdy wierzchem, własny staw, niezliczone pokoje i ogród pełen róż. Jakże pragnęła tam pojechać...

Knut natomiast rozmyślał nad słowami Hannah o zemście. Wiedział doskonale, że ludzie ze wsi i chłopci mogą się mścić. Jeśli poczują, że są źle traktowani i znieważani, mogą się nawzajem podburzać. Oby tylko Hannah nie rządziła zbyt twardą ręką. Ale Hannah pisała też o kłopotach w Kopenhadze... Knut czuł, że musi rozwikłać tę zagadkę, ale na razie nie ułatwiały mu tego żadne wizje.

Gdy na podwórzu rozległo się szczekanie psa, Knut wyrzął przez okno. To Hermod zbierał się do odjazdu. Teść szedł w stronę swoich sań, pogrążony w rozmyślaniach. Hermod odbył bardzo poważną rozmowę z Olem. Ten wieczór miał się okazać punktem zwrotnym w życiu Skogstada. Niełatwo było mu się z tym pogodzić, nie mógł jednak tego uniknąć.

Knut odprowadzał go spojrzeniem, póki sanie nie znikły za węglem stodoły. To sprawa między ojcem a teściem, pomyślał. Ani on, ani Emilie nie mają z tym nic wspólnego. Hermod musi sam zdecydować, czy chce opowiedzieć o wszystkim córce.

- Posiedzę jeszcze trochę, przejrzę pocztę i rachunki - powiedział Knut. - To nie potrwa długo, na pewno zjawię się w alkierzu, zanim zaśniesz.

Emilie pocałowała Knuta w szyję i pogłaskała go po głowie. Najwyższy czas podciąć mu te niesforne loki.

- Nie siedź za długo - poprosiła. Knut często rozkładał swoje papiery, gdy wszyscy kładli się spać. Miał wtedy ciszę i spokój. - Lubię mieć męża przy sobie, w łóżku.

Knut skinął głową i zapewnił ją, że wkrótce się zjawi. Gdy tylko przeczyta nowiny z Christianii.

Kiedy Emilie zniknęła w alkierzu, wyjął listy z szuflady. Z Christianii nadeszły oferty z kilku warsztatów, z banku - zwyczajne rozliczenie. Została mu do otwarcia ostatnia, niewielka i dziwna koperta.

Zawahał się. Przeczuwał, że to nie będzie miła wiadomość. Gdy trzymał kopertę w dłoniach, ogarniał go chłód. Zmuszał się wręcz, by ją wreszcie otworzyć. W środku znalazł starannie napisany list, adresowany do Knuta Rudningena, podpisany imieniem i nazwiskiem.

Wiem, że jesteś związany uczuciem z wdową po pastorze. Nie możesz zaprzeczyć, bo widziałem was razem w saniach w dzień pogrzebu Marit. Domyślam się, że chciałbyś zachować tamto spotkanie dla siebie. Należy mi się jednak coś w zamian. Wiesz zapewne, co mam na myśli. Inaczej wszyscy się dowiedzą, że masz romans z Emmą Gamlehaugen...